

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

JØRN LIER HORST

KOD KATHARINY

„Jørn Lier Horst jest coraz lepszy.
A już wcześniej był cholernie dobry.”

— Tarald Aano, *Stavanger Aftenblad*

**JØRN LIER
HORST**

KOD KATHARINY

Przekład z języka norweskiego:
Milena Skoczko

smak  słowa
Sopot

Tytuł oryginału: *Katharina-koden*

Copyright © 2017 Jørn Lier Horst
Published by agreement with Salomonsson Agency
All rights reserved

Copyright © 2019 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Edytor: Anna Świtajska
Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz
Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska
Zdjęcia wykorzystane na okładce: © istockphoto.com /
borchee

ISBN 978-83-65731-75-3



Smak Słowa
ul. Sobieskiego 26/4,
81-781 Sopot
Tel. 507-030-045

Szukaj nas także na

facebook



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: konwersja@elib.pl
www.eLib.pl

Kod Kathariny

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

W serii

1 / 2 / 3 / 4 / 5 / 6 / 7 / 8 / 9 / 10 / 11 / 12 / 13 / 14 /
15 / 16 / 17 / 18 / 19 / 20 / 21 / 22 / 23 / 24 / 25 / 26 /
27 / 28 / 29 / 30 / 31 / 32 / 33 / 34 / 35 / 36 / 37 / 38 /
39 / 40 / 41 / 42 / 43 / 44 / 45 / 46 / 47 / 48 / 49 / 50 /
51 / 52 / 53 / 54 / 55 / 56 / 57 / 58 / 59 / 60 / 61 / 62 /
63 / 64 / 65 / 66 / 67 / 68 / 69 / 70 / 71 / 72 / 73 / 74 / 75 /
76 / 77 / 78 / 79 / 80 / 81 / 82 / 83 / 84 / 85 / 86 / 87 / 88

Karta redakcyjna

W serii o Williamie Wistingu
ukazały się następujące tomy:

Gdy mrok zapada. (prequel)

Kluczowy świadek. Tom 1

Felicia zaginęła. Tom 2

Gdy morze cichnie. Tom 3

Jedna jedyna. Tom 4

Nocny człowiek. Tom 5

Szumowiny. Tom 6

Poza sezonem. Tom 7

Psy gończe. Tom 8

Jaskiniowiec. Tom 9

Ślepy trop. Tom 10

Kod Kathariny. Tom 11



1

Trzy kartonowe pudła stały na dnie szafy. Wisting wyciągnął największe z nich. W jednym rogu było mocno rozdarte, więc musiał bardzo uważać, przenosząc je do salonu.

Wiekło było zamknięte na cztery zapadki. Otworzył je i wyjął leżący na wierzchu segregator. Był czarny, z wyblakłą etykietą na grzbiecie: „Katharina Haugen”. Odłożył go na bok i wyjął czerwony segregator z napisem „Świadkowie I” i dwa inne w tym samym kolorze: „Świadkowie II” i „Świadkowie III”. W końcu znalazł to, czego szukał. Segregator opatrzony etykietą „Kleiverveien”.

Kartony zawierały wszystko, co napisano i zrobiono w sprawie Kathariny. Ściśle rzecz biorąc, nie powinien był trzymać akt w domu, ale jego zdaniem nie zasługiwały na to, by leżeć zamknięte w archiwum. Stały na dnie szafy ubraniowej i przypominały mu o sprawie za każdym razem, kiedy wyciągał ze środka koszulę.

Odszukał okulary do czytania i usiadł z segregatorem na kolanach. Ostatni raz przeglądał jego zawartość rok temu.

Kleiverveien to była ulica, przy której mieszkała

Katharina. Prosty dom jednorodzinny został sfotografowany pod wieloma różnymi kątami. Z każdej strony otaczał go las. Na jednym ze zdjęć w tle błyszczało jezioro Kleivertjernet. Sam dom stał na małym wzniesieniu w odległości około stu metrów od drogi. Brązowy z białymi ramami okiennymi, zielonymi drzwiami i pustymi skrzynkami na kwiaty pod oknami.

Przeglądanie dokumentacji zdjęciowej przypominało poruszanie się po nawiedzonym domu. Katharina zniknęła, ale na podłodze w przedsionku nadal stało kilka par jej butów. Szare do biegania, brązowe kozaki i chodaki, obok dużych sandałów i butów roboczych jej męża. Na wieszaku wisiały trzy kurtki. Na komodzie w przedpokoju leżał długopis i lista zakupów, nieotwarty list, dziennik i kilka niezaadresowanych gazetek reklamowych. Obok ozdoby leżał bukiet na wpół zwiędłych róż. Kilka małych karteczek samoprzylepnych wisiało na lustrze nad komodą: jedna z datą i godziną, druga z nazwiskiem i numerem telefonu i trzecia z inicjałami i kwotą: „AML 125 koron”.

Jej walizka leżała na łóżku, pełna ubrań, jakby Katharina planowała wyjechać na dłużej: dziesięć par skarpet, dziesięć par majtek, pięć biustonoszy, dziesięć T-shirtów, pięć par spodni, pięć swetrów, pięć bluzek i dres. Zawartość walizki zawsze wydawała mu się dziwna, coś mu się w niej nie zgadzało, chociaż nie potrafił powiedzieć co. Wybór ubrań był sztywny i formalny, jakby dokonała

go jakaś inna osoba lub z myślą o kimś innym, nie o Katharinie.

Przełożył kartkę w segregatorze. Na ławie leżało pięć książek wyjętych z regału. Kilka z nich Wisting czytał: *Mengele Zoo*^[1], *Alchemik*, *Hvite niggere*^[2]. Obok książek leżało zdjęcie Kathariny i Martina zrobione w punkcie widokowym. Stali objęci i uśmiechali się do kogoś, kto prawdopodobnie był przypadkowym przechodniem, którego poprosili o zrobienie zdjęcia. Fotografia była wyjęta z ramki i leżała obok niej.

Jednak największe zdziwienie budziły zdjęcia kuchni. Na blacie stał talerz z posmarowanym chlebem i szklanka mleka. Krzesło, na którym zwykła siadać, było lekko wysunięte, a na stole leżał długopis i to, co później nazwali kodem Kathariny.

Wisting zmrużył oczy i przyjrzał się fotokopii. Zawierała serię liczb zapisanych w trzech pionowych rzędach. Do tej pory nikomu nie udało się rozszyfrować ich znaczenia.

Tajemniczemu kodowi przyglądali się nie tylko policyjni eksperci, lecz także kryptolodzy z Departamentu Bezpieczeństwa Norweskich Sił Zbrojnych, niestety nic to nie dało. Kod został przesłany również zagranicznym ekspertom, ale także dla nich przedstawiał bezsensowną kombinację liczb.

Wisting przekreślił kartkę, jakby to miało coś zmienić, jakby dzięki temu miał odczytać kod.

Nagle podniósł wzrok. Zjawiała się Line. Nie usłyszał, co powiedziała. Nawet nie zauważył, kiedy weszła do pokoju.

– Hm? – spytał i zdjął okulary do czytania, tak że zawisły na sznurku zawieszonym wokół szyi.

Line usiadła z córką na kolanach i zaczęła zdejmować jej kurtkę i buty, spoglądając na karton, który jej ojciec wyciągnął z szafy.

– Zapomniałam, że jutro jest 10 października – powtórzyła.

Wisting odłożył segregator, wyciągnął ręce do wnuczki i podniósł ją do góry. Nie była już niemowlęciem. Bezbronne maleństwo, które po raz pierwszy trzymał w ramionach czternaście miesięcy temu, miało własną osobowość. Cmoknął ją w puciołowaty policzek. Amalie zanosła się śmiechem i pulchnymi rączkami usiłowała chwycić jego okulary. Zdjął je z szyi i odłożył na bok.

– Myślisz, że jest tam coś, czego wcześniej nie znalazłeś? – spytała Line, wskazując głową segregator leżący na stole.

Wydawała się rozdrażniona.

– Czy coś się stało? – spytał.

Westchnęła, włożyła rękę do torebki i gwałtownym ruchem wyciągnęła żółty plastikowy pasek. Razem z nim wypadła pomadka, długopis, paczka gumy do żucia i kilka innych drobiazgów.

– Dostałam mandat – wyjaśniła i rzuciła go na stół,

zanim zaczęła zbierać zawartość torebki. – Siedemset koron.

Wisting rzucił na niego okiem.

– Parkowanie niezgodne ze znakiem numer 372 – przeczytał. – Co to jest znak numer 372?

– Zakaz parkowania.

Uśmiechnął się, pochylił i potarł nosem o policzek wnuczki.

– Mama dostała mandat – rzekł z udawaną troską w głosie.

Line wstała.

– Nie rozumiem, dlaczego znowu grzebiesz w tych papierach – powiedziała, idąc do kuchni. – Po tylu latach.

– Będziesz się odwoływać? – spytał. – Od mandatu?

– Nie mam podstaw do odwołania – odparła. – Nie zauważyłam znaku. Szkoda mi tylko kasy.

Wróciła z łyżeczką do herbaty, wyjęła jogurt z torby na pieluchy i posadziła sobie córkę na kolanach.

– Znalazłaś jakichś innych krewnych mamy? – spytał.

Zdjęła wieczko z opakowania.

– Kilkoro krewnych piątego i szóstego stopnia z Bergen – odparła i posłała mu przelotny uśmiech.

– Jak się zostaje krewnym szóstego stopnia? – zaciekawiał się.

– Trzeba mieć wspólnych praprapradziadków – wyjaśniła i zaczęła karmić Amalie.

– A o którym praprapradziadku rozmawiamy?

– O Arthurze Thorsenie – odpowiedziała. – Był pradziadkiem mamy.

– Nigdy o nim nie słyszałem – przyznał.

– Urodził się w Askøy w 1870 roku – oznajmiła.

Potrząsnął głową i wziął do ręki protokół, który właśnie czytał.

– I twoim zdaniem to ja grzebię w starych papierach? – zażartował.

– Tylko że ty szukasz czegoś, czego tam nie ma – zaoponowała. – Przeglądasz te szpargały od dwudziestu pięciu lat, ale nie znajdziesz tam odpowiedzi, której szukasz.

– Od dwudziestu czterech – poprawił ją i wstał. Zdawał sobie sprawę, że w żadnym z przechowywanych w szafie pudeł nie ma odpowiedzi, której szukał, ale jednocześnie był przekonany, że jedno z siedmiuset sześćdziesięciu trzech nazwisk zapisanych w aktach sprawy należało do osoby, która wiedziała, co wydarzyło się tamtego dnia w październiku blisko dwadzieścia cztery lata temu.

Wyjął czerwony segregator i otworzył go na pierwszym lepszym dokumencie. Protokół z przesłuchania świadka. Papier, na którym go zapisano, był zniszczony, a druk wyblakły. Przeczytał początek przypadkowego zdania ze środka strony i już wiedział, jak się ono kończy. To było rutynowe przesłuchanie. Nie zawierało żadnych znaczących informacji ani interesujących szczegółów, a jednak za każdym razem, kiedy czytał ten czy inny

dokument, miał to samo głębokie przeświadczenie, że właśnie teraz odkryje coś, co wcześniej przeoczył, albo jakąś informację zinterpretuje w sposób, który rzuci nowe światło na sprawę.

– Znowu tam jedziesz? – spytała, wyrywając go z zamyślenia.

Zamknął segregator i zrozumiał, że kolejny raz nie usłyszał, co Line do niego mówi.

– Znowu jedziesz z nim do domku letniskowego?

– Z kim? – spytał, chociaż wiedział, kogo miała na myśli.

– Z nim – odparła z rezygnacją w głosie, wskazując głową stosy dokumentów.

– Nie sądzę – odparł.

– Ale masz zamiar zajrzeć do niego jutro?

Przytaknął. Do tego doszło. Każdego roku 10 października odwiedzał Martina Haugena w jego domu.

– Przepraszam – powiedział i odłożył segregator.

Wiedział, że kiedy zbliżała się rocznica zaginięcia Kathariny, stawał się nieobecny duchem. Jego myśli zaprzętała stara sprawa, a wszystko inne schodziło na dalszy plan.

– Co będziecie robić wieczorem? – spytał, podchodząc do okna. Na dworze było ciemno. Na szybie lśniły krople deszczu.

Line dała córce ostatnią łyżeczkę jogurtu.

– Idę na trening – odparła i postawiła dziecko na

podłodze. – Miałam nadzieję, że zgodzisz się jej popilnować. Nie przepada za kącikiem zabaw dla dzieci.

Amalie chwiała się na małych nóżkach.

– Dziadek urządzi jej kącik zabaw – uśmiechnął się i klasnął w dłonie, żeby zwrócić na siebie uwagę wnuczki.

– Ostrożnie – ostrzegła go Line. – Przed chwilą jadła.

Posadził Amalie na ziemi i poszedł do sąsiedniego pokoju po pudełko z zabawkami. Wysypał całą jego zawartość na podłogę i usiadł obok wnuczki.

Dziewczynka chwyciła czerwony klocek i powiedziała coś niezrozumiałego.

– Bardzo ci dziękuję – rzekła Line, wstając. – Wrócę za dwie godziny.

Pokiwała im na pożegnanie, ale Amalie była zbyt zajęta, żeby zwrócić uwagę na to, że jej mama wychodzi.

Przez dziesięć minut siedzieli razem na podłodze, ale potem dziewczynka postanowiła bawić się sama.

Gdy wstał, strzyknęło mu w kolanach. Podeszedł do kartonu, wyjął notatnik i usiadł na krześle. Przerzucił kartki, sięgnął po okulary i znowu je włożył.

Wszystkie informacje w sprawach, nad którymi pracował, trafiały między okładki grubego niebieskiego notesu. Najpierw słowa klucze dotyczące gołych faktów, z czasem coraz więcej szczegółów, zeznań świadków, dokumentacji i wyników badań laboratoryjnych. Notes był kotwicą sprawy. Zawierał wszystkie przesłuchania, które Wisting przeprowadził, i wszystkie zebrane

dowody, które tworzyły podstawę do oceny następnego ruchu.

Nie rozumiał, dlaczego Line była tak negatywnie nastawiona do tego, że nadal przyglądał się starej sprawie. Zwykle pociągały ją nierozwiązane zagadki i pytania bez odpowiedzi. Ta sama żądza wiedzy, z powodu której został śledczym, uczyniła z niej dziennikarkę. Jeśli droga, którą szła, rozwidlała się i Line wybierała prawą ścieżkę, zawsze usiłowała się dowiedzieć, dokąd doprowadziłaby ją lewa ścieżka. Po urodzeniu Amalie zaczęła pracować nad ich drzewem genealogicznym. Prawdopodobnie głównym powodem było to, że chciała dać córce dużą rodzinę, skoro jej ojciec był mniej lub bardziej nieobecny. Ale za projektem kryło się właśnie to głębokie pragnienie wiedzy. Rozumiał, że ciągłe odkrywanie nowych członków rodziny i stopniowe dostrzeganie coraz pełniejszego obrazu dawało jej satysfakcję. Podobnie było z policyjnym śledztwem.

Szukanie odpowiedzi leżało u podstaw wszystkiego, czego Line dokonała jako dziennikarka. Dla niej liczyło się nie tylko przekazanie informacji. Chciała wiedzieć, co się za nią kryło. Redakcja „VG” doceniała jej zaangażowanie i dociekliwość. Chcieli ją zatrzymać i dlatego przedłużyli jej urlop w nadziei, że wróci do nich na pełen etat.

Nie oczekiwał, że córka zaangażuje się w sprawę Kathariny, ale nie mógł zrozumieć całkowitego braku

zainteresowania z jej strony. Może powodem było to, że ta sprawa towarzyszyła jej niemal przez całe życie. Line miała sześć lat, gdy zaginęła Katharina Haugen. Przywykła do tego, że w równych odstępach czasu ojciec wyjmował stare dokumenty i zakopywał się w nich. A może chodziło o to, że, podobnie jak wiele innych osób, zaakceptowała wyjaśnienie, z którym pogodzili się niemal wszyscy: że ciemnej październikowej nocy dwadzieścia cztery lata temu Katharina Haugen postanowiła odebrać sobie życie.

Ale jeśli tak, to co stało się z jej ciałem?

Alternatywna teoria zakładała, że doszło do nieszczęśliwego wypadku. Że Katharina poszła na spacer, upadła i już się nie podniosła. Ale ta teoria przynosiła więcej pytań niż odpowiedzi.

Bez względu na to, jak doszło do zaginięcia, Wistingowi nie dawały spokoju również inne okoliczności sprawy i to przez nie każdego roku sięgał po stare akta. Należał do nich tajemniczy kod leżący na kuchennym stole, sąsiad Haugenów, którego komisarzowi nie udało się rozgryźć, i sprawa jej nieznanego ojca. No i kwiaty. Czternaście czerwonych róż.

Amalie wstała z podłogi. Przebywała we własnym świecie: trzymając się podłokietnika krzesła, gryzła kolorową plastikową grzechotkę. Uśmiechnął się do niej, po czym otworzył kolejny segregator i odszukał protokół przesłuchania jednej z ostatnich osób, które widziały

Katharinę żywą. To była jej przyjaciółka, Mina Ruud. Ona i Katharina śpiewały razem w chórze i znały się od pięciu lat. Kilka tygodni przed zaginięciem Katharina przestała pojawiać się na próbach. W rozmowie telefonicznej powiedziała przyjaciółce, że nie jest w formie i nie ma siły. Dwa dni przed zniknięciem Mina odwiedziła ją w domu. Katharina rzeczywiście była blada i zmęczona. Najwyraźniej coś ją gryzło. Zapytana o to wprost, zbagatelizowała problem i wyjaśniła, że właśnie zaczęła brać jakieś witaminy i ma nadzieję, że to pomoże. Podczas przesłuchania Mina stwierdziła, że w ciągu ostatniego roku zauważyła wyraźną zmianę w zachowaniu przyjaciółki. Katharina była zawsze radosna, pełna energii i optymizmu. Mina określiła ją jako „żywe srebro”. Jednak w życiu Kathariny musiało wydarzyć się coś, co wpłynęło na zmianę jej zachowania. Przestała wychodzić z domu, unikała spotkań z przyjaciółmi. Zamknęła się w sobie. Stała się skryta i milcząca. Przygnębiona.

W zeznaniach Miny Ruud był jeden fragment, który szczególnie utkwił Wistingowi w pamięci. Policjantowi, który ją przesłuchiwał, powiedziała, że Katharina sprawiała wrażenie, jakby skrywała jakąś mroczną tajemnicę. Tajemnicę, której nie mogła nikomu wyjawić.

Wiele osób zauważyło, że przed zaginięciem Katharina miała objawy depresji, zarówno jej przyjaciele, jak i koledzy z pracy. Wszyscy skłaniali się ku tezie, że

przyczyną pogorszenia się jej nastroju była tęsknota za rodziną i znajomymi w Austrii.

Wisting przeskokczył kilka dokumentów i przeczytał inne fragmenty zeznań Miny Ruud. Nagle zatrzymał się przy zdaniu, nad którym wcześniej się nie zastanawiał. Mina próbowała umieścić w czasie rozmowę, którą przeprowadziła z przyjaciółką. Rozmowę, podczas której Katharina zwierzyła jej się, że dwa dni wcześniej spotkała w kawiarni Austriaka. To było zupełnie przypadkowe spotkanie. Mężczyzna spytał, czy krzesło przy jej stoliku jest wolne, i wtedy Katharina zwróciła uwagę na jego akcent i spytała, czy pochodzi z Austrii. Ucieszyła się, że spotkała w Norwegii swojego rodaka.

Śledczy poświęcili dużo czasu i środków na to, by znaleźć Austriaka. Kluczowe znaczenie miało ustalenie dokładnej daty spotkania w kawiarni. Jeśli Mina się nie myliła, do spotkania doszło po południu w środku sierpnia.

W każdym razie Wisting tak to odczytał, chociaż w papierach było napisane inaczej.

Ponownie odczytał zdanie: „Do spotkania doszło południu w środku sierpnia”.

Brakowało jednego słowa. Za każdym razem czytał je tak, jakby było napisane „Do spotkania doszło po południu w środku sierpnia”, ale przyimek „po” został pominięty. To był częsty błąd. Jemu także zdarzało się go

popęlniać. Nie wszystkie słowa, które przychodziły mu do głowy, zapisywał. Kiedy czytał akta sprawy, mózg płatał mu figla, sugerując, że jest tam słowo „po”, ponieważ ściśle rzecz biorąc, nie odczytujemy każdego słowa, tylko pozwalamy, aby nasze oczy przebiegały po zdaniach.

Brak jednego słowa nic nie oznaczał ani niczego nie zmieniał, ale podsunął mu myśl, że w tak obszernym materiale dochodzeniowym w podobny sposób mógł przeoczyć również inne rzeczy.

Odłożył protokół i z większym entuzjazmem zabrał się do przeglądania kolejnego stosu dokumentów. Kiedy ktoś zniknął bez śladu, tak jak Katharina, istniały cztery wytłumaczenia: samobójstwo, nieszczęśliwy wypadek, ucieczka albo czyn przestępczy. Zbadali wszystkie cztery hipotezy. Wzięli również pod uwagę możliwość, że Katharina opuściła kraj, nie mówiąc o tym nikomu, żeby rozpocząć nowe życie, w swojej ojczyźnie lub innym zakątku świata.

Wisting nigdy nie wierzył w to, że Katharina zniknęła z własnej woli. Chociaż nie znaleźli jej ciała ani miejsca zbrodni, zawsze traktował sprawę Kathariny jak sprawę zabójstwa. To, że tak myślał, nie wynikało z jednej przesłanki, lecz z sumy okoliczności takich, jak walizka na łóżku, książki zdjęte z półki, zdjęcie wyjęte z ramki. Nie mówiąc o kartce z kodem leżącej na kuchennym stole.

Po raz enty wyjął fotokopię i zaczął się jej przyglądać.

Trzy lekko zaokrąglone kreski dzieliły kartkę, tworząc dwie kolumny z liczbami. Na samym dole znajdowała się poprzeczna kreska. Liczba 362 była zapisana dwa razy i otoczona kółkiem. Tak samo 334. Podobnie liczba 18 figurowała na liście dwa razy, ale otaczał ją kwadrat. Poza tym na kartce rozrzuconych było kilka innych liczb: 206, 613, 148, 701, 404, 49. Tym, co czyniło tę zaszyfrowaną wiadomość jeszcze bardziej interesującą, był fakt, że z boku kartki znajdował się krzyżyk, którego jedna kreska była nieco dłuższa od drugiej, przez co znak przypominał krzyż. Raz za razem czarny długopis był prowadzony tam i z powrotem, tak że kartka była niemal przedziurawiona.

Wisting wpatrywał się intensywnie w krzyż i liczby. Tym razem miał wrażenie, że jakaś nieśmiała myśl próbuje wydobyć się z jego podświadomości. Że liczby zaczynają nabierać sensu.

Zaczerpnął powietrza i wstrzymał oddech. Właśnie na taką chwilę czekał, sięgając po akta starej sprawy. Miał nadzieję, że w ciągu minionego roku sporo się nauczył – usłyszał, zobaczył lub w jakikolwiek inny sposób doświadczył czegoś, co poszerzyło jego wiedzę, dzięki czemu był w stanie inaczej zinterpretować zawartość akt sprawy. Był blisko, czuł to. O włos. Jakaś wypowiedź, zdjęcie, nieistotny szczegół, które w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy wryły się w jego podświadomość, zbliżały go do rozwiązania zagadki.

Przeczytał liczby na głos, usiłując pomóc mózgowi w wydobyciu podpowiedzi na powierzchnię.

– 206, 613, 148...

Mała Amalie powtarzała za nim. Usiłowała wymówić te same liczby i śmiała się z własnych nieudanych prób.

Wisting rzucił na nią okiem. Skóra wokół jej ust była cała niebieska. W dłoni trzymała długopis. Wygryzła w nim dziurę i tusz spłynął jej po ręce.

Gulgocząc i śmiejąc się, włożyła długopis z powrotem do ust.

Wisting odrzucił papiery, doskoczył do wnuczki i wyjął jej długopis z ręki.

Jej wargi, zęby, język i cała dolna część twarzy były zabarwione na niebiesko. Chwycił ją pod ramię i pobiegł z nią do łazienki. Odkręcił kran i trzymając dziewczynkę nad zlewem, napełnił dłoń wodą i polał nią jej twarz. Po chwili zrobił to jeszcze raz. Amalie zaczęła krzyczeć. Polał ją większą ilością wody. Część wpadła prosto do jej otwartych ust. Dziecko zacharczało i zakaszłało. Niebieskawa woda spłynęła do zlewu. Mimo protestów opłukiwał jej twarz tak długo, aż nabrał pewności, że w jej buzi nie ma już tuszu. Potem usiadł na desce klozetowej z wnuczką na kolanach i próbował ją uspokoić.

– Już dobrze – powiedział, starając się, aby jego głos brzmiał wesoło.

Amalie przestała krzyczeć. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił na pogotowie. W kilku zdaniach

opowiedział, co się wydarzyło.

Pielęgniarka spytała go o nazwisko dziecka.

– Ingrid Amalie Wisting – odparł i podał datę urodzenia wnuczki.

Słyszał, jak po drugiej stronie słuchawki kobieta stuka w klawiaturę komputera.

– Jak dużo tuszu wypięła? – spytała.

– Nie wiem – przyznał i zaniósł Amalie do salonu. Długopis leżał na dywanie, na którym utworzyła się niebieska plama.

– Zostało trochę więcej niż połowa – powiedział. – Ale najwięcej tuszu ma na rękach i ubraniu.

– Niewielkie ilości tuszu są zwykle zupełnie nieszkodliwe – uspokoiła go pielęgniarka. – Gorzej, gdyby połknęła kawałki plastiku.

Wisting przyjrzał się długopisowi. Końcówka była postrzępiona.

– Co mogłoby się wtedy stać? – spytał.

– Mogłyby jej utkwic w gardle – odparła. – Ale wydaje się, że do tego nie doszło. Może ją trochę boleć brzuch, ale jelita wiedzą, jak się tego pozbyć.

Wisting podziękował i zabrał wnuczkę z powrotem do łazienki. Zwilżył ścierkę i próbował umyć jej twarz i paluszki, ale na niewiele się to zdało. Potem sięgnął po swoją szczoteczkę do zębów, nałożył odrobinę pasty i usiłował wyszczotkować jej małe, zabarwione na niebiesko zęby. Amalie zaprotestowała, ponownie

wybuchając płaczem. Wisting dał za wygraną. Przeniósł się do salonu i usiadł na krześle z wnuczką na kolanach. Strach, który czuł przed chwilą, powoli przechodził w irytację. Był zły na siebie.

Amalie nie przestawała płakać. Z pewnością była zmęczona, poza tym udzielał jej się jego niepokój. Wstał, trzymając wnuczkę na biodrze, zebrał wszystko, co miało związek ze sprawą Kathariny, i włożył to z powrotem do pudła. Jeden z segregatorów nie był zamknięty i luźne kartki rozsypały się na stół i podłogę. Zamiótł je jedną ręką i wepchnął z powrotem do kartonu, nie martwiąc się tym, że w ten sposób mogą się pognieść lub pomieszać. Chciał się ich jak najszybciej pozbyć.

Przełożył Amalie na drugie biodro, zamknął pudło i stopą przysunął je do ściany. Potem usiadł na podłodze razem z wnuczką i uważnie jej się przyjrzał. Ubranie było zniszczone. I tak szybko by z niego wyrosła, pomyślał, ale mimo to zamierzał zaproponować Line, że odda jej pieniądze.

Płacz ucichł. Bawili się w najlepsze, układając drewniane klocki jeden na drugim, gdy Line wróciła z treningu.

Uśmiechnęła się, ale nagle zastygła, widząc niebieskie plamy wokół ust i na ubraniu córki.

- Co się stało? – spytała i wzięła Amalie na ręce.
- Bawiła się długopisem – odparł.
- Nie pilnowałeś jej?

– Była szybsza.

– Ale przecież byłeś z nią przez cały czas?

– Oczywiście. Po prostu nagle siedziała z umazaną twarzą. Zdaje się, że to był twój długopis. Musiał ci wypaść z torebki, kiedy pokazywałaś mi mandat.

Line zwilżyła kciuk i zaczęła pocierać brodę córki.

– Rozmawiałem z lekarzem dyżurnym pogotowia – wyjaśnił. – W małych dawkach tusz nie jest niebezpieczny. Plamy trudno usunąć, ale sam tusz nie zagraża zdrowiu.

Line westchnęła.

– Zabiorę ją do domu i wykąpię.

Usiadła na krześle i zaczęła ubierać córkę.

Wisting zebrał zabawki.

– Mogę kupić jej nowe ubranie – zaproponował. – Albo oddam ci za nie pieniądze.

Line pokręciła przecząco głową.

– Nie myśl o tym – powiedziała, wstając. – Dziękuję, że się nią zająłeś.

– Przepraszam. Obawiam się, że jestem beznadziejną niańką.

Posłała mu przelotny uśmiech.

– Nie jest tak źle – odparła i rzuciła okiem na pudło z aktami sprawy. – Nie zapominaj, że Thomas przylatuje w ten weekend.

Thomas był jej bratem bliźniakiem. Pracował jako pilot śmigłowca wojskowego i bywał w domu tylko kilka razy

w roku.

– Zrobię pizzę – uśmiechnął się Wisting.

To było coś, co zapoczątkował, gdy Line i Thomas byli nastolatkami. Co piątek, kiedy wracał z pracy, przygotowywał ciasto na pizzę. Dzieci pomagały mu przy farszu. Robili to przez całe lata dziewięćdziesiąte aż do czasu, gdy Thomas zaciągnął się do wojska.

– Przyjdziemy – powiedziała Line i przytuliła córkę. – Powiesz dziadkowi pa, pa?

Wisting podszedł do nich, uścisnął je na pożegnanie i odprowadził do drzwi. Stał i patrzył za nimi, gdy szły w deszczu w stronę domu Line na końcu ulicy.

Skłamałem, stwierdził i pomyślał o tym, jak łatwo przeszło mu przez gardło, że zajmował się Amalie, zamiast przyznać, że był zajęty sprawą Kathariny. Zresztą nie chodziło tylko o to, że skłamał, ale również o to, że zrzucił część winy na Line. Zasugerował, że to ona ponosiła odpowiedzialność za wypadek, ponieważ zostawiła długopis wśród zabawek córki.

Zamknął drzwi, wrócił do salonu i stanął na środku pokoju, wpatrując się w pudło, które stało przy ścianie. Kłamstwo było elementem każdego śledztwa. Wszyscy kłamali. Rzadko chodziło o jawne kłamstwa, ale zdecydowana większość w ten czy inny sposób mijała się z prawdą. Przesłuchiwani wyrażali się niejednoznacznie, przemilczali fakty lub je wyolbrzymiali, koloryzowali, żeby wydać się bardziej interesujący, albo zatajali

szczegóły, które stawiały ich w niekorzystnym świetle. Poza tym często pamiętali błędnie, to znaczy dane zdarzenie zapamiętywali przez pryzmat własnego doświadczenia, często niezgodnie z rzeczywistością. I zamiast przyznać, że czegoś nie pamiętają, wypełniali puste miejsca tym, co ich zdaniem powinno być prawdą lub co im się wydawało, nierzadko sugerując się tym, co inni widzieli lub słyszeli. Aby ujawnić kłamstwa przesłuchiwanym, policjanci musieli dysponować innymi informacjami, które pozwoliłyby im zweryfikować prawdziwość złożonych zeznań.

Pochylił się i podniósł z podłogi długopis, który przegryzła Amalie. Logo Związku Zawodowego Policjantów było ledwo widoczne pod śladami zębów dziewczynki. To był jego długopis. Zastanawiał się, czy powie o tym Line. Tak czy inaczej, długopis do niczego się już nie nadawał. Zaniósł go do kuchni i wrzucił do kosza na śmieci. Potem wrócił do salonu, otworzył pudło i wyjął akta starej sprawy.

[1] Powieść Gerta Hermoda Nygårdshauga z 1989 roku. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Hvite niggere (pol. Białe czarnuchy) – powieść Ingvara Ambjørnsena z 1986 roku.

2

Gdy Wisting wycofał samochód z garażu, cienkie przezroczyste strugi deszczu cięły na ukos w ciemności przed reflektorami. W nocy deszcz przybrał na sile. Komisarz przeglądał dokumenty jeszcze grubo po północy, na próżno usiłując wydobyć z podświadomości myśl, która dawała o sobie znać przez cały wieczór.

Spojrzał przez ramię w stronę domu córki. W kuchni było zapalone światło. Wiedział, że Amalie budziła się o szóstej. Przez chwilę siedział za kierownicą i zastanawiał się, czy nie wpaść do nich na chwilę i nie spytać Line, jak minęła im noc. Miał czas. Rano zawsze miał dużo czasu. Do rozpoczęcia pracy została mu jeszcze godzina z okładem. Jednak po namyśle uznał, że tylko by im przeszkadzał. Line prawdopodobnie starała się znowu uśpić Amalie.

Z raportów pamiętał, że 10 października dwadzieścia cztery lata temu dzień był bezchmurny, z łagodnym wiatrem wiejącym z południowego wschodu. Pod wieczór

lekkie się zachmurzyło. Wzmógł się wiatr, a temperatura spadła do ośmiu stopni.

Jechał powoli przez osiedle i gdy dotarł do Larviksveien, skręcił w lewo. Z doświadczenia wiedział, że to nie będzie owocny dzień pracy. Ani przed spotkaniem z Martinem Haugenem, ani po nim nie będzie w stanie skupić się na obowiązkach.

Katharina już wcześniej zniknęła. Wtedy jeszcze nazywała się Katharina Bauer. Miała dwadzieścia jeden lat, gdy wsiadła na motocykl w rodzinnym Pergu, wyjechała z małego austriackiego miasteczka i nigdy już tam nie wróciła.

Uciekła z dysfunkcyjnej rodziny, od wybuchowego ojczyńca alkoholika i niestabilnej emocjonalnie matki z problemami psychicznymi. Katharina i jej siostra trzymały się razem i wspólnie opiekowały młodszym bratem, ale gdy chłopak urosł na tyle, by móc sam się o siebie zatroszczyć, Katharina spakowała plecak i wyjechała.

Podróż zakończyła w Norwegii. Gdzieś tutaj mieszkał jej biologiczny ojciec. W każdym razie tak powiedziała jej matka: że jej ojciec był Norwegiem. Nie miała żadnej nadziei na to, że go znajdzie. Wiedziała tylko tyle, że miał na imię Richardt i że przez jakiś czas był stałym gościem restauracji, w której latem 1958 roku pracowała jej matka. Potem pojechał dalej i nie było nawet pewne, czy wiedział, że został ojcem.

Właściwie to nie z powodu nieznanego ojca Katharina znalazła się w Norwegii. Przede wszystkim chodziło jej o to, żeby wyrwać się z domu. Ale była ciekawa kraju pochodzenia ojca. Zanim uciekła, uczyła się geografii i historii Norwegii i liznęła trochę języka.

A jednak, gdy przybyła do Norwegii, próbowała go odszukać. Wśród rzeczy, które po niej zostały, była lista z nazwiskami i adresami mężczyzn o imieniu Richardt, o różnej pisowni, ale wyglądało na to, że Katharina porzuciła ten projekt na wiele lat przed swoim zniknięciem. Niektóre imiona były przekreślone, ale więcej niż jedna trzecia pozostała niezweryfikowana. Policja sprawdziła wszystkich mężczyzn z listy Kathariny. Ci, którzy zostali przez nią skreśleni, potwierdzili, że dziewczyna się z nimi kontaktowała, ale żaden z nich nie był osobą, której szukała.

Wisting musiał zwiększyć częstotliwość pracy wycieraczek. Gdy zbliżył się do centrum, ruch był coraz gęstszy. Woda deszczowa gromadząca się od kilku dni znalazła nowe ujścia. W wielu miejscach ziemia została wypłukana i fragmenty drogi zapadły się, przez co konieczna okazała się zmiana organizacji ruchu.

W Austrii Katharina zdobyła wykształcenie jako geodeta i planista przestrzenny i kiedy przybyła do Norwegii, przez krótki czas pracowała dla lokalnego zarządu dróg. Miała dryg do języków, szybko opanowała norweski i postanowiła kontynuować edukację na uczelni

technicznej. Z czasem otrzymała zatrudnienie w Krajowym Zarządzie Dróg i Autostrad, gdzie uczestniczyła w projektowaniu i budowie nowej autostrady biegnącej przez południową część Telemarku. To tam spotkała Martina Haugena. Był majstrem i jednym z budowniczych, którzy często zaglądali do biura projektowego.

Pojazdy powoli posuwały się do przodu. Jakiś rowerzysta w kompletnym stroju przeciwdeszczowym przeciskał się między samochodami.

Zamierzał wybrać się do Martina Haugena o dwunastej. Nie byli umówieni. Nigdy się nie umawiali, ale od czasu zaginięcia Kathariny każdego roku o tej samej porze wpadał do niego z krótką wizytą. Wiedział, że Haugen na niego czeka. Kawa będzie świeżo zaparzona. Ciasto ze sklepu będzie stało na stole. Prawdopodobnie cytrynowe z lukrem albo rolada malinowa. Na początku utną sobie luźną pogawędkę, o wszystkim i o niczym, a później rozmowa zejdzie na Katharinę.

Wisting spotkał ją jeden raz. Sam tego nie pamiętał i dopiero pięć albo sześć lat po jej zaginięciu Haugen mu o tym przypomniał. To było 17 maja, powiedział i pokazał wycinek z gazety. Katharina i jej koleżanki z chóru śpiewały podczas obchodów święta w Bøkeskogen. Ich zdjęcie znalazło się w gazecie, a w tle można było dostrzec Wistinga, który był wtedy na służbie.

Gdy Katharina zobaczyła fotografię, wskazała na Wistinga i powiedziała Martinowi, że tuż przed koncertem znalazła pęk kluczy. Oddała je policjantowi ze zdjęcia.

Komisarz nie potrafił przypomnieć sobie tego zdarzenia i podejrzewał, że Katharina pomyliła go z innym policjantem. Odszukał wykaz biura rzeczy znalezionych, przekartkował go i ku swojemu zdziwieniu znalazł sporządzoną przez siebie adnotację o tym, że gruby pęk kluczy został znaleziony i odniesiony przez Katharinę Haugen. To znaczy, że rzeczywiście z nią rozmawiał, spisał jej dane, a następnie odnotował zdarzenie w wykazie. Próbował przypomnieć sobie ten dzień, ale wspomnienie było niewyraźne, a spotkanie z Kathariną zostało całkowicie wymazane z pamięci. Martin również o tym zapomniał. Dopiero kiedy robił porządek w szufladzie, znalazł wycinek prasowy i rozpoznał Wistinga.

Samochód jadący za komisarzem zatrąbił i wyrwał go z zamyślenia. Wisting przyspieszył, zmniejszając dystans, jaki powstał, gdy nie śledził ruchu na drodze.

Ulicami w centrum miasta jechało się znacznie płynniej, dzięki czemu zdążył do pracy na czas i nastawił ekspres, tak aby kawa była gotowa, zanim zjawią się koledzy z wydziału.

W poprzedni wieczór i noc nie wydarzyło się nic dramatycznego, co należałoby zareportować. Przydzielili

śledczym najważniejsze sprawy, a odrzucił te, co do których nie było podstaw, by przyglądać im się bliżej. O dziesiątej miał spotkanie budżetowe i musiał przejrzeć wykazy zaległości z jednym z policyjnych prawników. Poza tym musiał przedstawić analizę konsekwencji nowej reformy policji dla jego wydziału, ale to mogło poczekać, aż wróci ze spotkania z Haugenem.

Odchylił się do tyłu i przez chwilę siedział z rękami założonymi za głowę. Potem pochylił się i wysunął najniższą szufladę biurka, w której leżała kserokopia zdjęcia z obchodów 17 maja, która ukazała się w gazecie. Wyjął ją i przyjrzał jej się uważnie.

Zdjęcie było czarno-białe. Katharina stała z grupą odświętnie ubranych koleżanek i miała na sobie jasną letnią sukienkę. Jej włosy były długie, blond o rudym odcieniu, to ostatnie wiedział dzięki innym zdjęciom. Miała niebieskie oczy, ale w jej spojrzeniu czaił się mrok. Jakaś dziwna posępność, która była widoczna, pomimo że dziewczyna się uśmiechała. Miała pełne wargi. Wydają się miękkie, pomyślał, kiedy na nie spojrzał. Bardziej miękkie od jej oczu.

Nie wierzył w to, że Katharina wciąż żyje, ale zastanawiał się, jak wyglądałaby po tylu latach. On sam zmienił się. Na zdjęciu zbliżał się do trzydziestki. Był szczupły i stał wyprostowany. Włosy, które wystawały spod czapki, były ciemne, bez śladów siwizny.

Dla niego sprawa Kathariny zaczęła się w środę, 11

października, gdy Martin Haugen zgłosił jej zaginięcie. Na Kleiverveien udało się dwóch śledczych, by przeprowadzić pierwsze czynności. William Wisting i Eivind Larsen. Wisting usiadł w salonie razem z Martinem Haugenem, natomiast Larsen rozejrzał się po domu w poszukiwaniu jakiejś wskazówki, która pozwoliłaby im ustalić, co się stało z Kathariną Haugen. Nic, co znaleźli na terenie posesji ani co wynieśli z rozmowy z mężem zaginionej, nie przybliżyło ich do odpowiedzi na to pytanie.

Wisting wstał i podszedł do okna. Czuł dziwne, a jednak dobrze znane mrowienie w ciele. Niepokój będący konsekwencją niezłałatwionej sprawy.

Pierwsze, co zrobiono, to wyeliminowano z kręgu podejrzanych Martina Haugena. Wykluczono, by miał cokolwiek wspólnego z zaginięciem żony. W tym czasie pracował na budowie w Trøndelagu, a mieszkał w barakach w Malviku. Od domu i żony dzieliło go osiem godzin jazdy samochodem.

W sprawie o zaginięcie podejrzenie zawsze najpierw padało na współmałżonka, ale tym razem nie mieli nic, co wskazywałoby na udział Martina Haugena w zniknięciu Kathariny. Mężczyzna rozmawiał z żoną przez telefon 9 października około godziny dwudziestej drugiej. Firma telekomunikacyjna potwierdziła, że o 22:06 dzwono z aparatu telefonicznego znajdującego się w stołówce zakładowej w Malviku do domu Kathariny i Martina

Haugenów na Kleiverveien w Larviku. Rozmowa trwała osiem minut i siedemnaście sekund. Następnego ranka o 7:00 Martin Haugen był za sterami koparki. Okno czasowe wynosiło dziewięć godzin, natomiast podróż do Larviku i z powrotem zabrałaby mu szesnaście godzin.

Po pracy Haugen usiłował dodzwonić się do domu, ale nikt nie odbierał. Wielu kolegów z pracy widziało, że przez cały wieczór próbował skontaktować się z żoną i sprawiał wrażenie mocno zaniepokojonego. Obdzwoił wszystkich przyjaciół i znajomych, ale nikt jej nie widział. Późnym wieczorem poprosił najbliższego sąsiada, żeby poszedł do nich i sprawdził, co się dzieje. Po Katharinie nie było śladu. Sąsiad obszedł cały dom, zaglądając przez okna. Poza tym, że na kuchennym stole dostrzegł kartkę z, jak się domyślał, odręczną wiadomością od Kathariny przeznaczoną dla męża, nie miał nic więcej do powiedzenia.

Tuż przed północą Martin Haugen wsiadł do samochodu i ruszył w stronę Larviku. Jedenastego października o 8:47 zadzwonił na policję i zgłosił zaginięcie żony.

Prawda była taka, że po dwudziestu czterech latach wiedzieli tyle samo co wtedy. Wiedzieli dużo na temat tego, co się nie wydarzyło, czego Katharina nie zrobiła i gdzie nie przebywała. Nie wiedzieli, dlaczego, jak i gdzie zniknęła.

3

Za piętnaście dwunasta opuścił gabinet. Wsiadł do samochodu i pojechał na Kleiverveien. Deszcz już prawie nie padał i zaczęło się przejaśniać.

Jego relacja z Martinem Haugenem zmieniła się z biegiem lat. Z czysto profesjonalnej w coraz bardziej nieformalną. Potrafili śmiać się, żartować i rozmawiać na zupełnie inne tematy niż sprawa zaginięcia Kathariny. Kilka lat temu Haugen wypożyczył koparkę i pomógł Wistingowi usunąć kilka pniaków z ogrodu. Z kolei Wisting każdej jesieni kupował od niego drewno opałowe, a przed Bożym Narodzeniem zaopatrywał się u niego w choinkę wyciętą z lasu za domem. Kilka razy byli razem na rybach i urządzali wspólne wypady do domku letniskowego. A gdy zmarła Ingrid, Martin wziął udział w jej pogrzebie. Ale to nie była prawdziwa przyjaźń. I nigdy nie mogła się w nią przerodzić. Ich znajomość miała swoje źródło w tragicznym zdarzeniu i w ich relacji nadal było coś, co sprawiało, że Wisting trzymał się na

dystans. Byli równolatkami i gdyby poznali się w innych okolicznościach, Martin Haugen mógłby stać się jednym z nielicznych, ale dobrych przyjaciół Wistinga.

Dwa lata po śmierci Ingrid Wisting nawiązał znajomość z pewną kobietą. Ich związek rozpadł się, ale kiedy trwał, był prawdziwy i namiętny i Wisting żałował, że uczucie wygasło. Martin Haugen nigdy nie był w nowym związku, chociaż wcześniej był już raz żonaty. Małżeństwo ze starszą o osiem lat kobietą trwało krótko. Jeden z segregatorów był podpisany jej nazwiskiem: „Inger Lise Ness”. W ciągu kilku tygodni od zaginięcia Kathariny uzbierało się w nim mnóstwo dokumentów, które jednak nie przyniosły przełomu w sprawie.

Wycieraczki skrobały przednią szybę. Wisting wyłączył je.

Im bliżej Kleiver, tym zabudowania były coraz bardziej rozproszone, a droga coraz węższa i gorzej utrzymana. Minął ogrodnictwo i małe gospodarstwo rolne. Po lewej stronie znajdował się nieczynny warsztat samochodowy. Część wraków wystawionych na zewnątrz rdzewiała tu również rok temu.

Zmniejszył prędkość, ponieważ zbliżył się do skrzyżowania z drogą, przy której stała skrzynka pocztowa. Na poboczu zobaczył znak, którego poprzednim razem nie widział. „Zakaz wjazdu” z tabliczką informującą, że znak „nie dotyczy mieszkańców posesji”.

Wisting przejechał obok znaku i spojrzął w lusterko

wsteczne na czerwony dom po drugiej stronie drogi. Vis-à-vis zjazdu z głównej drogi mieszkał Steinar Vassvik. Wymówił nazwisko na głos: Steinar Vassvik. Osoba, która była najbliższa usłyszenia zarzutu w sprawie zaginięcia Kathariny Haugen. Za ich podejrzeniami nie kryło się nic konkretnego poza tym, że Vassvik był jej sąsiadem, ostatnią osobą, która ją widziała, i nie miał alibi. Na dodatek był już wcześniej skazany za stosowanie przemocy.

Żwirowa droga wiła się między drzewami. Sto metrów dalej wyłonił się dom Martina Haugena. Od ostatniej wizyty Wistinga budynek został odświeżony i odmalowany. Haugen musiał to zrobić latem. Poza tym część lasu wokół domu została wykarczowana, a teren uprzątnięty. Zrobiło się jaśniej i przyjemniej.

Deszcz zamienił podwórze w jedną wielką kałużę. Wisting zaparkował tak, żeby wysiadając z auta, nie wejść po kostki do wody.

Na wycieracze leżał kot. Na widok Wistinga wstał, wygiął ciało w łuk i podszedł do komisarza.

Zwykle nie trzeba było dzwonić. Martin Haugen szybko podchodził do okna, słysząc warkot samochodu na podwórzu. Wisting spojrzał na dom. Czekaając, aż gospodarz podejdzie do drzwi, pozwolił kotu ocierać się o swoje nogi.

Ale Haugen się nie zjawił.

Wisting pokonał niewielkie schody i zadzwonił do

drzwi. Kot ruszył za nim. Z wnętrza domu nie dolatywał żaden dźwięk. Słysać było tylko stłumiony odgłos dzwonka do drzwi.

Wisting zajrzał w wąską szparę między skrzydłem drzwiowym a futryną i przekonał się, że drzwi są zamknięte na klucz. Zadzwoił jeszcze raz, pochylił się i pogłaskał kota. Jego futro było mokre od deszczu.

Komisarz odwrócił się plecami do drzwi. Samochód Haugena nie stał na podwórzu, ale to nic nie znaczyło. Zwykle wstawiał auto do garażu, który był dobudowany do budynku mieszkalnego i stanowił niejako jego część. Brama była zamknięta, a brak okien uniemożliwiał zajrzenie do środka.

Podszedł do okna kuchennego i wspiął się na palce. W środku panował idealny porządek, tylko na stole leżał notes i długopis.

– Martinie! – zawołał i zapukał w szybę.

W notesie było coś napisane, ale oczywiście z tej odległości Wisting nie mógł tego odczytać.

Notatnik leżał mniej więcej w tym samym miejscu, w którym dwadzieścia cztery lata wcześniej znaleźli zakodowaną wiadomość. Najprawdopodobniej od Kathariny, ponieważ na papierze ujawniono jej odciski palców. Udało się to szybko ustalić, ponieważ w wielu miejscach domu znaleziono mnóstwo identycznych śladów linii papilarnych.

Również grafolodzy badali kartkę z kodem, a ponieważ

nie potrafili stwierdzić, czy autorem wiadomości jest Katharina Haugen, pobrano próbki pisma z listów i innych papierów, które niewątpliwie wyszły spod jej ręki. Okazało się, że cyfry na kartce są bardziej kanciaste od tych z materiałów porównawczych. Ostateczna konkluzja była taka, że nie można wykluczyć, że to Katharina zapisała wiadomość znaną w kuchni, ale nie można też tego stwierdzić z całą pewnością.

Analiza chemiczna wykazała, że tusz w długopisie leżącym na blacie kuchennym i tusz na kartce mają identyczny skład. Długopis był gadżetem reklamowym Krajowego Zarządu Dróg i Autostrad, prawdopodobnie Katharina przyniosła go z pracy. Wyprodukowano go w Niemczech, w fabryce, która rocznie dostarczała dziewiętnaście milionów długopisów. Czysto teoretycznie mógł zostać użyty inny długopis niż ten, który leżał przy kartce.

W zagajniku za plecami Wistinga zaskrzeczała samotna sroka. Poza tym panowała zupełna cisza.

Obszedł dom dookoła, stąpając po wilgotnym trawniku, i wszedł na werandę. Kot nie odstępował go na krok.

Meble ogrodowe wciąż stały na zewnątrz. Zwiędłe liście zbiły się w mokre kupki. Przy ścianie stała oblepiona ziemią łopata, a obok niej kalosze z zaschniętymi kawałkami gliny.

Wisting podszedł do okna i zajrzał do środka. Salon wyglądał tak, jak go zapamiętał. Umeblowany skromnie,

ale gustownie. Znaczna część wyposażenia pamiętała czasy Kathariny. Sosnowe meble i kilka kolorowych obrazów olejnych na ścianach. Natomiast ciemna skórzana kanapa była nowa. Przed nią na stole stał w połowie gotowy zestaw do sklejania. Wyglądało na to, że ostatecznie będzie przedstawiał ciężarówkę. To było hobby Haugena. Na półkach, które kiedyś ugiwały się pod książkami Kathariny, stały gotowe modele.

Kot miauczał i drapał w drzwi werandy. Tuż za nimi komisarz widział dywan, na którym zwierzak zwykł się wylegiwać.

Musi być już naprawdę stary, pomyślał Wisting. Haugen opowiadał mu kiedyś, jak pewnego letniego wieczoru kot wyszedł z lasu i usiadł na werandzie, na której Martin odpoczywał. Był wychudzony i miał zmatowiałe futro. Mężczyzna wystawił mu talerz z resztkami z obiadu i od tego czasu kot został u niego. To było pięć lub sześć lat temu, a już wtedy zwierzę było dorosłe.

Wisting spojrział w stronę lasu. Był gęstszy niż dwadzieścia cztery lata temu. Ledwo dostrzegł jezioro połyskujące w dole między pniami świerków.

Dwa razy przeczesywali las w poszukiwaniu Kathariny. Najpierw z psami tropiącymi, potem z ochotnikami oddalonymi od siebie na długość ramienia i tworzącymi tyralierę. Zbadali jezioro i spuścili na dno nurków. Kathariny tam nie było.

Krzyk sroki przerwał ciszę. To musiał być ten sam ptak, którego słyszał poprzednim razem. Zerwał się z jednego z najbliższych rosnących drzew, zawisł w powietrzu i machając skrzydłami, skrzeczał ochryple.

Wisting podniósł klapy marynarki, wtulił w nie szyję i ruszył w stronę samochodu. Był lekko zaskoczony faktem, że nie zastał Haugena w domu. Nie umawiali się, ale komisarz liczył na to, że mężczyzna będzie na niego czekał tak jak rok temu. Tak jak przez te wszystkie lata.

Jeszcze raz rzucił okiem na dom, zanim wsiadł do auta. Może Martin Haugen pojechał tylko do sklepu po ciasto albo miał coś do załatwienia w mieście? Wisting szczerze w to wątpił. Wygląd kota na to nie wskazywał. Zwierzę, które znowu położyło się na wycieracze, miało przemoczone futro. Tak jakby spędziło na dworze całą noc.

4

Samochód podskakiwał na pełnej dziur żwirowej drodze. Wisting zatrzymał się przy słupie, do którego były przymocowane skrzynki pocztowe. Wysiadł i podszedł do skrzynki opatrzonej nazwiskiem Martina Haugena. Jej zdjęcie również znajdowało się w dokumentacji sprawy. Widać było na nim, że w środku leżały dwie gazety, z 10 i 11 października, oraz rachunek za prąd. Gazeta z 9 października została znaleziona w ich domu, na komodzie w przedpokoju.

W którymś momencie Martin Haugen musiał zmienić napis na skrzynce. Teraz było na niej tylko jego nazwisko.

Komisarz podniósł wieko i zajrzał do środka. Skrzynka była pusta. To nie musiało nic znaczyć. Haugen nie abonował już żadnej gazety. Prawdopodobnie było też za wcześnie na listonosza, a poza tym dom Haugenów leżał na uboczu i tylko nieliczni roznosiciele reklam zapuszczali się w tę okolicę.

Z lasu wyłonił się mężczyzna z psem. Szedł ścieżką biegnącą w pewnej odległości od drogi. Przywołał psa i przypiął mu smycz.

Wisting wsiadł do samochodu i spojrzał na znak zakazu wjazdu. Do znaku był przyczepiony łańcuch, który można było przeciągnąć nad drogą, by skutecznie ją zablokować. Może Haugena nękali turyści, którzy szukali miejsca, gdzie mogliby odstawić samochód, i wjeżdżali na teren jego posesji?, zastanawiał się komisarz. Znak zakazu na pewno załatwił sobie w pracy. Po zaginięciu Kathariny otrzymał posadę w Wydziale Eksploatacji i Utrzymania Dróg Krajowego Zarządu Dróg i Autostrad. Zakres jego obowiązków zmieniał się w ciągu tych kilkudziesięciu lat. Na początku do jego zadań należało odśnieżanie oraz usuwanie drzew i przejechanych zwierząt. Z czasem te praktyczne zadania zaczęto zlecać różnym podwykonawcom, a Martin Haugen stał się bardziej ich przełożonym niż współpracownikiem. Zawsze mógł też dostosowywać swój dzień pracy do własnych potrzeb i dzięki temu każdego 10 października brał urlop. Może jednak w tym roku nie mógł sobie na to pozwolić?

Jego numer był zapisany w komórce komisarza. Wisting zastanawiał się, czy do niego zadzwonić albo wysłać mu wiadomość, ale porzucił ten pomysł. Nie chciał być nietaktowny. Postanowił, że wpadnie do niego po pracy.

Gdy zaginęła Katharina, telefony komórkowe nie były

jeszcze popularne. Nie było Internetu ani mediów społecznościowych. Katharina nie pozostawiła po sobie żadnych elektronicznych śladów, które wskazywałyby na to, gdzie może przebywać i co się wydarzyło.

Uruchamiając samochód, Wisting rzucił okiem na dom po drugiej stronie drogi. Wydawało mu się, że widzi Steinara Vassvika w oknie. Trudno było uzyskać od niego porządne zeznania. Należał do ludzi, którzy nie dopuszczają innych do siebie, na pytania najchętniej odpowiadają monosylabami i nigdy nie wykazują inicjatywy w rozmowie. Kiedy Wisting z nim rozmawiał, mężczyzna często odwracał głowę i spoglądał w bok. Odpowiedzi, których udzielił, były wymijające i po każdej takiej rozmowie komisarz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Vassvik coś przed nimi zataja. Że jest coś, co stara się ukryć.

Vassvik potwierdził zeznania Haugena, twierdząc, że 10 października po południu zadzwonił do niego sąsiad i poprosił go, żeby zajrzał do Kathariny, co też uczynił. Gdy pół godziny później Haugen ponownie do niego zadzwonił, Vassvik powiedział mu, że nie zastał jej w domu, ale na kuchennym stole leży kartka, prawdopodobnie wiadomość od niej do męża. Wiadomość, którą od tamtej pory nazywano kodem Kathariny.

Zamiast dzwonić do Martina Haugena, Wisting odszukał numer do Line.

Gdy odebrała, miała matowy głos.

– Jak się czuje Amalie? – spytał.

– Jest dzisiaj trochę niespokojna – odparła Line. – Cały czas marudzi.

– Jest chora?

– Nie, chyba nie. Muszę ją obserwować.

– Udało ci się zmyć niebieskie plamy?

– Nie całkiem.

Odchrząknął, żeby przerwać ciszę, która nastąpiła.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał. – Kupić ci coś w sklepie?

– Radzimy sobie – zapewniła go córka.

Zjechał na pobocze wąskiej drogi, żeby przepuścić nadjeżdżającą z naprzeciwka ciężarówkę. Zanim zakończyli rozmowę, jeszcze raz przeprosił Line i powiedział, że jest mu przykro.

Pięć minut po trzynastej był z powrotem w pracy. Na korytarzu spotkał Hammera, który zastępował go podczas jego nieobecności.

– Umówiłem nas jutro na spotkanie – oznajmił Hammer.

– Jakie spotkanie?

– Przyjeżdża jeden taki z Kripos^[3] – wyjaśnił.

Wisting zmarszczył brwi.

– Kto?

– Nie znam go – przyznał Hammer. – Adrian Stiller.

Komisarz potrząsnął głową. Jemu również to nazwisko nic nie mówiło.

– Czego chce?

– Chodzi o starą sprawę. Chce pogrzebać w naszych archiwach. Wszystko nam wyjaśni, kiedy się tu zjawi. Spotykamy się o dziewiątej.

Wisting powtórzył imię i nazwisko śledczego, wszedł do swojego gabinetu i zanotował spotkanie w kalendarzu biurowym. Dość często zdarzało się, że Kripos lub Økokrim^[4] prowadziły śledztwo w sprawach, w których świadkowie albo inne ślady prowadziły do ich okręgu policyjnego.

Znowu poczuł niepokój. Wstał, poszedł do sali konferencyjnej, w której stał ekspres do kawy, i napełnił filiżankę gorącym napojem. Kawa na pusty żołądek nie smakowała najlepiej, ale mimo to zabrał filiżankę ze sobą do pokoju i postawił ją z boku biurka, po czym wyjął telefon i zadzwonił do Martina Haugena. Łatwiej zadzwonić z gabinetu niż wystawać pod jego domem, pomyślał, wybierając numer. Postanowił, że zapyta, czy po pracy może do niego zajrzeć.

Po dziesięciu sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka. Rozłączył się, nie zostawiając żadnej wiadomości.

Wyjął papiery z oceną konsekwencji nowej reformy policji. Mniej większych okręgów policyjnych miało zapewnić policji większe możliwości, kompetencje i skuteczność w rozwiązywaniu kluczowych zadań na terenie całego kraju. Dla Wistinga oznaczało to, że okręg,

w którym pracował, miał się połączyć z Telemarkiem na zachodzie i Buskerud na północy. Dostrzegał oczywiste korzyści wynikające z istnienia jednej dużej jednostki dochodzeniowo-śledczej, ale czuł, że brakuje mu chęci do zmiany. Do wieku emerytalnego zostało mu już tylko kilka lat, które wolał wykorzystać na rozwiązywanie spraw kryminalnych niż na dostosowywanie się do przyszłości, której częścią nigdy nie będzie.

Starał się sprowadzić plany i wizje do praktycznego poziomu i stworzyć obraz tego, jak zapowiadane zmiany wpłyną na jego zwykły dzień pracy. Od czasu do czasu przerywał mu telefon. Dzwoniono z pytaniami o prowadzone właśnie sprawy. Odpowiadał na nie sam albo odsyłał do właściwych osób. Wydział, którym kierował, miał idealną wielkość: dość duży, ale na tyle mały, że był w stanie pełnić nad nim skuteczny nadzór.

Tuż przed wpół do czwartej znowu zaczęło padać. Strugi deszczu uderzały w szyby okien. Siedział w pracy jeszcze pół godziny, po czym wyłączył komputer i opuścił gabinet.

W drodze powrotnej do Kleiver włąkł się za szkolnym autobusem, jedyną formą transportu zbiorowego w okolicy. Autobus kursował dwa razy rano i dwa razy po południu i zatrzymywał się tam, gdzie mieszkali uczniowie, lub tam, gdzie ktoś stał na poboczu i dawał sygnały, że chce wsiąść. Rano i po południu 10 października dwadzieścia cztery lata temu autobus

prowadził ten sam kierowca. Miał absolutną pewność, że Katharina Haugen nie była jego pasażerką.

Autobus zjechał na pobocze i zatrzymał się. Droga była zbyt wąska, by Wisting mógł przejechać obok niego. Staął za nim i czekał, aż pojazd wyrzuci z siebie kłęby czarnych spalin i pojedzie dalej.

Dwóch chłopców z plecakami przeszło na drugą stronę drogi. Dopiero wtedy komisarz ruszył za autobusem.

Katharina Haugen jeździła srebrnym golfem i kawasaki Z650. Najczęściej korzystała z motocykla, ale gdy zniknęła, oba pojazdy stały zaparkowane w garażu. Z czasem, kiedy sprawdzono dom i teren wokół niego i znacznie zwiększono zasięg poszukiwań, stało się jasne, że ktoś musiał ją uprowadzić.

Wisting zmniejszył prędkość i skręcił w kierunku domu Martina Haugena. Deszcz wyłobił w żwirze głębokie koleiny. Samochód podskakiwał na wybojach. W końcu komisarz zajechał przed dom.

Na podwórzu nie stał żaden inny pojazd.

Zaparkował w tym samym miejscu co ostatnio. Gdy wysiadł, podbiegł do niego kot. Trochę bardziej rozczochrany niż kilka godzin wcześniej. Wisting podszedł za nim do niewielkiego występu nad drzwiami, który dawał zwierzęciu schronienie przed deszczem. Zadzwoił, chociaż nie spodziewał się, że Martin otworzy mu drzwi. Nie było go w domu.

Wisting wyjął telefon komórkowy i znowu do niego

zadzwoił. Również tym razem włączyła się automatyczna sekretarka.

Kot otarł się o jego nogi. Wisting czuł, że ogarnia go niepokój. Nauczono go, by za punkt wyjścia zawsze przyjmować najgorszą opcję, a mimo to usiłował wymyślić na poczekaniu prawdopodobne przyczyny nieobecności Haugena. Szkolenie zawodowe, nadgodziny, jakaś wizyta. Równie dobrze mógł spotykać się z jakąś kobietą i pojechał do niej po pracy.

Komisarz wyszedł na deszcz i okrążył dom. Od strony lasu unosiła się słodka woń wilgotnej ziemi. Tam, gdzie kończył się trawnik, a zaczynały dzikie chaszczce, biegła w las wąska ścieżka. Zawsze tam była. Szli nią, szukając Kathariny. Z biegiem lat ścieżka zarosła, ale teraz wyglądała tak, jakby ktoś ją odchwaścił.

Kot stał i wpatrywał się w skraj lasu, a Wisting wszedł na werandę. Zajrzał do środka, ale wszystko wyglądało dokładnie tak jak kilka godzin wcześniej.

Już miał zejść na dół, gdy zauważył coś, co leżało za jedną z firan. To była kamera wideo. Prosty model, mały, bezprzewodowy, który nie mógł kosztować więcej niż kilkaset koron. Obiektyw był skierowany w stronę ogrodu za domem. Jeśli ktoś tam siedział i patrzył, twarz komisarza wypełniała teraz cały ekran.

Zrobił krok do tyłu, potrącając stół ogrodowy. Bardzo często zdarzało się, że zgłoszeniom dotyczącym włamania albo uszkodzenia mienia towarzyszyły nagrania z małych

wideokamer. Miały wysoką jakość, a dzięki Internetowi ich właściciele mogli śledzić obraz, przebywając na drugim końcu świata. Gdy przed dwudziestoma czterema laty zaginęła Katharina, zabezpieczyli nagrania z monitoringu na stacjach benzynowych i innych budynkach użyteczności publicznej. Nagrania były rozpixselowane, tak że trudno było kogokolwiek rozpoznać. Taśmy wideo nadal leżały między aktami sprawy, ale nie wiedział, czy mają w komendzie sprzęt niezbędny do tego, by je odtworzyć.

Podszedł do następnego okna. Zdaje się, że to miał być pokój dziecięcy, a został urządzony jako pokój dla gości, pomyślał. Teraz przechowywano w nim różne pudła, kilka krzeseł ustawiono na stole nogami do góry, a na kierownicy roweru stacjonarnego wisiały stosy ubrań. Na biurku stał komputer z monitorem, myszka bezprzewodowa i klawiatura. Na kilku półkach ustawiono kolekcję modeli samochodów do sklejania.

Sąsiednim pokojem była sypialnia. Na dużym łóżku leżała tylko jedna kołdra. Była odrzucona na bok, natomiast poduszka leżała zmięta. Patrząc na ten pokój, nie dało się odczytać z niego więcej niż to, że sypiała w nim jedna osoba.

Obszedł dom dookoła i odkrył jeszcze jedną kamerę. W oknie łazienki, nieco wyżej na ścianie zainstalowano kamerę, która była skierowana na teren przed wejściem do domu.

Deszcz przybrał na sile. Wistingowi wydawało się, że w oddali słyszy grzmoty. Starał się przypomnieć sobie, czy słyszał aktualną prognozę pogody.

Kot znowu wbiegł na schody. Wisting podszedł do szopy na narzędzia znajdujące się po drugiej stronie podwórza. Podejrzewał, że mieści się tam niewiele więcej poza odśnieżarką, kosiarką do trawy i kilkoma sąznięmi drewna opałowego.

Strugi deszczu spływały z blaszanego dachu. Chwycił za drzwi. Były zamknięte. Zajrzał przez boczne okienko i dostrzegł siekiere leżącą na pieńku do rąbania drewna, ale nie był w stanie stwierdzić, co kryje się w ciemnych kątach szopy.

Gdy wsiadł do samochodu, zobaczył, że na przedniej szybie zdążyła osadzić się warstwa pary wodnej. Uruchomił silnik, włączył ogrzewanie i wyjechał na drogę.

Po drugiej stronie skrzyżowania brama garażowa była podniesiona do góry. Steinar Vassvik stał obok dużego motocykla ze śrubokrętem w dłoni i spoglądał w jego kierunku.

Wisting przejechał przez skrzyżowanie, zatrzymał się, wysiadł z auta i nie wyłączając silnika, ruszył w stronę mężczyzny. Szybkim krokiem wszedł do garażu, żeby schronić się przed deszczem.

Vassvik przywitał go skinieniem głowy. Mocna lampa warsztatowa wisząca pod sufitem oświetliła jego grubo

ciosane rysy. Od czasu, gdy komisarz widział go ostatnio, mężczyzna rozciął sobie skórę pod lewym okiem. Teraz miał w tym miejscu czerwoną bliznę.

– Zajrzałem do Martina Haugena – wyjaśnił Wisting. – Nie ma go w domu.

Vassvik odłożył śrubokręt i sięgnął po suchą szmatę.

– Widział go pan dzisiaj?

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową i wytarł dłonie. Komisarz spojrział za siebie, wskazując znak, który zakazywał wjazdu.

– Kręcił się tu ktoś? – spytał.

– Tutaj rzadko kto przyjeżdża – odparł.

– Kiedy widział pan Martina ostatni raz?

Tamten wzruszył ramionami.

– O wpół do ósmej rano wyjeżdża do pracy.

– Dzisiaj też wyjechał?

– Nie zwróciłem na to uwagi.

– O której zwykle wraca do domu?

Mężczyzna spojrział na zegarek. Wisting zrobił to samo. Było dziesięć po wpół do piątej.

– Przed czwartą – odparł Vassvik.

Komisarz przytaknął.

– Okej – powiedział i odwrócił się w stronę samochodu.

– Dziękuję.

Vassvik ruszył za nim.

– Czy coś się stało? – spytał.

Wisting zaprzeczył ruchem głowy.

– Po prostu sądziłem, że zastanę go dzisiaj w domu.
Teraz tamten przytaknął.

– Rozumiem. Może pojechał do domku letniskowego.

– Może – odparł Wisting.

Stał przez chwilę, licząc na to, że Vassvik powie coś więcej. Potem jeszcze raz podziękował mu za rozmowę, pobiegł do auta i wsiadł do środka.

[3] Kripos (Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet) – do 1 stycznia 2005 roku Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przestępczości Zorganizowanej i Przepęstw o Dużej Szkodliwości Społecznej.

[4] Økokrim (Den sentrale enhet for etterforskning og påtale av økonomisk kriminalitet og miljøkriminalitet) – Jednostka Dochodzeniowo-Śledcza ds. Zwalczenia Przestępczości Gospodarczej oraz Przepęstw Przeciwno Środowisku Naturalnemu.

5

Nie zadzwonił do drzwi, tylko otworzył je własnym kluczem i lekko zapukał w skrzydło drzwiowe między gankiem a korytarzem.

Line wychyliła głowę z kuchni i przywołała go ruchem ręki.

– Ale zmokłeś – skwitowała.

Wisting zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła.

– Pada deszcz – odparł z uśmiechem. – Jak się czuje Amalie?

– Dobrze. Śpi.

Wstała i podeszła do kuchenki.

– Chcesz trochę zupy? – zaproponowała. – Kalafiorowa.

– Chętnie.

Włączyła płytę grzewczą.

– To tylko zupa z paczki – wyjaśniła.

Usiadł i skinął głową na laptop stojący na stole.

– Co robisz?

– To, co zwykle – odparła. – Drzewo genealogiczne.

Wyjęła chleb, ukroiła dwa kawałki i posmarowała je grubą warstwą masła.

– Możesz coś dla mnie sprawdzić?

– Co?

– Czy Martin Haugen jest na Facebooku?

Usiadła przy stole.

– Nie byłeś u niego?

– Nie zastałem go w domu – wyjaśnił. – Może na swoim profilu umieścił informację o tym, że wyjechał.

Palce Line śmigały zręcznie po klawiaturze.

– Wygląda na to, że nie ma profilu na Facebooku – oświadczyła. – Nie możesz po prostu do niego zadzwonić?

– Próbowałem.

Z garnka na kuchence zaczęła unosić się para. Line wstała i zdjęła go z płyty.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała, nalewając mu zupy. – Że zaginął?

– Że nie ma go w domu – uśmiechnął się.

– A nie możesz namierzyć jego telefonu? – zaproponowała.

– To nie takie proste – odparł. – Są na to procedury. Najpierw rodzina musiałaby zgłosić jego zaginięcie.

– Rozmawiałeś z kimś z jego rodziny?

Przełknął pierwszą łyżkę zupy i potrząsnął przecząco głową.

– Jego matka zmarła kilka lat temu – wyjaśnił. – Ma ciotkę i kilku wujków w Porsgrunn, ale zdaje się, że nie

utrzymuje z nimi bliższych kontaktów.

– A koledzy z pracy?

– Porozmawiam z nimi jutro – przytaknął. – Jeśli do tego czasu nie wróci do domu.

Siedział jeszcze chwilę po tym, jak zjadł zupę, ale w końcu pożegnał się i wrócił do siebie, zanim obudziła się Amalie.

Czekał na niego pusty dom. Wisting zastanawiał się, ile czasu by zajęło, zanim wszczęto by oficjalne śledztwo, gdyby to on zaginął. Najbliżej był z Line, ale ona przywykła do tego, że od czasu do czasu wyjeżdżał na kilka dni w związku z pracą. A on nie zawsze mówił jej, dokąd wyjeżdża i kiedy wróci. Za to w pracy dziwiliby się, gdyby nie zjawił się rano w komendzie i nie dał znać, że jest chory.

Stał w salonie, wpatrując się w karton z segregatorami. Sprawę prowadził Elling Kverme, doświadczony śledczy, o piętnaście lat starszy od Wistinga. Teraz był na emeryturze, ale komisarz czasem go widywał. Podczas każdego spotkania wspominał sprawę Kathariny jako największą zagadkę, z jaką przyszło mu się zmierzyć w ciągu swojej kariery policyjnej.

Jednym z wyzwań było to, że zbyt późno rozpoczęli śledztwo. Kathariny nie było prawdopodobnie od ponad doby, zanim Martin Haugen zgłosił jej zaginięcie. Poza tym minęło sporo czasu, zanim przeorganizowali pracę i akcja poszukiwawcza zamieniła się w sprawę

kryminalną. Największe możliwości na wytyczenie właściwego kierunku śledztwa mieli w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin od chwili popełnienia przestępstwa. Później znikaly szczegoly zapamietane przez ewentualnych swiadkow. Fakty byly towarem, ktory latwo ulegal zepsuciu. Teraz Wisting mial do dyspozycji wykluczenie segregatory z dwudziestoczteroletnimi informacjami.

Wyjal ten z napisem „Steinar Vassvik” i usiadl.

Dwa dni po zaginięciu Kathariny Steinar Vassvik zglosil sie do zakladu karnego, gdzie mial odbywac karę trzech lat pozbawienia wolności za pobicie. W pōzny sobotni wieczōr wdal sie w klōtnię na mieście i pobil nieznanomego męzczyznę. To byl jego czwarty wyrok, ale tym razem sprawa byla znacznie powazniejsza. Pobity lezal w spiaczce przez trzy tygodnie, a potem cierpiel na zaburzenia widzenia i przewlekly bol glowy.

Wisting rozmawial z nim w wienzeniu. Odszukal stary protokōl przesluchania swiadka. Przesluchujac Vassvika, mial trzy cele. Pierwszy: sprawdzic prawdziwość zeznan Martina Haugena dotyczacych polaczen telefonicznych. Drugi: skontrolowac, co laczylo Vassvika z Katharina, i dowiedziec sie, czy i w jakich okolicznosciach widzial ja w ciagu kilku dni poprzedzajacych zaginięcie. Trzeci: ustalic, co Vassvik robil w czasie, kiedy zaginela jego sasiadka.

Steinar Vassvik opisal relacje z Katharina jako zwykle

stosunki sąsiedzkie. Byli ze sobą na ty i czasem ucinali sobie pogawędkę. Częściej rozmawiał z Kathariną niż z Martinem, ale wynikało to z tego, że przez dużą część roku sąsiad mieszkał na budowach. Poza tym Steinara i Katharinę łączyło zamiłowanie do motocykli. Chętnie o nich rozmawiali.

Ostatni raz Steinar Vassvik widział Katharinę w niedzielę, 8 października. Przyniosła mu kilka książek. To był pierwszy raz, kiedy odwiedziła go w domu. Na spotkanie umówili się dzień wcześniej. Katharina wracała skądś motocyklem i zatrzymała się u Vassvika. To była jej ostatnia jazda przed odstawieniem maszyny do garażu na zimę i właśnie o tym rozmawiali: jak odpowiednio przechowywać pojazd poza sezonem. Vassvik stwierdził, że powinna osuszyć gaźniki, założyć łańcuch i go nasmarować i zaoferował jej swoją pomoc.

Zjawiała się u niego z motocyklem jeszcze tego samego dnia po tym, jak go umyła. Kiedy rozmawiali, mężczyzna opowiedział jej o tym, że idzie do więzienia. Nie robił z tego tajemnicy. Katharina wiedziała, że już wcześniej siedział i że znowu został skazany, więc ten temat wypłynął zupełnie naturalnie. Vassvik sprzedał swój samochód, a motocykl miał odstawić do garażu na trzy lata. I tak od słowa do słowa umówili się w sprawie książek. Katharina uznała, że powinien mieć co czytać podczas odsiadki. Dzień później, gdy przyszła odebrać motocykl, przyniosła reklamówkę z książkami. Vassvik

wybrał pięć z nich.

Wisting odłożył segregator i wyjął zdjęcia zrobione w domu Haugenów. Na ławie leżały prawdopodobnie te książki, które Steinar odrzucił. *Mengele Zoo, Alchemik, Hvite niggere*.

Łatwo było sformułować hipotezę, że za zniknięciem Kathariny stoi Steinar Vassvik. Sporadyczne kontakty z sąsiadką pogłębiły się. Mieli wspólne zainteresowania, a ona była miła i serdeczna. Poświęcała mu uwagę i okazywała troskę. Vassvik miał niewielkie doświadczenie z kobietami. Do trzydziestki mieszkał w domu rodzinnym. Potem matka odziedziczyła po swojej siostrze dom na Kleiver i Steinar wprowadził się do niego mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Martin i Katharina Haugenowie kupili sąsiedni dom. Vassvik nigdy nie miał stałej partnerki, a jego znajomości z kobietami ograniczały się do przypadkowych spotkań w pubach. Nietrudno było sobie wyobrazić, że mógł źle zinterpretować sygnały, które odbierał od Kathariny. Poza tym Vassvik był znany z wybuchowego temperamentu, przez który cztery razy trafiał do więzienia. Podczas ostatniego spotkania z sąsiadką coś mogło pójść nie tak.

Trzeci, czwarty i piąty dzień śledztwa w głównej mierze dotyczyły Steinara Vassvika. Szukali czegoś konkretnego, co potwierdziłoby ich podejrzenia, na przykład błędów i nieścisłości w jego zeznaniach albo

zatajania informacji. Problem polegał na tym, że Vassvik był wyjątkowo małomówny i niewiele z tego, co zeznał, dało się skontrolować. A jednak udało im się znaleźć sprzeczność w tym, co powiedział. Pierwszego dnia podczas akcji poszukiwawczej policjant z wydziału prewencji chodził od drzwi do drzwi i pytał nielicznych sąsiadów Haugenów, czy nie widzieli Kathariny. Wówczas Steinar Vassvik przyznał, że kobieta była u niego z książkami w niedzielę około szesnastej. Gdy pięć dni później Wisting przesłuchiwał go w zakładzie karnym, mężczyzna zeznał, że Katharina była u niego o dziewiętnastej. Różnica wynosiła trzy godziny. Różnica między światłem dnia a ciemnością.

Gdyby nie to, że Steinar Vassvik właśnie odsiadywał wyrok więzienia, oskarżyliby go o składanie fałszywych zeznań, żeby móc dalej działać. Mieliby podstawy do tego, by legalnie przeszukać jego dom, szukając śladów Kathariny.

Przypadek sprawił, że mimo wszystko nadarzyła się ku temu okazja. Rutynowe badanie moczu, które Vassvik musiał przejść, kiedy zgłosił się do zakładu karnego, wykazało obecność THC. Mężczyzna palił haszysz w dniach poprzedzających rozpoczęcie odsiadki, a to dało policji szereg możliwości. Wytoczono mu sprawę karną i dokonano przeszukania jego posesji, formalnie w celu znalezienia narkotyków. Przy okazji zabezpieczono jedenaście odcisków palców Kathariny. Dwa na oparciu

kuchennego krzesła, trzy na komodzie w przedpokoju i dwa po wewnętrznej stronie drzwi wejściowych. Poza tym cztery w garażu, z czego dwa na motocyklu Steinara Vassvika. Była u niego, tak jak zeznał, ale nic nie wskazywało na to, by jego dom miał być miejscem przestępstwa.

Wisting dalej przeglądał segregator. Vassvik nie miał alibi na większą część dnia, w którym zaginęła Katharina. Pracował jako kierowca śmieciarki, ale musiał złożyć wymówienie ze względu na kilkuletnią karę pozbawienia wolności. Tydzień poprzedzający zgłoszenie się do więzienia wykorzystał na różne praktyczne czynności. We wtorek, 10 października, odwiedził wiele sklepów odzieżowych w Centrum Handlowym Nordbyen. Centrum było dopiero co otwarte i wyposażone w nowoczesny monitoring. Kamery zarejestrowały pojawienie się Steinara Vassvika o godzinie czternastej dwadzieścia pięć i śledziły go krążącego po sklepach aż do piętnastej pięćdziesiąt trzy, kiedy opuścił centrum.

Zdjęcia w segregatorze były czarno-białe. Vassvik miał na sobie dżinsy, gruby sweter i ciężkie buty. Później wyjaśnił, że wyrzucił to ubranie razem z niemal całą zawartością szafy, a zrobił to rzekomo tylko z tego powodu, że rzeczy były stare i zniszczone. Większość śledczych uważała, że to dziwne, ale nie mieli na niego nic konkretnego.

Wisting przejrzał zeznania złożone przez jego kolegów z pracy i przyjaciół ze środowiska motocyklowego, ale nie był w stanie się skupić. W końcu odłożył segregator i wybrał numer Martina Haugena. Tym razem natychmiast włączyła się automatyczna sekretarka. Komisarz siedział przez chwilę nieruchomo. Ogarniał go coraz większy niepokój. Od chwili, kiedy był u Haugena po raz pierwszy tego dnia, czuł, że coś wisi w powietrzu. Jakieś napięcie, którego nie potrafił nazwać.

6

Nie był pewny, co powinien zrobić, ale czuł, że musi działać. Poderwał się gwałtownie z krzesła, wyszedł na korytarz, chwycił kurtkę i wsiadł do samochodu.

Wieczorem droga do komendy zajęła mu znacznie mniej czasu. Ruch był mniejszy i przestał padać deszcz.

Z parkingu na tyłach budynku dostrzegł światło w oknie gabinetu Christine Thiis. Poza tym pokoje na pierwszym piętrze tonęły w mroku. Albo zapomniała zgasić światło, albo pracuje do późna, pomyślał.

Wszedł do budynku i udał się schodami do wydziału dochodzeniowo-śledczego. Thiis właśnie wychodziła z pomieszczenia, gdzie stała kserokopiarka. Niosła plik papierów.

– Cześć! – uśmiechnęła się zaskoczona, gdy go zobaczyła. – Coś się stało?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Muszę sprawdzić kilka rzeczy – odparł. Wciąż czuł, że jeszcze nie czas wspominać o Martinie Haugenie.

– Mam w pokoju kawę – oznajmiła i poszła dalej.

Wszedł do swojego gabinetu i zalogował się do systemu. Jak zwykle trochę to trwało, więc przez chwilę rozważał, czy nie pójść do Christine po filiżankę kawy, ale postanowił zostać na miejscu i spróbować zebrać myśli. Co właściwie chodziło mu po głowie? Że Martin Haugen zniknął w taki sam sposób jak jego żona dwadzieścia cztery lata temu? Zanim podzieli się tą teorią z kolegami, musi wykluczyć wszystkie inne możliwości.

Komputer był gotowy do pracy. Wisting zalogował się do systemu wywiadowczego, który był tak opracowany, że komunikował się ze wszystkimi rejestrami i bazami danych nadzorowanymi przez policję. Dzięki temu wystarczyło zadać pytanie tylko raz, by dowiedzieć się wszystkiego na temat Martina Haugena.

Wpisał jego numer identyfikacyjny i otrzymał zaledwie kilka trafień. Ostatnie pochodziło sprzed prawie dwóch lat i dotyczyło mandatu za przekroczenie dozwolonej prędkości. W głębi serca Wisting miał nadzieję, że znajdzie notatkę służbową z innego okręgu policyjnego o tym, że doszło do wypadku i że Haugen został przewieziony do szpitala. To by wszystko tłumaczyło.

Spróbował wyszukać go tylko po nazwisku. Policjanci nie zawsze spisywali pełne dane hospitalizowanych osób. Tym razem wyników było całkiem sporo, ale wyglądało na to, że wszystkie dotyczyły zdarzeń, w których policja kontaktowała się z Martinem Haugenem w związku

z jego pracą w Wydziale Eksploatacji i Utrzymania Dróg Krajowego Zarządu Dróg i Autostrad. Chodziło o luźne przedmioty pozostawione na jezdni, drzewa, które zwały się na drogę, i przejechane zwierzęta. Ostatnie zgłoszenie pochodziło sprzed trzech tygodni i dotyczyło osunięcia się ziemi na drogę krajową numer czterdzieści.

Może to dlatego nie było go w domu, pomyślał Wisting. Zeszłotygodniowe opady deszczu spowodowały wiele osuwisk. Może po prostu ma mnóstwo pracy?

Centrala Krajowego Zarządu Dróg i Autostrad była czynna przez całą dobę. Podniósł słuchawkę i wybrał bezpośredni numer telefoniczny zastrzeżony wyłącznie dla policji i innych służb ratunkowych.

Odebrała kobieta.

Wisting przedstawił się.

– Chciałbym się skontaktować z Martinem Haugenem – wyjaśnił i natychmiast usłyszał stukanie w klawiaturę.

– Mogę spróbować przełączyć pana na jego komórkę – zaproponowała.

– Mam numer jego komórki, ale nie mogę się dodzwonić – odparł. – Czy orientuje się pani, gdzie Martin Haugen może obecnie przebywać?

– Nie – odpowiedziała, nie naradzając się z klawiaturą. – A o co chodzi?

– Mam do niego kilka pytań w starej sprawie.

– Rozumiem, że to może poczekać do jutra?

Udał, że nie słyszy pytania.

– Ma pani numer do kogoś, kto pracuje w jego wydziale?

Klawiatura znowu ożyła. Wisting zanotował dwa nazwiska i dwa numery telefonu.

– Mogę pana przełączyć – zaofiarowała się pracownica centrali.

– Tak, proszę.

– W takim razie spróbujemy połączyć się z Henrym Dalbergiem.

W słuchawce długo panowała cisza. Komisarz pomyślał, że musiał nastąpić jakiś błąd, gdy nagle rozległ się dźwięk dzwonka. Henry Dalberg odebrał niemal natychmiast. Miał zachrypnięty głos i mówił północnonorweskim dialektem. Wisting wyjaśnił, kim jest, i spytał, czy Dalberg pracuje z Martinem Haugenem.

Mężczyzna po drugiej stronie przytaknął.

– Czy coś się stało? – spytał.

– Przez cały dzień nie mogę się z nim skontaktować. Czy rozmawiał pan z nim dzisiaj?

– Martin jest chory – oznajmił Dalberg.

Wisting zabębnił długopisem w notes leżący przed nim na biurku. Może jednak Haugen trafił do szpitala.

– Czy to coś poważnego?

– Nie sędzę – odparł. – Wczoraj rano przysłał esemesa z informacją, że nie przyjdzie do pracy.

– Co dokładnie napisał?

– Że nie czuje się najlepiej i nie będzie go w pracy przez

kilka dni. Nie spodziewałem się go spotkać przed poniedziałkiem.

Komisarz zamilkł.

– Czy stało się coś złego? – ponowił pytanie Dalberg.

– Po prostu przez cały dzień nie mogę się z nim skontaktować – powtórzył Wisting.

Podziękował za informacje i zakończył rozmowę. Potem zadzwonił do szpitala w nadziei, że w centrali nie trafi na służbistę, który będzie zasłaniać się ochroną danych osobowych. Kobieta, która odebrała telefon, miała identyczny tembr głosu i posługiwała się takim samym dialektem jak kobieta zatrudniona w centrali Krajowego Zarządu Dróg i Autostrad. Przedstawił się i wyjaśnił, że prowadzi śledztwo w sprawie karnej.

– Czy Martin Haugen leży w waszym szpitalu? – spytał i podał jego numer identyfikacyjny.

Znowu usłyszał dźwięk palców śmigających po klawiaturze komputera.

– Nie – padła zdecydowana odpowiedź.

– Jest pani pewna?

– Czy pacjent trafił na SOR?

– Nie wiem – przyznał.

Ponowne stukanie w klawiaturę, ale odpowiedź taka sama.

– Czy mogę panu jeszcze w czymś pomóc? – spytała.

Zaprzeczył, podziękował za informacje i zakończył rozmowę, po czym zanotował godzinę. Przyszło mu do

głowy, że być może będzie musiał sporządzić protokół z czynności podjętych w sprawie zaginięcia Haugena.

W drzwiach stanęła Christine Thiis. Przyniosła filiżankę kawy i postawiła ją na jego biurku.

– Hammer wspominał o jakimś kodzie – powiedziała. – Że mogę spróbować pomóc wam go złamać.

Wisting przyciągnął do siebie filiżankę i spojrzał na Christine. Pracowała w komendzie trzy i pół roku. Prawdopodobnie nie dość długo, żeby słyszeć o sprawie Kathariny.

– Co ci powiedział?

– Niewiele. Spytałam go, gdzie dzisiaj byłeś, a on na to, że zajmowałeś się sprawą sprzed wielu lat i że jest jakiś kod, którego nie udało ci się złamać. Doradził, żebym sama zapytała cię, czego dotyczyła ta sprawa.

Zbliżył filiżankę do ust.

– Chodzi o starą sprawę zaginięcia – odparł. – Sprzed kilkudziesięciu lat. Katharina Haugen.

Przechylił się i wysunął jedną z szuflad biurka.

– Gdy zniknęła, na stole kuchennym leżała kartka papieru – mówił dalej, wyciągając kserokopię. – Nie jesteśmy pewni, czy to w ogóle ma jakieś znaczenie – dodał i podał jej kartkę – ale to chyba ostatnia rzecz, którą zrobiła przed zaginięciem.

Thiis przyjrzała się zapiskom.

– To wygląda jak rachunki – stwierdziła. – Z kolumnami przychodów i rozchodów.

Wisting przytaknął. On też wpadł na ten pomysł.

Christine odczytała na głos kilka liczb.

– 362, 334... CFB, CCD.

Uśmiechnął się, ponieważ zrozumiał jej intencje: zamieniła cyfry na litery w alfabecie.

– To nie ma sensu – westchnęła, przyglądając się kodowi przez dłuższą chwilę.

– Myślę, że dla osoby, która to napisała, to ma sens – odparł.

– Mówisz tak, jakbyś nie był pewny, czy te zapiski wyszły spod ręki Kathariny Haugen.

– Na tej kartce są jej odciski palców. Jej i jakiejś innej nieznanej nam osoby.

– Co na to grafolog?

– Nie byli w stanie stwierdzić, czy to ona napisała te cyfry.

Thiis wpatrywała się w kartkę.

– To prosty kod – stwierdziła.

Wisting wypił łyk kawy.

– Zwróciliśmy się o pomoc do Interpolu, ale nikt nie potrafił go złamać.

– Mówiąc prosty, miałam na myśli to, że składa się z niewielu znaków. Jest tu tylko dwanaście liczb, wiele z nich się powtarza. Jeśli każda liczba ma przypisane jedno konkretne znaczenie, wiadomość nie jest długa.

Uśmiechnął się. Komentarze Christine pokrywały się z jego własnymi myślami, które dawno temu krążyły mu

po głowie.

– Pomyślałem, że to może być jakaś mapa – powiedział.

– I że krzyż oznacza miejsce – weszła mu w słowo. – Grób.

Uniósł ramiona i jednocześnie opuścił kącki ust, robiąc niepewną minę, jakby chciał pokazać, że to równie dobre wytłumaczenie jak każde inne.

– Myślisz, że ona tam leży? – ciągnęła Thiis, wskazując krzyż na kartce.

– To by znaczyło, że narysowała własny grób.

– Jeśli odebrała sobie życie, istnieje taka możliwość, prawda?

Przytaknął.

– Próbowaliście dopasować liczby do współrzędnych geograficznych?

– Wielu geografów studiowało tę kartkę.

Obracała ją w palcach i przyglądała jej się pod różnymi kątami, po czym oddała ją komisarzowi.

– Jak myślisz, co się z nią stało? – spytała.

– Myślę, że ktoś ją zabił i ukrył jej ciało.

– Mąż? – zastanawiała się na głos.

– On ma alibi. Przebywał w Trøndelagu. Poza tym nie miał motywu.

Christine usiadła na krześle dla petentów.

– Jacyś inni podejrzani?

Opowiedział jej o sąsiedzie, Steinarze Vassviku.

– Dużo czasu zajęło nam również sprawdzenie byłej

żony Martina Haugena – dodał.

– Haugen był wcześniej żonaty?

– Z Inger Lise Ness – wyjaśnił. – Małżeństwo nie trwało długo. Ona była o osiem lat starsza od niego i miała dość specyficzną osobowość. Sprawiała wrażenie osoby życzliwej i sympatycznej, ale pod tą fasadą kryła się mściwa manipulanka. Martin Haugen poznał Katharinę, gdy był jeszcze mężem Inger Lise.

– Dlaczego ją podejrzewaliście?

– Nie chciała pozwolić mu odejść, była zaborcza i traktowała go jak swoją własność, co odbywało się kosztem Kathariny.

– W jakim sensie?

– Nachodziła ją, wyzywała od dziwek i czarownic, porysowała jej samochód, zamawiała rzeczy za zaliczeniem pocztowym na jej nazwisko, śledziła ją, wydzwaniała o różnych porach dnia i nocy, wykradała pocztę ze skrzynki.

– Znam ten typ – przytaknęła i rzuciła spojrzenie w stronę korytarza i swojego gabinetu, na którym piętrzyły się teczki z dokumentami.

– Była bezwzględna, nie miała żadnych skrupułów. Bywały takie okresy, w których nękanie Kathariny przybierało gwałtownie na sile – kontynuował. – Ale w końcu kobieta uspokoiła się i przez ostatnie sześć miesięcy poprzedzających zaginięcie Kathariny był spokój.

– Wykluczycie jej udział w sprawie?

– Nie do końca. Ale trudno było się do niej przyczepić, ponieważ na pozór była bardzo pomocna, empatyczna i chętna do współpracy, chociaż przez cały czas się mściła.

– Jak to?

– Dwa miesiące po zaginięciu Kathariny Martin Haugen zaczął otrzymywać czasopisma pornograficzne. Ktoś wykupił abonament na jego nazwisko. Podejrzewał o to Inger Lise. Ściągnęliśmy ją do nas na przesłuchanie i przeszukaliśmy jej dom. Wtedy znaleźliśmy wiele przedmiotów należących do zaginionej.

Thiis uniosła brwi ze zdziwienia.

– Miała na to oddzielną szufladę. Były tam rachunki, które wykradła z ich skrzynki pocztowej, wezwania do zapłaty, ostrzeżenia o wszczęciu postępowania komorniczego, ale nie tylko. Bielizna, naszyjnik, kolczyk, książka, perfumy i mały miś, taki z napisem *I love you*. Martin kupił go żonie. Ten miś siedział zwykle na kanapie w pokoju gościnnym.

– Ale... – zaczęła Christine, lecz nie udało jej się sformułować pytania.

– To wszystko wydarzyło się, zanim Katharina zniknęła – wyjaśnił. – Martin Haugen pamiętał, że w okolicach nocy świętojańskiej Katharina skarżyła się, że nie może znaleźć książki, którą właśnie czytała. Była pewna, że położyła ją na nocnym stoliku, ale książki tam nie było. Jakiś czas później, pod koniec lata, martwiła się,

ponieważ zgubiła naszyjnik i kolczyk. Wszystkie te przedmioty znaleźliśmy u Inger Lise.

– Zakradała się do ich domu?

– Przyznała się do tego – przytaknął. – Ale to wszystko działo się na wiele miesięcy przed zniknięciem Kathariny. Drzwi na werandę nie były porządnie zamknięte. Inger Lise wśliznęła się do środka i nie namyślając się, zabrała przedmioty należące do rywalki.

– Rozumiem, że sprawdziliście, czy to nie jej odciski palców znajdowały się na kartce z kodem?

Pokiwał twierdząco głową.

– W domu Haugenów nie znaleźliśmy jej odcisków. Chociaż zaprzeczyła, najprawdopodobniej użyła rękawiczek. Poza tym przypuszczamy, że zakradała się do ich domu wiele razy.

– Ma alibi?

– Na większą część dnia, w którym zaginęła Katharina. Inger Lise pracowała w przedszkolu. Feralnego 10 października była w pracy od siódmej rano do wpół do czwartej po południu. Kilku sąsiadów potwierdziło, że widziało ją tego dnia. Sęk w tym, że nie wiemy, kiedy dokładnie Katharina zniknęła.

W gabinecie Christine zadzwonił telefon. Przeprosiła Wistinga i poszła odebrać.

Komisarz odwrócił się w stronę monitora i wylogował się z systemu. Zanim wstał, rzucił okiem na kalendarz biurowy. Następnego dnia o dziewiętej miał zaplanowane

spotkanie z „Adrianem Stillerem, Kripos”. Postanowił, że jeśli do tego czasu nie uda mu się skontaktować z Martinem Haugenem, będzie musiał wszcząć oficjalne śledztwo.

Spróbował jeszcze raz i pojechał wąską drogą w kierunku Kleiver. Zerwał się silny wiatr. Zwiędłe liście unosiły się w powietrzu, łączyły z deszczem i przyklejały do szyb samochodu, zanim wiatr porywał je dalej.

Gdy zjechał z asfaltowej drogi, by podjechać do domu Haugena, koła zachręściły na żwirze i kamieniach. W ciemności wszystko wyglądało inaczej. Okoliczne drzewa wydawały się wyższe i potężniejsze, a dom jeszcze bardziej niegościnnie i opuszczony niż w świetle dziennym.

Skręcił na podwórze i zatrzymał się tuż przed budynkiem. Reflektory oświetlały pustą kuchnię.

Deszcz bębnił o dach samochodu. Wisting siedział za kierownicą i zastanawiał się, czy wysiąść z auta. Gdyby Haugen był w domu, prawdopodobnie podszedłby do okna i wyjrzał na zewnątrz.

Wycofał trochę auto, starając się ocenić, czy na żwirze przed garażem nie widać świeżych odcisków opon ani

innych śladów wskazujących na to, że Haugen wrócił do domu. Jedyne, co się zmieniło, to kot. Zniknął.

Wisting zaciągnął hamulec ręczny i zostawił silnik na biegu jałowym. Gdy otwierał drzwi, wyczuł ruch na lewo od domu. Jakaś postać podniosła się, jakby wyrosła spod ziemi. Wnętrze samochodu wypełniło się światłem i oślepiło go na chwilę. Nie był pewien, co naprawdę widział. Możliwe, że to wiatr uniósł coś w powietrze, nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że ktoś leżał płasko na ziemi, a potem wstał, zaledwie dwadzieścia metrów od niego.

Zatrzasnął drzwi auta i zrobił kilka szybkich kroków w kierunku domu. Coś tam było.

– Halo! – zawołał i przyspieszył.

To, co widział, błądziło między drzewami niczym cień.

Wisting ruszył za nim. Pośliznął się na mokrej trawie, ale zdołał utrzymać równowagę. Gałęzie drapały go po twarzy i kłuły w ręce, ale odgarniał je na boki i szedł dalej. Po przebyciu stu metrów zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać, ale usłyszał tylko deszcz, wiatr i własny oddech.

Kontynuowanie pościgu nie miało sensu. Wrócił do samochodu, wsiadł do środka i tak go ustawił, by reflektory oświetliły miejsce, gdzie widział coś lub kogoś. Znowu wysiadł z auta i zbadał teren. Nie było tam nic poza zwiędłymi liśćmi i uschłą trawą. Nie miał pewności, ale wydawało mu się, że na niewielkim obszarze trawa

jest przygnieciona. Gdyby to był pusty karton lub coś innego, co porwał ze sobą wiatr, zwiałyby go daleko stąd. Ale równie dobrze mogło to być jakieś zwierzę.

Przeciagnał palcami przez mokre włosy i podszedł do drzwi wejściowych. Zadzwoił i nie czekając na odpowiedź, nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Okrążył dom i wszedł na werandę. Te drzwi również były zamknięte i nic nie wskazywało na to, aby ktokolwiek próbował sforsować je siłą.

Przez chwilę stał nieruchomo w świetle padającym z zewnątrz i wpatrywał się w skraj lasu, ale widział tylko ciemność. Rzucił przelotne spojrzenie na małe oko kamery po wewnętrznej stronie szyby, po czym wrócił do samochodu i usiadł za kierownicą.

Auto podskakiwało na wybojach. Na skrzyżowaniu skręcił w prawo, żeby zobaczyć, czy przy drodze nie stoją jakieś samochody. Niecały kilometr dalej zawrócił. Ścieżka prowadząca do lasu za domem Haugena kończyła się na E18. Jeśli komuś rzeczywiście zależało na tym, by dostać się do domu niezauważonym przez nikogo, mógł zostawić auto przy drodze krajowej. Wisting wiedział, że teraz nie zdąży tego sprawdzić. Zdecydował, że wróci do domu i przebierze się w suche ubranie.

Na dnie szafy wciąż stały dwa kartony z aktami sprawy Kathariny. Otworzył pierwszy z nich i wyjął segregator, w którym przechowywali wszystko, co miało związek z byłą żoną Martina Haugena. Wziął go ze sobą

do salonu i odnalazł zdjęcia przedstawiające zawartość jednej z szuflad jej komody. Było tam wiele przedmiotów należących do Kathariny, między innymi książka, która zniknęła z jej nocnego stolika. *Podróż poślubna* Knuta Faldbakkena.

Nie przypuszczał, by Inger Lise Ness nadal zakradała się do domu swojego byłego męża. Ten etap miała już dawno za sobą. Tym bardziej, że w jej życiu nastąpiły inne, dramatyczniejsze wydarzenia. Poznała nowego mężczyznę. Ich związek trwał zaledwie kilka miesięcy, ponieważ mężczyzna wycofał się i wkrótce zaczął się spotykać z inną dziewczyną. Inger Lise wpadła na nich w jakiejś restauracji. Doszło do awantury i była żona Haugena została wyrzucona z lokalu, ponieważ dopuściła się rękoczynów wobec nowej dziewczyny swojego dawnego kochanka. Ale na tym nie koniec. Gdy wieczorem zamknięto restaurację, Inger Lise postanowiła śledzić parę. Pojechała za nimi do domu i patrzyła przez okno, jak w salonie zaczynają się rozbierać, a potem udają się do sypialni. Wtedy podpaliła dom.

Ułożyła pod ścianą stos poduszek z mebli ogrodowych, oblała je podpałką, którą znalazła obok grilla, i podpaliła.

Płomienie i kobietę zauważył kierowca taksówki. Wezwał straż pożarną. Kochanków uratowano, ale dom uległ zniszczeniu. Inger Lise Ness została aresztowana jeszcze tej samej nocy, a w wyniku procesu skazana za umyślne podłożenie ognia.

Wisting odszukał protokół biegłych psychiatrów, którzy ją badali. Stwierdzili, że wykazuje paranoidalne i psychopatyczne cechy osobowości, ale uznali, że w chwili popełnienia przestępstwa była poczytalna. Odsiedziała osiemnaście miesięcy.

Komisarz odłożył dokumenty, wyszedł do kuchni i umieścił kapsułkę w ekspresie do kawy. Czekaając, aż kawa się zaparzy, spoglądał przez okno na ulicę w stronę domu Line. Przed jej posesją stał jakiś samochód. Nie było go tam, gdy Wisting parkował na podjeździe przed własnym domem. To był jakiś nowszy model. Bmw albo audi. Niełatwo było dostrzec różnicę między nowoczesnymi samochodami. Tak czy inaczej, nigdy wcześniej go tutaj nie widział. Stał w cieniu między snopami światła rzucanymi przez dwie latarnie uliczne, tak że nie sposób było stwierdzić, czy w środku ktoś siedzi. Sięgnął po telefon i zadzwonił do Line.

– Jak się czuje Amalie? – spytał.

– Dobrze – odparła.

Podszedł do włącznika światła przy drzwiach kuchennych i nacisnął przycisk. Wziął filiżankę z kawą i wrócił do okna.

W samochodzie nikogo nie było, teraz to widział, ale nie zdobył się na to, żeby spytać córkę, czy ma gości.

– To był mój długopis – powiedział.

– To nie ma znaczenia – odparła Line. – To był wypadek.

– Bardzo mi przykro.

– Wiem – zapewniła i powtórzyła, że to był nieszczęśliwy wypadek.

Wisting napił się kawy.

– Masz gości? – spytał.

– Nie, skąd ten pomysł?

– Jestem przy oknie w kuchni – wyjaśnił. – Przed twoim domem stoi jakiś obcy samochód i dlatego zastanawiałem się, czy ci nie przeszkadzam.

– Oglądam serial w telewizji – odpowiedziała. Słyszał, że wstała z kanapy. – A przy okazji: mógłbyś popilnować Amalie przez kilka godzin w tę sobotę?

Ucieszył się, że go o to spytała.

– Oczywiście – odparł. – A dokąd się wybierasz?

– Mam spotkanie w pracy.

– W Oslo? Przecież jesteś na urlopie macierzyńskim.

– Tak, ale chcę, żebym wzięła udział w pewnym projekcie jako wolny strzelec.

– Brzmi interesująco – stwierdził. – Wiesz, o co chodzi?

– Właśnie o tym mamy rozmawiać. Mam tam być o dwunastej. Mogłabym przywieźć ją do ciebie o, powiedzmy, dziesiątej?

– Jasne – uśmiechnął się. – Daj jej ode mnie buziaka na dobranoc.

Zakończył rozmowę, przystawił filiżankę do ust i wpatrywał się w dom Line. Przyznał się, że to był jego długopis, a przy okazji podał wiarygodnie brzmiące

wyjaśnienie, dlaczego pyta córkę o ewentualnych gości. Naprawdę chodziło mu o to, żeby sprawdzić, czy Line szuka nowego chłopaka i czy to nie jego auto stało przed jej domem. Właśnie takich drobiazgów szukał, przeglądając akta sprawy Kathariny. Małych zniekształceń prawdy, które tworzyły fałszywy obraz tego, co się wydarzyło.

Odsunął filiżankę od ust i już miał wrócić do salonu, gdy nagle zobaczył mężczyznę idącego w dół ulicy. Trudno było stwierdzić, skąd wyszedł. Miał na sobie ciemną rozpiętą kurtkę, której poły rozchyłały się przy każdym kroku.

Gdy odblokował drzwi samochodu, błysnęło pomarańczowe światło. Szybkim ruchem otworzył drzwi od strony kierowcy i wsiadł do środka. Gdy uruchomił silnik, włączyły się reflektory. Wycieraczki usunęły wodę z przedniej szyby, ale nie sposób było dostrzec osobę siedzącą za kierownicą.

W oknie pokoju, w którym spała Amalie, zauważył Line. Wpatrywała się w samochód.

Oprócz tego, że auto było obce, cała sytuacja wydawała się zupełnie niegroźna. Mimo to pod wpływem wrodzonej podejrzliwości Wisting usiłował odczytać numer rejestracyjny, ale nie za dobrze widział w ciemności. Poza tym samochód zniknął tak szybko, że komisarz nie zdążył nawet rozpoznać jego marki.

8

To był ciemny poranek. Wisting szedł skulony, smagany wiatrem i deszczem, wpadł do kilku kałuż przed domem, aż w końcu wsiadł do samochodu.

Pojechał prosto do komendy. Po drodze próbował skontaktować się z Martinem Haugenem, ale jego telefon był wciąż nieaktywny.

Postanowił, że wstąpi do niego przed południem, żeby rozejrzeć się po posesji za dnia, a dopiero potem podejmą oficjalne działania.

Gdy zanurzył się w fotelu za biurkiem, przypomniało mu się, że są umówieni ze śledczym z Kripos. Miał nadzieję, że nie zajmie im to więcej niż godzinę. Bez względu na cel wizyty zamierzał oddelegować do tego zadania Hammera.

Z dziennika zdarzeń wynikało, że w nocy patroli miały niewiele pracy. To deszcz tłumił zapał i studził emocje. W pobliżu Lågen włamano się do biurowca, doszło do niegroźnej kolizji drogowej, a łódź, która zaczęła tonąć

w porcie wewnętrznym, została uratowana i osuszona przez jednostkę straży pożarnej. Poza tym masy wody spowodowały osunięcie się ziemi, która zablokowała fragmenty drogi krajowej na północ od miasta. Żadnych poważnych zgłoszeń, którymi mógłby się zająć wydział dochodzeniowy, żadnych powiadomień, które mogłyby mieć związek z zaginięciem Haugena.

Przed spotkaniem jeszcze raz wpisał jego nazwisko do policyjnego rejestru. W ciągu nocy nie wpłynęły żadne nowe informacje na jego temat.

Za pięć dziesiątą Hammer wsunął głowę do gabinetu Wistinga.

– Przyjechał – oznajmił.

Komisarz spojrzał znad dokumentów.

– Kto? – spytał, chociaż wiedział, o kim mowa.

– Stiller – wyjaśnił Hammer. – Facet z Kripos.

– Już idę – odparł komisarz i opuścił wzrok. Trzymał w ręce okólnik z Komendy Głównej Policji. Mógł dokończyć czytanie później, ale z jakiegoś powodu chciał, żeby Hammer widział, że jest bardzo zajęty.

– Facet jest z grupy EU – dodał śledczy i ruszył w kierunku sali konferencyjnej. Wisting przeczytał jeszcze kilka akapitów, ale nie był w stanie się skupić.

Grupa EU – tak brzmiała oficjalna nazwa nowo utworzonego wydziału zajmującego się starymi nierozwiązanymi sprawami, w których śledztwo zostało dawno umorzone. *Cold cases*.

Wstał i udał się na spotkanie. Kubki z kawą już zostały rozdzielone. Thiss siedziała przy końcu stołu, Hammer zajmował miejsce obok niej. Po przeciwnej stronie siedział szczupły mężczyzna w garniturze, o ciemnych krótko ostrzyżonych włosach. Na widok Wistinga natychmiast zerwał się z krzesła.

Wisting podał mu rękę na powitanie.

– Adrian Stiller – przedstawił się tamten, ściskając jego dłoń.

Był młodszy, niż Wisting to sobie wyobrażał. Mógł mieć najwyżej trzydzieści pięć lat, co w najlepszym razie dawało mu dwanaście, trzynaście lat doświadczenia w pracy w policji. Maks dziesięć jako śledczy, może nawet nie, pomyślał Wisting. Coraz częściej pojawiali się młodszy śledczy, którzy oprócz dyplomu Wyższej Szkoły Policji mieli również inne wykształcenie. Punkty ECTS i świadectwa sprawiały, że kwalifikowali się na stanowiska, które wcześniej były zarezerwowane dla policjantów z długim, praktycznym doświadczeniem zawodowym.

Stiller wyjął z wewnętrznej kieszeni wizytówkę. Wisting wziął ją do ręki, usiadł obok Hammera i spojrzał wyczekująco na młodego śledczego. Był zadbany, gładko ogolony i przypominał prawnika w korporacji albo agenta FBI w amerykańskim filmie.

– Dziękuję, że zgodziliście się ze mną spotkać w tak krótkim czasie – powiedział i skinął głową.

– W czym moglibyśmy pomóc? – spytał Wisting.

Stiller miał przed sobą skórzaną teczkę. Otworzył ją i zajrzał do swoich notatek.

– Jak wiecie, pracuję w grupie EU – zaczął. – Zajmujemy się nie tylko niewyjaśnionymi sprawami zabójstw, lecz także sprawami zaginięć, które mogą być zabójstwami.

Wisting przechylił się nieco do przodu. Stiller wbił w niego spojrzenie. Jego oczy były stalowoszare i odrobinę zaczerwienione, jakby policjant za dużo czytał i nadwyreżył wzrok.

– Jestem tutaj z powodu Martina Haugena – oznajmił. Mrużąc oczy, wpatrywał się w komisarza, jakby chciał wyczytać jego reakcję. – Jeśli dobrze zrozumiałem, jest pan osobą, która zna go najlepiej?

– Zamierzacie wznowić śledztwo w sprawie Kathariny? – spytał Hammer.

Stiller potrząsnął głową, nie spuszczając wzroku z Wistinga.

– Pracujemy nad inną sprawą – odparł. – Nad porwaniem Nadii Krogh.

Wisting odchrząknął. Nadia Krogh została uprowadzona pod koniec lat osiemdziesiątych. To była jedna z najgłośniejszych spraw w norweskiej historii kryminalnej.

– Co ma z tym wspólnego Martin Haugen? – spytał.

– Nowe ślady wskazują, że był zamieszany w jej

porwanie – odparł Stiller. – Wznowiliśmy dochodzenie i obecnie prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa, w której Haugen jest naszym głównym podejrzanym.

9

Stiller siedział nieruchomo i przyglądał się pozostałym. Dla niego śledztwo było grą strategiczną, w której chodziło o to, by dobrze rozstawić pionki i we właściwym momencie zagrać właściwymi kartami. Zasady te stosował również wobec kolegów. Był zadowolony ze swojego pierwszego ruchu.

Zauważył, że przez twarz Wistinga przeszedł niewielki, ale zauważalny skurcz. Komisarz sięgnął po filiżankę z kawą. Dłonie doświadczonego śledczego były silne, a palce proste. Prawy kciuk i palec wskazujący były lekko sine. Wciąż nosił obrączkę. Przygotowując się do spotkania, Stiller dowiedział się, że żona Wistinga zmarła przed siedmioma laty, ale obrączka znajdowała się w małym zagłębieniu, na samym końcu paliczka bliższego i z pewnością trudno byłoby mu ją zdjąć, nawet gdyby chciał.

Komisarz przyciągnął filiżankę do siebie i czekał przez chwilę, zanim podniósł ją do ust, próbując w ten sposób

ukryć zaskoczenie z powodu tego, co właśnie usłyszał.

Policyjna prawniczka siedząca na końcu stołu nie miała obrączki. Trzymała przed sobą pusty notatnik. Obok niego leżał długopis, który umieściła tam z pedantyczną starannością. Na jej czole pojawiła się zmarszczka. Kobieta spojrzała na Wistinga wyraźnie zmartwiona, co nie umknęło uwadze Stillera, który zaczął podejrzewać, że tych dwoje łączy coś więcej niż tylko praca.

Młodszy śledczy, który zajął się Stillerem po przyjeździe, nie potrafił ukryć zdziwienia tak, jak jego koledzy. Otworzył szeroko oczy i rozchylił usta, odsłaniając uzębienie pełne przebarwień po kawie i snusie.

– Znacie historię Martina Haugena? – spytał. – To, że jego żona zaginęła?

Stiller wstał, podszedł do małego aneksu kuchennego na końcu sali i sięgnął po szklankę.

– To się stało dwa lata po uprowadzeniu Krogh – potwierdził i napełnił szklankę wodą z kranu.

Wisting odstawił filiżankę i pochylił się trochę bardziej nad stołem. Kosmyk włosów opadł mu na czoło. Miał dużą głowę. Stiller wiele razy widział jego twarz, na zdjęciach w gazetach i na konferencjach prasowych relacjonowanych w telewizji. Taka twarz zapadała w pamięć. Grubo ciosana, z wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi. Jego włosy były przyprószone

siwizną i trochę za długie. Gdyby miał żonę, na pewno usłyszałby od niej, że powinien iść do fryzjera.

– O jakich nowych śladach rozmawiamy? – spytał.

Stillerowi spодobało się to pytanie. Bezpośrednie i zmierzające prosto do celu. A mimo to nie udzielił na nie odpowiedzi. Zamiast tego postanowił zaproponować trojgu śledczym przeanalizowanie sprawy.

Zabrał szklankę z wodą do stołu, odsunął filiżankę z kawą, którą postawiła przed nim prawniczka, i usiadł na swoim miejscu.

– Nadia Krogh była córką przedsiębiorcy i multimilionera Joachima Krogha – wyjaśnił, chociaż zakładał, że wszyscy troje wiedzą, o kim mówił. – W nocy z piątku na sobotę 19 września 1987 roku zaginęła po imprezie młodzieżowej w Porsgrunn. Niemal natychmiast przedstawiono zarzuty jej chłopakowi. Pokłócili się tuż przed tym, jak Nadia opuściła imprezę, a chłopak poszedł za nią. Ale trzy dni po jej zniknięciu przyszedł list od porywaczy.

– Zażądali trzech milionów koron – przypomniał Hammer.

Stiller wyjął kopię pierwszego listu z żądaniem okupu. Przesunął kartkę w stronę śledczych, zastanawiając się, kto z nich po nią sięgnie. Wisting spojrział na nią z ukosa i niemal niezauważalnie uniósł brwi. Na jego czole pojawiła się drobna zmarszczka.

List wyglądał jak rekwizyt z serialu telewizyjnego,

pomyślał Stiller, gdy zobaczył go po raz pierwszy trzy tygodnie temu. Litery i słowa zostały wycięte z gazety i połączone w zdania. To wydawało się dziecinne, ale prawda była taka, że bardzo dużo listów z pogrózkami, które trafiały w ręce policji, wykonano właśnie tą metodą. Najwyraźniej autorzy listów oglądali te same filmy albo czytali te same książki. Jednak bez względu na amatorskie wykonanie było w nich coś przerażającego.

Sposób, w jaki komunikowali się porywacze, nigdy nie został opisany w gazetach. Wisting wydawał się zaskoczony nieudolną formą i zerkał na list z ciekawością i niedowierzaniem.

– Rodzina otrzymała go we wtorek, 22 września – wyjaśnił Stiller. – Trzy dni po jej porwaniu.

Hammer przyciągnął list do siebie. Wzrok miał nieobecny.

– I nigdy jej nie odnaleziono – powiedział i przyglądając się kartce, przeciągnął językiem wzdłuż zębów po wewnętrznej stronie górnej wargi.

Wiadomość składała się z osiemnastu wyrazów, a te z dziewięćdziesięciu sześciu liter. Przesłanie było proste: „Nadia jest z nami. Możecie ją odzyskać. Cena wynosi trzy miliony koron. Czekać na dalsze instrukcje”. Pod listem podpisały się „Szare Pantery”.

Wisting odebrał kartkę od Hammera.

– Dlaczego podejrzewacie Martina Haugena? – spytał.

– Listy – wyjaśnił Stiller i wyjął kolejny dokument. –

Dwa dni po pierwszym liście z żądaniem okupu przyszedł drugi. Oba zostały wycięte z tego samego wydania „VG”.

Położył list na stole, nie wdając się w szczegóły. Śledczy, którzy pracowali nad sprawą, ustalili, że chodzi o wydanie gazety z czwartku, 27 sierpnia 1987 roku. Z raportu wynikało, że gazeta ukazała się w nakładzie trzystu trzydziestu dwóch tysięcy czterystu sześćdziesięciu ośmiu egzemplarzy.

Wisting podniósł list i przez chwilę siedział w milczeniu, trzymając po jednej kartce w każdej dłoni.

Drugi list powstał w ten sam sposób, ale był krótszy: „Zostawcie pieniądze w czarnym plastikowym worku za kioskiem na Olavsberget”. Tym razem pod wiadomością podpisali się „Szarzy”.

– Rodzina była gotowa zapłacić. Postępowali zgodnie z instrukcjami, ale po pieniądze nikt się nie zgłosił. Miejsce przekazania okupu było monitorowane przez sześć dni.

– Waszym zdaniem autorem tych listów jest Martin Haugen? – spytał Wisting i odłożył kopie na stół. – Co takiego znaleźliście, czego wtedy nie udało się znaleźć śledczym?

– Odciski palców – wyjaśnił Stiller. – Technologia idzie do przodu. Zmienił się sprzęt i metody. Ujawniliśmy ślady linii papilarnych, których dwadzieścia lat temu nie potrafiliśmy znaleźć. Poza tym nowoczesne oprogramowanie i zaawansowana technologia

komputerowa stwarzają nowe możliwości przeszukiwania rejestrów. Odciski palców są sprawdzane we wszystkich bazach w taki sam sposób, w jaki ślady biologiczne są ponownie analizowane dzięki nowoczesnej technologii DNA. To doprowadziło nas do sprawy Kathariny i odcisków palców zabezpieczonych w jej domu. Ręczna analiza wykazała, że należą do jej męża, Martina Haugena.

W sali zapadła cisza. Stiller czuł, że starszy śledczy cieszy się ogromnym autorytetem. Jego koledzy milczeli, jakby nie chcieli wychodzić przed szereg ani narzucać mu swojego zdania.

Stiller przyglądał mu się uważnie. Widział, że Wisting kiwa powoli głową, zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

– Macie dowody na to, że są prawdziwe? – spytał komisarz. – Że te listy zostały napisane przez osobę lub osoby, które rzeczywiście uprowadziły Nadię?

Stiller przytaknął, ale pozwolił Wistingowi dokończyć swoją wypowiedź.

– Urowadzenie dla okupu jest starannie zaplanowanym działaniem, a te listy wydają się mało przemyślane. Listy z żądaniem okupu zwykle pojawiają się w ciągu maksymalnie dwudziestu czterech godzin od porwania. Najczęściej zawierają ostrzeżenie, by nie informować policji, groźbę dotyczącą tego, co się stanie z osobą porwaną, jeśli żądanie nie zostanie spełnione,

i bardziej konkretne wskazówki dotyczące sposobu przekazania okupu. Poza tym wydaje się, że porywacze zrezygnowali ze swojego planu i nie podjęli żadnych innych działań – poza pozbyciem się Nadii.

Wisting odłożył kartki i mówił dalej:

– Listy przychodzą po tym, jak chłopak Nadii zostaje aresztowany. Budzą wystarczająco dużo wątpliwości, by podejrzania wobec niego znacznie osłabły. Pomyślałbym raczej, że to był zwód i że listy napisał ktoś, kto chciał pomóc chłopakowi.

Stiller wyciągnął nowy dokument, który leżał zdjęciem do dołu.

– Śledczy w Telemarku również tak myśleli po przyjściu pierwszego listu, ale do drugiego było dołączone to.

Odwrócił kartkę i przesunął ją dalej, ale pozostałe osoby i tak musiały pochylić się nad stołem, żeby zobaczyć, co przedstawia dokument.

Była to kserokopia małego zdjęcia paszportowego. Stiller widział oryginalną fotografię. Leżała wśród akt sprawy w jego gabinecie na Brynsalleen, była stara i zniszczona, miała rysy i pogniecione krawędzie. Na zdjęciu było dwoje dzieci.

– Nadia i jej młodszy brat – wyjaśnił. – Nosiła to zdjęcie w portfelu. Jeśli listy wysłała osoba, która chciała pomóc jej chłopakowi, musiał to być ktoś, kto w ten czy inny sposób był zamieszany w jej zniknięcie.

Wisting odchylił się lekko do tyłu. Jego szczęki pracowały tak, jakby coś przeżuwał. Stiller widział oczami wyobraźni, jak śledczy stara się znaleźć alternatywne wytłumaczenia faktu pojawienia się zdjęcia.

– Co z kopertami? – spytał Wisting. – Dały coś?

Stiller wyjął z segregatora dwie nowe fotokopie.

– Były dość pomysłowo zaadresowane – odparł, kładąc na stole dokumentację zdjęciową.

Obie koperty były białe i miały przyklejone etykiety adresowe.

– To jest adres firmy Krogha – wyjaśnił Stiller. – Nadawcy listów wycięli je z książek telefonicznych.

Widział, jak Wisting podnosi zdjęcie jednej z kopert pod światło i dokładnie jej się przygląda.

– Jak widzicie, obie koperty są opatrzone lokalnym stemplem pocztowym, zgodnie z ówczesną procedurą. Śledczy objechali cały region i sprawdzili wszystkie budki telefoniczne. W Vallermyrene znaleźli książkę, z której ktoś wyrwał stronę z nazwiskami na literę K. Drugiej książki telefonicznej nigdy nie namierzyli.

– Odciski palców? – spytał Hammer.

– Dużo, zarówno na książce telefonicznej, jak i na budce, a także na kopercie. Trzy ślady linii papilarnych z książki telefonicznej należą do drobnych przestępców mieszkających w okolicy. Ich udział w sprawie został wykluczony. Jeden odcisk na kopercie należał do

pracownika firmy, który roznosił pocztę.

– Gdzie na liście został ujawniony odcisk palca Martina Haugena? – spytał Wisting i znowu wziął do ręki list z żądaniem okupu. – Na samej kartce czy na wycinkach z gazet?

Stiller uśmiechnął się. Podobała mu się zdolność starszego śledczego do szybkiej identyfikacji najistotniejszych szczegółów sprawy.

– Na wycinkach – odparł. – W trzech miejscach na pierwszym liście. Na drugim nie było żadnych odcisków.

Wyjął nową kopię tego samego listu, z fioletowymi plamami po procesie chemicznym, któremu został poddany. Trzy miejsca, w których ujawniono ślady linii papilarnych, były zaznaczone szarym ołówkiem. Nad „dia” w „Nadia”. Na końcu słowa „miliony” i nad trzema ostatnimi literami w słowie „Pantery” w podpisie.

– To dowodzi, że czytał tę gazetę, ale niekoniecznie, że napisał list? – skwitował Hammer.

Stiller przytaknął.

– Gdybyśmy potrafili wskazać bezpośrednie powiązanie między nim a listami z żądaniem okupu, już dawno byśmy go zatrzymali. Zdecydowaliśmy się na ostrożniejsze posunięcie.

Wbił wzrok w komisarza. Starał się, żeby jego spojrzenie było łagodne. Tajemnicą poliszynela było to, że z czasem narodziła się przyjaźń między Wistingiem a mężczyzną, który przed dwudziestoma czterema laty

w tajemniczych okolicznościach stracił żonę. Ich bliska relacja dziwiła Stillera. Wisting miał ponadtrzydziestoletnie doświadczenie w pracy w policji. Powinien znać się na ludziach jak mało kto. Można było jedynie ubolewać, że po tylu latach znajomości z Martinem Haugenem jeszcze nie zrozumiał, że jego przyjaciel buduje życie na kłamstwie. W innej sytuacji Stiller powiedziałby to na głos, ale tym razem ugryzł się w język. Postąpiłby nierozważnie, gdyby na samym początku czegoś, co pachniało długotrwałą współpracą, podzielił się swoimi przemyśleniami. Jeśli zamierzał przekonać Wistinga, by zrobił dokładnie to, co chciał, żeby ten zrobił, musiał ważyć słowa.

– Potrzebujemy twojej pomocy – powiedział. – Jesteś z nim w bliskich relacjach.

Wisting położył obie ręce na stole i splótł palce. Nie było widać w nim śladu niechęci, a jedynie pełne zrozumienie, podkreślone lekkim skinieniem głowy.

– Jest tylko jeden problem – powiedział. – Martin Haugen zaginął.

10

Stiller musiał przyznać przed samym sobą, że nie był na to przygotowany. Kiedy miejscowi śledczy zostali zapoznani ze sprawą, wyobrażał sobie różne scenariusze, ale tego nie brał pod uwagę. Siedział nieruchomo i patrzył, jak pozostałe osoby zebrane wokół stołu odwracają się ze zdziwieniem w stronę Wistinga. To im pozostawił zadanie pytania, co komisarz miał na myśli.

Starszy śledczy rzucił okiem na kalendarz wiszący na ścianie.

– Katharina Haugen zaginęła dwadzieścia cztery lata temu, 10 października – wyjaśnił. – Tak się złożyło, że od tamtej pory co roku odwiedzam go w rocznicę zaginięcia jego żony. Myślę, że cenił sobie te nasze spotkania. Zawsze czekał na mnie z kawą i ciastem. Natomiast wczoraj nie było go w domu.

– Mógł zapomnieć o spotkaniu – podrzucił myśl Stiller.

– W pracy również się nie stawił – ciągnął Wisting. – Próbowałem się do niego dodzwonić, ale nie odbiera ani

nie oddzwania, a teraz chyba padła mu bateria w komórce. Zglądałem do niego wczoraj kilka razy, dziś rano również do niego dzwoniłem. Bez rezultatu.

– Sprawdziłeś w bazach danych? – spytał Hammer.

Komisarz przytaknął.

– Nic tam nie ma. Szpitale również możemy wykluczyć. Christine Thiis zwróciła się do Stillera.

– Czy jest możliwe, że dowiedział się o odciskach palców i o tym, że sprawa została wznowiona?

Stiller potrząsnął przecząco głową.

– Ta informacja nie wyszła poza grupę EU – odparł i patrząc na Wistinga, spytał: – Czy ktoś zgłosił jego zaginięcie?

Komisarz zaprzeczył ruchem głowy.

– On nie ma żadnej bliskiej rodziny.

Stiller pstryknął dwa razy długopisem. W pierwszej chwili pomyślał, że zaginięcie Martina Haugena skomplikuje sprawę, ale po zastanowieniu uznał, że nieoczekiwanie pojawiły się nowe możliwości. Zaginięcie mężczyzny dawało im podstawy do tego, by całkowicie legalnie przeszukać jego dom. Oficjalnie szukaliby czegoś, co pozwoliłoby im odpowiedzieć na pytanie, co się z nim stało, a nieoficjalnie, niejako przy okazji, mogliby poszukać dowodów na to, że to właśnie Haugen stoi za porwaniem Nadii Krogh, chociaż mężczyzna nie miał statusu podejrzanego. Stiller wątpił wprawdzie, by po tylu latach udało im się cokolwiek znaleźć, ale nie

zaszkodziłoby spróbować.

– Powinniście wszcząć oficjalne śledztwo – powiedział do Christine Thiis, w której gestii leżało podjęcie formalnej decyzji.

Odpowiedziała skinieniem głowy.

– Sprawa Krogh musi poczekać, dopóki nie dowiemy się, gdzie jest Haugen i dlaczego zniknął – odparła.

Wisting złożył notes i wstał.

– Przygotuję dokumenty – powiedział i zwrócił się do Hammera z pytaniem: – Możesz namierzyć jego telefon?

– Oczywiście – odparł tamten i zanotował numer, który podał mu komisarz.

– Christine pomoże ci załatwić wolny gabinet – powiedział Wisting do Stillera. – Przypuszczam, że zostaniesz tu przez kilka dni.

– Kto pojedzie do niego do domu? – spytał śledczy z Kripas.

Komisarz bacznie mu się przyjrzał.

– Rozumiem, że chciałbyś w tym uczestniczyć? – odparł. – Za piętnaście minut wyruszamy.

Zanim Wisting wszedł do samochodu, minęło dwadzieścia pięć minut. Po tym, jak Martin Haugen został oficjalnie uznany za zaginionego, komisarz szybko prześwietlił Adriana Stillera. Chciał wiedzieć, kim jest śledczy z Kripos i czym się wcześniej zajmował. Zachowanie Stillera wydało mu się trochę dziwne. Mężczyzna bardzo się pilnował, przez co sprawiał wrażenie osoby nieco sztywnej i zdystansowanej, a jednocześnie był bardzo miły i uprzejmy. Wisting czuł, że śledczy czegoś im nie mówi.

W bazie znalazł bardzo mało informacji. Adrian Stiller miał trzydzieści sześć lat, urodził się w Oppegård, ale obecnie mieszkał w Oslo, na Seilduksgata w dzielnicy Grünerløkka. Był kawalerem i nie żył w zarejestrowanym konkubinacie. Z historii jego adresów wynikało, że przez wiele lat mieszkał w RPA, od czasu, gdy był nastolatkiem, do chwili, gdy jako dwudziestolatek wrócił do Norwegii. Może to wyjaśniało jego złocistą

opaleniznę, pomyślał Wisting.

Intranet również nie dostarczył niczego ciekawego. Nazwisko Stillera pojawiało się na listach uczestników różnych szkoleń i kursów podyplomowych. Wyglądało na to, że policjant specjalizował się w technikach prowadzenia przesłuchań i prowadzenia śledztwa. Najświeższa informacja dotyczyła powołania grupy EU. Wisting znał wielu innych członków grupy i zdziwiło go, że do tej sprawy przydzielono zupełnie nowego i nieznanego nikomu śledczego.

Adrian Stiller odsunął fotel pasażera do tyłu i dopiero wtedy zapiął pas bezpieczeństwa.

– Mieszka pięć minut od centrum – wyjaśnił Wisting, wyjeżdżając z parkingu na tyłach budynku komendy.

Stiller przytaknął, jakby dobrze o tym wiedział. I prawdopodobnie tak właśnie było. Na pewno zapoznał się z materiałami dotyczącymi Martina Haugena, zanim przyjechał do Larviku. Kto wie, może nawet przejeżdżał Kleiverveien. Wisting również by tak zrobił, gdyby chciał dowiedzieć się czegoś o podejrzanym.

– Byłeś tam? – spytał. – Przejeżdżałeś obok, żeby spojrzeć na dom?

– Studiowałem mapę – odparł Stiller.

Komisarz rzucił na niego okiem. To nie była odpowiedź na jego pytanie.

Zjechał na bok, żeby przepuścić samochód dostawczy, i nie nawiązywał więcej do tego tematu.

– Załatwiłeś sobie gabinet? – spytał.

Stiller przytaknął.

– Po południu planuję przejrzeć akta sprawy Kathariny – powiedział. – Z jakiegoś powodu pracownica biura nie znalazła ich w archiwum. Nie wiesz, gdzie mogły się podziać?

Tym razem Wisting postanowił odpowiedzieć wymijająco.

– To są trzy kartonowe pudła – odparł, nie wdając się w szczegóły. – Dopilnuję, żebyś je dostał.

Na Stavernsveien zapaliło się czerwone światło. Komisarz zatrzymał się. Wycieraczki usunęły krople deszczu z przedniej szyby. Przez ulicę przeszła grupa przedszkolaków w kaloszach i żółtych kamizelkach odbłaskowych.

– Co z młodą Krogh? – spytał. – Masz kopie akt sprawy? Chciałbym się z nimi zapoznać.

– Dokumentacja jest w wersji elektronicznej – odparł. – Możesz przejrzeć ją na monitorze. Dopilnuję, żebyś dostał do niej dostęp.

Zapaliło się zielone światło i Wisting ruszył. Jechali w milczeniu, dopóki nie znaleźli się poza miastem.

Stiller wyprostował się w fotelu.

– Jaki on jest? – spytał.

– Martin Haugen?

– Tak.

Wisting zamyślił się.

– Jest cichy z natury.

– Cicha woda brzegi rwie – skomentował Stiller.

– Może powściągliwy byłoby lepszym określeniem – ciągnął komisarz. – Zdystansowany. Mam wrażenie, że nigdy nie otrząsnął się z tego, co się stało. A z drugiej strony jest otwarty na innych.

– Zdystansowany i otwarty na innych?

Wisting przytaknął.

– To najlepszy opis, na jaki mnie stać.

– I nigdy nie zastanawiałaś się, co to oznacza?

Komisarz dużo myślał o podwójnej naturze Martina Haugena, którą miał okazję obserwować, widując się z nim co roku, ale wyciągnięcie wniosku pozostawił Stillerowi.

– On coś ukrywa – stwierdził młody śledczy. – Pod tym płaszczkiem uprzejmości i otwartości skrywa jakiś sekret.

– Ma skomplikowaną osobowość – skomentował Wisting, nie zgadzając się ani nie zaprzeczając.

Woda spod kół nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu zalała przednią szybę. W tej samej chwili zadzwonił telefon komisarza. Ten zmniejszył prędkość, a później, kiedy odzyskał pełną widoczność, znowu przyspieszył. Dopiero wtedy odebrał połączenie.

To był Hammer. Jego głos wypełnił wnętrze auta.

– Gdzie jesteście?

– Za chwilę będziemy na miejscu – odparł Wisting

i skręcił na zwirową drogę prowadzącą do domu Martina Haugena.

– Namierzyłem jego telefon – wyjaśnił Hammer. – Wygląda na to, że komórka znajduje się w jego domu na Kleiverveien.

Komisarz zamyślił się. Wiele razy usiłował dodzwonić się do Haugena.

– Kiedy był aktywny po raz ostatni?

– Ciągłe jest aktywny – odparł. – Trochę czasu zajmie mi zdobycie historii jego połączeń z ostatnich dni, ale firma telekomunikacyjna namierzyła go w czasie rzeczywistym. Komórka musi być wewnątrz lub obok jego domu.

– Twierdzisz, że telefon jest w użyciu?

– Niekoniecznie w użyciu, ale na pewno loguje się do sieci.

Samochód podskakiwał na wybojach. Deszcz zmył potencjalne ślady innych pojazdów.

– Okej – podziękował Wisting i zakończył rozmowę.

Wjechali na puste podwórze. Komisarz siedział przez chwilę, zanim wyłączył silnik. Dom wyglądał na opuszczony, dokładnie tak jak dzień wcześniej. A może jednak coś się zmieniło? Z miejsca, gdzie siedział, widział światło w okapie nad kuchenką. Nie był pewny, ale wydawało mu się, że poprzedniego wieczoru okap nie był włączony.

Otworzył drzwi samochodu i wysiadł. Stiller zrobił to

samo. Deszcz zelżał, ale nie zanosiło się na to, że zupełnie ustanie.

– Czy dwadzieścia cztery godziny temu wszystko wyglądało tak samo? – spytał śledczy z Kripos, pochylając się nad drzwiami auta.

– Mniej więcej – przytaknął Wisting.

Zrobił kilka kroków w stronę garażu. Wydawało mu się, że w żwirze przed bramą widzi świeże ślady opon.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi wejściowe i na schodach ukazał się Martin Haugen. Między jego nogami przemknął kot.

– Witam – powiedział, przenosząc wzrok z Wistinga na Stillera.

Komisarz odpowiedział skinieniem głowy.

– Właśnie tędy przejeżdżaliśmy – wyjaśnił. – Chciałem sprawdzić, czy jesteś w domu.

– Pojechałem na kilka dni do domku letniskowego. Próbowałem naprawić dach. Przecieka.

– Zajrzałem wczoraj do ciebie – ciągnął komisarz.

Kot łąsił się do jego nóg.

Obaj dobrze wiedzieli, że chodzi o rocznicę zaginięcia Kathariny, ale żaden z nich tego nie skomentował.

– Widziałem, że dzwoniłeś – przytaknął Haugen. – Wejdziecie do środka?

Wisting potrząsnął głową.

– Po prostu tędy przejeżdżaliśmy – powtórzył i ruszył w kierunku samochodu. – Jeśli nie masz nic przeciwko

temu, chętnie wpadnę do ciebie po południu.

– Świetnie – odparł Haugen. – Nigdzie się nie wybieram.

Stiller wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwi. Wisting podniósł dłoń w geście pożegnania i usiadł za kierownicą. Haugen stał przez chwilę w otwartych drzwiach, po czym wszedł do domu, zostawiając kota na deszczu.

12

Gdy Wisting wyjechał na asfaltową drogę, po drugiej stronie ulicy powoli uniosła się brama garażowa.

– Steinar Vassvik – powiedział i pozdrowił mężczyznę trzymającego w dłoni szmatę pobrudzoną olejem. – Czytając akta sprawy, natkniesz się na jego nazwisko. Wtedy również tam mieszkał.

– Ma alibi?

Komisarz potrząsnął głową.

– Problem polega na tym, że nie wiemy, o której dokładnie zaginęła Katharina, ale według naszych ustaleń Vassvik był ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Dwa dni później zaczął odsiadywać wyrok za napaść. Odsiedział trzy lata.

Stiller wyjął paczkę Fisherman's Friend, oderwał róg, wysypał jedną pastylkę na dłoń i wrzucił ją sobie do ust.

– Opowiedz o domku letniskowym – poprosił i schował paczkę do kieszeni.

Wisting zrozumiał, do czego tamten zmierza, lecz mimo

to spytał:

– O domku Haugena?

Młody śledczy przytaknął.

– Znajduje się w Bamble, na granicy ze Skien, godzina jazdy stąd – wyjaśnił komisarz. – To stara zagroda położona nieco na uboczu, właściwie w lesie. Bez wody i prądu. Dziadek Haugena odnowił domek w latach pięćdziesiątych.

– Oczywiście szukaliście tam Kathariny?

– Tak, chociaż nie mieliśmy żadnych podstaw, by sądzić, że się tam wybrała. Nie lubiła tego miejsca, poza tym jej samochód i motocykl zostały w garażu. Żeby dojechać do ich domku, trzeba pokonać kilka kilometrów leśną drogą zamkniętą szlabanem. Dalej trzeba iść piętnaście minut na piechotę. Klucze do domku letniskowego i do leśnego szlabanu leżały w szufladzie w domu.

– Ale byliście tam?

– Ja nie, ale później kilka razy wybrałem się tam z Martinem na ryby.

Stiller głośno rozgryzał pastylkę. Wisting w zamyśleniu pokiwał głową.

– To miejsce doskonale nadawałoby się do tego, by kogoś tam więzić – powiedział.

Myśl, że Martin Haugen stoi za porwaniem Nadii Krogh, nadal wydawała mu się obca, ale jeśli to była prawda, domek letniskowy nad Langen był idealną

kryjówką. Położony z dala od innych domostw, zaledwie pół godziny jazdy od miejsca, w którym Nadia była widziana po raz ostatni.

– Macie jakąś hipotezę? – spytał. – Co mogło się z nią stać? Dlaczego porywacze przestali się kontaktować?

– Coś poszło nie tak – odparł Stiller. – Może zdołała się uwolnić i została zabita podczas próby ucieczki? Może porywaczy obleciał strach i zamiast dokonać transakcji porzucili dziewczynę, skazując ją na śmierć głodową?

– Jak w przypadku Charlesa Lindbergha – skomentował Wisting.

Porwaniem Lindbergha żył niegdyś cały świat. Dwuletni chłopiec został porwany w 1932 roku ze swojego domu rodzinnego, z sypialni na pierwszym piętrze. Porywacz zostawił list z żądaniem okupu w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Pieniądze zostały przekazane, ale sprawy nie udało się wyjaśnić. Dwa miesiące później znaleziono ciało dziecka. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci były obrażenia spowodowane upadkiem z wysokości. Najprawdopodobniej porywacz upuścił chłopca, gdy schodził z drabiny, której użył do jego uprowadzenia.

Stiller poprawił się na siedzeniu.

– Bez względu na to, co się wydarzyło, chcemy, żebyś rozwiązał tę sprawę – oznajmił.

Komisarz skręcił przed mężczyzną, który spacerował na deszczu z psem.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Ty znasz go najlepiej – odparł. – Chcemy, żebyś spróbował jeszcze bardziej się do niego zbliżyć. Zdobyć jego zaufanie i sprawić, że będzie gotowy ci się zwierzyć.

Wisting spojrział na niego, ale nic nie powiedział. A więc to Stiller ukrywał podczas narady. Nie wtajemniczając go, Stiller i jego kumple z Kripos stworzyli plan śledztwa, w którym on, Wisting, miał grać jedną z głównych ról.

– Mamy dobre doświadczenia z podobnych spraw – ciągnął Stiller. – Infiltracja połączona z obserwacją, podsłuchem i tradycyjnym śledztwem przynosi rezultaty.

– Wie, że jestem policjantem – skomentował komisarz. – To nie będzie to samo co wysłanie tajnego agenta.

– Ale nie ma pojęcia, że wiesz o Nadii Krogh – odparował Stiller i po raz pierwszy od przyjazdu uśmiechnął się. – To daje ci nad nim przewagę. Możesz wypowiedzieć odpowiednie słowa w odpowiednich momentach. Podsunąć mu to i owo. Zasugerować. Wpłynąć na niego. Przecież to potrafisz. Sprawiać, żeby ludzie się przed tobą odkrywali.

Wisting pokręcił lekko głową. Przydzielono mu rolę, która nie przypadła mu do gustu. W pokoju przesłuchań było inaczej. Tam grał z ludźmi w otwarte karty, natomiast Stiller zaproponował mu zadanie polegające na oszukiwaniu i zdradzaniu człowieka, który był jego dobrym znajomym.

– Uzgodniłem to już z twoim komendantem – ciągnął Stiller. – Proponuję, żebyś zaczął dziś wieczorem. W końcu i tak się do niego wybierasz.

Komisarz zatrzymał się przed głównym wejściem do komendy.

– Dostałeś kartę dostępu? – spytał.

Tamten przytaknął i poklepał się po kieszeni na piersi. Wisting wskazał głową rozsuwane drzwi do budynku.

– Mam do załatwienia kilka spraw – oświadczył. – Przekaż pozostałym, że Martin Haugen nie jest już osobą zaginioną.

Stiller zawahał się. Chwilę później położył dłoń na klamce i uchylił drzwi.

– Co o tym myślisz?

– Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę – odparł.

Stiller odpowiedział skinieniem głowy i wyszedł na deszcz. Wisting zjechał z chodnika i dodał gazu.

Stiller stał na deszczu i spoglądał za samochodem. Wyjął paczkę Fisherman's Friend i wytrząsnął z niej jednego dropsa, po czym schował się pod dachem nad drzwiami budynku komendy i wyjął telefon.

Leif Malm był szefem nowo utworzonej grupy EU. Jego numer znajdował się na szczycie listy szybkiego wybierania. Odezwał się już po pierwszym sygnale.

– Jak leci? – spytał.

– Zaczęliśmy trochę niefortunnie – odparł Stiller i wyjaśnił, że Martin Haugen pojawił się po tym, jak przez krótką chwilę był uważany za zaginionego.

– Wisting jest z nami? – pytał dalej Malm.

Stiller rozgryzł pastylkę.

– Nie jestem pewny. Nie spodobało mu się, że działaliśmy za jego plecami.

– To rozsądny człowiek. Na pewno to zrozumie.

Drzwi do komendy rozsunęły się bezgłośnie przed Stillerem. Śledczy przeszedł obok dyżurki, skinieniem

głowy pozdrowił oficera siedzącego za szklaną ścianą i przeciągnął kartę dostępu przez czytnik.

– Poza tym za bardzo się w to zaangażował – ciągnął Malm. – Nie może odmówić. Z dwojga złego woli się przyłączyć niż stać z boku.

Stiller rozejrzał się dookoła, żeby upewnić się, że jest sam.

– Jaki jest status kontroli komunikacji? – spytał, wchodząc po schodach.

– Dostaliśmy dwa tygodnie. Rusza o piętnastej.

Stiller sforsował następne drzwi, używając karty dostępu.

– Świetnie – skomentował. – Zadzwonię do ciebie po południu.

Zakończyli rozmowę. Stiller włożył telefon z powrotem do kieszeni i przez chwilę stał zamyślony. Prowadzenie podsłuchu miało sens pod warunkiem, że Martin Haugen nie dokonał porwania sam i że poczuje się zmuszony do tego, by skontaktować się ze współnikiem lub współnikami, kiedy Wisting uderzy we właściwą strunę. Pełna kontrola komunikacji polegała na tym, że wiedzieli, z kim Haugen się kontaktuje i o czym rozmawia, nie tylko przez telefon, lecz także drogą mailową i przez komunikatory internetowe. Poza tym jego telefon funkcjonował jak lokalizator GPS, dzięki czemu w każdej chwili wiedzieli, gdzie się znajduje. W każdym razie tak długo, jak długo jego telefon był

włączony.

Nadchodził Hammer z ogromnym kubkiem kawy w jednej ręce i stosem papierów w drugiej.

– Już wróciliście? – spytał.

– Martin Haugen nie jest już zaginiony – wyjaśnił Stiller. – Był w swoim domku letniskowym.

Rosły policjant uśmiechnął się.

– I co teraz? – spytał.

– Chciałbym zebrać śledczych, których można oddelegować do sprawy, i spotkać się z nimi po południu – odpowiedział Stiller.

Hammer skinął głową.

– Chwilowo jesteśmy tylko Wisting i ja.

Dwóch to mało, pomyślał Stiller. Ale na razie musiało mu to wystarczyć. Reprezentował grupę EU i nie mógł wymagać więcej w sprawie, która, ściśle rzecz biorąc, nie podlegała tutejszemu okręgowi policyjnemu.

– Wcześniej chciałbym zapoznać się z aktami sprawy Kathariny – mówił dalej. – Czy zlokalizowano dokumenty?

Hammer wypił łyk kawy i potrząsnął przecząco głową.

– Zapytaj Bjørg Karin – zaproponował i wyciągnął rękę z kubkiem kawy w kierunku sekretariatu. – Jeśli ona ich nie znajdzie, to znaczy, że nie ma ich w archiwum.

Stiller ruszył w stronę trójkątnego biura. Jeszcze przed poranną odprawą miał okazję przedstawić się wesołej kobiecie siedzącej przy pierwszym biurku od drzwi.

– Hammer mnie tu przysłał – wyjaśnił. – Mam się zapoznać ze sprawą Kathariny.

Björg Karin potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do niego łagodnie.

– Byłam w archiwum przed południem – oznajmiła. – To nie jest sprawa, która zmieściłaby się w zwykłym pudle archiwizacyjnym. Prawdopodobnie akta leżą gdzieś razem z dokumentami innych spraw, do których od czasu do czasu śledczy zagląдают. Poproszę Wistinga, żeby je odszukał.

Stillerowi nie spodobała się ta odpowiedź, ale odwzajemnił uśmiech.

– Trochę mi się spieszy – powiedział, zanim ruszył w stronę gabinetu, który oddano mu do dyspozycji. Pokój miał standardowe wymiary, jasnoszare ściany i biurko kątowe z jasnego forniru, na którym stał komputer.

W środku panował zaduch. Podszedł do okna. Zielone zasłony o nieokreślonym wzorze były rozsunięte na boki. Z okna rozciągał się widok na szarą ścianę domu po przeciwnej stronie ulicy.

Otworzył okno i rozejrzał się dookoła. Na korkowej tablicy nad biurkiem śledczy, który ostatni zajmował ten gabinet, zostawił po sobie czerwone, zielone i niebieskie pinezki. Na ścianie wisiał kalendarz na ubiegły rok i plakat zachęcający do tego, by mówić nie narkotynom.

Niebieski tapicerowany fotel biurowy nie miał podłokietników, za to miał wytarte siedzenie.

Zatrzeszczał, gdy Stiller na nim usiadł.

Komputer był jeszcze wolniejszy niż te, z którymi miał do czynienia do tej pory. Zanim pojawiło się pytanie o login i hasło, minęły wieki, a drugie tyle, jeśli nie więcej, zajęło komputerowi zalogowanie go do systemu.

Wszystko szło o wiele wolniej i toporniej, niż planował i się spodziewał. Irytowało go to. Spojrzał na zegarek. Była 13:42. Liczył na to, że o tej porze będzie znał już wszystkie główne ustalenia w sprawie Kathariny i poinformuje miejscowych policjantów o swoich planach.

Wznowienie sprawy porwania Nadii Krogh było pierwszym zadaniem, za które był odpowiedzialny przed kolegami z grupy EU. Ważne, by dobrze to rozegrał. Ważne, by mu się udało.

Nie dostrzegał bezpośredniego związku między tymi dwiema starymi sprawami, poza tym, że obie dotyczyły zaginionych kobiet. Okoliczności, w jakich doszło do ich zaginięcia, na tyle się od siebie różniły, że trudno było wskazać jakiś konkretny wzór czy powiązanie. Wyglądało na to, że jedynym wspólnym mianownikiem był, przynajmniej chwilowo, Martin Haugen. To było ciekawe, chociaż zdecydowanie komplikowało sprawę. Mimo to Stiller cieszył się, ponieważ to oznaczało, że być może za jednym zamachem uda mu się rozwiązać również sprawę Kathariny.

Wisting wycofał samochód na podjazd możliwie najbliżej drzwi wejściowych. Potem wszedł do środka i udał się prosto do salonu. Buty zostawiały mokre ślady.

Karton z rzeczami dotyczącymi sprawy Kathariny nadal stał otwarty. Komisarz zebrał segregatory, które leżały na wierzchu, i włożył je z powrotem do pudła. Niektóre kartki były luźne. Protokół ze zdjęciem przyczepionym spinaczem spadł na podłogę. Wisting podniósł go i zastygł, wpatrując się w fotografię.

Przedstawiała trzy karteczki samoprzylepne przyczepione do lustra nad komodą w korytarzu domu Kathariny Haugen. Światło lampy błyskowej odbiło się w lustrze, ale można było dostrzec kontury technika kryminalistyki, który wykonał zdjęcie.

Protokół zawierał odpowiedzi na pytania, co kryło się za domowymi notatkami. Karteczka z datą i godziną dotyczyła wizyty u fryzjera, którą Katharina umówiła dwa tygodnie przed swoim zaginięciem. Kobieta

zamierzała ściąć i pofarbować włosy. Według słów fryzjerki kilka dni później wizyta została odwołana. Nazwisko i numer telefonu należały do jednego z członków chóru. Kwota opiewająca na sto dwadzieścia pięć koron miała związek ze zbiórką pieniędzy na prezent dla dyrygenta, który kończył pięćdziesiąt lat. AML to były inicjały skarbnika, Anne Marie Larsen.

To właśnie robili całymi dniami i tygodniami po zaginięciu Kathariny. To właśnie takie drobiazgi mieli na myśli dziennikarze, pisząc, że policjanci przetrząsnęli każdy kąt i zajrzeli pod każdy kamień. Starali się złożyć w całość drobne fragmenty życia Kathariny Haugen, ale każda odpowiedź generowała nowe pytania. Dlaczego kobieta chciała ściąć i zmienić kolor włosów i dlaczego ostatecznie odwołała wizytę?

Wisting włożył zdjęcie i protokół do pudła i zaniósł je do samochodu. Następnie wrócił do domu, wszedł na górę do sypialni i wyjął dwa pozostałe kartony, które wciąż stały w szafie. Były duże i ciężkie, więc musiał obrócić dwa razy.

Gdy zatrzaskała klapę bagażnika, zobaczył, że obok auta stoi Line. Była ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy i kalosze, a kaptur miała naciągnięty szczelnie na głowę.

– Sprzątasz? – spytała i poprawiła folię ochraniającą dziecięcy wózek.

– Uznałem, że najwyższy czas – uśmiechnął się.

– Myślałam, że jesteś w domu i przygotowujesz ciasto –

skomentowała.

Nie zrozumiał.

– Ciasto na pizzę – wyjaśniła. – Przecież wieczorem przychodzi Thomas.

– A, nie, tym zajmę się później – powiedział, nie przyznając się, że zapomniał i o Thomasie, i o pizzy.

– Powinno rosnać tylko przez godzinę – dodał i schował się pod dachem nad drzwiami wejściowymi. – Daleko się wybieracie?

Skinął głową na wózek, z którego ściekały strugi deszczu.

– Byliśmy daleko, a teraz wracamy do domu.

– W takim razie do zobaczenia – powiedział i podszedł do drzwi samochodu. – Na wieczorze z pizzą.

Uruchomił silnik, ale opuścił szybę po stronie pasażera i przechylił się w stronę okna.

– Tak się zastanawiam – zagadnął. – Masz może dostęp do starych wydań „VG”?

Przytaknęła i poprawiła kaptur płaszcza.

– Dlaczego pytasz?

Zawahał się nad odpowiedzią. Chciał obejrzeć gazetę, z której Martin Haugen rzekomo powycinał litery i słowa, ale nie chciał opowiadać córce o liście z pogrózkami ani o porwaniu Krogh.

– Chcę przejrzeć jedną starą gazetę – odparł i wykonał niemal niezauważalny ruch głową w kierunku pudeł z aktami w sprawie Kathariny, które właśnie schował do

bagażnika, sugerując, że o to właśnie chodzi.

– Sam możesz odszukać ten numer – powiedziała. – Wszystko znajdziesz w necie. To jest płatna usługa, ale mogę przysłać ci link z nazwą użytkownika i hasłem.

– Byłoby wspaniale – podziękował.

Podciągnął szybę, ale zaczekał, aż Line oddali się z wózkiem z podjazdu, i dopiero wtedy ruszył. Wiedział, że w szafce w kuchni stoi torebka mąki i być może kilka opakowań suchych drożdży, których termin przydatności do spożycia prawdopodobnie upłynął. Tak czy inaczej, musiał kupić ser i pozostałe składniki do pizzy.

Postawił auto na miejscu przeznaczonym do mycia samochodów w garażu budynku komendy, znalazł wózek na kartony z aktami sprawy Kathariny i zawiózł je na górę do sekretariatu.

Bjørg Karin spojrzała na niego znad biurka.

– Sprawa Kathariny – wyjaśnił, zestawiając pudła na podłogę. – Jeden facet z Kripos przyjdzie po dokumenty.

– Już to zrobił – skomentowała Karin.

– Wróci – zapewnił ją. Wypchnął wózek na korytarz i zostawił tuż przed swoim gabinetem, żeby odwieźć go na dół, kiedy będzie wychodził z pracy.

Na monitorze pojawiła się informacja, że otrzymał dostęp do elektronicznej wersji sprawy Krogh. Komputer pracował ciężko, ładując wszystkie zeskanowane dokumenty. Pochodziły z czasów, gdy policyjne protokoły sporządzano na maszynie do pisania. Natomiast Wistinga interesował jeden z najnowszych dokumentów, z którego wynikało, że Martin Haugen jest zamieszany

w sprawę porwania.

Komisarz uporządkował dokumenty chronologicznie, najnowsze umieszczając na samej górze. Wśród nich znajdował się wniosek do sądu rejonowego o kontrolę komunikacji. Otworzył dokument zawierający postanowienie sądu i zobaczył, że wniosek został rozpatrzony pozytywnie.

Nieco niżej znajdowało się sprawozdanie z badania daktyloskopijnego z Kripos. Składało się z czterech stron i zawierało fotokopie obu listów od porywaczy. Sprawozdanie zaczynało się od opisu, w jaki sposób oryginalny list z żądaniem okupu z 1987 roku został opylony za pomocą pędzelka magnetycznego. Wisting pamiętał, jak w szkole policyjnej używał proszku daktyloskopijnego zawierającego opiłki żelaza, i później, gdy nabierał praktyki na różnych miejscach zdarzeń. To wciąż była jedna z najbardziej rozpowszechnionych metod ujawniania śladów linii papilarnych. W raporcie wspomniano również o tym, że w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zaczęto stosować ninhydrynę do wizualizacji linii papilarnych na papierze i innych powierzchniach porowatych. Wisting wiedział, że roztwór ninhydryny wchodzi w reakcję z aminokwasami w pocie i tworzy purpurowy barwnik. Kiedy po raz kolejny zbadano listy od porywaczy, zastosowano właśnie tę nową metodę. Dzięki temu na pierwszym liście ujawniono trzy odciski palców. Załączone fotokopie były

tymi samymi, które Stiller pokazał im wcześniej tego dnia. Wisting jeszcze raz przeczytał pierwszy list: „Nadia jest z nami. Możecie ją odzyskać. Cena wynosi trzy miliony koron. Czekać na dalsze instrukcje”. W trzech miejscach szarym ołówkiem zaznaczono odcisk linii papilarnych Martina Haugena. Ujawnione ślady nie budziły żadnych wątpliwości.

Telefon komórkowy zasygnalizował, że przyszła nowa wiadomość tekstowa. Wisting wziął do ręki komórkę. To był esemes od Line. Przysłała mu nazwę użytkownika i hasło do archiwum „VG”. W chwili, gdy odkładał telefon, otrzymał maila o tej samej treści. Kliknął w załączony link do strony i od razu się zalogował.

W ramach testu wpisał do wyszukiwarki: Nadia Krogh. Monitor natychmiast zapełnił się miniaturkami zdjęć stron z gazet, w których padło jej nazwisko. „VG” wspominała o niej łącznie osiemdziesiąt dziewięć razy. Nazwisko było na tyle rzadkie, że można było przyjąć, iż wszystkie trafienia dotyczyły sprawy porwania. Chodziło o stosunkowo słabej jakości białe-czarne kopie artykułów. Zdjęcia były niewyraźne, ale tekst dało się odczytać. Większość artykułów powstała tamtej jesieni, gdy zaginęła Nadia, lecz zdarzały się również całkiem nowe trafienia, ponieważ nierozwiązana zagadka kryminalna wciąż budziła ciekawość dziennikarzy. Kilka razy nazwisko Krogh pojawiało się w odniesieniu do innych przypadków porwań.

W ten sam sposób sprawdził Katharinę Haugen. W stołecznej gazecie zajmowano się jej sprawą tylko cztery razy. Porwaniu Nadii Krogh najwyraźniej towarzyszyło dużo większe zainteresowanie mediów niż zniknięciu Kathariny Haugen. Sprawa, w której pojawiły się listy z żądaniem okupu, wydawała się bardziej oryginalna od domniemanego samobójstwa.

Wrócił do monitora z otwartym sprawozdaniem z badań daktyloskopijnych. Śledczym udało się zidentyfikować wydanie „VG”, z którego pochodziły wycięte słowa. Wiedzieli również, ile egzemplarzy gazety wydrukowano tego dnia i w których kioskach je sprzedawano. Ta informacja była najprawdopodobniej zawarta w jednym z pozostałych raportów, ale Wisting postanowił spróbować czegoś innego. Już wcześniej zwrócił uwagę na to, że pierwszy list od porywaczy był podpisany przez „Szare Pantery”, natomiast drugi tylko przez „Szarych”. W przypadku pierwszego listu oba słowa o pogrubionej czcionce wycięto w całości. W gazecie również wyrazy stały jeden za drugim. W drugim liście wyraz składał się z liter pochodzących z różnych artykułów. Wrócił do archiwum „VG” i wpisał „Szare Pantery”, biorąc je w cudzysłów. Pojawiły się trzy wyniki wyszukiwania. Szare Pantery były organizacją polityczną, która działała na rzecz większych uprawnień emerytów. Dwa trafienia pochodziły z grudnia 1987 roku, trzy miesiące po uprowadzeniu Nadii Krogh, natomiast

trzecie z czwartku, 27 sierpnia 1987 roku, trzy tygodnie przed jej zaginięciem.

Kliknął na artykuł i odszukał „Szare Pantery” w leadzie pod zdjęciem mężczyzny, którego nazywano Starszym Generałem.

Tak podzielił ekran, że na jednej połowie miał otwartą gazetę, a na drugiej list od porywaczy. Klikał z jednej strony na drugą, aż w końcu znalazł trzy inne słowa, które najprawdopodobniej zaczerpnięto z tego samego artykułu. „Cena”, „miliony” i „korony”.

Ślady linii papilarnych ujawniono na słowach „Pantery” i „miliony” oraz na trzech ostatnich literach imienia Nadia.

Imię złożono z dwóch kawałków „Na” i „dia”. Wisting wpisał do wyszukiwarki sylabę „dia”. W przeglądany wydaniu gazety wiele razy pojawiło się słowo „media” i jeden raz „dializa”.

Wszedł na pierwszą stronę gazety. Była tam mowa między innymi o napadzie z bronią w rękę, do którego doszło w Bodø, i o śmiałku, który jako pierwszy zeskoczył z Prekestolen ze spadochronem. Na drugiej stronie lider pewnego ugrupowania zaangażował się w rozpoczętą niedawno kampanię wyborczą do rady gminy i okręgu.

Dwadzieścia sześć lat temu Martin Haugen przeglądał to samo wydanie gazety. To był fakt bezsporny.

Wisting wstał od biurka i poszedł do sekretariatu, a dokładniej do Bjørg Karin. Jedno z pudeł z aktami

sprawy Kathariny zostało zabrane. Komisarz otworzył jeden z dwóch pozostałych kartonów i wyjął segregator z napisem „Finanse”.

Sytuacja finansowa Kathariny i Martina Haugenów została dokładnie prześwietlona w związku z zaginięciem, przede wszystkim po to, żeby sprawdzić, czy Katharina mogła odłożyć wystarczającą sumę pieniędzy, by rozpocząć zupełnie nowe życie w innym miejscu, ale nic to nie dało. Za to Martin Haugen miał powód, by spróbować wyłudzić pieniądze, porywając Nadię Krogh. Dwa lata przed zaginięciem Kathariny miał poważne problemy ze spłatą odsetek i rat kapitałowych kredytu hipotecznego. Zniknięcie Kathariny tylko pogorszyło jego sytuację ekonomiczną, ponieważ od tamtej pory sam musiał ponosić wszystkie wydatki, na szczęście spadek stóp procentowych pozwolił mu zatrzymać dom.

Hammer wsunął głowę do gabinetu w chwili, gdy Wisting znowu usiadł za biurkiem.

– Stiller chce się z nami spotkać o piętnastej – powiedział.

Komisarz spojrział na zegarek. Nie zostało im więcej niż piętnaście minut.

– Wpół do czwartej – odparł i otworzył segregator. Dokument, który leżał na wierzchu, dotyczył wypłaty ubezpieczenia z polisy na życie Kathariny Haugen.

– Obawiam się, że to musi być piętnasta – powiedział

Hammer. – W spotkaniu mają wziąć udział komendanci, nasz i z Telemarku, i prokurator.

Wisting podniósł głowę i w milczeniu przyglądał się Hammerowi. Rozumiał strategię Stillera. Zapraszając komendanta i prokuratora, chciał wywrzeć na komisarzu większą presję i niejako wymusić na nim zgodę na realizację planu opracowanego przez grupę EU.

– W porządku – odparł i skupił się na dokumentach.

Kwotę ubezpieczenia wypłacono dopiero po czterech latach od zaginięcia Kathariny. Była ona częścią umowy zbiorowej zawartej przez Krajowy Zarząd Dróg i Autostrad, o której istnieniu Martin Haugen nic nie wiedział. To Wisting pomógł mu uzyskać te pieniądze. Sto tysięcy koron. Cała kwota została przelana na konto Haugena dopiero wtedy, gdy sąd rejonowy wydał postanowienie o uznaniu zaginionej Kathariny Haugen za osobę zmarłą.

Cofnął się o kilka dokumentów i w końcu znalazł papiery, których szukał. Była to kopia pisma ze Sparebanken informującego o tym, że w związku z niedotrzymaniem przez Haugena zobowiązań kredytowych jego dom zostanie wystawiony na licytację. Ostatecznie Haugenowi udało się zawrzeć z bankiem ugodę i nie stracił nieruchomości, ale pismo było opatrzone datą 14 września, co oznacza, że zostało sporządzone pięć dni przed uprowadzeniem Nadii Krogh.

Niemal nieświadomie Wisting narysował na białej

kartce oś czasu, na której zaznaczył kilka dat: uprowadzenia Nadii, pisma z banku i dwóch listów z żądaniem okupu. To, co zupełnie mu nie pasowało, to fakt, że gazeta pochodziła z 27 sierpnia, a do porwania doszło trzy tygodnie później. Gazety miały krótką datę ważności. Nie były czymś, co przechowuje się w domu całymi tygodniami. Nie pamiętał, by odwiedzając Haugena w domu, kiedykolwiek widział u niego stosy starych gazet. Poza tym w tamtych czasach nie było mowy o sortowaniu śmieci. Gazety palono w piecu albo wyrzucano razem z innymi odpadami.

Od chwili, gdy Martin Haugen czytał interesujące ich wydanie gazety, do pojawienia się w domu rodziców Nadii Krogh pierwszego listu z żądaniem okupu minęło dwadzieścia sześć dni. Z pewnością istniało mnóstwo powodów, z których sprawca użył właśnie tamtej gazety. Całkiem możliwe, że po prostu wyciągnął ją z jakiegoś kosza.

Komisarz przeglądał strony dziennika na monitorze w poszukiwaniu wiarygodnych wyjaśnień. Niewykluczone, że Martin Haugen czytał gazetę w pracy. Gdy uprowadzono Nadię Krogh, pracował przy budowie drogi w okolicach Porsgrunn. To właśnie tam poznał Katharinę, ale Porsgrunn było również rodzinnym miastem Nadii.

Wisting doszedł do działu sportowego i artykułu o tym, że Grete Waitz doznała kontuzji i nie pobiegnie

w maratonie na Mistrzostwach Świata w Rzymie, ale nagły impuls kazał mu wrócić na poprzednią stronę. Coś przykuło jego uwagę.

Przeczytał nagłówek artykułu, który pominął, przyjrzał się uważnie zdjęciu i dwa razy przeczytał tekst pod fotografią. Czuł się tak, jakby patrzył w oślepiające źródło światła. W końcu znalazł to, czego szukał. Pewność, że Martin Haugen był zamieszany w porwanie Nadii Krogh.

Adrian Stiller śledził wskazówkę sekundnika na zegarze wiszącym na ścianie w sali konferencyjnej. Czterdzieści trzy sekundy wcześniej minęła godzina piętnasta.

Prokurator i obaj komendanci byli na miejscu. Thiis i Hammer również. Czekali tylko na Wistinga, ale było za wcześnie, by tłumaczyć jakoś sobie jego nieobecność. Komisarz mógł być przeciwny planowi, który został mu przedstawiony, ale mogła istnieć jakaś inna, prozaiczna przyczyna.

Miejscowy komendant napełnił filiżankę kawą i podał ją koleżance z Telemarku. Oboje mieli na sobie mundury. Ivan Sundt objął stanowisko zaledwie kilka lat temu. Pani komendant z Telemarku, Agnes Kiil, była bardziej doświadczona. Niedawno przekazywała w mediach informacje na temat skomplikowanej sprawy narkotykowej. Brała udział w spotkaniu, ponieważ sprawa Krogh oficjalnie podlegała okręgowi policyjnemu Telemark. I dlatego formalnie odpowiedzialność

spoczywała na niej, z kolei Ivan Sundt pełnił najwyższą funkcję w tym okręgu policyjnym, w którym miało być prowadzone śledztwo. Oboje ubiegali się o stanowisko szefa nowego połączonego okręgu policyjnego Sør-Øst. Przełom w sprawie Krogh niewątpliwie pomógłby im złapać wiatr w żagle. Oboje byli gotowi posunąć się daleko, by rozwiązać sprawę, a zapewne jeszcze dalej, by przypisać sobie wszystkie zasługi.

Wisting wszedł do sali dwie minuty po czasie. Zamknął za sobą drzwi i skinieniem głowy przywitał się z komendantami i prokuratorem.

– Przepraszam – powiedział i położył na stole przed sobą stos dokumentów.

Stiller zabrał głos, zanim ktokolwiek inny zdążył to zrobić. Był gościem w ich komendzie, ale to była jego narada. Jego sprawa.

– Dziękuję za przybycie – zaczął. – Niektórzy z was zostali zawiadomieni o tym spotkaniu z niewielkim wyprzedzeniem, tym bardziej cieszę się, że tu jesteście.

Odchrząknął i wziął do ręki jakieś dokumenty.

– Jak wiecie, wznowiliśmy śledztwo w sprawie porwania Nadii Krogh. Dzięki nowym dowodom technicznym Martinowi Haugenowi nadano status podejrzanego. Do czasu jego ewentualnego zatrzymania i postawienia mu zarzutów chcemy posłużyć się pewną nietradycyjną metodą śledczą.

Zrobił przerwę, żeby dać zebrany czas na

komentarze. Pani komendant z Telemarku skorzystała z okazji i zabrała głos.

– Osobiście jestem bardzo zadowolona z tego obrotu rzeczy – zaczęła. – Niewyjaśniona sprawa zaginięcia, taka jak ta, to ogromne obciążenie dla rodziny i lokalnej społeczności. Takie zdarzenia wywołują niepokój i spekulacje i osłabiają zaufanie obywateli do policji.

Miejscowy komendant zgodził się z przedmówczynią i zwrócił się do Wistinga:

– Tę sprawę traktujemy priorytetowo.

Stiller w kilku zdaniach streścił nowy protokół daktyloskopijny.

– Jednak sprawa nie może się opierać wyłącznie na dowodach technicznych – kontynuował. – Jesteśmy zmuszeni spowodować pojawienie się nowych poszlak i dowodów.

– W jaki sposób? – spytał Sundt.

Stiller starał się nie patrzeć w stronę komisarza.

– Przede wszystkim dzięki działaniom infiltracyjnym – odparł. – Wiele osób wie, że Martina Haugena łączy bliska więź z Williamem Wistingiem. Pomyśleliśmy, że warto to wykorzystać.

– W jaki sposób? – powtórzył pytanie Sundt.

– Haugen długo skrywa swoją tajemnicę – wyjaśnił śledczy z Kripos. – Spróbujemy nakłonić go do zwierzeń. Ta sprawa musi zostać rozwiązana – powiedział, wbijając wzrok w Wistinga, ale nie potrafił wyczytać niczego z jego

twarzy.

– Opracowaliście szczegółowy plan działania? – ciągnął miejscowy komendant.

Stiller przytaknął i zrobił to z namysłem, żeby pozostali uwierzyli, że plan jest dopięty na ostatni guzik, choć nie do końca tak było.

– W przyszłym tygodniu opinia publiczna dowie się, że grupa EU wznowiła śledztwo w sprawie Nadii Krogh. Zamierzamy opublikować listy od porywaczy i spodziewamy się dużego zainteresowania ze strony mediów. To będzie nasza karta przetargowa. Dopilnujemy, żeby Wisting był u Haugena w chwili, kiedy media przekażą tę sensacyjną wiadomość. Dzięki temu poznamy jego bezpośrednią reakcję i odpowiednio go podejdziemy.

Christine wyprostowała się.

– Jesteś na to gotowy, Williamie?

Odpowiedź przyszła szybciej i była bardziej zdecydowana, niż się Stiller spodziewał:

– Tak.

– Nie masz żadnych zastrzeżeń natury etycznej?

Doświadczony śledczy potrząsnął przecząco głową. Stiller chciał dalej poprowadzić spotkanie, ale Wisting wszedł mu w słowo.

– Już dawno naruszyłem zasady – powiedział.

W pokoju zapadła cisza.

– Po tym, jak śledztwo w sprawie Kathariny zostało

umorzone, nawiązałem kontakt z Martinem Haugenem. Zrobiłem to, ponieważ mu nie wierzyłem – kontynuował komisarz. – Nie mogłem pozbyć się myśli, że coś przed nami ukrywa. Uważałem, i nadal uważam, że Martin wie, co się stało z jego żoną. Inicjowałem rozmowy i spotkania w nadziei, że to z niego wyciągnę.

Cisza trwała nadal.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytała po chwili Thiis.

Zamyślił się. Sprawa przypominała utwór muzyczny, w którym wyraźnie rozbrzmiewały fałszywe dźwięki, ale trudno to było wyjaśnić innym, którzy ich nie słyszeli.

– To są drobiazgi – odparł. – Drobnie szczegóły w jego zeznaniach, które zmieniają się podczas naszych rozmów. Możecie to nazwać intuicją, przeczuciem albo szóstym zmysłem. Od początku czułem, że coś się w tej sprawie nie zgadza, i starałem się dociec, co to takiego.

Hammer odwrócił się w stronę kolegi. Był człowiekiem, który nie radził sobie zbyt dobrze przy pokerowym stole.

– To znaczy, że udawałeś przyjaźń? – podsumował. – Bo miałeś przeczucie?

– Tak wyszło – przytaknął Wisting.

– Przecież przyjechał na pogrzeb twojej żony! – przypomniał mu Hammer.

– Wiele osób zjawilo się na pogrzebie – skomentował komisarz.

– I co ustaliłeś? – spytała Christine.

– Nic poza tym, że jeszcze bardziej utwierdziłem się

w swoich podejrzeniach – odparł Wisting.

– Świetnie – wtrąciła się do rozmowy pani komendant.

– Kiedy rozpoczynacie operację?

– Już prowadzimy kontrolę komunikacji – wyjaśnił Stiller. – Po południu Wisting złoży wizytę Haugenowi i wtedy będziemy dalej działać.

Omówiono kilka formalności, po czym prokurator i oboje komendanci opuścili spotkanie.

Stiller spojrział na Wistinga.

– Dziękuję – powiedział. – Nie poradzilibyśmy sobie bez twojej pomocy.

Komisarz skinął głową.

– Przed południem nie wyglądałeś na zachwyconego tym pomysłem – ciągnął śledczy z Kripos. – Dlaczego zdecydowałeś się w to wejść?

– „VG”.

– „VG”? – powtórzył ze zdziwieniem.

Wisting obrócił stos papierów, które leżały przed nim na stole. Stiller rozpoznał pierwszą stronę wydania „VG”, z którego wycięto list od porywaczy.

– Martin Haugen nie czyta gazet – wyjaśnił komisarz, przesuwając wydruki w stronę Stillera. – Znam go. Nie abonuje lokalnej gazety i nigdy nie widziałem, żeby miał w ręce jakiś tabloid.

– No i? – spytał śledczy, podnosząc pierwszą kartkę.

Wisting skinął na stos papierów.

– Strona 17 – powiedział.

Stiller odszukał właściwą stronę. Nagłówek artykułu brzmiał „Lepsza nawierzchnia”. Chodziło o ulepszony rodzaj asfaltu, który miał zostać położony na nowej E18 biegnącej przez Telemark. Dzięki niemu miało być mniej kurzu i hałasu.

– Drugi od lewej – wyjaśnił Wisting. Stiller przyjrzał się zdjęciu przedstawiającemu pięciu budowniczych stojących przed walcem drogowym, ale dopiero kiedy znalazł nazwisko w podpisie pod fotografią, zrozumiał, na co właściwie patrzy.

– Martin Haugen! – wykrzyknął.

Hammer i Thiis wstali i obeszlili stół, żeby zobaczyć to na własne oczy.

– Wydawało mi się dziwne, że list z żądaniem okupu został utworzony ze słów pochodzących z gazety sprzed niemal czterech tygodni, zwłaszcza że Martin Haugen nie kupuje ani nie czyta gazet, ale to oczywiste, że kupił gazetę tego dnia, w którym miało się ukazać jego zdjęcie. I jasne, że jej tak po prostu nie wyrzucił, tylko zostawił sobie na pamiątkę.

Stiller odchylił się do tyłu. Nie rozumiał, jak mogli przeoczyć związek między gazetą a Martinem Haugenem, ale wtedy, gdy zidentyfikowali gazetę, nie mieli w stosunku do niego żadnych podejrzeń. Był jedynie nic nieznaczącym nazwiskiem na siedemnastej stronie. Teraz wszystko kręciło się wokół niego.

Wisting wstał.

– Zabieramy się do pracy – powiedział. – Jadę odwiedzić Haugena.

Wisting zapomniał, że zostawił samochód w myjni w piwnicy budynku komendy, i wyszedł na policyjny dziedziniec. Dopiero potem otworzył drzwi do garażu, wsiadł do auta i znowu wyjechał na deszcz, kierując się w stronę Kleiverveien.

W ciągu kilkudziesięciu lat pracy w policji spotkał wielu kłamców i oszustów. Ludzi, którzy nie mówili prawdy, tylko serwowali wyssane z palca opowieści. W część z nich uwierzył, inne zdemaskował, a wiele świadomie zignorował.

Dzięki długoletniemu doświadczeniu łatwiej rozpoznawał kłamstwo. Kiedy wychodził z pokoju przesłuchań i twierdził, że przesłuchiwany kłamie, często to przekonanie wynikało z intuicji. Z czasem doszedł do wniosku, że wystarczy wychwycić drobne odchylenia w reakcjach emocjonalnych przesłuchiwanej osoby. W przypadku Martina Haugena mógł to być na przykład uśmiech, który pojawiał się sekundę lub dwie za późno,

jakby Haugen musiał się namyślić, czy ma się uśmiechnąć. Poza tym uśmiech trwał trochę za długo, a wargi były zbyt mocno napięte. Ludzie, którzy mówili prawdę, zachowywali się harmonijnie. Ich postawa, wyraz twarzy i ton głosu były zsynchronizowane i współgrały z tym, o czym mówili. U Haugena zdarzało mu się obserwować sytuację, w której jego słowa stały w sprzeczności ze sposobem, w jaki je wypowiadał. Oprócz tego było również mnóstwo rzeczy, które przemilczał, a które sprawiały, że człowiek podejrzewał, że ma do czynienia z kłamcą. Na szkoleniu z zakresu technik przesłuchań, w którym Wisting uczestniczył, prelegentka opowiadała, że kłamcy mają tendencję do unikania takich słów, jak „ale”, „lub”, „oprócz” i „podczas”, ponieważ złożone procesy myślowe następują im dużych trudności. Poza tym w komunikacji rzadko używają zaimków pierwszoosobowych. Instynktownie starając się zdystansować od własnych kłamstw, unikają takich słów, jak „ja”, „mnie” i „mój”. To wszystko pasowało do Martina Haugena.

Wisting skręcił, wjechał na wyboistą zwirową drogę i po chwili zaparkował na podwórzu. Gęsty dym unosił się z komina na dachu, ale przesiąknięte wilgocią powietrze szybko ściągało go w dół i niczym mgłę pchało na skraj lasu.

Komisarz chwilę przesiedział w aucie, potem wysiadł

i podszedł do drzwi. Haugen otworzył, zanim Wisting zdążył dotknąć przycisku dzwonka. Czarny kot stał między jego nogami.

– Co za pogoda! – skomentował i dłonią przywołał gościa do środka.

Komisarz powiesił kurtkę w przedpokoju i ruszył za gospodarzem do kuchni. Martin Haugen był w trakcie obiadu. Na talerzu wciąż leżał jeden ziemniak i kawałek mięsa. Mężczyzna sprzątnął talerz i postawił na stole dzbanek termiczny.

– Przepraszam, że nie było mnie wczoraj w domu – powiedział, wyciągając z szafki dwie filiżanki. – To wydarzyło się tak dawno temu, że dni zaczynają mi się zlewać.

Wisting zajął miejsce przy kuchennym stole i pomyślał o tym, jak rok wcześniej zapomniał o urodzinach matki. Tego dnia zwykle zabierał ojca na jej grób, ale wtedy jakoś wypadło mu to z głowy. W natłoku codziennych spraw łatwo było o tym zapomnieć, ale za zniknięciem Martina Haugena kryło się coś innego.

Komisarz nie dał po sobie niczego poznać.

– Twoja droga dostała w kość – powiedział, wyglądając przez okno. – Deszcze jej nie służą – dodał, żeby wyjaśnić, co ma na myśli.

Haugen przyznał mu rację.

– Zastanawiam się nad położeniem asfaltu – odparł i wyjął z szafki kupioną w sklepie roladę biszkoptową.

– No tak, w końcu działasz w tej branży – skomentował Wisting z uśmiechem.

Rozważał w myślach, czy nie spytać o różne rodzaje asfaltu, tak aby skierować rozmowę na temat artykułu z 1987 roku, ale uznał, że nic by to nie dało.

– Widziałem, że postawiłeś sobie własny znak – zauważył.

– Znak? – spytał Haugen, wyjmując ciasto z opakowania.

– Zakaz wjazdu – wyjaśnił komisarz i skinął głową w stronę głównej drogi.

Martin znowu podszedł do szafki i wyjął z niej dwa talerze.

– Świadczenie pracownicze – odparł z uśmiechem. – Leżał na budowie, to wziąłem.

– Miałeś problem z przyjezdnymi i ich samochodami? Haugen zaprzeczył.

– To nie był duży problem – powiedział, krojąc ciasto na kawałki. – Przyjeżdżali tu czasem cudzoziemcy i zawracali przed moim domem. To byli chyba Litwini.

Wistingowi przypomniały się małe kamery monitoringu, które Haugen zamontował w oknach, i zastanawiał się, czy o nich wspomnieć. Jeśli Haugen przeglądał nagrania, musiał się zorientować, że Wisting dowiedział się o ich istnieniu.

Haugen jakby czytał w jego myślach.

– Zainstalowałem kilka kamer – powiedział.

– Widziałem – odparł szybko. – Szukając cię, okrążyłem wczoraj twój dom.

Wykorzystał okazję, by przejść do tematu Kathariny.

– Miałeś ostatnio kontakt z Inger Lise? – spytał i pomyślał o byłej żonie Martina, która włamywała się do ich domu i wykradała przedmioty należące do Kathariny.

Haugen nalał kawy do filiżanek.

– Nie – odpowiedział. – To nie ma z nią nic wspólnego. Widziałem ją tego lata. W wewnętrznym porcie. Szła ze swoim nowym facetem.

Wisting zmienił temat.

– Jak było w domku letniskowym? – spytał.

Haugen zachowywał się tak, jakby nie usłyszał pytania, i poczęstował się ciastem.

– Wspominałeś, że dach ci przecieka? – dodał Wisting.

– Owszem – przytaknął Haugen i długo przeżuwał roladę. – Nie było tak źle, jak sądziłem, ale wolałem się temu przyjrzeć.

– Znowu się tam wybierasz?

– Chyba będę musiał – pokiwał głową.

– Mogę jechać z tobą – zaproponował komisarz. – Zastawimy sieci, tak jak ostatnio.

Haugen ugryzł kolejny kawałek ciasta. Weekend w domku letniskowym w Bamble jeszcze bardziej zbliżyłby ich do siebie i stanowiłby świetną okazję, by nakłonić mężczyznę do zwierzeń.

– Naprawdę potrzebuję kilku dni odpoczynku,

oderwania się od wszystkiego i wszystkich – ciągnął Wisting, uniemożliwiając tamtemu odrzucenie propozycji.
– Praca okropnie mnie stresuje.

Haugen pokiwał głową, nie przestając żuć ciasta. Komisarz nałożył kawałek na swój talerz.

– Masz jakieś plany na przyszły weekend? – spytał.

Zawibrował telefon komórkowy. Mężczyzna wstał, podszedł do blatu kuchennego i odczytał wiadomość. Potem wsunął komórkę do kieszeni, nie odpowiadając na esemesa.

– Przyszły weekend? – powtórzył Wisting, gdy Haugen usiadł.

Mężczyzna był myślami zupełnie gdzie indziej.

– Wypad do domku letniskowego? – dodał wyjaśniająco komisarz. – W przyszły weekend?

– Tak – odparł Haugen. – Zgoda. Jedźmy tam.

Wisting posmakował ciasta. Haugen sprawiał wrażenie jeszcze bardziej rozkojarzonego i nieobecnego duchem niż zwykle.

– Nie mamy nic nowego – odezwał się spontanicznie Wisting.

Haugen zrozumiał, co policjant miał na myśli. W ciągu ostatniego roku nie pojawiły się żadne nowe ślady w sprawie zaginięcia Kathariny.

– Sprawdziliście tę sprawę z Sørlandet? – spytał.

Wisting przytaknął. Latem było o tym głośno. Na jedną z wysepek niedaleko Portør fale wyrzuciły zwłoki kobiety.

Rozkład ciała wskazywał na to, że denatka długo przebywała w wodzie.

– Dzwoniłem tam – odparł. – Ale oni już wtedy podejrzewali, kim może być ta kobieta, i później okazało się, że mieli rację. To była starsza pani, która zaginęła w okolicach Świąt Wielkanocnych.

– Jak myślisz, jak ona teraz wygląda? – pytał dalej Haugen. – Myślisz, że cokolwiek z niej zostało?

Komisarz pogрузzył się w rozmyślaniach. Przez pierwsze lata rozmawiali o Katharinie tak, jakby nadal mogła żyć, ale z czasem Martin zaczął mówić o niej jak o zmarłej.

– To zależy od tego, gdzie jest – odparł Wisting. – Wydaje mi się, że nie znajdziemy jej w morzu, tak jak tej kobiety w Sørlandet.

– A jeśli jest gdzieś zakopana?

Policjant odłożył talerz z ciastem. Po raz pierwszy od dwudziestu czterech lat Martin Haugen pytał go o takie rzeczy.

Wisting odchrząknął. Czuł duży dyskomfort, rozmawiając na ten temat.

– Wszystko zależy od rodzaju gleby – powiedział. – Gdyby była zakopana na cmentarzu, zostałyby po niej tylko duże kości i zęby. Jeśli leży w bardziej hermetycznym środowisku, na przykład w glinie albo bagnie, zachowa się więcej części ciała.

Zamilkł na chwilę, po czym mówił dalej:

– Ale jeśli już ktoś postanowił ją zakopać, prawdopodobnie wcześniej owinał jej ciało w brezent albo folię. Zwykle tak bywa. W takim wypadku zachowałyby się również jej ubranie.

– Odnajdywałeś takie zwłoki?

– Zdarzało się.

Telefon komórkowy Haugena znowu się odezwał, ale mężczyzna na to nie zareagował.

– Najgorsza jest ta niepewność – powiedział. – To, że nie wiadomo, co się stało.

Wisting nie skomentował tych słów. Temat niepewności bardzo często pojawiał się podczas spotkań z Haugenem. Z czasem jego wypowiedzi brzmiały jak wyuczone na pamięć. Dobrze wiedział, jak potoczy się dalsza rozmowa.

– Najgorsza prawda jest lepsza od niepewności. Człowiek długo ma nadzieję, że coś znajdzie, trafi na jakiś ślad i dowie się, co się wydarzyło. Wciąż mam nadzieję, że poznam prawdę, ale taki już chyba mój los, by dźwigać to brzemię.

Porzucili ten temat i wrócili do rozmowy o pogodzie i deszczu, który najwyraźniej nie zamierzał przestać padać. Haugen spytał, jak się czuje wnuczka Wistinga, i komisarz opowiedział mu o tym, jak Amalie napiła się tuszu z długopisu.

W końcu Wisting wstał i podziękował za rozmowę.

– Muszę kupić sobie nową wędkę – powiedział, żeby

przypomnieć Haugenowi o wyprawie do jego domku letniskowego.

Haugen odprowadził go do drzwi.

– Wezmę ze sobą kilka steków – powiedział. – Na wypadek, gdyby ryby nie brały.

Komisarz odwrócił się na szczycie schodów, uścisnął Haugenowi rękę na pożegnanie i pobiegł truchtem do samochodu. Przez zalaną deszczem przednią szybę zobaczył, jak mężczyzna wyciąga z kieszeni telefon komórkowy i zamyka drzwi.

Wisting przeciągnął kartę dostępu i wpisał czterocyfrowy kod do pomieszczenia kontroli komunikacji. Niewiele osób miało wstęp do małego pokoju na najwyższym piętrze komendy. Kontrola komunikacji należała do tajnych metod śledczych. Jedynie garstka pracowników wiedziała, jaki sprzęt znajdował się w pomieszczeniu kontroli, a jeszcze mniej zostało przeszkolonych w zakresie jego obsługi.

Hammer i Stiller odwrócili się w jego stronę.

– Kiedy byłem u niego, dostał wiadomość tekstową – powiedział Wisting i spojrzął na monitor, na którym wyświetlał się aktualny ruch telefoniczny.

– Z numeru zarejestrowanego na niejakiego Henry’ego Dalberga – odparł Hammer i odwrócił się w stronę komputera. „Jak się czujesz? Zobaczymy cię w poniedziałek?”, odczytał na głos.

– To jego kolega z pracy – wyjaśnił Wisting. – Rozmawiałem z nim wczoraj przez telefon, kiedy nie

mogłem skontaktować się z Martinem. Podobno Martin powiedział mu, że jest na zwolnieniu lekarskim.

– A nam powiedział, że był w domku letniskowym – przypomniał Stiller.

Wisting przytaknął. Pierwszy raz przyłapał Haugena na kłamstwie, ale to nie musiało nic znaczyć. Możliwe, że poinformował pracodawcę, że jest chory, żeby zająć się czymś, na co nie dostałby od szefa wolnego dnia. Nie byłby pierwszą osobą, która się ucieka do takiego fortelu.

– Trochę później przyszedł kolejny esemes – ciągnął Wisting.

– Z tego samego numeru – powiedział Hammer i przyłożył palec wskazujący do monitora: „Mieliśmy przejrzeć zrewidowaną umowę z Bryntesenem dotyczącą porządkowania rowów”. Na co Haugen odpowiedział już po twoim wyjściu: „Wracam w poniedziałek. Wtedy się tym zajmiemy”.

– O czym rozmawialiście? – chciał wiedzieć Stiller.

– O pogodzie – odparł Wisting i zawahał się, zanim dodał: – Umówiliśmy się na wspólną wyprawę do jego domku letniskowego w przyszły weekend.

Widział, że Stillerowi spodobał się ten pomysł.

– Pracujemy nad tym, żeby sprawa pojawiła się w czwartkowym wydaniu programu „Miejsce zbrodni: Norwegia” w TV2, a jej kontynuacja w piątkowych gazetach – oznajmił. – Wycieczka do domku letniskowego brzmi idealnie.

Zaświecił się jeden z pozostałych monitorów.

– Wszedł do Internetu – wyjaśnił Hammer.

Pojawiło się okno z tekstem informującym o stronie, na którą wszedł Martin Haugen. Na innym ekranie ukazała się aktualnie odwiedzana strona internetowa. Była to prognoza pogody opracowana przez Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej.

– Siedzi na yr.no – skomentował Stiller.

W oknie z tekstem wyskoczyła nowa linijka. Na sąsiednim ekranie pojawiła się prognoza pogody dla Malviku w Sør-Trøndelagu.

– Malvik? – zdziwił się Hammer. – Po co sprawdza pogodę dla Malviku? Czyżby wybierał się w podróż?

– Kiedyś tam mieszkał – wyjaśnił Wisting. – Kiedy zaginęła Katharina, pracował przy budowie tunelu i mieszkał w barakach.

– Nadal utrzymuje kontakt z ludźmi stamtąd?

Wisting przygryzł wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie sądzę.

– Tam też leje – skomentował Hammer.

Na ekranie pojawiła się strona startowa Google'a.

– Nie możemy zobaczyć, co wyszukuje – wytłumaczył Hammer. – Widzimy tylko, na jakie strony wchodzi.

Tekst w małym oknie dalej się przewijał. Na dużym ekranie wyświetliła się pierwsza strona „Trønder-Avisa”. Po chwili Haugen otworzył artykuł mówiący o tym, że

część trasy europejskiej E6 na południe od Stavsjøfjellet zawaliła się.

– Martin budował tę drogę – wyjaśnił komisarz.

Stiller i Hammer przytaknęli. Wszyscy trzej stali w milczeniu, wpatrując się w obraz na monitorze: tym razem Martin Haugen wszedł na stronę „Adresseavisen”, żeby przeczytać o osuwisku. Jezdnia została zwężona, a pojazdy poruszały się z ograniczoną prędkością, omijając zwały ziemi. Nie było wiadomo, kiedy zostanie przywrócony normalny ruch.

– Możemy przejrzeć historię wyszukiwań? – spytał Wisting, ponieważ nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

– Zobaczyć, na jakie strony wchodził na przykład wczoraj?

Hammer potrząsnął głową.

– Musielibyśmy zajrzeć do jego komputera – wyjaśnił. – Teraz stoimy z boku i przechwytyjemy adresy URL przesyłane przez jego łącze szerokopasmowe. Jeśli chcemy się dowiedzieć, co przechowuje w swoim komputerze, musimy go zhakować. Ale do tego nie mamy odpowiedniego sprzętu.

– Okej – powiedział Stiller i chwycił płaszcz przewieszony przez oparcie krzesła. – Ruszyliśmy do przodu. System działa. – Skinął głową na ekrany. – Wątpię, żeby wydarzyło się coś ciekawego, zanim zaczniemy naciskać. Proponuję, żebyśmy zrobili sobie wolny weekend. Jadę do Oslo, ale wrócę tu

w poniedziałek.

Hammer poparł propozycję i zaczął się wylogowywać. Wistingowi przypomniało się, że po powrocie do domu musi przygotować pizzę. Przeprosił kolegów i szybkim krokiem opuścił pokój.

Siatka z zakupami rozdarła się, gdy Wisting wyciągał ją z samochodu. Prawie cała zawartość reklamówki spadła na kamienny podjazd. Paczka z mąką pękła, a deszcz natychmiast zamienił ją w lepką masę.

Wisting zaklął pod nosem i zaczął zbierać produkty spożywcze. Miał nadzieję, że zdąży do domu przed Thomasem, ale jego auto już stało na ulicy. Syn nie mieszkał z nim od dwunastu lat, ale nadal trzymał na swoim breloku klucz do domu i najprawdopodobniej był już w środku.

Trzymając zebrane zakupy na rękach, komisarz zaniósł je do drzwi. Usiłował otworzyć kilkoma wolnymi palcami, ale odkrył, że drzwi są zamknięte na klucz. Jęknął, położył zakupy na schodach i wyjął klucz z kieszeni. Zanim wszedł do środka, obejrzał się za siebie i pomyślał, że Thomas poszedł przywitać się z siostrą i siostrzenicą.

Gdy rozłożył produkty na blacie kuchennym, przypomniał sobie, że zapomniał kupić jedną rzecz.

Drożdże. Podeszedł do szafki i sprawdził opakowanie z suchymi drożdżami. Zostały trzy paczki. Musiał włożyć okulary, żeby odczytać datę przydatności do spożycia. Tak jak podejrzewał, drożdże były przeterminowane o prawie cztery miesiące. W praktyce mogło to oznaczać tylko tyle, że ich działanie będzie nieco słabsze. Postanowił, że użyje dwóch paczek zamiast jednej.

Wyjął miskę, przygotował ciasto i odstawił je do wyrośnięcia, a sam zaczął smażyć mięso do farszu.

Thomas zjawił się z Line i Amalie. Wisting wytarł dłonie w kuchenny fartuch i uścisnął czule wszystkich troje. Gdy Thomas chodził do gimnazjum, jak ognia unikał uścisków i innych form czułości, ale kilka lat temu sam zaczął przejawiać inicjatywę podczas powitań: obejmował ojca i przytulał się do niego. To się zaczęło po jego pierwszym pobycie w Afganistanie. Łącznie latał tam siedem razy, przeprowadzając medyczne ewakuacje helikopterem. I choć nie brał bezpośredniego udziału w walkach, to jak mało kto widział, jakie żniwo zbiera wojna.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział Thomas i rzucił w ojca reklamówką z czymś miękkim w środku. Wisting wyjął przedmiot z torby i zobaczył, że trzyma wojskowy T-shirt w kolorze khaki. Na lewej piersi znajdował się wyhaftowany czarną nitką napis „Kapitan Wisting”.

Kapitan to był stopień wojskowy Thomasa. Był dowódcą eskadry, odpowiadał między innymi za wsparcie

powietrzne policji i specjalnej jednostki Sił Zbrojnych. Wisting czuł, że na samą myśl o tym rozpiera go duma.

Podziękował za prezent i przyłożył T-shirt do klatki piersiowej. Rozmiar był odpowiedni.

– Nie jestem pewien, czy to się uda – powiedział i podniósł ręcznik kuchenny z miski, w której rosło ciasto na pizzę.

– Dlaczego nie? – spytała Line. Podeszła, trzymając Amalie na biodrze, i zerknęła do miski. Ciasto trochę urosło, ale nie na tyle, żeby zamienić się w pizzę.

– Stoi pod przykryciem od godziny – wyjaśnił Wisting.
– Ale użyłem przeterminowanych drożdży – przyznał.

– Będzie w sam raz – stwierdził Thomas. – Lubię pizzę na cienkim cieście.

Wisting wzruszył ramionami i podzielił ciasto na dwie części. Line zabrała córkę do salonu, a Thomas został z ojcem w kuchni i patrzył, jak Wisting umieszcza ciasto na papierze do pieczenia i zaczyna je rozwałkowywać.

– W lodówce jest piwo – powiedział, nie przerywając pracy.

Thomas wyjął dwie butelki, dla siebie i ojca.

– Złamałeś kod? – spytał.

– Kod Kathariny? – Wisting uśmiechnął się i potrząsnął głową.

Kilka lat temu pozwolił Thomasowi spróbować odczytać kod. Nie pamiętał dokładnie, jak wpadli na ten pomysł. Tak się złożyło, że zajmował się sprawą

Kathariny i trzymał w domu jej akta. Rozmawiali o nawigacji i o tym, jak ludzie trafiali do celu, zanim wynaleziono GPS. Thomas podzielał zdanie Wistinga, że liczby stanowiły punkty odniesienia na mapie, ale mimo dobrej znajomości kartografii i nawigacji nie był w stanie dopasować ich do żadnej mapy.

Do kuchni zajrzała Line.

– O czym rozmawiacie? – spytała.

– O niczym, co mogłoby cię zainteresować – zażartował Wisting.

– O kodzie Kathariny – wyjaśnił Thomas.

– Przewiózł pudła z aktami sprawy z powrotem do komendy – oznajmiła Line i znowu zniknęła w salonie.

– Chyba najwyższy czas – skwitował Thomas.

– Chyba tak – uśmiechnął się Wisting i przykrył spody do pizzy mięsnym sosem.

– Dlaczego ta sprawa tyle dla ciebie znaczy? – spytał Thomas.

Wistinga nagle ogarnęło coś w rodzaju poczucia winy. Świat nie ograniczał się do jego okręgu policyjnego. Thomas służył w tej części świata, która prawdopodobnie była znacznie brutalniejsza i bardziej bezwzględna, niż mógł to sobie wyobrazić. Większość ludzi żyła w biedzie i mało kto w świecie zachodnim się nimi przejmował.

– Myślisz, że popełniam błąd? – spytał i natychmiast uświadomił sobie, że przyjmuje pozycję obronną. – Że tyle czasu poświęcam jednej sprawie, jednemu człowiekowi?

Thomas potrząsnął głową.

– Ciekawi mnie tylko, co tobą kieruje – odparł.

Wisting zastanawiał się, jak wytłumaczyć synowi, że ta sprawa stała się dla niego czymś w rodzaju wirusa mózgu. Zaatakowała i nie chce puścić.

– Po prostu nie lubię nierozwiązanych spraw – odparł i posypał pizzę tartym serem.

Thomas przytaknął, jakby znał to uczucie.

W kuchni znowu pojawiła się Line, więc z dalszej rozmowy nic nie wyszło.

– Pamiętasz, że jutro zajmujesz się Amalie? – spytała.

– Oczywiście – odparł Wisting. – Jestem stary, ale nie mam demencji.

Pizza wyładowała na stole pół godziny później. Spód był suchy i twardy, ale ani Thomas, ani Line nie narzekali.

– Co słyhać? – Line zwróciła się do brata.

Wszyscy troje wiedzieli, że pytanie dotyczyło życia uczuciowego Thomasa. Chłopak nigdy nie był w długoletnim związku. Brak dziewczyny kładł na karb kariery wojskowej. Zanim skierowano go do bazy lotniczej w Rygge, służył w wielu miejscach, między innymi przez ponad cztery lata w Afganistanie. W ten sposób swoje najlepsze lata między dwudziestką a trzydziestką poświęcił wojsku.

Thomas odgryzł jej się pytaniem o to, czy znalazła już męża.

Line miała za sobą długoletni związek z Duńczykiem, Tommym Kvanterem, ale nie miała z nim dzieci. Ojcem Amalie był Amerykanin pracujący w FBI. Spędził w Norwegii tylko kilka tygodni, kiedy prowadził sprawę, i właśnie wtedy poznał Line.

– Jak długo tu zostaniesz? – spytała, wykręcając się od odpowiedzi.

– Do wtorku – odrzekł.

Kiedy przyjeżdżał do domu, zawsze spotykał się z kolegami z czasów szkolnych.

Wisting skończył jeść i posadził sobie Amalie na kolanach. Miał przy sobie trzy najbliższe mu na świecie osoby, a mimo to nie potrafił skupić się na rozmowie ani na tym, co działo się wokół stołu. Myślał o śmierci. Krzyż był symbolem śmierci. Jeśli to Katharina zostawiła na kuchennym stole zaszyfrowaną wiadomość, to nie miała ona w zasadzie żadnego sensu. Chyba że chodziło o Nadię Krogh, a w kodzie była ukryta informacja o miejscu jej pobytu.

Zainstalowano nowy system dostępu do budynku „VG”. Line musiała prosić o pomoc pracownika ochrony, by móc przejść przez służę bezpieczeństwa, i otrzymała polecenie aktualizacji swojej karty dostępu.

Będąc już za barierkami, ustawiła się za grupą ludzi czekających na windę. Nikogo z nich nie rozpoznała. Odsunęli się na bok, żeby przepuścić wysiadających, po czym wtłoczyli się do windy. Line miała dużo czasu, więc postanowiła poczekać na następną. Ta również była wypełniona po brzegi i zatrzymywała się dwa razy, zanim dotarła na piąte piętro.

Line pomyślała o dniu, w którym po raz pierwszy weszła do budynku redakcji. Miała spocone ręce i okropnie bolała ją głowa po niemal bezsennej nocy. Jedną z rzeczy, które zapamiętała najlepiej, były zegary wiszące na ścianie. Pokazywały czas w Nowym Jorku, Tokio i innych dużych miastach świata. Tymczasem ona miała jedynie doświadczenie z pracy w lokalnej gazecie,

gdzie została zatrudniona na zastępstwo. Czuła się jak żółtodziób i pomyślała, że porwała się z motyką na słońce. Ale już samo wejście do dużego budynku redakcji przemieniło ją mentalnie. Szybko dostosowała się do otoczenia. W „VG” hołdowano zasadzie, że tylko to, co najlepsze, jest wystarczająco dobre. Od pierwszej chwili jej przełożeni instruowali ją, jak ma pracować. Nie rozmawiano zbyt wiele o wiedzy ani doświadczeniu, liczyły się przede wszystkim umiejętności. To oznaczało dużo więcej niż znajomość technik i tworzenie nagłówków. Umiejętności dotyczyły również czegoś innego: koncentracji, strategii i podejścia do tworzenia gazet. Szybko odnalazła swoje miejsce i spełniła pokładane w niej nadzieje, dając z siebie więcej, niż tego oczekiwano.

Poprawiła torebkę na ramieniu, podeszła do automatu do kawy i zaczęła rozglądać się za papierowymi kubkami.

Jeden z dziennikarzy sportowych przechodził obok niej. Nie pamiętała jego imienia.

– Skończyły wam się kubki? – spytała.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Koniec z jednorazówkami – odparł i wskazał drzwi szafki pod blatem. – Pożycz sobie kubek dla gości.

– Oszczędności? – spytała, wyciągając biały porcelanowy kubek.

– Ochrona środowiska – wyjaśnił inny dziennikarz i podsunął termokubek pod automat.

Line poczekała na swoją kolej i wybrała kawę z mlekiem. Maszyna zaburczała, wyrzuciła parę i powoli napełniła kubek. Line zabrała go ze sobą do otwartego biura. Rzędy biurek świeciły pustkami, ponieważ była sobota, ale kilka znajomych twarzy wychyliło się zza monitorów, przesyłając jej uśmiechy i pozdrowienia. Miejsce, przy którym zwykle siedziała, było puste, ale pudełko snusu i opróżniona do połowy butelka coli obok stosu brudnopisów świadczyły o tym, że ktoś je zajmował.

Harald Skoglund podniósł się ze swojego miejsca przy oknie, podszedł do niej i przytulił ją na powitanie. Pracowali razem przy wielu sprawach.

– Wróciłaś? – spytał.

– Nie całkiem – odparła. – Chcą, żebym napisała parę artykułów jako wolny strzelec.

Spojrzała w stronę oszklonego gabinetu szefa działu informacyjnego.

– Nie ma Sandersena? – spytała.

– Jest na spotkaniu – wyjaśnił Skoglund, wskazując głową schody prowadzące na wyższe piętro.

– A Frosten?

– On też.

Line zaczęła się zastanawiać, czy nie pomyliła godziny. To właśnie z nimi miała się spotkać.

Zabrała kubek i poszła na górę. Sale konferencyjne również miały oszklone drzwi. Ze szczytu schodów zobaczyła Frostena i Sandersena siedzących

w najbliższym pokoju. Towarzyszył im mężczyzna, którego nie znała. Był ubrany w ciemny garnitur i wyglądał na prawnika.

Udała, że jest bardzo zajęta telefonem komórkowym, czekając, aż mężczyźni po drugiej stronie szklanych drzwi ją zauważą.

Za jej plecami stanął Daniel Leanger. Był najmłodszym z dziennikarzy śledczych.

– Cześć! – powiedział i uściśnął ją na powitanie. – Ty też przyszłaś za szybko?

Widział, że zaskoczył ją tym pytaniem.

– Podobno mamy razem pracować – dodał.

Line zerknęła w stronę sali. Żaden z trzech mężczyzn jeszcze nie zwrócił na nich uwagi.

– Wiesz, o co chodzi? – spytała.

– Pracuję nad tym projektem od dwóch tygodni – odparł, ale nie zdążył wyjaśnić, jaki projekt ma na myśli, ponieważ Sandersen dostrzegł ich i podszedł do drzwi.

– Wejdźcie! – polecił.

Line uśmiechnęła się, znowu została wyściskana, tym razem przez obu swoich szefów. Potem okrążyła stół i z lekko pytającym spojrzeniem przywitała się z mężczyzną z kręconymi włosami.

– Adrian Stiller – przedstawił się i uściśnął jej dłoń. – Kripos.

Zaciekawiło ją to. Do tej pory miała kontakt z wieloma policjantami, w tym ze śledczymi z Kripos, ale nigdy

w gazecie i nigdy na spotkaniu z szefami redakcji. Przeniosła spojrzenie ze Stillera na Frostena i Sandersena siedzących po przeciwnej stronie stołu. Nie ulegało wątpliwości, że tych trzech już coś ustaliło.

Odwiesiła torebkę, postawiła kubek na stole i usiadła.

– Pan Stiller jest głównym powodem tego, że tu siedzimy i że poprosiliśmy cię o przybycie – odezwał się Sandersen. – Pracuje w nowo powołanej jednostce zajmującej się *cold cases* w Kripos, a dokładniej w grupie EU, jak brzmi jej prawdziwa nazwa. Właśnie wznowili śledztwo w sprawie, przy której chcą z nami współpracować.

Line wyjęła notes.

– Porwanie Krogh – powiedział Frosten i przesunął w jej stronę starą okładkę gazety.

„Chłopak zwolniony z aresztu”, brzmiał napis nad zdjęciem nastolatki o gęstych utapirowanych włosach. Pod zdjęciem było napisane: „Żądanie okupu za Nadię”.

Stiller przyglądał się córce Wistinga. Widok starej okładki gazety sprawił, że w jej dużych niebieskich oczach pojawił się błysk zainteresowania. Nadal miała lekko wilgotne od deszczu włosy. Były dłuższe niż na zdjęciach, które widział, i opadały jej na twarz, kiedy pochylała się nad gazetą. Czytając artykuł, odgarnęła je za ucho, żeby jej nie przeszkadzały.

– Krótko mówiąc, Kripos chce, żebyśmy napisali o tej sprawie – powiedział redaktor naczelny. – A my chcemy, żebyś ty się tym zajęła.

– Nie znam tej sprawy – odparła Line. – Miałam jakieś pięć lat, gdy to się stało.

Stiller pochylił się nad stołem i zbliżył do Line. Znalazł się wystarczająco blisko, by wyczuć słaby zapach jej perfum. Jakiś kwiat z rodziny liliowatych, pomyślał.

– To dobry punkt wyjścia – skomentował. – Spójrzeć na sprawę świeżym dziennikarskim okiem.

Zwilżyła wargi językiem.

– Dlaczego właśnie ta sprawa? – spytała.

– Bo zasługuje na rozwiązanie.

Nie zadowolili jej ta odpowiedź.

– Chodzi mi o to: co sprawiło, że śledztwo zostało wznowione? Czy policja weszła w posiadanie jakichś nowych informacji?

Posłał jej rozbrajający uśmiech. Wiedział, że jest bystra. Nadawała się do tego zadania, ale nie miał ochoty opowiadać o nowych odciskach palców. Jeszcze nie.

– Mamy nadzieję, że seria artykułów w „VG” znacząco się do tego przyczyni. To dlatego zaproponowaliśmy wam współpracę. Chcemy, żeby opinia publiczna znowu zainteresowała się tą sprawą, może dzięki temu osoby, które wiedzą coś na ten temat, zdecydują się przerwać milczenie.

Line spojrzała na swoich przełożonych.

– Musimy mieć o czym pisać. Coś nowego – powiedziała.

Tamci przytaknęli.

– I dostaniemy to – wyjaśnił Sandersen. – Między innymi opublikujemy listy z żądaniem okupu.

Stiller otworzył skórzaną aktówkę, którą miał przed sobą, i wyjął dwie kserokopie oryginałów.

– Porywacz jest naszym czytelnikiem – ciągnął Sandersen. – Wyciął je z naszej gazety.

Line wzięła do ręki listy, po jednym do każdej dłoni.

– Dostaniemy wyłączenie? – spytała.

Śledczy z Kripos przytaknął.

– Zależy nam na zainteresowaniu opinii publicznej – wyjaśnił. – Ale jednocześnie musimy mieć wpływ na to, co i kiedy ujrzy światło dzienne, żeby osiągnąć najlepszy możliwy skutek. Dlatego, co zupełnie zrozumiałe, chcemy to wypuścić jednym kanałem. Dostaniecie wgląd we wszystkie dotychczas sporządzone dokumenty w sprawie.

– Wszystkie?

Stiller skinął głową.

– Akta zostały zdigitalizowane i można je dowolnie przeszukiwać – odparł. – Dla nas ważne jest to, aby wznowienie sprawy w prasie odbyło się z poszanowaniem uczuć krewnych zaginionej i innych zaangażowanych w nią osób. Według pani szefów odznacza się pani dużą inteligencją emocjonalną.

– Czy krewni zostali poinformowani? – spytała.

Stiller zarzucił jeszcze jedną przynętę:

– Tak, i chłopak Nadii chętnie udzieli wywiadu. Na początku podejrzewano go o zabicie dziewczyny, ale kiedy przyszły listy od porywaczy, został zwolniony. Od tego czasu nigdy nie rozmawiał z żadnym dziennikarzem.

– Co z resztą rodziny? – spytał drugi młody dziennikarz. – Na przykład z jej młodszym bratem?

Stiller zaproponował im wypowiedzenie się na łamach gazety, ale jasno dali mu do zrozumienia, że nie życzą sobie rozmawiać z prasą.

– To wymaga dalszych negocjacji – odparł.

Sandersen odchrząknął.

– Ustalmy parę szczegółów – powiedział, zwracając się do Line. – Po pierwsze: jesteś zainteresowana?

– Tak, ale jak obszerny ma to być materiał?

Odpowiedzi udzielił redaktor naczelny Joachim Frost.

– Plan jest taki, aby podgrzać starą sprawę, proponując czytelnikom felieton. Wiele oczywiście zależy od tego, w jakim kierunku pójdzie śledztwo, ale zamierzamy ciągnąć go przez sześć tygodni, co tydzień prezentując nowy odcinek. Najpierw przypomnienie sprawy, potem listy z pogrózkami, pogłębiona prezentacja Nadii Krogh, wywiad z jej chłopakiem, dokładniejsze przyjrzenie się dawnemu śledztwu i sprawa widziana oczami policji: oficera kierującego śledztwem przed dwudziestoma sześcioma laty i Stillera, który teraz prowadzi tę sprawę. W każdym razie tak wygląda wstępny szkic, ale masz oczywiście wolną rękę i możesz wprowadzić również inne elementy.

Sandersen wszedł mu w słowo:

– Daniel Leanger jest tutaj, żeby wyprodukować podcast, ale chcemy, żebyś to ty była narratorem.

Line uniosła brwi ze zdziwienia.

– Podcast?

– Audycja radiowa – wyjaśnił Frost, jakby uznał, że ten termin może być jej obcy. – Zebraliśmy już reklamodawców. Danielu, możesz nam opowiedzieć, jak masz zamiar to zrobić?

– To będzie multimedialna prezentacja całej sprawy – wyjaśnił młody dziennikarz. – Z grafiką i animacją, ale podcast będzie najważniejszy. Ja to widzę tak, że opowiesz słuchaczom o drodze prowadzącej do artykułu tygodnia. Czego się dowiedziałaś, co myślisz, nagrania rozmów, które przeprowadziłaś – jednym słowem zabierzesz słuchaczy do pracy, zrobisz z nimi research.

Sandersen znowu zabrał głos.

– Jesteś zainteresowana? – spytał, oczekując konkretnej odpowiedzi.

Line uniosła długopis do ust i zaczęła przygryzać jego końcówkę.

– Będzie najpraktyczniej, jeśli zajmiesz się tym z domu – ciągnął Sandersen. – Nadia Krogh mieszkała w Porsgrunn, niecałe pół godziny jazdy od ciebie.

Stiller napełnił swoją szklanekę wodą z karafki, która stała na stole. Line odwróciła się do niego i spytała:

– Podejrzewacie kogoś?

Śledczy uniósł szklanekę do ust. Miał nadzieję, że to pytanie nie padnie, ale podobało mu się, że je zadała. Była podobna do ojca. Przechodziła prosto do sedna sprawy.

Nie odpowiedział od razu. Przełknął i odstawił szklanekę.

– Tak – odparł po dłuższej chwili i zobaczył zdumienie malujące się na twarzy redaktora naczelnego i szefa działu informacyjnego. – Na razie nie mogę powiedzieć

nic więcej, ale nasz plan polega na tym, aby relacja medialna przyczyniła się do jego zdemaskowania i zatrzymania. Pierwsi się o tym dowiedzie. Pod warunkiem, że pierwszy artykuł ukaże się w druku w piątek.

– W piątek? – powtórzyła Line. – W ten piątek? Nie wiem, czy...

Redaktor naczelny nie pozwolił jej dokończyć zdania. Najwyraźniej nie miał zamiaru wypuścić z rąk tej niecodziennej okazji.

– Daniel pracuje nad tym już od dwóch tygodni – oznajmił. – Jak myślisz, uwiniecie się do piątku?

Leanger przytaknął.

– Grafika konceptualna i layout są prawie gotowe. W pierwszym odcinku chodzi o przedstawienie stanu faktycznego sprawy. To już mam i zacząłem pracę nad scenariuszem podkasta.

– To znaczy, że odpowiedź brzmi tak?

– Tak.

Redaktor naczelny zwrócił się do Line.

– Jesteś z nami?

– Jestem – odparła bez namysłu.

Daniel Leanger przerobił jedną z najmniejszych sal konferencyjnych na gabinet, który dało się zamknąć na klucz. Towarzyszyła mu Line, którą miał wprowadzić w sprawę. Na ścianie wisiała duża mapa przedstawiająca większą część Grenlandu: Porsgrunn, Skien i Bamble. Wisiało tam również wiele zdjęć: materiały prasowe z akcji poszukiwawczej oraz fotografie, które bez wątpienia pochodziły z policyjnego śledztwa. Dwa portrety Nadii Krogh i zdjęcia zrobione na imprezie, po której zniknęła.

– Zaginęła po domówce urządzonej pod nieobecność rodziców – wyjaśnił Daniel, wskazując zdjęcie standardowego norweskiego domku jednorodzinnego, bejcowanego na brązowo, z piwnicą i dwuspadowym dachem. – Pokłóciła się z chłopakiem i uciekła. On poszedł za nią, ale już nigdy jej nie zobaczył.

Line usiadła.

– Nie czuję się z tym zbyt komfortowo – powiedziała. –

Chcą się nami posłużyć. Facet z Kripos próbuje kontrolować sprawę.

– To jest chyba część umowy? To, że to on, a nie my, ustala tempo?

– Owszem – uśmiechnęła się. – Ale jest w tym coś jeszcze. Dlaczego nie chce powiedzieć, kim jest podejrzany?

– To mnie akurat wcale nie dziwi – odparł Leanger. – Wyznaczyli jakiś kierunek śledztwa, ale na razie nie chcą się nim z nami dzielić. Uważam, że postępują słusznie. Dzięki temu pozostaniemy bezstronni.

Line musiała się z nim zgodzić.

– To on poprosił, żebyś to była ty. Wiesz o tym?

– Co masz na myśli?

– Ja to odebrałem tak, że Kripos postawiło nam warunek, że tą sprawą masz się zająć ty, nikt inny.

– Dlaczego?

Leanger wzruszył ramionami.

– Może ma wobec ciebie jakieś ukryte zamiary? – zaproponował i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Może widział twoje zdjęcia?

Line szturchnęła go w bok.

– Na pewno zwrócił uwagę na twoje wcześniejsze artykuły – powiedział. – Wiele osób tak robi.

Sięgnął po zaawansowaną technologicznie nagrywarke leżącą na biurku.

– Musisz nauczyć się jej używać – powiedział i podał ją

Line. – To tym zrobimy podcast.

Wzięła do ręki urządzenie i przyjrzała mu się sceptycznie. Lubiła pisać. Wtedy miała czas na sformułowanie myśli. Na odpowiedni dobór słów, zmianę szyku, przeredagowanie zdań. To było coś zupełnie innego, ale ostatnio wysłuchiwała wielu ciekawych podcastów i spodobała jej się ta forma publikacji dźwiękowej.

– Chcesz posłuchać naszego motywu? – spytał.

Nie czekając na odpowiedź, podniósł pokrywę laptopa i odtworzył plik.

– Musisz posłuchać go kilka razy – dodał, gdy pierwsza prezentacja nie wywołała oczekiwanej reakcji Line. – Jest w nim moc, nie za dużo, ale wystarczająco, żeby stworzyć klimat.

Line, słuchając, wpatrywała się w mapę. Zdjęcie brązowego domu, w którym Nadia Krogh była widziana po raz ostatni, wisiało niemal na samym środku.

– Byłeś tam? – spytała.

– Pomyślałem, że na początku przyszłego tygodnia moglibyśmy się tam wybrać razem – odparł, ścisząc muzykę. – Że pierwszych kilka dni wykorzystasz na to, żeby zapoznać się ze sprawą, zanim wejdziemy w to na maksa.

Odchyliła się do tyłu. Z szesnastu miesięcy urlopu zostało jej jeszcze osiem. Sama wychowywała Amalie i postanowiła zamieszkać z nią w Stavern. Chciała

wykorzystać ten czas, by stworzyć coś nowego, zadomowić się, zacząć zarabiać pieniądze jako niezależna dziennikarka, z dala od stolicy. Czuła, że lata pracy jako polująca na gorące newsy reporterka ma już za sobą. To było coś innego. Coś, czym naprawdę miała ochotę się zająć.

Stiller otworzył drzwi do narożnego mieszkania na najwyższym piętrze dużej kamienicy na Grünerløkka.

Game on!, pomyślał. Po chwili powiedział to na głos: – *Game on!*

Odgłos kroków odbijał się echem od świeżo położonych płytek na podłodze w przedpokoju. Zdjął buty, rzucił kurtkę na wieszak i uśmiechnął się z zadowoleniem do swojego odbicia w dużym lustrze.

Śledztwo porównywano często do układania puzzli. Nie taką grę zaplanował. Puzzle były dla cieniasów. On natomiast lubił, kiedy gra toczyła się o wyższą stawkę. Do tej pory udawało mu się prowadzić śledztwo dokładnie tam, gdzie chciał.

Poszedł do kuchni, wyjął z szafki szklankę i napełnił ją wodą gazowaną z dozownika umieszczonego w drzwiach lodówki. Pijąc, telefonem komórkowym włączył muzykę. Łagodne dźwięki muzyki elektronicznej zagłuszyły odgłos deszczu.

Zastanawiał się, jak stary śledczy z Larviku zareaguje na wieść, że wplątał w to jego córkę. Dziewczyna z całą pewnością pochwali mu się, że będzie pisać o sprawie Krogh, za to Wisting na pewno nie przyzna jej się, że jest zaangażowany w tajne śledztwo. Był w końcu profesjonalistą.

Muzyka płynąca z głośników stawała się coraz mroczniejsza i bardziej melodyjna. Towarzyszyła mu, kiedy przechodził z jednego salonu do drugiego. Szczerze mówiąc, mieszkanie było dla niego za duże. Składało się z dwóch apartamentów na dachu, ale gdy ojciec wykupił całą kamienicę, połączył oba penthausy i zaproponował mu je jako coś w rodzaju mieszkania dozorczy. Chociaż nadzorem nad kamienicą w rzeczywistości zajmowali się inni.

Trzy pudełka ze sprawą Kathariny stały na ławie w salonie. Wiedział, że w poniedziałek będzie musiał zeskanować dokumenty, tak aby dysponować zapisem cyfrowym całej sprawy, ale przeglądanie starych papierów było niezwykłym doznaniem. Lubił to uczucie.

Usiadł, położył nogi na stole i sięgnął po najbliższy segregator. Pozostałości po pracy Wistinga były wciąż widoczne. Tu i ówdzie wystawały kolorowe karteczki samoprzylepne z krótkimi hasłami. Niektóre słowa w dokumentach były podkreślone, inne zaznaczone kreską na marginesie.

Czarny segregator zawierał dokumentację policyjną.

Były to informacje dotyczące przeprowadzonych czynności śledczych, które nie przyniosły żadnych rezultatów. Protokoły poszukiwań, w tym z udziałem nurków, rozpytania, mapowanie transportu publicznego i listy pasażerów w ruchu zagranicznym. Do części protokołów były doczepione spinaczami zdjęcia. Wiedział, że to znacznie utrudni cyfryzację dokumentacji. Jeden z nich dotyczył analizy bukietu ciętych róż leżących na komodzie w korytarzu. Zdjęcie przedstawiało bukiet zwiędłych kwiatów. Łodygi nie były niczym owinięte, jak to się zwykle robi, gdy wiadomo, że trochę czasu minie, zanim zostaną wstawione do wody. Z raportu wynikało, że róż było czternaście i że była to odmiana wielkokwiatowa o nazwie Acapella. Importowano je z Holandii i sprzedawano w sześciu punktach w mieście w bukietach po siedem sztuk. Wiązanka leżąca na komodzie w domu Kathariny najprawdopodobniej składała się z dwóch bukietów. Śledczym nie udało się ustalić ani tego, gdzie kwiaty zostały kupione, ani kto je kupił.

Deszcz bębnił w okno dachowe. Stiller odchylił głowę do tyłu i spojrzał w górę. Czy Katharina dostała od kogoś te róże, czy sama je sobie kupiła? A jeśli tak, to czy zamierzała je zatrzymać, czy chciała je komuś sprezentować? Kobiety czasem same kupowały sobie kwiaty, ale rzadko były to róże. Poza tym to nie zgadzało się z walizką leżącą na łóżku. Była spakowana tak, jakby

jej właścicielka planowała wyjechać na długo. Spuścił głowę i spojrzał na zdjęcie przyklejone do kolejnego protokołu. Ubrania były starannie złożone i umieszczone w walizce w sposób przemyślany, tak aby zmieściło się ich jak najwięcej. Na żółtej karteczce samoprzylepnej Wisting napisał: „Działała według planu?”

Stiller był tego samego zdania. Wszystko wskazywało na to, że Katharina zamierzała wyjechać, w przeciwnym razie ubrania zostałyby wrzucone do walizki pośpiesznie i w przypadkowej kolejności. Poza tym zawartość walizki wywołała zdziwienie śledczych. W raporcie odnotowano, że w torbie podróżnej znajdowało się dziesięć par skarpet, dziesięć par majtek, pięć biustonoszy, dziesięć T-shirtów, pięć par spodni, pięć swetrów, pięć bluzek i dres. Liczba i wybór ubrań wydawały się sztywne i w żaden sposób nie wskazywały na cel podróży. Pytanie brzmiało, dlaczego nie zabrała ze sobą walizki, opuszczając mieszkanie, jeśli opuściła je dobrowolnie. W dokumentacji zdjęciowej nie było nic, co mogłoby sugerować, że wyszła z domu wbrew swojej woli. Nie było żadnych śladów walki. Żadnych przewróconych mebli ani innych przedmiotów, tak jak to zwykle bywało na miejscu zdarzenia, kiedy ofiara stawiała opór. Chodniki dywanowe były w idealnym porządku, a pary butów w przedsionku stały równo jedna obok drugiej.

I do tego wszystkiego ten kod. Tajemnicza kartka pozostawiona na blacie kuchennym. W Kripos

dysponowali jej kserokopią. Spędził długie godziny, próbując go złamać. Kod składał się z kombinacji różnych cyfr i krzyżyka. Jedna kreska była nieco dłuższa od drugiej, tak że krzyżyk w rzeczywistości przypominał krzyż. Tak czy inaczej, jego umiejscowienie na kartce wydawało się nieprzypadkowe. Krzyżyk albo krzyż niósł jakąś informację. Zważywszy na to, że Martin Haugen był zamieszany w starą sprawę porwania, Stiller nie mógł uwolnić się od myśli, że miało to jakiś związek z Nadią Krogh.

Również tym razem wpatrywanie się w zaszyfrowaną wiadomość nic nie dało. Odłożył fotokopię na bok. Sprawą Kathariny należało zająć się metodycznie. Musiał zacząć od początku.

Mikrofalówka wydała z siebie głośny dźwięk. Wisting przestraszył się, że sygnał obudzi Amalie. Wyjął kawałek pizzy, zaniósł ją do salonu i zbliżył się ostrożnie do kanapy. Dziecko leżało na boku owinięte kocykiem, ze smoczkiem w buzi i twarzyczką wtuloną w miękką pieluszkę.

Zanim położył wnuczkę, przysunął dwa fotele oparciem do kanapy, żeby dziewczynka nie sturlała się na podłogę, gdyby spała niespokojnie albo obudziła się i próbowała wstać.

Wisting usiadł na krześle po swojej stronie stołu i przez chwilę zastanawiał się, czy włączyć telewizor, nie chciał jednak robić hałasu. Zamiast tego uruchomił tablet, który dostał od Thomasa na Boże Narodzenie. Zdążył się z nim oswoić, choć używał go głównie do czytania wiadomości.

Zalogował się do archiwum „VG” i wpisał do wyszukiwarki hasło: Nadia Krogh. Pierwszy artykuł był zaledwie krótką wzmianką o tym, że rozpoczęto akcję

poszukiwawczą. Dzień później twarz Nadii znalazła się na pierwszej stronie gazety. Akcja poszukiwawcza nie przyniosła rezultatów. Policja przyjęła, że mogło dojść do przestępstwa, i wszczęła postępowanie. Z artykułu wynikało, że śledczy wiedzą więcej, niż chcą zdradzić. W sprawie wypowiedział się oficer kierujący śledztwem, Gaute Fallet. Wisting nie znał go. Fallet zaapelował do ewentualnych świadków zamieszkałych w Stridsklev, gdzie Nadia Krogh była widziana po raz ostatni, żeby skontaktowali się z policją. Przypuszczano, że Nadia zamierzała udać się do domu rodziców w Heistad i dlatego to właśnie ten odcinek najbardziej interesował śledczych.

Potem pojawiła się informacja o tym, że jej chłopak został zatrzymany i umieszczony w areszcie. Chłopak zaprzeczał, jakoby poszedł za Nadią, gdy ta po kłótni opuściła imprezę, natomiast wielu jej uczestników zeznało, że chłopak wyszedł tuż po niej i już nie wrócił. W trakcie rozprawy, na której zapadła decyzja o zastosowaniu środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania, mężczyzna przyznał, że poszedł za Nadią, ponieważ chciał z nią porozmawiać i przekonać ją, żeby wróciła na imprezę, ale już jej nie spotkał. Dziewczyny nigdzie nie było, chociaż opuściła imprezę jakąś minutę przed nim.

Wisting podniósł wzrok znad tabletu i spojrzał na wnuczkę. Dziecko nadal smacznie spało, wrócił więc do

przeoglądania gazet. Informacja o listach od porywaczy wywołała ogromne zainteresowanie. Media dowiedziały się o listach dopiero wtedy, gdy porywacze nie podjęli okupu. I gdyby nie to, że listy z żądaniem okupu doprowadziły do zwolnienia chłopaka Nadii z aresztu, opinia publiczna mogłaby nigdy się o nich nie dowiedzieć.

W kolejnych dniach pojawiło się wiele różnych artykułów, ale żaden nie wniósł do sprawy niczego nowego. Potem wszystko ucichło. Sprawa porwania Nadii Krogh zniknęła z pierwszych stron gazet. Trzy lata później matka Nadii zgodziła się na wywiad. Opowiedziała o niepewności, jaka towarzyszy jej od dnia zaginięcia córki, i o tym, że Nadia jest ciągle w jej myślach. Życie stanęło w miejscu, nawet smutek i żal musiały poczekać, aż nadejdzie odpowiedź.

Wisting żałował, że Thomas nie może tego przeczytać. Może dzięki temu zrozumiałby, co sprawia, że nigdy nie odpuszcza. Matka Nadii Krogh nie była nawet w stanie oglądać zdjęć córki. Sprawiało jej to zbyt wiele bólu.

Martin Haugen opowiadał, że czuje to samo. Zdjął ze ścian fotografie Kathariny. Istniały dwie możliwe interpretacje takiego zachowania: kierował nim żal albo dręczyły go wyrzuty sumienia. Nie chciał czuć na sobie jej wzroku.

Wisting czytał dalej. Hannah Krogh próbowała opisać tęsknotę, ale znowu wypłynął temat niepewności. „Człowiek długo ma nadzieję, że policja coś znajdzie, trafi

na jakiś ślad”, zwierzyła się gazecie. „I że dowiemy się, co się wydarzyło. Wciąż mam nadzieję, że poznam prawdę, ale taki już chyba mój los, by dźwigać brzemię niepewności”.

Wisting przeczytał ten fragment jeszcze raz i poczuł się nieswojo. Nie dalej jak poprzedniego dnia Martin Haugen wspominał o tym samym. Oczywiście mógł mieć bardzo podobne przemyślenia jak matka Nadii, ale prawie cała jego wypowiedź była niemal identyczna. Wisting nie zanotował ani nie nagrał jego słów, ale Martin tyle razy powtarzał te same wyrażenia, że ma nadzieję, że policja coś znajdzie i trafi na jakiś ślad, że Wisting natychmiast je rozpoznał.

Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to że Martin Haugen przeczytał wywiad z Hannah Krogh i po zniknięciu Kathariny powielił wzór reakcji. Ta myśl wywołała u Wistinga fizjologiczną reakcję stresową. Poczul przyspieszony puls w gardle i zimny dreszcz przeszedł mu po plecach, docierając aż do cebulek włosów, ale nie miał czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Amalie pokręciła się niespokojnie na kanapie i chwilę później zaczęła kwilić.

Podniósł ją i posadził sobie na kolanach, potem podał jej grzechotkę, żeby ją czymś zabawić, a sam wrócił do czytania wywiadu z Hannah Krogh, w którym opowiadała o tęsknocie i rozpacz. „Gdyby Nadia płynęła statkiem, który poszedł na dno, i nigdy nie została

odnaleziona, miałabym przynajmniej pewność co do jej losu”, stwierdziła.

Martin Haugen również mówił o pewności. To było jak plagiat. Plagiat uczuć.

Ktoś otworzył drzwi wejściowe. Amalie zastygła z grzechotką w dłoni i zaczęła nasłuchiwać.

– Halo! – zawołała Line w głąb domu.

– Jesteśmy tutaj – odkrzyknął.

Odłożył tablet i postawił wnuczkę na podłodze. Dziewczynka lekko się chwiała, więc trzymał ją za ramiona, dopóki w salonie nie zjawiła się jej matka.

Line podniosła córkę, wywołując uśmiech na jej twarzy.

– Wszystko dobrze? – spytała.

– Właśnie się obudziła – odparł i skinął głową na prowizoryczne dziecięce łóżeczko w nogach kanapy.

– Gdzie jest Thomas?

– Poszedł na kawę. Miał się spotkać z Jonnym i Rolfem.

Nagle jakby coś mu się przypomniało, bo wstał, zabrał pustą filiżankę i ruszył w kierunku kuchni.

– Jak ci poszło? – spytał.

– Dobrze – odparła.

Poszła za nim do kuchni.

– Chcą, żebym napisała o starej nierozwiązanej sprawie porwania.

Odwrócił się w jej stronę.

– O jakiej sprawie?

– Urowadzenia Krogh w Porsgrunn w 1987 – wyjaśniła. – Słyszałeś o tym?

Odwrócił się w stronę ekspresu do kawy i postawił filiżankę na miejsce. – Pamiętam tę sprawę – potwierdził. – Dlaczego macie teraz o tym pisać? – spytał odwrócony plecami do córki.

– Dochodzenie zostanie wznowione. Mam napisać felieton, który będziemy drukować równolegle z prowadzonym śledztwem.

Udał, że jest bardzo zajęty obsługą ekspresu do kawy. Słowa Line go zaniepokoiły.

– Skąd wiecie, że wznowią śledztwo? – spytał pozornie beznamiętnym tonem.

– Współpracujemy z Kripos – wyjaśniła. – To była ich inicjatywa.

Usiadła przy kuchennym stole i zaczęła ubierać córkę.

– Znasz Adriana Stillera, śledczego z Kripos? – spytała. – Był na spotkaniu.

Wisting miał wrażenie, że się rumieni.

– Wiem, o kim mówisz – potwierdził i skierował rozmowę na inny temat. – Zgodziłaś się?

– Nie mogłam się nie zgodzić – odparła. – Właśnie to najbardziej lubię w swojej pracy. Poza tym mamy zrobić również podcast.

Wisting skupił wzrok na filiżance. Czuł rozdrażnienie, ale starał się nie dać tego po sobie poznać. Co prawda Adrian Stiller wspomniał o tym, że chcą nagłośnić

w mediach sprawę porwania Krogh, ale nie mówił nic o Line. Musiał domyślić się, że chodzi o jego córkę, chociaż mógł nie wiedzieć, że redakcja zdecyduje się powierzyć tę sprawę Line.

– Mieliśmy w rodzinie kilku Stillerów – ciągnęła. – Myślisz, że możemy być spokrewnieni?

Nie ufał ani swojemu głosowi, ani wyrazowi twarzy i dlatego pociągnął długi łyk.

– Pierwsze słyszę – odparł, kiedy przełknął kawę. – Od strony mamy?

Line nałożyła córce czapkę.

– Nie pamiętam – powiedziała i zawiązała tasiemkę pod brodą dziecka. – Może mogliby przyjrzeć się również sprawie Kathariny?

Wisting stał pogrążony we własnych myślach.

– Kto? – spytał, gdy się ocknął.

– Policjanci z Archiwum X – odparła, wstając. – Może potem zajmą się również sprawą Kathariny?

– Może – przytaknął. Już miał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Stał i patrzył za odchodzącą córką.

25

W poniedziałek rano, gdy Wisting się obudził, czekała na niego wiadomość tekstowa. Od Adriana Stillera. Śledczy wysłał mu esemesa o godzinie 2:23, kiedy Wisting smacznie spał. Nie było w niej nic poza tym, że Stiller chce zacząć dzień od Kripos i przyjechać do Larviku w porze lunchu. Wistingowi było to nawet na rękę. Co prawda komendant ogłosił, że śledztwo w sprawie Martina Haugena powinno zostać potraktowane priorytetowo, ale komisarz miał przecież na głowie cały wydział, którym musiał się zająć. Hammer pełnił funkcję jego zastępcy, ale było wiadomo, że przez jakiś czas będzie miał wystarczająco dużo pracy w pomieszczeniu kontroli komunikacji.

Gdy Wisting wyjeżdżał z domu, ulice były wciąż mokre i chociaż deszcz chwilowo nie padał, ciemne chmury zapowiadały nadchodzącą ulewę.

Weekend był spokojny, więc rutynowe czynności udało mu się skończyć przed dziesiątą rano. Kolejną godzinę

poświęcił na analizę skutków utworzenia nowego dużego okręgu policyjnego. Czuł, że wnioski, do których doszedł, to były zwykłe truizmy. Większe oddziały oznaczały wzmocnienie specjalistycznych kompetencji i lepsze możliwości wymiany wiedzy i doświadczeń. Chociaż on sam w gruncie rzeczy był przeciwnikiem zmian. Lubił małe jednostki i lokalną wiedzę, która się z nimi wiązała, ale jednocześnie widział, że wspólna jednostka dochodzeniowo-śledcza sprawiłaby, że policja zyskałaby większą siłę działania i mogłaby skuteczniej zająć się najpoważniejszymi sprawami.

Stiller zjawił się parę minut po jedenastej. Wisting nie wiedział, jak długo tamten stał w drzwiach, zanim komisarz go zauważył.

– Odczytaliście zapisy rozmów? – spytał, spoglądając z ukosa w górę, w stronę tajnego pokoju nad nimi.

– Chcieliśmy poczekać na ciebie.

– Świetnie – odparł. – Już jestem, więc może nie traćmy czasu i zajmijmy się tym od razu?

– Zaczekaj – zatrzymał go Wisting. – Najpierw musimy sobie coś wyjaśnić. Usiądź.

Stiller ruszył w stronę krzesła dla petentów.

– Zamknij drzwi – poprosił komisarz.

Młody śledczy odwrócił się, zamknął drzwi i usiadł.

– Chodzi o twoją córkę? – spytał sam z siebie.

Wistinga zaskoczyło to, że Stiller sam poruszył ten temat.

– Słyszałem, że spotkałeś się z nią w sobotę – powiedział.

Tamten skinął twierdząco głową, ale natychmiast zrobił się czujny.

– Wspomniałeś jej o powiązaniach ze sprawą Kathariny?

– Oczywiście, że nie – odparł Wisting.

– Informacja o odciskach palców na listach z żądaniem okupu jest ściśle tajna – ciągnął Stiller, jakby Wistingowi trzeba to było tłumaczyć. – Poza tym „VG” ma dostęp do pełnej dokumentacji w sprawie Krogh. Chcą wydrukować serię felietonów.

– Rozumiem – skomentował Wisting.

– Przy okazji: to wspaniała dziewczyna – zauważył Stiller. – Cieszę się, że „VG” powierzyło jej tę sprawę. Czytałem parę jej artykułów. Ma prawdziwy talent.

– Nie uważasz, że to może być problem? – spytał Wisting. – Prędzej czy później dowie się o podejrzeniach wobec Martina Haugena.

– Omówiłem to z prokuratorem. On nie widzi w tym żadnego problemu. A ty?

Wisting zamyślił się.

– Muszę ją okłamywać – odparł po chwili. – Zatajać przed nią informacje. W końcu zrozumie, że nie mówiąc jej o tym, przez cały czas prowadziłem śledztwo w sprawie, którą relacjonowała dla gazety.

– Masz z tym kłopot? – powoził pytanie Stiller, ale nie

czekając na jego odpowiedź, rzekł: – Line jest profesjonalistką. Na pewno to zrozumie.

Wisting przyznał mu w duchu rację. Już wcześniej miewali z Line konflikt interesów i zawsze wychodzili z tego obronną ręką.

– Pierwszy felieton wydrukują w piątek – kontynuował Stiller. – Wtedy będziesz jechał z Haugenem do domku letniskowego. Dopilnujesz, żebyście zatrzymali się na stacji benzynowej i kupili „VG”. Będziecie mieć o czym rozmawiać.

Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony ze swojego pomysłu. Wstał.

– Pójdziemy sprawdzić, co porabiał w weekend?

Wisting przytaknął i podniósł się z fotela. Po drodze zgarnęli Hammera i w trójkę zamknęli się w pomieszczeniu kontroli komunikacji.

– Najpierw zajmiemy się telefonem – powiedział Hammer. – Wygląda na to, że nie jest zbyt aktywny.

Na ekranie wyświetliła się krótka lista numerów telefonicznych uporządkowanych chronologicznie według daty i godziny, podzielonych na połączenia wychodzące i przychodzące. System automatycznie przeszukał bazę i zidentyfikował numery.

W piątkowy wieczór Martin zadzwonił do pizzerii. Godzinę później dzwoniło do niego z numeru zarejestrowanego na firmę prowadzącą telemarketing. Rozmowa trwała zaledwie pięć sekund. W sobotę przed

południem Martin dzwonił pod numer należący do niejakiego Evena Vommy z Kilebygda.

– Puść ją – poprosił Wisting.

Hammer nacisnął kilka klawiszy i z głośników zaczęły wydobywać się szумы i świsty. Usłyszeli dzwonek telefonu, a chwilę później głos mężczyzny posługującego się charakterystycznym dialektem:

– Tu Even. Słucham?

Martin Haugen przedstawił się.

– Mam domek letniskowy w Eikedokkheia nad Langen
– dodał.

– Wiem, kim pan jest – skwitował tamten.

– Planuję wybrać się tam w przyszły weekend.

Pauza.

– Dawno tam nie byłem – ciągnął Martin. – Jak wygląda droga?

– Cóż, nie byłem tam po ostatnich opadach deszczu, ale w zeszłym miesiącu zbierałem trochę drewna po stronie Gisholt. Wtedy nie było żadnego problemu, więc teraz też powinno być nieźle. Droga jest solidna.

– Świetnie. Do szlabanu jest ten sam klucz?

– Zamek został zniszczony ze dwa lata temu, a może ze trzy? Ktoś porąbał go na kawałki. Na pewno kłusownicy. Ale chyba wysłałem panu nowy klucz?

– Tak, tak – zapewnił Martin. – Chciałem się tylko upewnić, czy coś takiego nie wydarzyło się ponownie.

– Nic mi o tym nie wiadomo. A nawet jeśli, to szlaban

jest otwarty, więc nie będzie pan miał problemu z przejazdem.

– Doskonale. Jak tam ryby? Biorą?

– Jak zwykle.

Mężczyźni wymienili kilka zwrotów grzecznościowych i zakończyli rozmowę.

– Kłamie – skomentował zdecydowanym tonem Stiller, odwracając się do Wistinga. – Siedziałem z tobą w samochodzie, kiedy opowiadał, że był w domku letniskowym i naprawiał dach. Okłamał cię, chyba że ma więcej domków letniskowych.

– Ma tylko ten – odparł Wisting.

– To dlaczego skłamał?

Hammer zwrócił się do kolegów.

– Nie wydaje mi się, żeby to miało jakikolwiek związek z porwaniem Krogh albo ze sprawą Kathariny – stwierdził. – Przecież facet nie może wiedzieć, że śledztwo zostało wznowione.

– Tak czy inaczej, robił coś, o czym nie chce nam opowiedzieć – skwitował komisarz. – Coś przed nami ukrywa.

Hammer znowu skierował wzrok na monitory komputerów.

Zostały już tylko dwie rozmowy. Następne było połączenie przychodzące od Kirsten Solum z Porsgrunn. Zaczęło się od tego, że Martin Haugen odebrał telefon i się przedstawił.

– Dzień dobry, Martinie – odezwał się głos po drugiej stronie linii. – Tu ciocia Kirsten.

– Dzień dobry.

– Co u ciebie słyszeć?

– W porządku.

Potem nastąpiła nic nieznacząca wymiana zdań, aż w końcu Kirsten Solum wyjaśniła, w jakim celu dzwoni:

– Wujek Reidar będzie niedługo obchodził urodziny – powiedziała. – Skończy siedemdziesiąt pięć lat. Chcemy zorganizować rodzinną uroczystość. W domu.

– W weekend? – spytał Martin. Z tonu jego głosu można było wywnioskować, że zainteresowała go ta wiadomość.

– Nie w ten najbliższy – wyjaśniła ciotka Kirsten. – W sobotę, dwudziestego szóstego. O piątej.

Haugen błyskawicznie stracił zainteresowanie tematem.

– Byłoby miło, gdybyś przyjechał – ciągnęła ciotka.

Zanim się pożegnali, Martin podziękował za zaproszenie i obiecał, że się zjawi.

Ostatnie połączenie Martin Haugen wykonał do pewnego mężczyzny w Sandefjordzie.

– Dzwonię w sprawie modeli do sklejenia, które zamieścił pan na finn.no – wyjaśnił.

– Tak? – odparł tamten.

– Jeszcze ich pan nie sprzedał?

– Odebrałem trochę telefonów, ale nadal je mam –

zapewnił rozmówca.

Po kilku minutach mężczyźni ustalili, że Haugen kupił plastikowy model ośmiokołowego ciągnika do transportu ciężkiego Scania T142 i ciągnik siodłowy Peterbilt 359 Conventional. Miał je odebrać jeszcze tego samego wieczoru.

– Zawsze się tym zajmował? – spytał Stiller. – Sklejaniem modeli?

– Ma gigantyczną kolekcję – odparł Wisting. – Zdaje się, że zajmował się tym wieczorami dla zabicia czasu, kiedy mieszkał w baraku na budowie.

Stiller wzruszył tylko ramionami.

– Sprawdź historię wyszukiwania – poprosił.

Hammer przeszedł do innego systemu. Okazało się, że Martin Haugen wchodził na strony różnych gazet, a poza tym całymi godzinami siedział na finn.no. Oprócz zestawów modelarskich pasjonowały go samochody i motocykle.

– Wyraźnie interesuje go ta droga w Trøndelagu – skomentował Hammer i wyświetlił zrzut ekranu strony internetowej, na którą wchodził Haugen. Na adressa.no ukazał się nowy artykuł na temat zniszczonej drogi, tym razem wzbogacony o wywiad z jakimś kierownikiem budowy dróg.

Stiller odkrył coś jeszcze, pod koniec historii wyszukiwań. Adres strony zdradzał jej zawartość: <http://badanianaukowe.no/cialo/co-smierc-robi-z-cialem>.

Hammer otworzył stronę. Był to artykuł popularnonaukowy na temat tego, co dzieje się z ludzkim ciałem po śmierci, od pojawiających się w kilka godzin po ustaniu krążenia płam opadowych i stężenia pośmiertnego do pełnego rozkładu.

Stiller zaklął głośno, otwierając i zaciskając pięści.

– Wszystko jasne – skomentował i znowu zaklął.

Wisting przywykł do tego, by przyglądać się sprawie z wielu stron.

– To nie musi nic znaczyć – powiedział.

– Jak to: nie musi nic znaczyć? – wybuchnął Stiller. – Facet szukał informacji o rozkładzie pośmiertnym! – Wskazał historię wyszukiwań. Widać było, że Haugen więcej razy wyszukiwał informacje na ten sam temat.

– O to samo spytał mnie, gdy byłem u niego w piątek – wyjaśnił Wisting. – Chciał wiedzieć, czy w ogóle jest szansa znalezienia ciała Kathariny, czy po tylu latach cokolwiek z niej zostało.

– To jasne, że się tym interesuje – skwitował Stiller. – Zakopał jej zwłoki i teraz się zastanawia, czy ciągle jeszcze powinien się bać, że ktoś się na nie natknie.

– Zapominasz, że ma alibi – skomentował Hammer.

– Nie w przypadku Nadii Krogh – odrzucił argument Stiller i odwrócił się do Wistinga: – Kiedy ten temat wypłynął w waszej rozmowie?

Komisarz zamyślił się.

– Chciał wiedzieć, czy sprawdziliśmy zwłoki

z Sørlandet, zwłoki kobiety, które fale wyrzuciły na brzeg – odparł. – Wtedy zaczął się zastanawiać, jak wyglądałoby teraz ciało Kathariny, gdyby zostało odnalezione.

– Świetnie – powiedział Stiller i wykonał zniecierpliwiony ruch ręką. – Ale to było przed czy po tym, jak postanowiliście wybrać się do domku letniskowego?

– Po – odparł Wisting, który wiedział, do czego zmierza Stiller. – Myślisz, że Nadia Krogh jest zakopana w pobliżu jego domku letniskowego?

– To, co się dzieje w naszych głowach, to jedna niekończąca się reakcja łańcuchowa – stwierdził. – Jedna myśl wywołuje następną. A Martin Haugen najwyraźniej nie jest zachwycony faktem, że wybierasz się do jego domku letniskowego i chcesz wykopywać dżdżownice.

– Tak czy inaczej, powinniśmy dać mu ogon i dalej prowadzić podsłuch – podsumował Hammer. – Jeśli facet zastanawia się, czy coś z niej zostało, istnieje tylko jeden sposób, by mógł się o tym przekonać: musi ją wykopać.

26

Na ulicy zatrzymał się samochód. Małe czarne audi. Daniel Leanger siedział pochylony nad kierownicą i spoglądał przez przednią szybę. Line pomachała mu z okna w kuchni, dając znak, że dobrze trafił i że jest gotowa.

– Właśnie zasnęła – powiedziała do Thomasa i pokazała mu słóiczek z jedzeniem dla niemowląt.

Koniec końców to jemu przypadła rola opiekuna Amalie. Line miała nadzieję, że Sofie zgodzi się z nią posiedzieć. Przyjaciółka nie pracowała, a jej córeczka była tylko o kilka miesięcy starsza od Amalie. Niestety, Sofie miała spotkanie w Oslo z adwokatem, który nadal próbował pośredniczyć między nią a jej byłym mężem.

– Jak długo będzie spała? – spytał Thomas.

– Aż się obudzi – zaśmiała się Line. – Godzinę albo półtorej.

Thomas nie miał żadnego doświadczenia w opiece nad dziećmi, ale dzień wcześniej ćwiczył zmienianie pieluch

i karmienie. Skoro potrafił pilotować śmigłowiec, na pewno umiał również zająć się przez kilka godzin własną siostrzenicą.

– Dzwon, jakby coś się działo – powiedziała Line i zniknęła za drzwiami.

– Zapoznałaś się ze sprawą? – spytał Daniel, gdy zajęła miejsce w fotelu pasażera.

– Tak i mam kilka pytań. Na przykład ta dziewczyna, do której jedziemy, ta, która zorganizowała imprezę...

Przerwał jej.

– Zaczekaj – powiedział i wskazał sprzęt do nagrywania podkastów. – Zajmiemy się tym, kiedy nagrywarka będzie włączona.

– Nie wszystko, co myślę, nadaje się do upublicznienia – zastrzegła Line.

– Oczywiście, przedtem to zredagujemy – odparł i wyjechał na główną drogę. – Chciałbym tylko, żeby to było jak najbardziej autentyczne.

Zamiast rozmawiać o szczegółach sprawy i swoich spostrzeżeniach omówili podział materiału na odcinki i co powinno znaleźć się w poszczególnych artykułach.

Byli umówieni na trzy wywiady. Pierwszy z Liv Hovet, koleżanką z klasy Nadii Krogh, tą, która urządziła domówkę. Drugi z szefem Czerwonego Krzyża, który uczestniczył w akcji poszukiwawczej. Trzeci wywiad mieli przeprowadzić z Kittilem Nystrandem, policjantem, który obserwował miejsce, gdzie miało dojść do przekazania

okupu.

– Policjant nie miał dzisiaj czasu – oznajmił Daniel. – Musisz złapać go później. Zamiast niego umówiłem nas z Szarą Panterą.

– Z Szarą Panterą? – powtórzyła Line i pomyślała o podpisie pod listem z żądaniem okupu.

– Ze Starszym Generałem – wyjaśnił Daniel. – Z Vidarem Arntzenem. Teraz mieszka w Skien. To będzie krótki objazd.

Line pamiętała go z akt sprawy. Opinia publiczna nie została poinformowana o tym, że pod listami od porywaczy podpisały się „Szare Pantery” i „Szarzy”. Policja poszła tym tropem i przesłuchiwała szefa organizacji emerytów, ale chyba bardziej w akcie desperacji, z braku innych punktów zaczepienia.

– Pomyślałem, że tak mógłby brzmieć tytuł drugiego odcinka, w którym ujawnimy treść listu od porywaczy – ciągnął Daniel. – Od Szarych Panter.

Line zgodziła się. Pomysł był niezły. Nie jako wstęp do samej sprawy, lecz jako ciekawostka i ilustracja, pokazująca to, z jakim rozmachem pracowała policja.

– Ile on ma teraz lat? – spytała. – Skoro już wtedy był Starszym Generałem.

– Dziewięćdziesiąt trzy, ale pamięta wszystko doskonale. Jak sam mówi, to był jedyny raz, kiedy policjanci zapukali do jego drzwi.

– Musimy opowiedzieć również o tym, w jaki sposób

listy zostały wysłane. O tym, że porywacze wycięli adres Krogha z książek telefonicznych.

– Próbowałem skontaktować się z sekretarką, która otworzyła list, ale ona już nie żyje – oznajmił Daniel. – Tamtej budki telefonicznej też już nie ma.

– Może uda nam się dotrzeć do jednej z osób, których odciski palców policja ujawniła na książce telefonicznej? – zaproponowała. – Ich nazwiska znajdują się w raportach policyjnych.

– Dobry pomysł – przytaknął.

– Oczywiście, o ile zechcą się ujawnić – skomentowała. – Bo przecież musiał istnieć jakiś powód, z którego ich odciski były w policyjnej bazie.

– Jeśli odmówią, możemy spróbować odszukać listonosza – podsunął Daniel. – Jego nazwisko też mamy. Policja pobrała jego odciski palców, żeby wyeliminować je spośród tych znalezionych na kopercie.

Posłuchał ostatniej wskazówki GPS-u i skręcił na typowe osiedle powstałe w latach siedemdziesiątych, z przestronnymi ogrodami i domkami jednorodzinnymi, bardzo podobnymi do siebie pod względem stylu i wzornictwa, a które z czasem wzbogaciły się o różne dobudówki.

Zatrzymał samochód obok rzędu czerwonych koszy na śmieci po drugiej stronie ulicy i zostawił silnik na biegu jałowym.

– Tam – wskazał dom niemal całkowicie ukryty za

wysokim szpalerem tui, trzydzieści metrów przed nimi.

– Przyjechaliśmy za wcześnie – zauważyła Line i spojrzała na zegarek.

– Jeszcze nie jesteśmy gotowi – odparł.

Wyjął sprzęt do nagrywania i wręczył Line mikrofon.

– Musisz opowiedzieć, gdzie jesteśmy i jakie mamy plany – wyjaśnił.

Line zdążyła przemyśleć, jak to zrobi, i wiedziała, co mniej więcej zamierza powiedzieć. Wyciągnęła z torebki notes i położyła go na kolanach razem z kopiami kilku dokumentów policyjnych.

– Sprawdźmy dźwięk – powiedział Daniel i poprosił ją, żeby policzyła do pięciu.

Sprzęt działał i Line dostała sygnał, że ma zaczynać.

– Znajdujemy się na Glimmerveien na Stridsklev w Porsgrunn – oznajmiła i wyobraziła sobie, jak to będzie słuchać nagrania. – My to znaczy Daniel Leanger i ja, Line Wisting – wyjaśniła. – To my tworzymy ten podcast i jesteśmy tutaj, ponieważ właśnie w tym miejscu Nadia Krogh była widziana po raz ostatni.

Zrobiła krótką przerwę.

– Siedzimy w samochodzie, a w domu, który stoi trzydzieści metrów dalej, mieszka Liv Hovet. Dwadzieścia sześć lat temu również tutaj mieszkała. Była wówczas najmłodsza z rodzeństwa. Odziedziczyła dom po rodzicach i mieszka w nim razem z mężem i dziećmi. W piątek 18 września 1987 roku była sama w domu

i urządziła imprezę, na którą zaprosiła grupę przyjaciół. Wśród nich była Nadia Krogh, najlepsza przyjaciółka Liv. Przyjechaliśmy tutaj, żeby zapytać ją o to, co wydarzyło się tamtego wieczoru.

Opuściła mikrofon.

– Dobrze – skomentował Daniel. – Musisz opowiedzieć słuchaczom, jak tu jest. Opisać okolicę. To ważne, tym bardziej, że to jedyne miejsca zdarzenia, jakie znamy.

Line skinęła głową i uniosła mikrofon.

– Dom znajduje się na obrzeżach osiedla, tuż przy skraju lasu – dodała. – Teraz, kiedy drzewa są nagie, możemy dostrzec niebieską wstęgę Eidangerfjorden ciągnącą się niecały kilometr dalej. Nadia wyszła z imprezy o wpół do dwunastej w nocy. Powiedziała, że wraca do domu. Najprawdopodobniej ruszyła w stronę miejsca, gdzie obecnie stoimy. To wydaje się najbardziej logiczne, ponieważ w ten sposób doszłaby do głównej drogi, skąd mogłaby pójść pieszo pięć kilometrów do domu w Heistad, poczekać na autobus albo spróbować złapać stopa. Ale właśnie tutaj ślad się urywa. Nadia przepada bez wieści. Próbujemy ustalić, co się wówczas wydarzyło.

Daniel przytaknął z zadowoleniem i podjechał pod sam dom.

– Nie wyłączaj nagrywarki – poprosił.

Gałęzie wysokiego drzewa owocowego rozciągały się nad tujami aż na ulicę. Gdy trzasnęły drzwi auta, dwa

ptaki, które właśnie skubały kulę tłuszczową w siatce, poderwały się do lotu.

Line słyszała cichy szum pojazdów sunących E18, która biegła za lasem. Przyszło jej do głowy, że powinna wspomnieć o tym podczas nagrania, ale porzuciła ten pomysł.

Daniel zadzwonił do drzwi. To on umówił ich na wywiad. Line trzymała mikrofon dyskretnie w prawej dłoni, tak aby dźwięk dzwonka i pierwsze spotkanie dobrze się nagrały.

Liv Hovet była bladą, szczupłą i wysoką kobietą z ciemnymi krótkimi włosami. Przygotowała się do tej rozmowy i nakryła stół w salonie. Jak można się było spodziewać, gdy zobaczyła sprzęt do rejestracji, nie kryła sceptycyzmu, chociaż Daniel uprzedził ją przez telefon, że będą nagrywać rozmowę.

– Wykorzystamy tylko krótkie fragmenty – wyjaśnił. – To będzie wyglądało jak wywiad pisemny, w którym w paru miejscach zaakcentujemy to, co zostało powiedziane.

Przyczepił jej do piersi mikrofon krawatowy i sprawdził jakość dźwięku, po czym oddał głos Line.

– Kim była Nadia Krogh? – spytała.

Dawna przyjaciółka zaginionej wywróciła lekko oczami, jakby nie wiedziała, od czego zacząć.

– Nadia to Nadia – odparła. – Zawsze pogodna i zaangażowana, i niezbyt skromna. Gadatliwa, zwykle

mówiła to, co myślała. Potrafiła rzucić uwagę, że ktoś ma na przykład brzydki sweter. Szczera do bólu.

Line przytaknęła, ale nie chciała przerywać komentarzami ani pytaniami.

– Poza tym była mądra – ciągnęła Liv Hovet. – Dobrze się uczyła. Chciała studiować prawo handlowe, żeby móc pracować w firmie swojego ojca.

Opis pokrywał się z tym, co Line wyczytała z policyjnych raportów. Ta sama Liv Hovet wspominała w nich również, że Nadia była rozpieszczona, zazdrosna, flirtowała ze wszystkimi i miała wybuchowy temperament, ale udzielając wywiadu, Liv wołała przemilczeć negatywne cechy przyjaciółki, co zresztą Line doskonale rozumiała. Zamierzała ująć je w końcowym podsumowaniu.

– No i do tego wszystkiego była piękna – zakończyła wypowiedź Liv Hovet. – Ale to sami wiecie. Widzieliście przecież jej zdjęcia.

Line pokiwała głową.

– Czy może nam pani opowiedzieć o tamtym wieczorze, gdy zaginęła? – poprosiła.

Kobieta pocierała dłońmi o podłokietniki krzesła.

– Moi rodzice wybierali się do domku letniskowego – zaczęła. – Pozwolili mi zaprosić kilkoro przyjaciół i znajomych. Dziesięć, dwanaście osób, ale przyszło więcej. Ponad dwadzieścia.

Z dokumentów policyjnych Line wyczytała, że przyszły

trzydzieści dwie osoby. Śledczy rozmawiali ze wszystkimi.

– Większość to były koleżanki z klasy, ale zjawiło się też kilku chłopców, którzy byli od nas trochę starsi. Między innymi Robert.

Chodziło o Roberta Grana, chłopaka Nadii. Był o rok starszy od niej, miał prawo jazdy i własny samochód.

– Nie działo się nic szczególnego – mówiła dalej Liv Hovet. – Rozmawialiśmy, tańczyliśmy i piliśmy, jak to zwykle na imprezie, tylko między Nadią i Robertem doszło do sprzeczki.

– Co się stało?

Kobieta wzruszyła lekko ramionami.

– Nadia przyszła do mnie. Cała we łzach. Nie bardzo rozumiałam, o co jej chodzi. Była pijana, mówiła niewyraźnie i chaotycznie, ale to miało jakiś związek z Robertem i Evą. Oni byli kiedyś parą, w gimnazjum, a na imprezie zamknęli się razem w łazience.

Przekręciła głowę i spojrzała w stronę korytarza, na drzwi do łazienki.

– Do niczego między nimi nie doszło, przynajmniej oboje tak twierdzili, kiedy z niej wyszli. Tak czy inaczej, Nadia uciekła. Nic więcej nie wiem. Przyszło mnóstwo ludzi, puszczaaliśmy głośno muzykę i panowało ogólne zamieszanie. Teraz myślę, że powinnam była spróbować ją zatrzymać albo pójść za nią, ale wtedy ktoś zrzucił ze ściany zdjęcie oprawione w ramkę. To był chyba Olav.

Zahaczył o nie i zdjęcie spadło na podłogę. Szkło pękło, a ramka się zniszczyła. Byłam zajęta sprzątaniem.

Mówiąc to, zdjęła dłonie z podłokietników i położyła je na kolanach, jakby czuła się zagrożona.

– Właściwie nic więcej nie wiem – zakończyła swoją wypowiedź. – Następnego dnia zadzwoniła matka Nadii. Pytała, czy wiem, gdzie ona jest. Potem ruszyła lawina. Policja, przesłuchania i tak dalej.

– Rozmawiała pani później z Robertem? – spytała Line. Liv Hovet potrząsnęła przecząco głową.

– Rozmawiałam z nim po wyjściu Nadii. Powiedziałam mu, że powinien pójść za nią. Od tamtego czasu ani razu z nim nie rozmawiałam. Prawie go nie widuję, zresztą nie jestem pewna, czy po tylu latach rozpoznałabym go na ulicy.

– Ale tamtego wieczoru poszedł za nią?

– Ja tego nie widziałam. A nawet jeśli, to na pewno nie od razu. Ale są tacy, którzy widzieli, jak wychodził.

Line zadała kilka pytań, żeby wychwycić nastrój panujący na imprezie i nakreślić obraz typowej domówki, który wielu osobom wyda się znajomy.

– Co pani zdaniem stało się z Nadią? – spytała.

– Najpierw myśleliśmy, że miała wypadek – odparła. – Że szła przez las i złamała nogę albo wpadła do jakiejś dziury, ale w lesie jej nie znaleźli. Potem pomyślałam, że wzięła stopa albo szła drogą w stronę domu i ktoś zatrzymał się i zaproponował, że ją podwiezie.

Przez chwilę siedziała w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

– W każdym razie ani przez chwilę nie wierzyłam w to, co na początku sugerowała policja, że Robert poszedł za nią i ją zabił. A potem przyszły listy z żądaniem okupu. To oznaczało, że jacyś ludzie musieli ją śledzić, że stali przed moim domem i czekali na okazję, żeby ją porwać.

Line pozwoliła, aby słowa Liv Hovet wybrzmiały z całą mocą.

– Ma pani jakieś zdjęcia, na których jest z Nadią? – spytała po dłuższej chwili. – Na przykład zdjęcie klasowe?

Z mikrofonem przypiętym do ubrania kobieta udała się do pokoju dla gości. Line i Daniel ruszyli za nią. Hovet uklękła przed szafą i wyjęła z niej album.

– To ona – powiedziała, kiedy w końcu odnalazła właściwą stronę.

Wskazała dziewczynę w drugim rzędzie. Zdjęcie zrobiono w ostatnim roku nauki w gimnazjum i choć Nadia zaginęła ponad dwa lata później, Line rozpoznała ją bez najmniejszego trudu.

– Możemy je pożyczyć? – poprosiła.

Hovet skinęła głową i wyjęła fotografię z albumu.

– Powinam tu mieć jeszcze inne zdjęcia Nadii – powiedziała i przekartkowała album. – Takie, na którym jest razem z Robertem.

– Mogę zrobić pani zdjęcie? – spytała Line.

Kobieta podniosła wzrok.

– Mnie?

– Tak, teraz kiedy przegląda pani album ze zdjęciami.

Jeszcze zanim poprosiła o zgodę, wyjęła z torby aparat fotograficzny. Liv Hovet nie protestowała.

Koniec końców udało im się pożyczyć pięć różnych zdjęć Nadii Krogh. Na jednym z nich była ze swoim chłopakiem. Wyglądali tak, jakby się z czegoś śmiali. Nadia z otwartymi ustami i brodą wysuniętą lekko do przodu. Być może to była kwestia światła, ale oczy Roberta sprawiały wrażenie wyjątkowo ciemnych, niemal ponurych, pomimo uśmiechu, który miał na ustach.

– Może coś zjemy, zanim spotkamy się z gościem z Czerwonego Krzyża? – zaproponował Daniel, gdy wsiedli do samochodu.

Line zdążyła zgłodnieć, więc z chęcią się zgodziła. Wjechali do centrum Porsgrunn i znaleźli restaurację na Storgata. Line zamówiła sałatkę z ryb i skorupiaków, natomiast Daniel miał ochotę na burgera.

– Musimy usunąć fragment, kiedy Liv opowiada o Evie, która była z Robertem w łazience – powiedział Daniel. – Rozmawiałem z nią. Nie chce z nami współpracować i nie życzy sobie, żebyśmy o niej wspominali.

– Ale musimy jakoś przemycić tę informację – zaprotestowała Line. – Mogę odczytać na głos parę zdań z protokołu jej przesłuchania i zmienić jej imię. Twierdzi,

ze w łazience do niczego nie doszło. Rozmawiali, nic więcej.

– Robert Gran zeznał to samo – przytaknął Daniel.

Kelner przyniósł jedzenie.

– Może powinniśmy znaleźć jeszcze jednego narratora – zaproponowała i zaczęła jeść. – Kogoś, kto nie ma związku ze śledztwem, ale może powiedzieć coś na temat tego, jak zareagowała lokalna społeczność.

Danielowi spodobał się ten pomysł.

– Na przykład pastor albo burmistrz – powiedział i skończył żuć. – Może uda nam się znaleźć kogoś, kto był wtedy lokalnym politykiem, a teraz jest znanym posłem. Byłoby super! Albo jakiegoś celebrytę. Na przykład tego gościa od hoteli. Pettera Stordalena. Jest stąd i na pewno pamięta tę sprawę.

– Moim zdaniem nie powinniśmy wciągać w to ludzi z pierwszych stron gazet – skomentowała Line. – Chodziło mi raczej o miejscowego dziennikarza, który relacjonował sprawę Nadii.

Omówili różne możliwości i punkty widzenia i doszli do wniosku, że w pierwszym reportażu ważne jest chronologiczne przedstawienie faktów oraz to, aby zadać dużo pytań, udzielając niewielu odpowiedzi.

Jedną z osób, które miały nakreślić obraz tego, co działo się po zaginięciu Nadii, był Realf Tveten z Czerwonego Krzyża. Spotkał się z nimi w siedzibie organizacji, gdzie miał już przygotowany dziennik z akcji

poszukiwawczej przeprowadzonej w 1987 roku. Obok dziennika leżało wiele map z zakreskowanymi obszarami, które zostały dokładnie sprawdzone.

– Znałem dobrze jej rodziców – powiedział. – Joachima i Margretę Kroghów. Oczywiście wszyscy wiedzieli, kim jest Joachim, ale ja znałem go ze szkoły. Wspaniały facet. Twardo stąpający po ziemi. Nigdy nie zadzierał nosa, chociaż pochodził z bogatej rodziny.

– Kiedy dowiedział się pan, że Nadia zaginęła? – spytała Line, żeby skierować rozmowę na właściwy tor.

– Policja zadzwoniła do mnie w sobotę koło czternastej – odparł Tveten. – Zdążyli przeszukać teren z użyciem psów tropiących, ale chcieli zrobić to w bardziej systematyczny i uporządkowany sposób. Zaalarmowałem załogi. Pół godziny później utworzyłem centrum dowodzenia.

Zanim przeszedł do kolejnego punktu, zajrzał do dziennika.

– W porozumieniu z policją skupiliśmy się na najbliższej okolicy. Sprawdziliśmy ogrody sąsiadów, zaglądaliśmy pod krzewy porzeczek, do domków do zabawy dla dzieci, szop na narzędzia i garaży. To się już wcześniej zdarzało: nietrzeźwe osoby kładły się w takich miejscach, szukając schronienia. Co prawda tamtego wieczoru nie było zimno ani deszczowo, ale Nadia piła alkohol i mogło jej się zrobić niedobrze. Mogła gdzieś się położyć i udusić własnymi wymiocinami. Istniała taka

możliwość.

Line zerknęła na sprzęt do nagrywania, obok którego siedział Daniel, i zobaczyła, że diody świetlne poruszały się w takt słów wypowiedzianych przez Tvetena. Jego głos był głęboki, lekko wibrujący i przyjemny dla ucha.

– Gdy tylko zgłosiły się kolejne załogi, poszerzyliśmy obszar poszukiwań i zabraliśmy się za las ciągnący się za ich domem.

Wyjął przed siebie jedną z map i zaczął pokazywać.

– Teren jest górzysty, kamienisty i pełen stromizn. Mogła potknąć się, upaść i stracić przytomność.

Line wyjęła aparat fotograficzny i zrobiła zdjęcie stołu z mapami i zakreskowanymi obszarami.

Tveten rozłożył większą mapę.

– Tu odbywała się impreza – wyjaśnił i wskazał dom Liv Hovet. – A rodzina Kroghów mieszka tutaj. Można domniemywać, że dziewczyna zamierzała wrócić do domu. Jeśli tak, to miała do wyboru jedną z trzech dróg. Mogła dojść do starej E18 i udać się pieszo w stronę Heistad. Jeśli wybrała ten wariant, miała szansę załapać się na jakiś autobus. Mogła także pójść wzdłuż nowej E18, która była w trakcie budowy, ale tamta droga była ciemna i rzadko uczęszczana. Najkrótsza trasa prowadziła do Lundedal przez osiedla domków jednorodzinnych, ale gdyby Nadia ją wybrała, musiałaby przejść kawałek leśną ścieżką.

Wymienione trasy były zaznaczone na mapie na

czerwono.

– Prowadziliśmy poszukiwania wzdłuż wszystkich trzech dróg. Braliśmy pod uwagę to, że mogła zostać potrącona przez samochód i leżeć w rowie, ale poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Nie znaleźliśmy również żadnego śladu ewentualnego potrącenia.

Do rozmowy wtrącił się Daniel.

– W takim razie jak pan myśli: co się z nią stało? – spytał.

Tveten odchylił się do tyłu.

– Brałem udział w wielu akcjach poszukiwawczych – powiedział. – W górach, w lesie, na morzu i w mieście. Większość zaginionych odnajduje się. Zwykle są już martwi, ale zostają odnalezieni. Bez względu na to, czy ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi, odebrali sobie życie czy ktoś ich go pozbawił, zostają odnalezieni. Jeśli nam się nie uda, znajdzie ich myśliwy albo spacerowicz. I dlatego zawsze podejrzewałem, że ktoś wciągnął ją do samochodu i wywiózł w nieznane miejsce.

– Porywacze – wtrąciła Line.

– Pytanie brzmi: co się wydarzyło później – skwitował Realf Tveten. – Co się stało z Nadią i dlaczego porywacze nie podjęli okupu?

Rozmowa z szefem oddziału Czerwonego Krzyża zajęła im więcej czasu, niż przewidywała Line. Gdy tylko znaleźli się z powrotem w samochodzie, zadzwoniła do

Thomasa z pytaniem, jak sobie radzą.

– Świetnie – odparł. – Uczę ją obsługiwać iPada.

– iPada?

– Kupiłem jej kilka apek – wyjaśnił. – Siedzi mi na kolanach, przyciska i się śmieje. Jest bardzo pilna i dobrze sobie radzi. To ma walor edukacyjny.

Line nie pozwalała Amalie bawić się iPadem, poza tym dopiero niedawno po raz pierwszy pozwoliła jej oglądać telewizję. Uważała, że sadzanie dziecka przed ekranem to bombardowanie go sztucznymi bodźcami stosowane przez rodziców po to, by mieć święty spokój.

– Nakarmiłeś ją? – spytała.

– Zjedliśmy i zmieniliśmy pieluchę, więc wszystko jest w porządku – zapewnił ją, zanim Amalie zaczęła piszczeć, domagając się uwagi.

Line pożegnała się z bratem i córeczką i powiedziała, że będzie w domu za dwie godziny.

Daniel wpisał adres Vidara Arntzena do systemu GPS.

– Szara Pantera – powiedział i postępował zgodnie z instrukcjami wyświetlanymi na ekranie.

– Mieszka sam?

– W zbiorówce – odparł Daniel.

– W zbiorówce? – powtórzyła zdumiona.

– Dom opieki dla osób starszych jest chyba lepszym określeniem – uśmiechnął się. – Nad czymś takim pracował, gdy był Starszym Generałem – wyjaśnił. – On i grupa jego równolatków skrzyknęli się i wybudowali

dom seniora.

Line przejrzała dokumentację policyjną. Vidar Arntzen właśnie przeszedł na emeryturę po wielu latach pracy jako architekt, gdy dwóch policjantów w cywilu zapukało do jego drzwi i spytało, czy brał udział w porwaniu siedemnastoletniej dziewczyny. Zanotowała krótkie podsumowanie i pomyślała, że później je odczyta. To mogło być idealne wprowadzenie do spotkania ze starym człowiekiem.

Minęli szyld informujący o tym, jak dojechać do domu rodzinnego Henryka Ibsena, po czym skręcili i zatrzymali się przed dużym, idyllicznie położonym drewnianym budynkiem z rzeką w tle. Większą część dziedzińca pokrywały mokre liście, które spadły z rozłożystego drzewa.

Line wysiadła z samochodu i wpadła prosto do kałuży. Szybko z niej wyskoczyła, ale i tak czuła, że buty zdążyły nasiąknąć wodą.

– Vidar Arntzen mieszkał wtedy w Oslo – wyjaśnił Daniel. – To jest, zdaje się, stare rodzinne gospodarstwo.

Weszli do przedsionka przypominającego recepcję bez obsługi i znaleźli panel z dzwonekami. Vidar Arntzen musiał ich widzieć, ponieważ zjawił się, gdy tylko nacisnęli przycisk dzwonka. Był wysoki i chudy i miał szpeciniastą brodę. Pod pachą niósł małą aktówkę. Nie wydawało się, żeby miał jakieś problemy z głową lub ze słuchem. Oprowadził ich po całym domu i opowiedział

o wszystkich udogodnieniach.

– Najnowocześniejsze rozwiązania, od piwnicy po dach – oznajmił. – Dobrze samopoczucie i zdrowie dla osób w podeszłym wieku, które nie chcą mieszkać w domach jednorodzinnych z wielkim ogrodem. Warto napisać o tym w gazecie. Politycy powinni wziąć pod uwagę fakt, że statystycznie rzecz biorąc, dzięki takim domom jak ten starsi ludzie o wiele dłużej są samodzielni i dobrze funkcjonują w społeczeństwie. Lepiej niż wtedy, kiedy mieszkają sami.

Zaprowadził ich do świetlicy, gdzie usiedli na końcu długiego stołu.

– Wiadomo coś nowego o dziewczynie? – spytał, kiedy Daniel przyczepiał mu mikrofon do ubrania.

– Tylko to, że policja wznowiła śledztwo – odparł Leanger. – Może znajdą coś, czego wtedy nie udało im się znaleźć.

– Po tylu latach – wymamrotał starzec i potrząsnął przecząco głową. – Musieli mieć naprawdę niewiele punktów zaczepienia, skoro przyszli do mnie.

– Dlaczego zjawili się u pana? – spytała Line, po tym jak Daniel dał znak, że dźwięk jest dobry.

– Nie wiem, jak dużo mogę powiedzieć – odparł Arntzen. – Dostałem informację od policji, że to, o czym rozmawialiśmy, jest tajną częścią dochodzenia i że spoczywa na mnie obowiązek zachowania tajemnicy.

– To było dawno temu – przypomniała mu Line. –

Otrzymaliśmy kopie wszystkich dokumentów w sprawie, więc policja w pewnym sensie zwolniła pana z tego obowiązku.

– To znaczy, że wiedzą państwo o Szarych Panterach?

Line skinęła głową.

– Dlatego właśnie przyjechaliśmy – odparła.

– Cóż, w tamtym czasie razem z kilkoma innymi emerytami założyliśmy stowarzyszenie, którego celem była poprawa sytuacji osób starszych. Nazwaliśmy się Stowarzyszeniem Seniorów, ale mówili na nas Szare Pantery. Tak samo nazywali się ci, którzy porwali Nadię Krogh.

– Czego chciała od pana policja?

– Przyszli do mnie, ponieważ pisano o nas w gazetach, ale „szare pantery” to rodzaj pojęcia, określenie stosowane wobec starszych ludzi, którzy mimo podeszłego wieku są nadal aktywni i pełni wigoru. Nie mieliśmy nic wspólnego z porwaniem. Policja doskonale o tym wiedziała.

Line zerknęła na Daniela. To była krótka historia i brakowało w niej treści. Line nie wiedziała, czy tych parę zdań będzie można wykorzystać w reportażu.

– Może nam pan opowiedzieć, co się wydarzyło, kiedy policjanci zapukali do pana drzwi? – poprosiła. Chciała spróbować podejść do tematu z innej strony.

– Nic więcej się nie wydarzyło – odparł starszy człowiek, wzruszając ramionami. – Było ich dwóch.

Przyszli, spytali, czy to ja jestem Vidar Arntzen, i pokazali mi legitymacje służbowe. Czytałem o Nadii Krogh w gazecie. Wszyscy o niej czytali. Nie wiedziałem tylko, co to ma wspólnego ze mną. To był dla mnie szok, może mi pani wierzyć.

– Dlaczego to, o czym rozmawialiście, było tajne?

– Z powodu Szarych Panter – wyjaśnił Arntzen. – Policja nie chciała, żeby dziennikarze ani inni ludzie dowiedzieli się, że stali za tym starzy emeryci.

Chwilę trwało, zanim Line pojęła jego tok rozumowania. Dotąd myślała, że nazwa była zupełnie przypadkowa, wycięta z artykułu o Stowarzyszeniu Seniorów, ale teraz dotarło do niej, że Vidar Arntzen prawdopodobnie nie wiedział, jak wyglądał list, i dlatego nadawał podpisowi porywaczy większe znaczenie niż ona, poza tym zupełnie inaczej go interpretował.

– Pokazali panu list od porywaczy? – spytała.

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie powiedzieli nawet, co w nim było, poza tym, że list podpisały Szare Pantery.

– W takim razie chętnie go panu pokażę – powiedziała i wyjęła z torby laptop, w którym przechowywała akta sprawy w wersji elektronicznej.

Emeryt pochylił się z ciekawością nad stołem. Line musiała się najpierw zalogować. Z raportu policyjnego wynikało, że gazetą, której użyli porywacze, było wydanie „VG”, które ukazało się w czwartek, 27 sierpnia 1987

roku, w nakładzie trzystu trzydziestu dwóch tysięcy czterystu sześćdziesięciu ośmiu egzemplarzy i było dostępne w trzynastu tysiącach dwustu dziewięćdziesięciu ośmiu punktach sprzedaży. Zamierzała wykorzystać takie ciekawostki. Podpis „Szare Pantery” wycięto z artykułu zamieszczonego na stronie jedenastej.

Odszukała właściwy plik zdjęciowy, a kiedy na ekranie pojawił się pierwszy list, zwróciła go w stronę siedzącego naprzeciwko mężczyzny.

Arntzen wyciągnął z kieszeni okulary i zaczął czytać, poruszając przy tym ustami.

– Nazwę „Szare Pantery” wycięli z wywiadu przeprowadzonego z panem – wyjaśniła.

Pokiwał głową w zamyśleniu.

– To dlatego tak bardzo interesowali się tamtą gazetą – powiedział i zdjął okulary.

– Jaką gazetą?

– Zachowałem ją – odparł. – Leżała na wierzchu, kiedy zjawiała się u mnie policja. Była otwarta na stronie z wywiadem. Pokazałem go Aspakerowi z rady okręgu, który był u mnie dzień wcześniej.

Line zamknęła laptop.

– I wtedy zobaczyli, że moja gazeta jest cała – ciągnął Arntzen. – Ktoś inny musiał zachować to samo wydanie gazety.

Line zamyśliła się. Nigdy wcześniej o tym nie myślała,

w dokumentach policyjnych również nie zauważyła wzmianki na ten temat. Rodzina Nadii otrzymała list od porywaczy 22 września, a gazeta, której użyli, pochodziła z 27 sierpnia. Jeden z nich z jakiegoś powodu ją zatrzymał.

Daniel zakończył rozmowę. Wyłączył sprzęt i próbował wyjaśnić starszemu mężczyźnie, gdzie będzie mógł posłuchać gotowej audycji, ale szybko zrozumiał, że emeryt tego nie zapamięta.

Line podziękowała za udzielenie wywiadu i dodała, że materiał ukaze się również w wersji drukowanej.

Na dworze wciąż padał deszcz. Na domiar złego zerwał się silny wiatr.

Wiatr musiał zmienić kierunek, ponieważ teraz deszcz padał ukośnie na okno w jego gabinecie, odbijając się echem w pokoju. Monotonny szum.

Wisting siedział pochylony nad biurkiem. Miał przed sobą mapę, na której zaznaczono domek letniskowy Martina Haugena, i próbował dopasować liczby z kodu do poszczególnych punktów w terenie. Dwie liczby odpowiadały dwóm szczytom górskim, ale nie widział w tym żadnego sensu. Rozwiązanie kryło się gdzieś indziej.

Do pokoju wszedł Stiller.

– Wyślę tam jutro technika, który zamontuje mu pod samochodem nadajnik – powiedział. – To stabilniejszy i dokładniejszy sposób od namierzania jego telefonu. Jak tylko zaczniemy kontrolować jego położenie, przeszukamy jego dom.

– Tajne przeszukanie – skomentował komisarz.

– On coś ukrywa i dlatego wolałbym wejść do niego,

zanim zaczniesz go przyciskać – wyjaśnił i usiadł. – Jeśli zaczniesz podejrzewać, że się na niego zasadzamy, może zdążyć pozbyć się dowodów, a tego bym nie chciał.

– Co takiego może przechowywać w domu, co mogłoby go obciążać? – spytał Wisting.

– Chcę zajrzeć do jego komputera – odparł.

– To może być trudne. Ma zainstalowany monitoring.

Stiller uniósł brwi i komisarz opowiedział mu o dwóch kamerach.

– To czyni całą sprawę jeszcze bardziej interesującą – stwierdził Stiller. – Co z alarmem?

– Nie ma alarmu.

– Świetnie. A kamery świadczą o tym, że facet ma jakieś tajemnice.

Wisting pomyślał o tym samym, ale nic nie powiedział. Martin Haugen musiał czuć, że jest coś, przed czym musi się chronić. I nie byli to litewscy pracownicy sezonowi.

Stiller podniósł się gwałtownie i podszedł do okna.

– Mieszkam tam na dole – powiedział, wskazując nowy hotel na Sanden. – W Farris Bad.

Potem zmienił temat.

– Rozmawiałeś z rodziną Kathariny? – spytał odwrócony plecami do Wistinga.

– W Austrii?

– Tak?

– Kilka lat po zaginięciu rozmawiałem z jej siostrą – odparł. – W związku z uznaniem Kathariny za osobę

zmarłą.

Stiller odwrócił się.

– Są podobne? – zaciekawiał się.

– Widziałem ją tylko na zdjęciach – rzekł Wisting. – Mają innych ojców, ale wyglądają podobnie. Dlaczego pytasz?

– Pewnej londyńskiej firmie zleciłem stworzenie aktualnego portretu Nadii Krogh. No wiesz, chodzi o progresję wiekową na podstawie danych biometrycznych i takie tam.

Wisting przytaknął. Słyszał o tej technologii, ale nigdy z niej nie korzystał.

– Chcemy to pokazać w czwartkowym programie „Miejsce zbrodni: Norwegia” – ciągnął Stiller. – Ale nie jestem pewien, czy ona mogłaby tak teraz wyglądać. Bez względu na to, jakich programów komputerowych używają, koniec końców mówimy wyłącznie o przypuszczeniach. Z Kathariną byłoby prościej. Mielibyśmy coś bardziej konkretnego i namacalnego.

– Widziałeś szkic?

– Dostanę go jutro.

Wisting odchylił się do tyłu.

– Czy to oznacza, że twoim zdaniem ona wciąż żyje? – spytał.

– Nie – padła zdecydowana odpowiedź. – Zleciłem progresję wiekową tylko po to, żeby pokazać jej zdjęcie w telewizji. Żeby wywołać zainteresowanie. „VG” dostała

listy z żądaniem okupu. TV2 dostanie twarz.

Ruszył w stronę drzwi.

– Z Kathariną jest inaczej – powiedział. – Ona mogła przeżyć. Już wcześniej zerwała kontakty z rodziną i wyjechała do obcego kraju, żeby rozpocząć nowe życie. Mogła to zrobić ponownie. Mądrzejsza i bardziej zaradna niż wtedy, gdy wyjeżdżała po raz pierwszy.

Line lubiła ostatnie nocne godziny, kiedy Amalie była już pogrążona w głębokim śnie. Zwykle wykorzystywała je na czytanie albo tworzenie drzewa genealogicznego swojej rodziny. Teraz siedziała na kanapie z laptopem na kolanach i pisała. Od czasu do czasu przerywała pracę i nasłuchiwała, czy z dziecięcego pokoju nie dobiegają jakieś dźwięki, ale póki co słychać było jedynie padający nieprzerwanie deszcz.

Pisząc artykuł, przechodziła płynnie od zawartości policyjnych dokumentów, przez doniesienia prasowe z 1987 roku, do własnych notatek z wywiadów, które przeprowadziła razem z Danielem. Przysłał jej pliki dźwiękowe, ale sam siedział teraz w Oslo i redagował treść pierwszego podkastu.

Zabrała się ostro do pracy. W pierwszym artykule chodziło o to, by krótko i zwięźle przedstawić fakty, ale zrobić to w na tyle interesujący sposób, by zachęcić czytelników do śledzenia historii Nadii Krogh przez

kolejnych kilka tygodni. Brakowało jej jedynie spojrzenia z lotu ptaka na sprawę. Była umówiona z dziennikarzem, który relacjonował sprawę dla „Porsgrunns Dagblad” i który nadal pracował w tamtejszej redakcji. Problem polegał na tym, że on chciał napisać o sprawie, zanim Line wydrukuje swój artykuł. To nie był najlepszy pomysł. Lokalna gazeta w rodzaju „Porsgrunns Dagblad” nie była żadną konkurencją dla „VG”, a poza tym nie mieli dostępu do tych samych źródeł, co ona.

Przeczytała to, co napisała, chociaż na razie były to luźne fragmenty, które trzeba było połączyć w całość. Z lekką rezygnacją postawiła laptop na stole i zsunęła nogi na podłogę. Praca, którą wzięła na siebie, nie była w gruncie rzeczy żadnym dziennikarskim wyzwaniem. Była ciekawa, chwilami nawet fascynująca, ale polegała głównie na porządkowaniu faktów i przedstawianiu ich na różne sposoby i w odpowiednich proporcjach. Była jedynie narzędziem w rękach policji. Wszystkie informacje zostały już wcześniej zebrane. Jeśli Line miała zainteresować czytelników gazety i tych, którzy słuchali podkastu, musiała wycisnąć z tego coś więcej. Coś, co by ich porwało i zaangażowało. Musiała spróbować znaleźć coś, co policja przeoczyła lub błędnie zinterpretowała. Trop, którym mogłaby pójść. Doświadczenie podpowiadało jej, że coś takiego może wypłynąć po publikacji artykułu. Część czytelników znacznie chętniej rozmawiała z prasą niż z policją. Wiedziała o tym, ale

i tak była niecierpliwa i niespokojna.

Wisting podgrzał resztę pizzy w kuchence mikrofalowej. Leżała w lodówce od piątkowego wieczoru, ale nadal wyglądała całkiem znośnie.

– Chcesz pizzę? – zawołał do Thomasa, który siedział w salonie.

– Jadłem u Line – odparł i wszedł do kuchni.

Wisting wyjął placek i usiadł. Thomas zajął miejsce naprzeciwko niego.

– Dlaczego to robisz? – spytał.

Wisting wbił widelec w kawałek pizzy. Po podgrzaniu w mikrofalce zrobiła się miękka i zbyt gorąca, żeby móc jeść ją palcami.

– Co robie? – spytał i odkroił kawałek.

– Pracujesz nad tymi sprawami. Tymi najgorszymi. Zabójstwami i tak dalej.

Wisting zamyślił się, żując ciasto. Od czasu do czasu zadawano mu to pytanie. Ludzie zastanawiali się, czy z powodu pracy nie cierpi na bezsenność. Oczywiście,

zdarzało się, że nie mógł spać, ponieważ ciągle myślał o jakiejś sprawie, ale działo się to z przyczyn czysto zawodowych. Odtwarzał w pamięci szczegóły w poszukiwaniu czegoś, co przeoczyli.

– Lubię swoją pracę – odparł. – Lubię myśleć, że wspólnie z innymi przywracam sprawiedliwość. Że kiedy ktoś kogoś zabije, to musi liczyć się z tym, że po niego przyjdą i pociągną go za to do odpowiedzialności. Gdyby nikt nie chciał wykonywać tej pracy, żylibyśmy w społeczeństwie, w którym zawsze wygrywa silniejszy.

Thomas słuchał ojca w milczeniu.

– Poza tym uważam, że to fascynujące – dodał. – Mógłbym śmiało powiedzieć, że zostałem policjantem, ponieważ chciałem uczynić świat lepszym, bezpieczniejszym, ale koniec końców popchnęła mnie do tego fascynacja poważnymi przestępstwami.

– Czy to w pewnym sensie nie świadczy o... – Thomas szukał właściwych słów – ...braku wrażliwości?

– Mogłem pracować w drogówce – uśmiechnął się Wisting. – Ale chciałem czegoś innego. Chciałem spróbować zrozumieć to, co wydaje się niepojęte. Jak człowiek może pozbawić życia inną osobę. To jak być księdzem i wylądować w szpitalu, wśród ludzi śmiertelnie chorych i umierających. Przecież taki ksiądz mógłby zamiast tego udzielać ślubów i chrzczyć dzieci. Równie dobrze mógłbyś spytać, dlaczego niektórzy lekarze decydują się na pracę na oddziale onkologii dziecięcej.

Przecież to na pewno jest trudne i bolesne, ale może właśnie w tym odnajdują sens tego, co robią?

– Dwa miesiące temu poznałem dziewczynę – powiedział Thomas. – Myślałem, że to coś poważnego.

Wisting znowu zaczął jeść. Thomas nie opowiadał mu jeszcze o swojej nowej dziewczynie, ale Wisting spodziewał się, że za chwilę pojawi się jakieś ale.

– Na początku nie rozumiała, na czym polega moja praca, a kiedy w końcu to do niej dotarło, nie mogła pojąć, jak mogę wykonywać taki zawód. W jej oczach byłem wojownikiem. Kimś, kto zabija. Próbowałem jej wyjaśnić, co mną kieruje, ale nie udało mi się jej przekonać.

Wisting nie wiedział, co powiedzieć.

– Staralem się jej wytłumaczyć, że walczę o to, żeby świat stał się bezpieczniejszy, żeby panował pokój – ciągnął Thomas. – Ale prawda jest taka, że moja motywacja jest podobna do twojej. Lubię swoją pracę, codzienne obowiązki i myśl, że przyczyniam się do czegoś większego. Nie wyobrażam sobie, że miałbym robić coś innego, na przykład pilotować samoloty pasażerskie.

– Może po prostu wszyscy mamy w sobie to coś – odparł Wisting. – Wydaje mi się, że twoja siostra czuje to samo.

Thomas wstał.

– Jutro wyjeżdżasz? – spytał Wisting.

– Nie. Line pracuje nad jakąś dużą sprawą. Zostanę do końca tygodnia i zajmę się Amalie.

Hotel zbudowano w ten sposób, że jego część znajdowała się nad plażą i morzem. Stiller dostał pokój od strony morza, z małym balkonem. Stał teraz na nim, wdychając zapach wodorostów i słonej wody. W głębi portu dostrzegł mężczyznę z dużym czarnym psem. Zobaczył ich w świetle latarni. Stali na molo, w które uderzały zimne spienione fale. Od czasu do czasu spryskiwał ich pył wodny.

Stiller opuścił balkon, dopiero kiedy mężczyzna z psem zniknęli, wydostając się poza żółty krąg światła. Na podłodze obok niego stał sześciopak piwa, z którego zostały już tylko trzy puszki. Temperatura powietrza utrzymywała je w lekkim chłodzie. Sięgnął po kolejną puszkę i zabrał ją ze sobą przed komputer. Miał nadzieję, że wkrótce zrobi się senny. Źle sypiał, a w hotelach jeszcze gorzej.

Nowa twarz Nadii Krogh wypełniła ekran komputera. Portret progresywny przyszedł tuż przed dziewiątą. Co

prawda w Londynie mogła być najwyżej ósma, ale to prawdopodobnie oznaczało, że ktoś poświęcił sporo czasu, żeby przedstawić możliwie najlepszy rezultat.

Stiller otworzył puszkę i usiadł. Nie miało dla niego żadnego znaczenia, jak teraz wyglądała. Pierwszy lepszy nastoletni maniak komputerowy z pewnością przygotowałby równie dobrą animację w swoim pokoju za znacznie przystępniejszą cenę.

Przelał zawartość puszkę do szklanki i znowu spojrzał na ekran.

Niewykluczone, że właśnie tak by wyglądała, gdyby wciąż żyła, pomyślał i wypił duży łyk piwa. Ale nie wierzył w to, że publikacja portretu cokolwiek im da. Rysunek był jedynie przyjaznym dla użytkownika rekwizytem, który miał pchnąć sprawę do przodu.

Spojrzał w lustro wiszące na ścianie nad biurkiem. Skóra wokół oczu lekko mu spuchła, a na białkach oczu pojawiło się kilka czerwonych plamek.

Pierwszy raz kłopoty ze snem dopadły go, gdy mieszkał z rodzicami w RPA. Powód wydawał się oczywisty. Chodziło o Julię Ann. Ale to, że znał przyczynę bezsenności, wcale nie ułatwiało rozwiązania problemu.

Zaczął się od tego, że po położeniu się spać przez godzinę lub dwie wiercił się i przewracał z boku na bok. Potem było już tylko gorzej. Sięgał po różne lekarstwa, które dawały mu kilka godzin snu, ale nie czuł się po nich wypoczęty. Po pół roku znowu zaczął sypiać normalnie.

Od tamtej pory bezsenność co jakiś czas dawała o sobie znać. Tak jak teraz. Od ponad sześciu miesięcy nie udało mu się przespać całej nocy.

Zamknął zdjęcie Nadii Krogh i przesłał je szefowi redakcji, z którym rozmawiał o czwartkowym programie. Następnie skupił się na Martinie Haugenie. Nadal nie potrafił go rozgryźć. W starych aktach sprawy nie znalazł nic na temat tego, jakim Haugen był człowiekiem. Jawił się jako dość enigmatyczna postać. Mieszkał sam i nie był zbyt towarzyski. Krąg jego znajomych ograniczał się do kolegów z pracy i nielicznych starszych krewnych. Kontrola komunikacji z czasem mogła pomóc stworzyć pełniejszy obraz Martina Haugena, podobnie jak przeszukanie jego domu. Ale chwilowo Stiller miał wrażenie, że na życiu Haugena kładł się jakiś cień, który powstrzymywał go przed tym, by żyć pełnią życia.

Stiller wypił kolejny łyk piwa. Znał ten typ ludzi. Ludzi z tajemnicami mroczniejszymi niż najgłębsze rowy oceaniczne. Tajemnicami, w których lubił grzebać.

– Coś nowego? – spytał Wisting i zamknął za sobą drzwi do pomieszczenia KK.

– Porno – odparł Hammer, wskazując głową na jeden z ekranów. – Wygląda na to, że facet coś abonuje. Wchodził na to wczoraj wieczorem. Nie otrzymujemy podglądu stron, ponieważ dostęp do treści jest płatny, ale strona logowania mówi swoje.

– Ekstremalni XXX – przeczytał Wisting. Strony zdawały się zawierać takie tematy, jak przemoc, sadyzm i masochizm.

– Nie wiem, jak powinniśmy to zinterpretować – stwierdził Hammer.

– Tak, to daje do myślenia – przytaknął Stiller i przetarł oczy. Wydawał się zmęczony i nie w sosie.

– Telefony?

– Żadnych.

– Maile?

– Tylko spam.

– Coś innego?

– Możliwe, że myśli o wyjeździe na wakacje. Wchodził na strony z drogimi egzotycznymi podróżami, ale niczego nie zamówił.

Stiller spojrział na zegarek.

– Dwóch techników jest już w drodze – powiedział. – Podjadą na stację kontroli pojazdów w Tønsbergu i zainstalują nadajnik w jego prywatnym samochodzie. Dzięki temu będziemy go mieć przez cały czas na ekranie.

– Czy to nie jest zbyt ryzykowne? – spytał Wisting. – W środku dnia, na otwartym parkingu przed jego miejscem pracy?

– Zobaczą, jak auto jest zaparkowane, ale lepsza okazja może się nie trafić – stwierdził Stiller. – Kiedy wraca do domu, wstawia auto do garażu. Poza tym to potrwa tylko chwilę. Potrzeba czegoś więcej, żeby ktoś to zauważył i zrozumiał, co się dzieje.

Wisting przyznał mu rację.

– A co potem? – spytał.

– Zdobyłem sądową zgodę na przeprowadzenie tajnego przeszukania – wyjaśnił Stiller. – Technicy przywiozą sprzęt potrzebny do odczytania twardego dysku Haugena.

– Jak wejdziemy do środka?

– Mamy w tym doświadczenie – zapewnił Stiller. – Nie będzie z tym żadnego problemu.

– Miejmy nadzieję – odparł Wisting i wrócił do

gabinetu.

Tajne przeszukanie należało do rzadkości. Zwykle przeprowadzali przeszukanie na podstawie dokumentu, w którym sędzia udzielał im na nie pozwolenia, a samo przeszukanie odbywało się w obecności oskarżonego albo po odwiezieniu go do aresztu. W ciągu swojej długoletniej służby Wisting brał udział w tajnym przeszukaniu posesji tylko dwa razy.

Siedem minut po dwunastej Stiller wsunął głowę do gabinetu Wistinga.

– Jesteśmy gotowi – oznajmił. – Przystępujemy do działania.

Wiadomość przyszła nagle, ale Wisting wstał i szedł za młodym śledczym do policyjnego garażu. Stał tam brudny samochód dostawczy na litewskich tablicach. Z boku miał naklejkę magnetyczną z rysunkiem młotka i piły.

– Pomysłowe – skwitował Wisting.

Domyślił się, że kierowcą jest jeden z techników, i pozdrowił go skinieniem głowy. Hammer już siedział z tyłu furgonetki. Wisting wspiął się na górę i przywitał z drugim specjalistą z wydziału technicznego w Kripos. Stiller wskoczył do środka za Wistingiem i zasunął boczne drzwi, zanim samochód opuścił garaż.

– Udało się? – spytał komisarz, mając na myśli nadajnik, który miał zostać zainstalowany w aucie

Martina Haugena.

– Bez problemu – odparł technik i podniósł tablet z mapą. Na środku mapy, na obrzeżach otwartej przestrzeni, w której Wisting rozpoznał parking przed miejscem pracy Haugena, znajdowała się czerwona kropka.

– Później zainstaluję to w waszym pomieszczeniu KK, żebyście mogli kontrolować jego położenie – dodał technik.

Szyby z tyłu furgonetki były przyciemniane, przez co szare chmury wydawały się jeszcze ciemniejsze i groźniejsze.

Wszyscy jadący z tyłu samochodu zatrzęśli się, gdy kierowca zredukował bieg i zaczął wspinać się w kierunku Kleiver. Stiller rozmawiał przez telefon. Po krótkiej wymianie zdań rozłączył się i zbliżył do twarzy prawe przedramię.

– Gotowe – powiedział do małego mikrofonu przymocowanego do nadgarstka.

Mężczyzna siedzący za kierownicą poprawił niemal niewidoczną słuchawkę douszną i podniósł kciuk w oknie oddzielającym szoferkę od ładowni.

– Wyłączyliśmy prąd – wyjaśnił Stiller. – Żeby kamery nie działały.

Wjechali na żwirową drogę prowadzącą do domu Haugena. Drobne kamyki grzechotały w nadkolach. Nagle samochodem zarzuciło i Wisting musiał

przytrzymać się sufitu, żeby nie stracić równowagi.

Kierowca wjechał na duży dziedziniec i zaparkował bokiem do budynku. Wisting wyjrzał przez okno. Pozbawiony prądu dom Martina wydawał się jeszcze bardziej opustoszały, niż kiedy widział go przed tygodniem.

Siedzieli i czekali, aż kierowca wysiądzie i podejdzie do drzwi. Zadzwonił i zrobił krok do tyłu.

– *Do you need repair?* – spytał Stiller łamanym angielskim, podpowiadając kierowcy, co ma powiedzieć, gdyby wbrew ich oczekiwaniom zastali kogoś w domu.

Żadnej reakcji. Kierowca podszedł do drzwi i z kieszeni kurtki wyjął coś, co przypominało filizankę. Umieścił ją nad zamkiem cylindrycznym i w ciągu minuty drzwi były otwarte.

– Wykonuje jakieś ruchy? – spytał Wisting, spoglądając na technika.

Ten sprawdził na tablecie.

– W postawie swobodnej.

Stiller rozsunał boczne drzwi furgonetki i rozdzielił rękawiczki i gumowe ochraniacze na obuwiu. Technik, który otworzył drzwi, spenetrował dom, podczas gdy pozostali czekali na korytarzu.

– Czysto – powiedział, potwierdzając ostatecznie, że dom jest pusty.

Wisting wpuścił pozostałych przed sobą. Podłoga w przedpokoju trzeszczała pod ich stopami.

– Dwa komputery – oznajmił mężczyzna, który pierwszy rozejrzał się po mieszkaniu. – Stacjonarny w pokoju gościnnym, laptop w salonie.

Wskazał głową na ławę przed telewizorem, na której stał przenośny komputer. Drugi z techników usiadł i otworzył walizkę. Wyjął z niej własny laptop, zewnętrzny twardy dysk, akumulator i przewody.

– Czy to zajmie dużo czasu? – spytał Wisting.

– To się okaże – odparł. – Najpierw musimy się podpiąć, a potem zobaczymy, jak dużo danych zapisał. Godzina na pewno zleci.

– Godzina – powtórzył komisarz i wyjrzał przez okno. Deszcz już nie padał, tylko kapało z drzew.

Część salonu pełniła funkcję gabinetu. Na biurku leżało kilka faktur i stosy innych dokumentów, a na półce na ścianie stały segregatory oznaczone rocznikami. Stiller zaczął je przeglądać, natomiast Hammer zniknął w sypialni.

Wisting udał się do kuchni. Przy ścianie pod oknem stała komoda – za krzesłem, na którym Martin Haugen zwykł siadać, ponieważ stamtąd sięgał swobodnie do wszystkich szuflad.

Na komodzie stało radio, obok kilku gazetek reklamowych różnych sieci sklepów i paru wydań „Vi Menn”^[5]. Wisting wiedział, że w najwyższej szufladzie Martin przechowuje portfel i klucze. Wysunął ją i zajrzał do środka. Po jednej stronie leżał stary telefon

komórkowy i kabel do ładowarki, kilka długopisów, mały zszywacz, tubka kleju błyskawicznego, nożyczki i czysty notes.

– Tutaj coś jest! – zawołał Hammer z innej części domu.

Wisting skierował kroki do salonu. Hammer wyszedł z sypialni, trzymając w ręce starą gazetę. Komisarz rozpoznał okładkę. To było wydanie „VG”, w którym zamieszczono wywiad z matką Nadii Krogh. Kobieta opisywała w nim smutek i tęsknotę za córką.

– Czy to nie dziwne? – spytał Hammer.

Stiller był tego samego zdania.

– Sfotografuj i opisz – poprosił.

– Ta gazeta leżała na samym dnie szuflady komody – wyjaśnił.

– Odłóż ją na miejsce.

Hammer przytaknął i wrócił do sypialni, a Wisting do kuchni. W szufladzie numer dwa leżał plik listów. Komisarz wziął je do ręki. Pod nimi znajdował się paszport. Położył listy na kuchennym stole i wyjął z szuflady paszport. Należał do Martina Haugena i został wystawiony 10 października. Pięć dni temu, pomyślał Wisting. Dokładnie w rocznicę zaginięcia Kathariny. Wnioski paszportowe były rozpatrywane niemal na bieżąco. W praktyce oznaczało to, że Haugen złożył wniosek na początku ubiegłego tygodnia, a gotowy paszport otrzymał pocztą wczoraj albo tuż przed

weekendem. Może miał go już w piątek?, pomyślał komisarz. Ale gdy wpadłem do niego po południu, nie wspominał o żadnym wyjeździe.

Wisting odłożył paszport na dno szuflady i zabrał się do sprawdzenia listów. Były to pisma z urzędu skarbowego, towarzystwa ubezpieczeniowego i banku. Przeglądał je systematycznie, żeby nie pomylić kolejności.

Na samym końcu znajdowała się biała koperta bez nazwiska i adresu.

Odłożył pozostałe listy na bok, otworzył nieopisaną kopertę i wyjął z niej kartkę. Jeszcze zanim wysunął ją całkiem na zewnątrz, poczuł nagły wyrzut adrenaliny. Widok zawartości sprawił, że zabrakło mu tchu, zupełnie jakby ktoś uderzył go w sam środek żołądka. Zakręciło mu się w głowie.

– Stiller – powiedział i przełknął ślinę, ale jego głos był zbyt cichy, by ktokolwiek mógł go usłyszeć. Chwycił się oparcia krzesła, żeby nie upaść, i zawołał:

– Stiller!

Śledczy z Kripos podszedł do niego. Wisting podał mu kartkę. Były na niej tylko trzy słowa.

„Wiem o tym”.

Każda litera tej krótkiej wiadomości została wycięta z gazety i przyklejona w odpowiednim miejscu w taki sam sposób, w jaki porywacz Nadii Krogh sporządził list z żądaniem okupu. Zbieg okoliczności nie wchodził w grę. Ktoś wiedział o Martinie Haugenie i Nadii Krogh.

– Leżała w szufladzie – wyjaśnił Wisting i wskazał głową komodę.

Stiller poprosił o kopertę.

– Nie jest zaadresowana – rzekł Wisting.

Stiller podniósł kopertę i spojrzał na nią pod światło.

– Jest w niej maleńka dziurka – zauważył.

Wisting spojrzał na kartkę, którą trzymał w dłoni. Na niej również było widać dziurkę wielkości główki od szpilki. Obaj doszli do tego samego wniosku, że anonimowy list był przyczepiony do drzwi.

– Nie wygląda aż tak staro – skwitował Stiller.

– Trudno powiedzieć – stwierdził Wisting, ale zgadzał się z młodszym kolegą. – To może mieć jakiś związek z kamerami, które zainstalował na budynku. Prawdopodobnie zainwestował w nie po tym, jak dostał tę wiadomość.

Do pokoju wszedł Hammer. Gdy zobaczył list, zaklął głośno.

Wisting starał się zebrać myśli. Nadawcy najwyraźniej zależało na tym, żeby Martin Haugen zrozumiał, że ktoś wie, czego mężczyzna się dopuścił.

– To jest potwierdzenie – powiedział Stiller, wbijając wzrok w Wistinga. – Nie uważasz, że powiedziała ci o liście, gdyby był niewinny? – spytał. – Gdyby nie rozumiał, o co ktoś go oskarża?

Wisting przytaknął.

– No i mamy problem – skwitował Hammer.

– Jaki?

– Nadawca wie, co zrobił Haugen – zaczął tłumaczyć. – Na liście mogą być odciski palców albo ślady biologiczne, dzięki którym dotarlibyśmy do nadawcy, ale żeby to sprawdzić, musielibyśmy zabrać ten list ze sobą. Ale wtedy Haugen od razu zauważył, że ktoś u niego był.

Wisting pozwolił Hammerowi trzymać list, a sam wygrzebał z kieszeni torebkę dowodową.

– Zabieramy list – powiedział stanowczym tonem. – Miejmy nadzieję, że przez jakiś czas Haugenowi nie przyjdzie do głowy zaglądać do tej szuflady, a jeśli zacznie go szukać, może pomyśli, że list gdzieś się zapodział, że odłożył go w inne miejsce. Najgorsze, co może się stać, to niepewność.

Wyjął osobną torebkę na kopertę.

– I tu rodzi się kilka pytań – stwierdził Hammer. – Nie podaliśmy do publicznej wiadomości, w jaki sposób zostały wykonane listy od porywaczy. Ściśle rzecz biorąc, wie o tym tylko policja i porywacze – i nadawca tego listu.

– I rodzina Nadii – przypomniał mu Stiller. – W ciągu tych dwudziestu lat, które minęły od porwania, na pewno często o tym rozmawiano, a w zeszłym tygodniu przekazaliśmy tę informację „VG”.

– Ale przecież nikt z nich nie wie, że Haugen stał się naszym głównym podejrzanym dzięki przeprowadzeniu nowej analizy daktyloskopijnej – zaprotestował Hammer.

Stiller wzruszył ramionami.

– Możliwe, że wyciągamy zbyt pochopne wnioski – odparł. – Ta wiadomość może przecież dotyczyć czegoś zupełnie innego. Wynika z niej tylko tyle, że nadawca o czymś wie. Zresztą niewykluczone, że to sam Haugen przygotował ten list, bo planuje jakiś nowy numer.

Wisting nie wierzył ani w jedno, ani w drugie.

– W zeszłym tygodniu widziałem tu jakiegoś mężczyznę – powiedział. – Byłem tutaj późnym wieczorem w rocznicę zaginięcia Kathariny. Próbował się ukryć, ale w końcu zniknął w lesie, gdy zrozumiał, że go zauważyłem.

– Widziałeś, jak przyczepia kopertę do drzwi domu?

Wisting potrząsnął głową z powątpiewaniem i wyszedł do przedsionka. Otworzył drzwi wejściowe i stanął przed nimi. Na środku, pod małą szybą z chropowatego szkła, znalazł małą dziurkę po pinezce albo jakimś innym ostrym przedmiocie, którego użyto do przymocowania koperty.

– W czwartek jej tutaj nie było – stwierdził stanowczo.

– Świetnie – skwitował Stiller i wziął od niego torebki z dowodami rzeczowymi. – Poproszę chłopaków, żeby zawieźli je do labu. Zobaczymy, czy coś nam to da.

Wisting wrócił do kuchni, odłożył pozostałe listy na miejsce i otworzył szufladę numer trzy. W środku leżały tygodniki, magazyny i plik kartek bożonarodzeniowych. Przejrzał je. Pochodziły od ciotki i wujków Haugena z Porsgrunn. Na wszystkich powtarzała się ta sama treść:

krótkie życzenia Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku. Było tam również kilka kopert z życzeniami urodzinowymi od tych samych członków rodziny. To tylko świadczyło o tym, jak wąski był krąg znajomych Martina Haugena.

Im głębiej sięgał, tym sztywniejsze i bardziej pożółkłe były kartki z życzeniami. Niemal na samym końcu stosu leżała koperta, która różniła się kształtem od pozostałych, ponieważ była prawie kwadratowa. Wyjął jej zawartość i nagle trzymał w ręce zdjęcie Line i Thomasa. To była kartka z podziękowaniem za pieniądze, które Martin ofiarował im z okazji confirmacji. Kartka została wysłana piętnaście lat temu i od tej pory leżała w szufladzie, w stosie, który każdego roku nieznacznie się powiększał.

Wisting niespodziewanie poczuł się jak intruz, grzebiąc w kuchennej szufladzie obcej osoby. Z okazji confirmacji Line i Thomas otrzymali prezenty od rodziny i przyjaciół, do których wówczas zaliczał się Martin Haugen.

Wisting odłożył kartki z życzeniami i gratulacjami z powrotem do szuflady i zasunął ją ostrożnie.

Przez kolejne pół godziny przetrząsał pozostałe szafki i szuflady. Skrupulatnie przejrzał zawartość niebieskiego dzbanka stojącego na parapecie i miski umieszczonej na lodówce. Technik pracujący w salonie uporał się z laptopem i przeszedł do pokoju gościnnego, żeby skopiować pliki zapisane na komputerze stacjonarnym.

Na rzędzie szafek wiszących nad blatem kuchennym stało sześć dużych porcelanowych kubków z prostymi sentencjami.

Wisting wspiął się na palce i zdjął ten z napisem „Twój najlepszy czas jest właśnie teraz. Delektuj się kawą”. Razem z kubkiem ściągnął grubą tłustą warstwę kurzu, który zbił się w kłębek i spadł do zlewu. Wisting wyłowił go, żeby nie zostawiać żadnych śladów, a ponieważ nie bardzo wiedział, co z nim zrobić, wepchnął go do tylnej kieszeni.

Kubek zawierał garść zagranicznych monet. Odstawił go na miejsce i był bardziej ostrożny, kiedy zdejmował z szafki drugi kubek. „Życie jest długie. Szczęście to kawa”. Na dnie naczynia leżał klucz. Wisting wyjął go dwoma palcami. Klucz kleił się do jednorazowych rękawiczek. Nie ulegało wątpliwości, że leżał tam na tyle długo, by osadziły się na nim tłuste opary. Nie był w żaden sposób oznaczony, ale z kształtu i wielkości można było wywnioskować, że pasuje do standardowych drzwi lub dużej kłódki.

Odłożył go na miejsce i sprawdził kolejny kubek. Ten był pusty. Podobnie jak trzy ostatnie.

– Ruch! – rozległ się krzyk z pokoju gościnnego.

Śledczy zebrali się wokół mężczyzny, który trzymał tablet. Wisting widział, jak czerwona kropka kieruje się na południe drogą E18.

– System się zawiesił – wyjaśnił technik. – Samochód

zaczął się poruszać siedemnaście minut temu.

Wisting spojrział na zegarek. Haugen powinien pracować jeszcze przez dwie godziny, a tymczasem czerwony kursor na ekranie wyraźnie zmierzał w ich kierunku.

– W takim razie będzie tu za niecałe dziesięć minut – obliczył Hammer.

Ekran laptopa technika pokazywał, że trwa transfer danych z komputera Martina Haugena.

– Ile czasu jeszcze ci to zajmie? – spytał Stiller.

– Potrzebuję tych dziesięciu minut – odparł technik.

– Okej. Czy te dane są pewne? Czy na sto procent jesteśmy teraz w czasie rzeczywistym?

Technik potwierdził.

– W takim razie przerwiesz, kiedy samochód skęrci z E18. – Odwrócił się w stronę Wistinga i Hammera. – A wszyscy pozostali upewnią się, czy absolutnie wszystko leży na swoim miejscu, czyli dokładnie tam, gdzie leżało, kiedy tu przyszliśmy, i sprawdzą, czy niczego po sobie nie zostawiamy, w szczególności rękawiczek i torebek na dowody. I szybko wycofujemy się do samochodu.

Wisting wszedł do kuchni i rozejrzał się wokół. Wszystko wyglądało tak jak przed ich przyjściem. Ruszył w stronę furgonetki i wsiadł do środka razem z Hammerem. Stiller stał w otwartych drzwiach. Komisarz sprawdził, która jest godzina. Minęły cztery minuty. Czas włókł się niemiłosiernie. Po siedmiu

minutach w drzwiach stanął kierowca. Przeszedł przez podwórze, usiadł za kierownicą i uruchomił silnik, po czym zawrócił ze sprzętem, żeby zamknąć drzwi na klucz. W końcu zjawił się również mężczyzna z walizką i sprzętem komputerowym.

Wzdłuż ściany domu przemknął szary cień.

– Kot! – jęknął Wisting.

Zakradł się po schodach i wśliznął do środka w chwili, gdy zamykały się drzwi.

Komisarz wyskoczył z auta i podbiegł do domu.

Kot zostawiał po sobie mokre ślady, tak jak technik, który pobiegł za nim. Wisting ruszył za nimi do salonu.

– Kici, kici, kici! – zawołał, nie widząc nigdzie zwierzęcia.

Schylił się, zajrzał pod stół i dostrzegł parę oczu za kanapą. Kiedy zbliżał się do niej, kot czmychnął do kuchni.

Wisting i technik pobiegli za czworonogiem, który zgrabnie ominął nogi krzesła i usiadł pod stołem.

Komisarz próbował go zwabić, ale kot zupełnie nie zwracał na niego uwagi. Technik ruszył powoli w jego stronę, ale zwierzę nie miało zamiaru dać się złapać i pobiegło z powrotem do salonu.

Ta sama sytuacja powtórzyła się jeszcze raz, zanim Wistingowi udało się na niego rzucić. Kot próbował wyrwać się z jego ramion, kiedy komisarz wynosił go na dwór. W tym czasie technik ukląkł i rękawem kurtki

wytarł mokre ślady w przedpokoju. Następnie zamknął drzwi na klucz, używając odpowiedniego sprzętu. Wisting wypuścił kota i wskoczył do furgonetki. Boczne drzwi zasunęły się z trzaskiem. Kierowca wpadł do szoferki i ruszył z impetem.

– Pozycja? – spytał Adrian.

– Nadal na E18 – odparł technik. – Nie skręcił, tylko pojechał dalej.

– To znaczy, że nie wraca do domu?

Technik potrząsnął przecząco głową.

– Jedzie w kierunku Telemarku.

Samochód wtoczył się na główną drogę. Wisting rzucił okiem na dom Steinara Vassvika, ale sąsiada Haugena nigdzie nie było widać.

– Mamy to, po co przyjechaliśmy? – spytał Stiller.

Mężczyzna obsługujący sprzęt komputerowy potwierdził.

– Dwa twarde dyski. Po południu przygotuję kopie, żebyście sami mogli je przejrzeć.

Wisting poprosił o tablet, na którym śledzono położenie samochodu Haugena. Technik podał mu sprzęt. Czerwona kropka właśnie minęła granicę między okręgami Vestfold i Telemark.

[5] „Vi Menn” (My mężczyźni) – norweski tygodnik przeznaczony głównie dla mężczyzn, założony w 1951 roku.

Line spojrzała na prędkościomierz. Miała tendencję do zwalniania w chwili, gdy pogrążała się w rozmyślaniach. Dokładnie tak jak teraz. Strzałka prędkościomierza ledwo przekraczała dziewięćdziesiątkę. Zobaczyła, że duży pick-up zaczyna wykonywać manewr wyprzedzania. Chwilę później zrównał się z nią, przyspieszył i szybko się oddalił, chociaż ona również dodała gazu.

Była umówiona na dwa wywiady. Pierwszy z Geirem Inge Hansenem w „Porsgrunns Dagblad”, a drugi z policjantem Kittilem Nystrandem, który rozpoczynał dyżur o szesnastej.

Po chwili wyprzedził ją jeszcze jeden samochód, chociaż jechała na granicy dozwolonej prędkości. Utrzymywała stałe tempo aż do zjazdu z E18 w kierunku Porsgrunn. Redakcja gazety mieściła się na Jernbanegata. Dojechała na miejsce, nie korzystając w ogóle z GPS-u. Budynek był szary i smutny i stał dokładnie naprzeciwko dworca kolejowego. Wszystkie miejsca parkingowe dla gości były

zajęte, ale Line znalazła jedno wolne na najbliższej bocznej ulicy, gdzie można było parkować za darmo przez dwie godziny.

Przyjechała prawie trzydzieści minut przed czasem. Korzystając z okazji, wyjęła dyktafon, żeby nagrać wstęp.

– Jesteśmy w drodze do redakcji „Porsgrunns Dagblad” albo po prostu „PD”, jak ją tu nazywają – zaczęła i pochwaliła się w myślach za to, że użyła zaimka „my”, chociaż Daniela z nią nie było. Teraz to ona i jej słuchacze stali za słowem „my”.

– „PD” jest małą lokalną gazetą dla Porsgrunn i Bamble. Ukazuje się pięć dni w tygodniu w nakładzie nieznacznie przekraczającym trzy tysiące egzemplarzy. Geir Inge Hansen pracuje tu jako dziennikarz od ponad czterdziestu lat i w tym czasie pisał o rzeczach ważnych i mniej ważnych. Tematem, któremu poświęcił najwięcej czasu, jest Nadia Krogh.

Wyłączyła dyktafon i schowała go do torebki. Była zadowolona z tego, że dotarła do Geira Inge Hansena. Przez telefon sprawiał wrażenie zainteresowanego i pełnego entuzjazmu. Ostatni raz pisał o Nadii Krogh rok temu, gdy minęło równo dwadzieścia pięć lat od porwania nastolatki. Wydawał się dumny z tego, że lokalna gazeta po raz kolejny przyglądała się starej sprawie, i chciał się dowiedzieć, dlaczego „VG” zdecydowała się sięgnąć ponownie po ten temat. Line przemilczała fakt, że policja wznowiła śledztwo

w sprawie porwania. Ta informacja miała się ukazać w jej artykule w piątek. Zamiast tego opowiedziała mu w kilku zdaniach o projekcie związanym z podkastem.

Do wywiadu pozostało jeszcze dwadzieścia minut. Dla zabicia czasu przejrzała wyjaśnienia złożone przez chłopaka Nadii, Roberta Grana. Adrian Stiller skontaktował ich ze sobą. W sobotę miała spotkać się z Granem i przeprowadzić z nim rozmowę. Była ciekawa, co jej powie. Policji przedstawił trzy różne wersje zdarzeń z tamtego feralnego wieczoru, więc nietrudno zrozumieć, że skierował na siebie podejrzenia. Line czuła się w obowiązku zadać mu trudne i podchwytliwe pytania.

Za pięć drugą wysiadła z samochodu i udała się do budynku redakcji. Przy wejściu stał mężczyzna z kubkiem kawy w jednej i papierosem w drugiej ręce. Line widziała zdjęcia Hansena w Internecie i natychmiast go rozpoznała.

Dziennikarz najwyraźniej przeprowadził podobny research na jej temat, bo uśmiechnął się do niej, zaciągnął ostatni raz, po czym zgasił papierosa w popielniczce.

Line znowu włączyła dyktafon i podeszła do niego. Jej dłoń zniknęła w jego dużej dłoni.

– Witamy w naszych progach – przywitał ją doświadczony dziennikarz. – Zapraszam na górę.

Weszła za nim na pierwsze piętro. Zahaczyli o aneks kuchenny, gdzie Hansen napełnił swój kubek kawą. Line

poprosiła o szklankę wody i ruszyła za nim do ciasnego gabinetu, w którym panował zaduch.

Usiadła na krześle dla gości. W tym czasie dziennikarz uprzątnął biurko.

– Porwanie Krogh – powiedział, jakby chciał przypomnieć temat rozmowy. – Jestem dziennikarzem od czterdziestu dwóch lat, ale jeszcze nigdy nie przeprowadzano ze mną wywiadu.

Line uśmiechnęła się. Dziennikarze przeprowadzający wywiady z dziennikarzami zwykle niewiele nowego wnosili do sprawy.

– Pamięta pan, kiedy usłyszał o tym po raz pierwszy?

Geir Inge Hansen przytaknął.

– Wtedy to nie była jeszcze sprawa porwania, tylko zaginięcia, których jest dość dużo: nastolatka, która nie wróciła do domu z imprezy. Gdy wszczęto poszukiwania, uznaliśmy, że to temat również dla nas. Ludzie stają się ciekawi, kiedy widzą policję, Czerwony Krzyż i wolontariuszy w akcji.

Rzucił okiem na dyktafon, jakby przeszkadzał mu wypowiedzieć na głos myśli, które krążyły mu po głowie.

– Policja szybko przystąpiła do pracy – powiedział mimo to. – Może miało to związek z faktem, że zaginięcie córki zgłosił Joachim Krogh, ale prawdopodobnie powodem było również to, że dość szybko stało się jasne, że dziewczyna nie nocowała u swojego chłopaka ani u swojej przyjaciółki. Wręcz przeciwnie: wyszła z imprezy

wcześniej, więc coś musiało się stać.

Stary dziennikarz zrobił kolejną pauzę.

– Kiedy oskarżono jej chłopaka, sprawa przybrała dramatyczny obrót – mówił dalej. – Najpierw o składanie fałszywych zeznań, później o zabójstwo. W każdym razie nigdy wcześniej nie zajmowałem się czymś takim. Pamiętam rozprawę, na której zapadła decyzja o tymczasowym aresztowaniu. Nigdy nie widziałem tylu dziennikarzy zgromadzonych w jednym miejscu. Robert Gran został wprowadzony do sali. Wyglądał tak, jakby to, co działo się wokół niego, nie robiło na nim żadnego wrażenia. Wydawał się taki chłodny. Cyniczny. Patrzył przed siebie pustym wzrokiem. I te jego ciemne oczy.

Zadzwoił telefon komórkowy. Hansen wyciągnął go z kieszeni, rzucił okiem na wyświetlacz i wyłączył komórkę.

– I wtedy nastąpił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni – mówił dalej. – Prawie dwa tygodnie po zaginięciu Nadi policja zwołała konferencję prasową. Byliśmy pewni, że to oznacza jedno z dwóch. Albo chłopak przyznał się do zabójstwa, albo znaleźli ciało. Albo jedno i drugie. Ale tak się nie stało. Komendant zaczął od tego, że przez ostatni tydzień prowadzono dialog z osobami, które twierdziły, że porwały Nadię Krogh, i zażądały za nią okupu. Nikt się tego nie spodziewał. W sali zapadła grobowa cisza, jak po wybuchu bomby. Potem zaczęły błyskać flesze aparatów fotograficznych.

Dziennikarz po drugiej stronie biurka podniósł kubek z kawą i wypił duży łyk.

– Resztę historii znasz – stwierdził. – Chłopaka zwolniono, a Nadii nigdy nie odnaleziono.

Line postanowiła skierować rozmowę na temat, który chciała naświetlić w swoim artykule.

– Co o tym wszystkim myśleli ludzie? – spytała.

– Wydaje mi się, że nie wiedzieli, co mają o tym myśleć – odparł. – Najpierw poczuli strach. Młoda dziewczyna znika bez wieści. Potem ulgę, którą dało im zatrzymanie podejrzanego, a z drugiej strony przeżyli szok. Kiedy okazało się, że to było porwanie, ludzie byli całkiem skołowani. Joachim Krogh, ojciec Nadii, był, co by nie mówić, kontrowersyjną postacią. Zresztą tak jest do tej pory. Niektórzy twierdzili, że to może mieć jakiś związek z nim. Był wtedy w trakcie restrukturyzacji i właśnie zamknął zakład przemysłu drzewnego, gdy to się stało. I dlatego pojawiły się głosy, że uprowadzenie jego córki mogło być zemstą któregoś ze zwolnionych pracowników. Prawie sto osób wylądowało na bruku, ludzie, którzy pracowali u Krogha przez całe życie, niektórzy przez wiele pokoleń. Ale jeśli tak było, to sprawca osiągnął efekt odwrotny do zamierzonego. Porwanie dziewczyny wzbudziło w ludziach współczucie i nikt już nie oczekiwał, że Krogh będzie się tłumaczył z zamknięcia zakładu w samym środku dramatycznych wydarzeń, które dotknęły jego rodzinę. Wręcz przeciwnie: lokalni

politycy i związkowcy siedzieli cicho. Byli też i tacy, którzy twierdzili, że Joachim Krogh wykorzystał tę sytuację ekonomicznie, a pieniądze, których porywacze zażądali za uwolnienie Nadii, były śmiesznie małe w stosunku do tego, ile facet zyskał na tym, że nikt nie ośmielił się protestować i wystąpić na drogę sądową przeciwko zrozpaczonemu ojcu.

Geir Inge Hansen opowiadał dalej o tym, jak śledził rozwój wypadków. Był obecny, gdy nurkowie z lokalnego klubu przeszukiwali Eidangerfjorden, gdy przekopano las w poszukiwaniu zwłok, gdy jasnowidze utrzymywali, że wiedzą, gdzie znajduje się Nadia, i gdy ten i ów był przekonany, że widział ją całą i zdrową w jakimś innym mieście w kraju lub za granicą. Jej zaginięcie otaczała coraz większa tajemnica.

Line zyskała nie tylko wypowiedzi, których mogła użyć w artykule, ale także pomysły na inne ciekawe rozmowy.

Upewniła się, że wywiad się nagrał, i wyłączyła dyktafon. Hansen wstał, żeby odprowadzić ją do wyjścia.

– Nadal uważam, że to był jej chłopak – powiedział.

– Dlaczego?

– Możesz to nazwać intuicją albo przeczuciem – odparł.

– Z tym facetem jest coś nie tak.

– A listy od porywaczy? Przecież zostały wysłane, kiedy chłopak Nadii siedział w areszcie.

– Każdy mógł je wysłać – skwitował.

– Nie każdy – zaprotestowała. – Nie Robert Gran.

– Ale mógł to zrobić ktoś, kto chciał mu pomóc oczyścić się z zarzutów – stwierdził Hansen. – Jak tylko Gran został zwolniony z aresztu, słuch po porywaczach zaginął.

– Do listu dołączono zdjęcie – przypomniała mu Line. – Zdjęcie Nadii i jej młodszego brata, które zawsze nosiła w portfelu.

Geir Inge Hansen wzruszył lekko ramionami i uśmiechnął się.

– W jednym masz niewątpliwie rację – powiedział. – Listów z żądaniem okupu nie mógł wysłać ktokolwiek. Musiał to zrobić wspólnik. Ktoś, kto wiedział, co się stało z Nadią i gdzie była.

Line żałowała, że wyłączyła dyktafon, ale właśnie dlatego Hansen odważył się podzielić swoimi osobistymi przemyśleniami na temat sprawy.

Wyjął nowego papierosa, wsunął go do ust i odprowadził młodszą koleżankę po fachu do wyjścia.

– Kim mogła być ta osoba, która pomogła Granowi? – spytała Line, gdy znaleźli się przed budynkiem redakcji.

– Nie wiem – przyznał Hansen i zapalił papierosa. – Wiem natomiast, że Robert Gran wciąż mieszka ze swoją matką.

Ostatnie słowa dziennikarza dzwoniły jej w uszach, gdy szła do samochodu.

Spojrzała na całą sprawę z nowej perspektywy. I to przed spotkaniem z chłopakiem Nadii.

Jednak myśl o tym zniknęła, gdy tylko Line podeszła

do samochodu. Na widok żółtej kartki na przedniej szybie zaklęła. Kolejny mandat.

Rozejrzała się dookoła, żeby sprawdzić, czy parkingowi są gdzieś w pobliżu, ale nikogo nie zobaczyła. Sprawdziła godzinę i znak drogowy. Zostawiła samochód na mniej niż dwie godziny, ale zapomniała doliczyć do tego pół godziny, które przesiedziała w aucie, przygotowując się do spotkania.

To był już drugi mandat za złe parkowanie w tym tygodniu. Usiadła ciężko za kierownicą i rzuciła żółtą kartkę na fotel pasażera. Zirytowana, zrezygnowana i sfrustrowana. Przekreśliła kluczyk w stacyjce i za mocno przycisnęła pedał gazu, bo kiedy wycofywała, aż zapiszczały opony.

Wcześniej planowała, że zatrzyma się gdzieś po drodze i przy sałatce i kawie przygotuje do wywiadu z policjantem, ale uznała, że nie może sobie na to pozwolić. Zamiast tego podjechała do sklepu spożywczego, gdzie kupiła butelkę wody i paczkę chrupkiego pieczywa, które zjadła w aucie.

Jadąc na spotkanie z Kittilem Nystrandem, zadzwoniła do Thomasa. Miło spędzali czas. Oboje. Miała dla Amalie zarezerwowane miejsce w żłobku od Nowego Roku, ale do tego czasu była całkowicie uzależniona od pomocy innych, kiedy musiała pracować.

Zjawiała się za wcześnie. Kittil Nystrand rozpoczynał służbę o czwartej, ale był z nią umówiony na spotkanie

o wpół do piątej. Przez większą część dnia było sucho, ale teraz znowu zaczął padać deszcz.

Włączyła dyktafon. Silnik chodził na biegu jałowym, a wycieraczki rozgarniały strugi deszczu.

– Jestem przed Olavsberget Camping w Porsgrunn – zaczęła. – Jest już po sezonie. Pole kempingowe zamknięto, lekko oświetlony pozostał jedynie budynek sanitarny i kopia nad żółtym kioskiem na placu przed samym wjazdem na kemping. Dwadzieścia sześć lat temu za tym właśnie kioskiem w worku na śmieci leżały trzy miliony koron. Za chwilę spotkamy się z policjantem Kittilem Nystrandem i poznamy więcej szczegółów tej sprawy.

Policyjny radiowóz zjawił się, kiedy tylko wypowiedziała te słowa, prawie dziesięć minut przed czasem. Zatrzymał się obok niej. Mężczyzna siedzący za kierownicą opuścił szybę.

– Czy to z panią jestem umówiony na rozmowę? – spytał.

Miał chropowaty głos, który pasował do jego wyglądu. Sztywne, krótko ostrzyżone włosy, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i mocna szczęka.

– Przesiądzie się pani do mnie? – spytał.

Podziękowała, zabrała sprzęt do nagrywania i wsiadła do radiowozu. Uprzedziła go, że będzie nagrywać wywiad i że jego fragmenty mogą zostać wykorzystane w podkaście.

– Spędził pan tutaj kilka godzin? – zaczęła Line.

Policjant przytaknął.

– Pracowałem wtedy w wydziale narkotykowym – powiedział. – Byliśmy osobną grupą, która prowadziła obserwacje. Pewnego popołudnia zostaliśmy wezwani przez szefa wydziału. To był czwartek. Poinformował nas o zaistniałej sytuacji. Nadia Krogh została porwana, a jej rodzina dostała listy z żądaniem okupu. Pieniądze miały zostać przekazane tutaj, w czarnym worku na śmieci, który rodzina miała zostawić za kioskiem. Dostaliśmy rozkaz zajęcia pozycji, zanim zjawi się Joachim Krogh.

– Jaki właściwie był plan? – spytała Line.

– Krogh chciał zapłacić okup za córkę. Naszym zadaniem było śledzić pieniądze. Nie mieliśmy w żaden sposób interweniować, tylko monitorować sytuację. Istniało ryzyko, że zjawią się jacyś ciekawscy przechodnie i zaczną grzebać w worku na śmieci.

Nagle odezwało się policyjne radio. Nystrand ściszył je.

– Tutejsi pracownicy niczego się nie domyślali – mówił dalej. – Tylko właściciel kempingu został poinformowany, że prowadzimy obserwację w związku ze sprawą narkotykową. W tamtych czasach biegła tędy E18. Panował duży ruch, wiele osób się tu kręciło. Plan był taki, żeby pozwolić porywaczom podjąć okup i zacząć ich śledzić. Jak tylko się tutaj zainstalowaliśmy, dostaliśmy wsparcie z Oslo. Pracowaliśmy w trzech zespołach. Dwa były na miejscu, na dwunastogodzinnym dyżurze, a trzeci

odpoczywał. Osiemnastu ludzi, w samochodach i na motocyklach. Poza tym dysponowaliśmy samolotem, który był w ciągłej gotowości na Geiteryggen. Ja sam siedziałem w furgonetce z logo pogotowia hydraulicznego.

– I co się stało? – spytała.

– Nic – westchnął policjant. – Problem polegał na tym, że w listach od porywaczy znalazła się jedynie informacja dotycząca miejsca dostarczenia okupu, ale ani słowa na temat czasu. Pieniądze nie zostały podjęte i porywacze przestali się odzywać. Po weekendzie zredukowaliśmy zespoły, a pod koniec tygodnia operacja została odwołana. Zabraliśmy pieniądze i zwinęliśmy się stamtąd.

Główną drogą przejeżdżała ciężarówka. Line poczekała, aż hałas ucichnie.

– Brał pan kiedyś udział w podobnej akcji? Przedtem lub potem? – spytała.

– Nie.

– Zastanawiał się pan nad tym, co mogło się wydarzyć?

– Wiele razy – odparł. – Ale nadal nie mam pojęcia, co poszło nie tak.

Na jednym z ekranów w pomieszczeniu KK pojawił się obraz śledzonego pojazdu. Czerwona kropka wskazująca położenie samochodu Martina Haugena tkwiła nieruchomo tuż przed Porsgrunn, zaledwie kilkaset metrów za zjazdem z E18.

Hammer zamienił mapę na zdjęcie lotnicze. Auto zostało zaparkowane na terenie przemysłowym, którego najbardziej charakterystycznym elementem była duża kopalnia piasku. Częściowo zarośnięta, ale na fotografii lotniczej nadal wyglądała jak rana w krajobrazie.

– Zaparkował tuż przed budynkiem firmy – powiedział Hammer, sprawdzając adres. – Materiały budowlane Montér. Ciekawe, co kombinuje.

– Nadia zaginęła kilka kilometrów dalej – wyjaśnił Stiller i wskazał punkt na mapie. – Szukali jej w tej kopalni piasku.

– Jakaś aktywność na linii? – spytał Wisting.

– Nie, ale na podstawie triangulacji możemy

stwierdzić, że telefon znajduje się w tym samym miejscu co samochód – odparł Hammer. – To on nim jedzie.

– Powinniśmy dać mu ogon – stwierdził Stiller. – Przynajmniej wiedzielibyśmy, co teraz robi.

– Może kupuje łopatę? – podsunął Hammer.

W tej samej chwili czerwona kropka zaczęła się przemieszczać. Trzej śledczy stali i przyglądali się jej w milczeniu. Samochód jechał dalej w kierunku Porsgrunn. Minął centrum miasta i most, a kiedy znalazł się po drugiej stronie rzeki, kontynuował podróż drogą okręgową w kierunku zachodnim.

– Jedzie do domku letniskowego – stwierdził Wisting.

Hammer obrócił się w fotelu w jego stronę.

– Czy to nie dziwne? – spytał. – Facet nie był tam od dawna i nagle postanawia urwać się z pracy, żeby pojechać do domku letniskowego?

Wisting nie odpowiedział, ale usiadł na wolnym krześle.

Czerwona kropka przejechała przez Kilebygda. Po dziesięciu minutach skręciła z głównej drogi i zatrzymała się.

– Szlaban – skomentował Wisting.

Hammer powiększył zdjęcie lotnicze i po chwili zobaczyli wąski pasek drogi wijącej się przez las. Czerwona kropka poruszała się teraz wolniej, by po kolejnych dziesięciu minutach znieruchomieć.

– Tam jest domek – wyjaśnił Wisting i wskazał

budynek usytuowany na brzegu podłużnego jeziora. – Nie da się dojechać pod same drzwi. Końcówkę trzeba pokonać pieszo.

– Masz współrzędne? – spytał Stiller.

Hammer umieścił kursor myszy na środku obrazu i otrzymał długość i szerokość geograficzną miejsca.

– Zadzwońię do lotnictwa policyjnego – oznajmił Stiller, sięgnął po telefon i odszukał właściwy numer w kontaktach.

Wisting usłyszał, jak śledczy się przedstawia.

– Prowadzimy elektroniczny monitoring obiektu w związku ze sprawą zabójstwa – wyjaśnił. – Czy możemy otrzymać wsparcie w postaci przelotu nad obserwowanym obiektem, żeby sprawdzić, co robi podejrzany?

Wyglądało na to, że odpowiedź była pozytywna. Stiller podał współrzędne i obiecał, że prześle pisemny wniosek o udzielenie pomocy.

– Możemy otrzymać obraz z kamery? – spytał i coś zanotował, zanim rozmowa dobiegła końca.

– Zajmą się tym? – spytał Hammer.

– Właśnie kończą zlecenie w Agder – wyjaśnił. – Muszą tylko zatankować w Kjevik i w drodze powrotnej do bazy przelecą się nad naszym obiektem. Będą nad nim za czterdzieści pięć minut.

– I dostaniemy obraz na żywo?

Stiller wyrwał kartkę z notesu i podał ją Hammerowi.

– Musisz wejść na tę stronę – powiedział.

Hammer otworzył nowe okno w przeglądarce ze stroną, na którą helikopter przesyłał bezpośredni obraz z kamery. Wisting wiedział, że na pierwsze ujęcia przyjdzie im jeszcze poczekać, ale nie potrafił zmusić się do tego, by opuścić pokój. Wszyscy trzej siedzieli i wpatrywali się w pusty ekran.

– Myślę, że ma na koncie obie – powiedział Hammer i z kieszeni spodni wygrzebał pudełko snusu. – Nadię i Katharinę. Dwie sprawy zaginięcia i jeden wspólny mianownik: Martin Haugen.

Wistingowi krążyły po głowie te same myśli, ale nie zgadzał się z wnioskiem kolegi. Mieli dowody na to, że kiedy zginęła Katharina, jej mąż znajdował się na drugim końcu kraju, w miejscu oddalonym o osiem godzin jazdy od ich domu.

Dzielili się myślami i pomysłami, ale teorie łączące obie sprawy były mało przekonujące, a motywy mocno naciągane.

Nagle strona przekazująca obraz z helikoptera ożyła. Po kilku sekundach zakłóceń spojrzeli ukośnie w dół na las. Deszcz sprawił, że obraz był szary, a szczegóły krajobrazu trudne do rozróżnienia.

Zadzwoił telefon Stillera. Zgłaszała się obsługa helikoptera. Śledczy włączył tryb głośnomówiący.

– Za jakieś dwie minuty będziemy nad obiektem – oznajmił pilot, przekrzykując jednostajny hałas panujący

w kokpicie. – Nadlatujemy z południa – południowego wschodu. Jesteśmy na wysokości sześciuset metrów, zejdziemy do pięciuset, ale niżej już nie, żeby nie zostać zidentyfikowanym. Rozumiem, że waszym zdaniem to ma sens?

– Absolutnie tak – potwierdził Stiller. – Możecie podejść bliżej kamerą?

– Zablokujemy kamerę na celu, kiedy ten znajdzie się w jej zasięgu – wyjaśnił pilot. – Wtedy przybliżymy obraz.

Połączenie zostało na chwilę zakłócone przez szum elektryczny.

– Sześćdziesiąt sekund – zameldował pilot, gdy odzyskali połączenie. Obraz z kamery obrócił się pionowo i pokazał to, co znajdowało się ukośnie przed helikopterem.

– Czterdzieści sekund.

Po prawej stronie ekranu pojawiło się podłużne jezioro. Punkt celowania przeniósł się na ląd.

– Macie obraz? – spytał pilot.

Stiller potwierdził.

Nagle zobaczyli budynek stojący na polanie. Kamera została zablokowana na celu i obraz, choć rozmazany przez krople deszczu, znacznie się przybliżył.

– Wygląda na to, że ktoś jest na dachu – oznajmił pilot.

– Tam jest! – zawołał Hammer, wskazując punkt na ekranie.

Obraz jeszcze bardziej się przybliżył. Zobaczyli drabinę

opartą o ścianę domu i mężczyznę siedzącego na dachu. Przerwał pracę, przyłożył dłoń do czoła i spojrzał w stronę przelatującego helikoptera.

Po chwili obraz zmałał, aż w końcu mężczyzna i domek letniskowy zniknęli między świerkami.

– Mamy powtórzyć przelot? – spytał pilot.

Wisting potrząsnął głową. Stiller podziękował za pomoc i rozłączył się.

Hammer cofnął nagranie i zatrzymał obraz mężczyzny na dachu domku letniskowego.

– Miałem nadzieję na ciekawsze ujęcia – skwitował.

– To zależy, jak na to spojrzeć – skomentował Stiller.

Wisting przytaknął.

– Haugen twierdził, że w zeszłym tygodniu naprawiał przeciekający dach – powiedział. – Wiemy, że to nieprawda. – Wskazał nieruchomy obraz. – To, co teraz robi, to próba uwiarygodnienia swoich słów. Nie chce, żeby kłamstwo wyszło na jaw, kiedy przyjadę tam z nim na weekend.

Line urządziła sobie pracownię w piwnicy, ale z niej nie korzystała. Woląca leżeć na kanapie z laptopem na kolanach i notatkami rozrzuconymi na stole i podłodze. Pracując w ten sposób, nie musiała również korzystać z elektronicznej niani, żeby słyszeć, czy Amalie się obudziła.

Thomas siedział w fotelu i oglądał program dokumentalny. Nie przeszkadzało to ani Line, ani Amalie, chociaż drzwi do jej pokoju były otwarte.

Praca nad podkastem i serią artykułów przebiegała szybciej i łatwiej, niż to sobie wyobrażała. Następnego dnia wybierała się do Oslo, żeby przeprowadzić wywiad z Adrianem Stillerem z Kripos. Planowała również wpaść do redakcji i zaprezentować to, co udało jej się stworzyć. Potem miała już tylko jeden dzień na dokończenie materiału.

To, co miała przed sobą, to dokumenty dotyczące chłopaka Nadii, Roberta Grana. Stiller przysłał jej maila

z informacjami kontaktowymi i materiały źródłowe, z pewnością więcej, niż policja powinna ujawnić, ale dzięki temu oszczędziła mnóstwo czasu i mogła założyć, że ma do czynienia ze zweryfikowanymi informacjami.

Tak jak opowiadał Geir Inge Hansen, Robert Gran mieszkał obecnie u swojej matki na Slottsbrugata, rzut kamieniem od centrum Porsgrunn. Miał dwoje dzieci z dwiema różnymi kobietami, z którymi mieszkał. Line dysponowała ich nazwiskami, datami urodzenia i adresami. Z ostatniej zmiany adresu wynikało, że jego drugi związek rozpadł się trzy lata temu i że właśnie wtedy Gran wprowadził się z powrotem do domu swojej matki.

Jego rodzice rozwiedli się kilka lat po porwaniu Nadii. Ojciec zawarł kolejny związek małżeński. Nazwisko i adres drugiej żony były zapisane w papierach. Matka mieszkała sama.

Robert Gran był o rok starszy od Nadii. Zostali parą, gdy dziewczyna rozpoczęła naukę w liceum, a on poszedł do drugiej klasy. Obecnie miał czterdzieści cztery lata i pracował w firmie budowlanej w dziale logistyki. Jego zarobki również były podane.

Po raz pierwszy był przesłuchiwany przez policję w sobotę o godzinie 13:45, niemal czternaście godzin po tym, jak Nadia opuściła imprezę. Zeznał, że był pijany i nie bardzo wie, co się stało. Nadia pogniewała się na niego za to, że rozmawiał z inną dziewczyną. Po jakimś

czasie zauważył, że Nadia wyszła. Tuż przed dwudziestą został ponownie przesłuchany i skonfrontowany z zeznaniami innych osób, które widziały, jak stał na korytarzu i kłócił się z Nadią, i że skończyło się tym, że dziewczyna odwróciła się na pięcie, ściągnęła kurtkę z wieszaka na ścianie i wyszła. Zaledwie kilka minut później wiele osób widziało, że wybiegł za nią. Gran zaprzeczył, jakoby poszedł za Nadią, i stwierdził, że był zbyt pijany, żeby cokolwiek pamiętać. Natomiast inni uczestnicy imprezy utrzymywali, że prawie w ogóle nie pił. Pod koniec przesłuchania jego status zmienił się, ze świadka w oskarżonego o składanie fałszywych zeznań. Gran został zatrzymany, a w poniedziałek rano wydano postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. Wtedy mężczyzna zmienił wyjaśnienia. Przyznał, że poszedł za Nadią, żeby z nią porozmawiać, ale jej nie dogonił. Zamiast wrócić na imprezę udał się do własnego domu.

Thomas podniósł się z fotela i poszedł do kuchni z pustą szklanką.

– Przynieść ci coś? – spytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

Adrian Stiller dołączył do maila aktualne zdjęcie Roberta Grana opatrzone informacją „nie publikować”. Prawdopodobnie po to, żeby łatwiej jej było go rozpoznać. Był pięknym mężczyzną, chociaż na fotografii wyglądał bardzo poważnie, by nie powiedzieć ponuro. Doszła do wniosku, że to z powodu oczu. Były ciemne i zdawały się

skrywać jakąś tajemnicę.

W pierwszej chwili pomyślała, że zdjęcie pochodzi z bazy paszportów, ale nie zgadzały się wysokość i szerokość, i wtedy zrozumiała, że zdjęcie najprawdopodobniej zostało pobrane z policyjnego rejestru, ale tak przycięte, aby numer u dołu pozostał niewidoczny.

Stiller otworzył drzwi balkonowe i wpuścił do pokoju hotelowego trochę świeżego powietrza. Zrobiło się duszno przez dodatkowy twardy dysk podłączony do laptopa.

Stanął w otwartych drzwiach. Owionęło go surowe morskie powietrze.

Twardy dysk zawierał dwa foldery, lustrzane kopie komputerów Martina Haugena. Przenośny, stojący w salonie był dużo częściej używany, ale nie zawierał żadnych osobistych plików. Stacjonarny był o wiele bardziej interesujący. To on był podłączony do kamer monitoringu. Oprogramowanie zainstalowano w ubiegły poniedziałek i skonfigurowano w taki sposób, że kamery włączały się, kiedy zarejestrowały ruch. Czasem uruchamiał je kot, ale wystarczyło uporządkować krótkie sekwencje filmowe, by wiedzieć, kiedy Haugen wychodził i kiedy wracał. W czwartek kamery zarejestrowały Williama Wistinga. Był tam trzy razy i został sfilmowany zarówno z przodu, jak i z tyłu domu. Następne ujęcie

przedstawiało Martina Haugena. Licznik czasu pracy urzędnika umieszczony w prawym rogu pokazywał, że była 3:27 w nocy z czwartku na piątek. Na kolejnych nagraniach był już tylko Haugen i jeszcze raz Wisting, który odwiedził go w piątkowe przedpołudnie.

Stiller wrócił do biurka, ale zostawił uchylone drzwi balkonowe. Czerwona kropka symbolizująca samochód Haugena znowu była w ruchu. Mężczyzna przebywał w domku letniskowym jeszcze długo po zapadnięciu zmroku, aż w końcu kursor zaczął powoli przemieszczać się wzdłuż leśnej drogi i dalej w kierunku Larviku. Przez ostatnie pół godziny stał nieruchomo na Vallermyrene przed Porsgrunn. Według mapy znajdował się tam punkt gastronomiczny.

Najwyraźniej Martin skończył jeść i kontynuował podróż do domu.

Kamery monitoringu pomogły im stworzyć prostą oś czasu. Haugen wyjechał z domu w środę o 11:23, a wrócił w nocy z czwartku na piątek, czterdzieści godzin później. Przed wyjazdem złożył wniosek o nowy paszport i kupił kamery do monitorowania domu. Łatwo było wydedukować, że jedno i drugie było konsekwencją anonimowego listu. „Wiem o tym”. Haugen najwyraźniej się przestraszył. Stillerowi podobała się ta myśl. Przerażeni ludzie zachowywali się irracjonalnie.

Przetarł oczy. Nagle dotarło do niego, jak bardzo jest zmęczony. Ostatniej nocy spał trzy godziny i szczerze

wątpił, że tej nocy będzie lepiej, chociaż powieki same mu się zamykały. Dawno temu odkrył, że być zmęczonym to nie to samo co być sennym.

Wpatrywał się w czerwoną kropkę na tablicie, która była w ciągłym ruchu. Po niecałych dwudziestu minutach zatrzymała się przed domem w Kleiver.

Stiller wyjął telefon komórkowy i wysłał Wistingowi esemesa z wiadomością, że Martin Haugen wrócił do domu.

Telefon komórkowy Wistinga wydał z siebie kolejny sygnał. Jeszcze jeden esemes od Stillera, tym razem dłuższy. Adrian przejrzał lustrzane kopie komputerów Martina Haugena. Najbardziej interesujące były nagrania z kamer monitoringu, z których wynikało, że Martin przebywał poza domem przez dobę i szesnaście godzin.

Wisting odpisał krótkim „OK”. Wstał z fotela w salonie i przeszedł do kuchni. Nie mógł usiedzieć na miejscu i dlatego zaczął sprzątać blat, na którym Thomas zostawił nóż i deskę do chleba.

Martin Haugen opuścił dom z powodu, którego nie chciał nikomu zdradzić. Kłamał na temat przyczyny nieobecności – i przed nim, i przed kolegami z pracy.

Dzięki prowadzonej obserwacji mieli pełną kontrolę nad tym, gdzie w danym momencie znajdował się Haugen, ale nie wiedzieli, gdzie był w zeszłym tygodniu. Istniał jednak sposób, by się tego dowiedzieć.

Wisting wyciągnął telefon z kieszeni i napisał esemesa do Stillera: „Dane o ruchu z zeszłego tygodnia”.

Wiedział, że Stiller zrozumie tę skrótową wiadomość. Historia połączeń z telefonu komórkowego Haugena powie im, z kim się kontaktował i gdzie przebywał w ciągu półtorej doby, kiedy był poza domem.

Odpowiedź przyszła od razu: „Już to robię”.

Prawdopodobnie motorem działania Haugena były trzy słowa. „Wiem o tym”. Anonimowa wiadomość była krótką zbitką słów, podobnie jak listy od porywaczy Krogh, ale musiała nim wstrząsnąć.

Ale kto i co mógł wiedzieć?

Wisting wrócił do salonu. Wychodząc z pracy, zabrał segregator oznaczony nazwiskiem „Inger Lise Ness”. Ona chyba najlepiej знаła Martina Haugena. Żyli ze sobą kilka lat, zanim Martin spotkał Katharinę. Niestety, wszystko, co powiedziała policji, oceniano przez pryzmat jej stanu psychicznego.

Najwięcej problemów przysporzyło to, że kradła pocztę. Z tego powodu Katharina i Martin nie płacili rachunków i nie reagowali na wezwania do zapłaty, co doprowadziło do wszczęcia postępowania windykacyjnego. Wisting sięgnął po dokument, w którym wyszczególniono przedmioty należące do Kathariny znalezione w komodzie w domu Inger Lise Ness. Odhaczył na marginesie fakturę z towarzystwa ubezpieczeniowego. Widniała na niej data 21 września 1987 roku. To był

poniedziałek po zaginięciu Nadii, a to oznaczało, że Ness musiała zakraść się do skrzynki pocztowej byłego męża w czasie, kiedy porywacze więzili Nadię.

Podczas przesłuchania przyznała się do nękania Haugenów, a to, czego się dopuściła, zrzucano na karb frustracji i złości na Martina. „Nie wiecie, jaki on jest naprawdę”, zanotowano w protokole. „Nie wiecie, co zrobił. Nie wiecie tego, co ja wiem”. Wtedy jej wypowiedzi odczytano jako próbę usprawiedliwienia się i zrzucenia winy na kogoś innego. Teraz należało się zastanowić, czy Ness rzeczywiście posiadała jakieś ważne informacje.

Sekcja starych nierozwiązanych spraw mieściła się na piątym piętrze budynku Kripas we wschodniej części Oslo. Adrian Stiller wciąż nie urządził swojego biura. Było tam tylko kilka półek z pojedynczymi segregatorami, biurko z monitorem i fotel biurowy.

Nie spędził w nim zbyt wielu godzin. Jego praca w grupie EU polegała głównie na wyjazdach w teren, do tych okręgów policyjnych, którym podlegała dana sprawa. Gdyby nie wywiad, którego miał udzielić Line Wisting, tego dnia również by się tutaj nie zjawił. Oczywiście dużo prościej i praktyczniej byłoby umówić się w Larviku, wolał jednak, żeby nie wiedziała, że był w mieście.

Za pięć dwunasta zadzwoniła recepcjonistka i zakomunikowała, że przybyła Line Wisting. Zszedł na dół. Stała z torebką przewieszoną przez ramię i dyktafonem w ręce. Zrozumiał, że urządzenie jest włączone, ale nie dał tego po sobie poznać, kiedy się z nią

witał i zapraszał do siebie.

Trzymała dyktafon przed sobą, żeby nagrał się dźwięk przeciągania karty dostępu przez czytnik i wpisywania kodu, ale jak tylko zatrzasnęły się za nimi drzwi, nacisnęła przycisk pauzy.

– Jak leci? – spytał, kiedy czekali na windę.

– W porządku – zapewniła. – Większość jest już gotowa. Potrzebuję jeszcze tylko kilku zdań od pana i odpowiedzi na pytanie, dlaczego wznowiliście śledztwo w sprawie Krogh.

Drzwi windy otworzyły się i weszli do środka. Stał tak blisko niej, że czuł słaby, słodkawy zapach jej perfum, który automatycznie przywołał wspomnienie lata.

W drodze do gabinetu zabrał z aneksu kuchennego karafkę z wodą i dwie szklanki. zaproponował jej kawę, ale podziękowała. Usiedli.

Była dobrze zorganizowana. Zanim zdążył napełnić szklanki wodą, już miała przygotowany notes i włączony dyktafon.

– Dlaczego postanowiliście wznowić sprawę Krogh? – spytała.

Był przygotowany na to pytanie, ale nie mógł podać prawdziwego powodu: że znaleźli odciski palców Martina Haugena na liście od porywaczy. To była informacja, którą chciał zachować na później.

– Sprawa porwania Nadii Krogh była wyjątkowa – odparł. – Bezprecedensowa. Nie było drugiego takiego

przypadku w norweskiej historii kryminalnej. Ta sprawa była prawdziwym ciosem zarówno dla policji, jak i dla krewnych zaginionej, a także dla całej społeczności lokalnej.

To był zwykły bełkot. Chwył stosowany przez polityków. Takie okrągłe zdania często padały z ust szefów policji i Line Wisting była wyraźnie niezadowolona.

– Co czyni tę sprawę wyjątkową? – dopytywała.

– Tego rodzaju porwania są rzadkie – odparł. – Podobnych spraw należy szukać w innych krajach i na innych kontynentach.

– Czy to może być powodem tego, że sprawa nie została rozwiązana? – pytała dalej Line. – To, że śledczy nie mieli odpowiednich kompetencji?

Stiller musiał zachować daleko idącą ostrożność. Bez względu na to, co sam myślał o pierwszym śledztwie, szef Kripos wiele razy podkreślał, że członkom grupy EU nigdy nie wolno krytykować wkładu kolegów w wyjaśnienie dawnych spraw.

– Sprawa Krogh od początku była traktowana priorytetowo – zapewnił. – Skierowano do niej najzdolniejszych śledczych. Największym wyzwaniem, jak zawsze w sprawach zaginięć, był brak miejsca zdarzenia.

Rozmowa toczyła się dalej. Wyjaśnił jej zasady organizacji grupy EU i to, że policja dysponuje coraz

lepszymi narzędziami do rozwiązywania najtrudniejszych spraw.

– Ale chociaż ślady techniczne i DNA są ważne, to jednak do wyjaśnienia sprawy najczęściej przyczyniają się nowe informacje od osób, które coś wiedzą – stwierdził. – Właściwa osoba musi zacząć mówić.

Wydawało się, że to była odpowiednia uwaga końcowa. Stiller był zadowolony ze swojej odpowiedzi i skinął głową na dyktafon, żeby zasygnalizować, że powinna go już wyłączyć.

– Wie pan, kim jest ta osoba? – spytała, jeszcze przy włączonym dyktafonie.

Nic nie powiedział. Line pozwoliła, żeby dla wzmocnienia efektu na kilka sekund zapadła cisza, zanim wyłączyła dyktafon i schowała go do torebki, żeby dać znać, że jego odpowiedź, jeśli w ogóle padnie, to będzie *off the record*, dosłownie rzecz biorąc.

– Musi pan mieć coś więcej – mówiła dalej, kiedy długo nie odpowiadał. – Czekanie, aż właściwa osoba zacznie mówić, wydaje się słabą strategią dochodzeniową.

– Chyba bardziej chodzi o to, by nakłonić właściwą osobę do mówienia – poprawił się i posłał jej uśmiech.

– Będziecie ponownie rozmawiać z Robertem Granem? – spytała. – Z jej chłopakiem?

– Już to zrobiliśmy.

– W sobotę jestem z nim umówiona na wywiad – wyjaśniła.

– To ja załatwiłem tę rozmowę – przypomniał jej Stiller.

– Wiem o tym – odparła. – Zastanawiam się, czy jest coś, co powinnam o nim wiedzieć.

– Co takiego?

– Na przykład: czy był karany?

Policjant przytaknął.

– Co zrobił?

– Rzeczy, których nie powinien. – Nie miał ochoty, ale musiał jej o tym powiedzieć: – Był skazany za stosowanie przemocy.

– Wobec kogo?

– Swojej partnerki. Ma zakaz zbliżania się do niej.

Widział, że w głowie dziennikarki kłębi się od różnych myśli, jakby musiała uporządkować pytania, które nagle się w niej pojawiły, i wybrać to, które powinno paść pierwsze.

– Czy to nie stawia całej sprawy w innym świetle? – spytała. – Skoro dopuszczał się przemocy wobec swojej partnerki? To chyba czyni z niego idealnego kandydata na podejrzanego, prawda?

Wskazała na to, co oczywiste, ale śledztwo zmierzało w innym kierunku.

– Proszę nie zapominać, że stąpa pani po grząskim gruncie – powiedział. – Winny wciąż przebywa na wolności. Musi być pani świadoma tego, że praca, której się pani podjęła, może sprawić, że pewnego dnia stanie

pani twarzą w twarz z zabójcą. Zrozumiem, jeśli postanowi pani odwołać ten wywiad.

Line Wisting potrząsnęła głową.

– Nie zamierzam się wycofać – odparła. – Chcę tylko dowiedzieć się jak najwięcej, żeby móc przygotować się do rozmowy.

Odsunęła krzesło i wstała, ale nie odeszła.

– Czy to jego podejrzewacie? – spytała. – Czy to przeciwko niemu nieoficjalnie toczy się śledztwo?

Stiller tak długo zwlekał z odpowiedzią, że kiedy przytaknął, Line nie miała pewności, czy mówił prawdę.

– Zmierzamy w dobrym kierunku – odezwał się w końcu. – Jeśli dopisze nam szczęście, być może będę mógł zdradzić pani więcej szczegółów w przyszłym tygodniu. Wykorzysta je pani w kolejnym artykule. Ale teraz jest jeszcze za wcześnie.

Wyglądało na to, że zadowolili się tą obietnicą.

Z okna gabinetu Wisting widział dom Inger Lise Ness. To było mieszkanie w budynku czterorodzinnym na Kirkestredet, tuż przy torach kolejowych. W linii prostej odległość wynosiła nie więcej niż sześćset metrów.

Potrzebował pretekstu, żeby z nią porozmawiać. Anonimowy list był w jej stylu, ale jeśli naprawdę coś wiedziała, prawdopodobnie nie planowała podzielić się swoją wiedzą z policją. Musiał działać po omacku, ale potrzebny mu był pretekst do rozmowy. I właśnie taki znalazł.

Z rejestru karnego wynikało, że właśnie została skazana za oszustwo. Przez dłuższy czas była bezrobotna, ale potem udało jej się znaleźć pracę w sklepie. Jednak w raportach do NAV^[6] podawała mniej godzin pracy, niż rzeczywiście przepracowała. W ten sposób w ciągu półtora roku otrzymała prawie sto tysięcy koron zasiłku dla bezrobotnych więcej, niż jej się należało. Za wyłudzenie została skazana na dziewięćdziesiąt dni

więzienia. Teraz czekała w kolejce do odbycia kary.

Podniósł słuchawkę i wybrał numer do Urzędu Nadzoru Wykonywania Kar, Prewencji i Resocjalizacji. Telefon odebrała znajoma urzędniczka.

– Muszę cię prosić o przysługę – powiedział.

– O co chodzi?

– O skazaną Inger Lise Ness – wyjaśnił. – Zależy mi na tym, żeby przesunąć ją na początek kolejki do odsiadki.

– Chyba da się z tym coś zrobić – stwierdziła.

Kiedy przeglądała system, na chwilę zapadła cisza.

– W Sandefjordzie zwolni się miejsce za trzy tygodnie – oznajmiła. – Może być?

– Świetnie – odparł Wisting. – Ważne, żebym to ja dostał wezwanie. Chcę dostarczyć jej ten dokument osobiście.

– Zwykle wysyłamy pocztą do osoby skazanej – zaprotestowała urzędniczka.

– Przyślijcie wezwanie do mnie, a ja już zadbam o to, żeby skazana stawiała się w wyznaczonym miejscu i czasie.

Inger Lise na pewno nie zareaguje źle na policjanta w cywilu, który osobiście wręczy jej wezwanie do odbycia kary, pomyślał.

– Jak chcesz – odpowiedziała. – Musi dostać również broszurę informacyjną. Jeśli wyślę pismo dzisiaj, jutro będzie u ciebie w komendzie.

Wisting podziękował i podał adres.

[6] [Urząd Pracy i Polityki Społecznej.](#)

System bezpieczeństwa nie miał nic przeciwko temu, by weszła do środka. Zapaliła się zielona lampka, coś kliknęło i już była wewnątrz budynku.

Porwanie Nadii Krogh było sprawą, o której nie należało rozmawiać gdzie indziej niż na zamkniętych spotkaniach redakcyjnych. Sprawą, o której mogła wiedzieć jedynie garstka wybrańców, zanim materiał ukaże się w gazecie. Ale była to również tego typu sprawa, w której aż huczało od plotek. Wyglądało na to, że wszyscy o niej wiedzą i chcą dowiedzieć się jeszcze więcej.

Line w uprzejmy sposób odmówiła odpowiedzi na pytania, którymi ją zasypano, i pospiesznie udała się do gabinetu, w którym siedział Daniel. Wiedziała, że pracował nad projektem dłużej niż ona, ale i tak była pod wrażeniem tego, jak szybko poszczególne elementy znalazły się na swoim miejscu. Większość była już gotowa do publikacji. Musieli jeszcze tylko dopracować pierwszy

artykuł i zredagować podcast. Plan zakładał, że materiał zostanie opublikowany w wersji papierowej i na VG+ w piątek rano, a w ciągu dnia wypuszczą kilka artykułów. Podcast miał być dostępny od godziny czternastej, czyli za dwie doby. Potem ruszały prace nad rundą numer dwa.

Wszystko, co dotyczyło wprowadzenia Krogh, miało zostać zebrane na jednej atrakcyjnej wizualnie stronie internetowej, z kolażem ze starych dokumentów, zdjęć i wycinków prasowych.

Line przeglądała dokumenty policyjne, które wydrukowali.

– Nie wiem, czy wierzę w tę historię z porwaniem – powiedziała.

– Dlaczego w to wątpisz?

– Po pierwsze: porywacze odpuścili. Przesłali dwa listy z informacją, gdzie złożyć okup, ale nigdy nie próbowali go podjąć. Wygląda na to, że z niego zrezygnowali.

– Może się przestraszyli?

– Może, ale mam wrażenie, że zrobili to tak jakoś bez przekonania.

– To znaczy?

– Przyjrzałam się innym klasycznym przypadkom porwań, głównie w Stanach Zjednoczonych, syna Franka Sinatry, Charlesa Lindbergha jr., ale także kilku we Francji i Niemczech. Wspólną cechą wszystkich było to, że listy z żądaniem okupu zawierały szczegółowe

instrukcje i ostrzeżenie, by nie kontaktować się z policją. Natomiast porywacze Nadii napisali tylko jedno zdanie. „Zostawcie pieniądze w czarnym plastikowym worku za kioskiem na Olavsberget”.

– Ale dołączyli zdjęcie – przypomniał jej Daniel.

Line miała przed sobą jego kopię. Zdjęcie Nadii i jej młodszego brata zrobione w fotobudce. Siedzieli blisko siebie, stykając się głowami, żeby zmieścić się na fotografii. Sytuacja tak ich rozbawiła, że śmiali się przy tym oboje. Zdjęcie znajdowało się w portfelu Nadii, który zawsze nosiła w torebce.

– To niczego nie dowodzi – stwierdziła Line.

– Ale to wystarczyło, żeby policja zwolniła jej chłopaka.

– Listy z żądaniem okupu to był zwód – upierała się. – Zostały wysłane tylko po to, żeby wyciągnąć go z aresztu.

Daniel uniósł dłoń, przerywając jej.

– Poczekaj, poczekaj! – poprosił. – Listami zajmiemy się w kolejnym odcinku. Teraz musimy przejść do studia i zmontować piątkowy materiał.

Poszli razem. Daniel usiadł przy konsoli, Line zajęła miejsce przed mikrofonem i rozłożyła na biurku kartki ze scenariuszem.

– Nie jestem pewna, jakich słów powinnam użyć, opisując wieczór, w którym zaginęła – powiedziała.

Daniel podniósł wzrok znad konsoli.

– Jak to?

– Mam powiedzieć „tamtego wieczoru, gdy zaginęła”,

„tamtego wieczoru, gdy została porwana”, „gdy została uprowadzona” czy „gdy zniknęła”?

Daniel namyślał się przez chwilę.

– Tamtego wieczoru, gdy zaginęła – stwierdził. – Oddaje sens i wydaje się najbardziej naturalne.

Mówienie do mikrofonu, do nieznanych słuchaczy, było łatwiejsze, niż się spodziewała. Miała przed sobą scenariusz przedstawiający sprawę i oddający jej dramaturgię, a mimo to wypowiadała się lekko i płynnie.

Mówiąc, przez cały czas wracała myślami do zdjęcia Nadii i jej młodszego brata.

Podniosła wzrok znad kartek i utkwiała go w mikrofonie.

– Jest jedno pytanie, które okaże się bardzo ważne w tym podkaście – usłyszała swój głos. – Nie zadałam go nikomu, z kim rozmawiałam do tej pory, ponieważ nie przyszło mi do głowy, że to może być istotne. Policja pytała o to między innymi Liv Hovet, która jako jedna z ostatnich osób widziała Nadie 18 września 1987 roku. Pytanie brzmi: czy Nadia coś niosła? Czy coś ze sobą zabrała? A dokładniej: czy kiedy wzburzona wybiegła z imprezy na Glimmerveien, zabrała ze sobą torebkę?

Śledczy prawdopodobnie zadali to pytanie, ponieważ jest ono jednym z rutynowych w takich przypadkach, to punkt, który muszą odhaczyć, tak jak pytanie zadane wszystkim uczestnikom domówki: w co była ubrana Nadia tamtego wieczoru, gdy zaginęła. Na pytanie

o torebkę padały różne odpowiedzi. Dlaczego to pytanie było tak ważne, dowiedziecie się w następnym odcinku *Tajemnicy Nadii Krogh*. Usłyszycie w nim, co porywacze napisali w listach do jej rodziców i co dołączyli do jednego z nich.

Line rzuciła się na kanapę. Była zmęczona. To był długi dzień. Cieszyła się, że był przy niej Thomas. Zanim wróciła do domu, zdążył położyć Amalie spać i przygotował kolację dla siostry: kanapkę z kurczakiem, bekonem i brie.

– Wiedziałaś, że jesteśmy spokrewnieni z tym kucharzem z telewizji? – spytała i odkroiła kawałek.

– Z którym? – spytał i wziął do ręki pilot. – Z Jamiem Oliverem?

– Nie, z tym Norwegiem. Z Hellstrømem.

Thomas nie wydawał się zachwycony informacją.

– Nie bezpośrednio – poprawiła się. – Jedna z sióstr naszej praprababki wyszła za mąż za brata jego prapradziadka.

Thomas zdawał się zastanawiać, w jaki sposób czyniło to z nich krewnych. W końcu wzruszył ramionami i skupił się na oglądaniu telewizji.

Line zjadła połowę kanapki. Resztę zapakowała w folię

i włożyła do lodówki.

Na drzwiach lodówki wisiał szereg zdjęć zrobionych w fotobudce. Trzy ujęcia Thomasa i Amalie. Na pierwszym dziewczynka uśmiechała się zadowolona i patrzyła niemal prosto do kamery, ale na trzecim zaczynała się już wyraźnie niecierpliwić.

– Zrobiliście sobie zdjęcia? – zawołała w stronę salonu.

– Tak – odkrzyknął wesoło. – Najlepsze zostawiłem sobie na pamiątkę.

Otworzyła lodówkę i wstawiła talerz.

– Gdzie znaleźliście taki automat? – spytała.

– W centrum handlowym – wyjaśnił. – Właściwie to nie był automat, tylko pociąg dla dzieci, który robił nam zdjęcia podczas jazdy.

Line wróciła na kanapę.

– Dzięki – powiedziała, spoglądając na brata. – Za to, że tak wspaniale się nią zajmujesz.

Thomas skinął głową i skoncentrował się na programie telewizyjnym. Był podobny do ojca: nie potrafił przyjmować komplementów.

Wyjęła laptop, żeby wprowadzić kilka zmian w artykule. To były drobne poprawki, które nagrał redaktor. Powinna szybko się z tym uporać. Ale zamiast zająć się artykułem otworzyła program genealogiczny i wpisała nazwisko Stiller.

Wyszukiwanie dało trzy trafienia w jej własnym rodzie. Jeden z prapraprapradziadków miał siostrę, która wyszła

za mąż za niejakiego Andersa Stillera w Mysen w 1862 roku. Mieli dwóch synów: Olego i Larsa. Według odnośnika informacje pochodziły z cyfrowej wersji ksiąg kościelnych. Postanowiła, że w wolnej chwili przyjrzy się temu dokładniej.

– Czy to nie jest sprawa, nad którą pracujesz? – spytał Thomas z fotela telewizyjnego.

Line przeniosła wzrok na ekran. Usłyszała, że mówią o Nadii Krogh, i mignęło jej zdjęcie twarzy dziewczyny.

– Co to jest? – spytała, chociaż domyśliła się, o co chodzi.

– Reklamują jutrzejsze wydanie *Miejsca zbrodni: Norwegii* – wyjaśnił. – Mają się w nim zająć porwaniem Krogh.

Line usiadła na kanapie i położyła komputer na stole przed sobą.

– Nie mogą nam tego zrobić! – zaprotestowała.

Thomas ledwo na nią spojrzał. Line wyjęła telefon i wybrała numer Frostena.

Powitanie było takie jak zwykle. Krótkie i nieprzyjemne.

– Nie mieliśmy dostać wyłączności na sprawę Krogh? – spytała.

– Owszem.

– TV2 właśnie prezentuje zwiastun – wyjaśniła. – Będą zajmować się tą sprawą jutro wieczorem w *Miejscu zbrodni: Norwegii*.

Redaktor naczelny zaklął.

– Adrian Stiller – powiedział i znowu zaklął. – Działa na dwa fronty. Nie taka była umowa.

– Jaka umowa? – spytała.

Przez chwilę panowała cisza, po czym Frosten znowu zaklął.

– Jako jedyni mieliśmy opublikować listy od porywaczy – odparł. – Ale nie dostaliśmy wyłącznych praw do całej sprawy. Wziąłem to za pewnik.

Tym razem to Line zaklęła.

– Co robimy? – spytała. – Przyspieszamy? Drukujemy sprawę jutro? W ciągu godziny mogę przysłać gotowy materiał.

– Nie – odparł zdecydowanym tonem Frosten. – Inaczej to rozegramy. Trzymamy się planu, ale dajemy informację o tym, że śledztwo w sprawie porwania Krogh zostało wznowione i że w piątek zaprezentujemy podkast z ekskluzywnym materiałem na ten temat. Użyjemy zajawki programu na TV2 jako teasera do naszej sprawy. Możesz podesłać mi coś w ciągu czterdziestu pięciu minut?

– Jasne – zapewniła Line. – Porozmawiasz z nim?

– Z kim?

– Ze Stillerem, żeby nie było więcej niespodzianek? A może wolisz, żebym ja to zrobiła?

– Ja z nim pogadam. Wy musicie pozostać w dobrych relacjach.

Zakończyli rozmowę. Amalie zaczęła popłakiwać w swoim pokoju. Thomas wstał.

– Ja się nią zajmę – powiedział.

Line podziękowała i sięgnęła po laptop.

Stiller zebrał miejscowych policjantów, Wistinga, Hammera i Thiis, w jednej z mniejszych sal konferencyjnych. Drzwi były zamknięte i na zewnątrz paliła się czerwona lampka.

Hammer stanął przy oknie i opuścił rolety.

– Jaką pogodę zapowiadają na jutro? – spytał.

Wisting usiadł.

– Pewnie nadal będzie padać – odparł. – Dlaczego pytasz?

– Bo jutro wybierasz się do domku letniskowego.

– Ma być ładnie – oznajmiła Thiis. – Przez cały weekend niewielkie zachmurzenie i bez opadów. Chwilami ma być nawet słonecznie.

Stiller usiadł przy końcu stołu i poczekał, aż pozostali zajmą miejsce.

W końcu nawet Hammer postanowił usiąść.

– Dzisiaj wszystko się zaczyna – powiedział. – Wieczorem w *Miejscu zbrodni: Norwegii* na TV2 zajmą

się sprawą porwania Krogh. Program leci na żywo. Ja będę gościem studia. – Zwrócił się w stronę Wistinga. – Możesz być wtedy u Haugena w domu? Chciałbym poznać jego bezpośrednią reakcję.

– To może wyglądać nienaturalnie – zaprotestował komisarz. – I wzbudzić podejrzenia.

Stiller wyjął harmonogram.

– Opracowałem plan działania – wyjaśnił i przeczytał na głos: – O godzinie 20:15 wyślesz mu esemesa, w którym napiszesz, że pracujesz do późna, ale chętnie wpadłbyś do niego w drodze do domu, żeby pogadać o wypadzie do domku letniskowego. Musicie przecież zrobić jakieś zakupy i uzgodnić praktyczne szczegóły.

Wisting przytaknął.

– Program zaczyna się o 21:40. Musisz zjawić się u Haugena kilka minut wcześniej.

– A co jeśli facet nie ogląda telewizji? – wtrącił Hammer.

Stiller mówił dalej, ignorując pytanie śledczego.

– Materiał o Nadii Krogh rozpocznie się szesnaście minut później, o 21:56. Jak tylko pojawi się ten temat, Hammer wyśle ci esemesa i poprosi, żebyś włączył TV2.

Schylił się, wyjął z torby telefon komórkowy i puścił go w obieg.

– Użyj tej komórki – powiedział do Hammera, zanim znowu przeniósł wzrok na Wistinga. – Musisz zapisać ten numer jako „Line”, żeby wyglądało tak, jakby to córka

prosiła cię o obejrzenie programu. To powinno wystarczyć, żeby Haugen włączył TV2.

Rzucił okiem na Hammera, po czym ponownie skupił się na komisarzu.

– Powiedz Haugenowi, że twoja córka pracuje nad sprawą porwania Krogh dla „VG”. Dodaj, że pamiętasz tę sprawę, i spytaj, czy on również ją sobie przypomina.

Widział, że Wisting sięgnął po długopis i niemal niedostrzegalnie odsunął krzesło od stołu, jakby dystansował się od całego planu. Najwyraźniej czuł się niekomfortowo.

– Będziesz miał ukryty mikrofon – ciągnął Stiller. – Mikroskopijnych rozmiarów. Będziesz go miał przy sobie przez cały weekend. Aktywacja głosowa, pojemność do czterdziestu ośmiu godzin. Żywotność baterii jest podwojona, więc po zainstalowaniu mikrofonu możesz przestać o nim myśleć.

Wisting zaczął bawić się długopisem. Widać było, że nie jest skłonny do współpracy.

– Jutro bardziej go dociśniemy. Kiedy dziś wieczorem będziesz z nim rozmawiać, ważne, żebyście uzgodnili, że pojedziecie tam twoim samochodem. Zainstalujemy ci lokalizator i nadajnik, dzięki czemu będziemy mogli siedzieć i słyszeć bezpośrednio waszą rozmowę. Po drodze przypilnuj, żebyście podjechali na stację benzynową i kupili „VG”. Kiedy będziecie w połowie drogi do domku letniskowego, „Line” przyśle ci esemesa z linkiem do

podkastu, żebyście mieli okazję posłuchać go razem w samochodzie. Podkast trwa trzydzieści cztery minuty, więc nie uda wam się wysłuchać całości, zanim dojedziecie na miejsce. Dwie godziny później „Line” przyśle ci kolejną wiadomość z pytaniem, co sądzisz o nagraniu. Zyskasz pretekst do tego, by dokończyć słuchanie audycji i podyskutować na ten temat z Haugenem.

Ciszę przerwał Hammer.

– I to ma sprawić, że facet się przyzna? – spytał, nie kryjąc sceptycyzmu.

– To ma sprawić, że porwanie Krogh stanie się tematem rozmowy – odparł Stiller. – Śledztwo to w pięćdziesięciu procentach psychologia. Czasem nie potrzebujemy dowodów, wystarczy sprawić, że podejrzany wpadnie w sieć, z której nie będzie w stanie się wydostać.

Wisting milczał. Stiller rozdał kopie planu jazdy.

– Mnóstwo szczegółów – skomentował komisarz. – Wiele rzeczy może pójść nie tak.

– Nie myśl o tym – ostrzegł go Stiller. – Na początku chodzi wyłącznie o to, żeby jego myśli wprawić w ruch, sprawić, by poczuł się bezbronny i niepewny, żeby to doświadczenie stało się dla niego nie do wytrzymania. Dzięki temu łatwiej pęknie, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila. Musi zrozumieć, że skrywanie tak wielkiej, ponurej tajemnicy jest gorsze od tego, co go spotka, jeśli

się przyzna.

Ekran komputera w pomieszczeniu KK pokazywał wyjątkowo wysoką aktywność. W czasie, kiedy śledczy byli na spotkaniu, zarejestrowano siedem połączeń wychodzących do siedmiu różnych numerów.

Hammer podjechał fotelem do biurka i odtworzył pierwsze nagranie. Numer należał do mężczyzny zamieszkałego w Sandefjordzie.

Martin Haugen przedstawił się.

– Dzwonię w sprawie tej wiatrówki, którą wystawił pan na finn – zaczął.

Wisting spojrzał na ekran, który ukazywał transmisję danych.

– Jest nadal w pracy – skomentował Stiller. – Musiał skorzystać z tamtejszego komputera.

Zanim mężczyźni skończyli rozmowę, uzgodnili, że Martin Haugen pojedzie do sprzedającego między szesnastą a osiemnastą, żeby obejrzeć pistolet.

– Po co mu wiatrówka? – spytał Stiller.

Hammer wszedł na finn.no i spróbował odszukać ogłoszenie po numerze telefonu, pod który dzwonił Haugen. Nie udało się. Po nazwisku sprzedającego również nie. Zawęził obszar i do rubryki „lokalizacja” wpisał „Sandefjord”. Wyszukiwanie dało cztery trafienia. Hammer zaczął sprawdzać anonse i w trzecim znalazł nazwisko, którego szukali. Broń na zdjęciu wyglądała na prawdziwą. Z treści oferty wynikało, że jest to replika szwajcarskiego pistoletu SIG na dwunastogramowe naboje CO₂.

Wisting pomyślał swoje, ale się nie odezwał. Pozostali również milczeli.

Hammer odtworzył następne nagranie. Rozmowa miała podobny przebieg. Haugen umówił się ze swoim rozmówcą, że przyjedzie obejrzeć wiatrówkę. Śledczy wysłuchali czterech kolejnych nagrań. Wszystkie dotyczyły zakupu wiatrówki.

– Boi się – skomentował Hammer. – Nie ma pozwolenia na prawdziwą broń i nie wie, dokąd się udać, żeby zdobyć ją nielegalnie. Decyduje się na możliwie najlepsze rozwiązanie. Chce kupić coś, czym mógłby grozić i zastraszyć.

Na jednym z monitorów czerwona kropka, która oznaczała samochód Haugena, zaczęła się nagle przemieszczać.

– Jedzie dokądś – skwitował Hammer.

Wszyscy śledzili wzrokiem kursor, który po chwili

znalazł się na drodze okręgowej i ruszył w kierunku Tønsbergu.

– Nie jedzie do domu – stwierdził Wisting.

– Pewnie chce kupić pistolet – rzekł Stiller.

Hammer odtworzył dwie ostatnie rozmowy. Również one dotyczyły zakupu pistoletu. Martin Haugen umówił się ze wszystkimi, że przyjedzie obejrzeć broń między szesnastą a osiemnastą, poza jedną osobą, która przebywała poza domem i miała wrócić dopiero następnego dnia.

Czerwona kropka zatrzymała się. Hammer sprawdził adres. Nie mówił im nic oprócz tego, że ulica znajdowała się w centrum miasta.

– Żaden ze sprzedających broń tutaj nie mieszka – powiedział i zajrzał do swoich notatek. Wisting rzucił okiem na zegarek.

– Poza tym jest za wcześnie – dodał.

Siedzieli wpatrzeni w czerwoną kropkę przez dziesięć minut, ale nic się nie działo. W rzędzie szafek za monitorami szumiało i brzęczało od elektroniki. W małym pokoju zaczęło się robić duszno i parno.

– Trzeba było dać mu ogon – westchnął Stiller.

Wisting ruszył w stronę drzwi.

– Poinformuj mnie, jeśli wydarzy się coś interesującego – poprosił.

Poszedł do swojego gabinetu i przez chwilę stał i bębnił palcami w oparcie fotela. Czuł, że zaczyna cieszyć się na

myśl o wyjeździe do domku letniskowego.

Było wpół do siódmej. Za oknem wciąż padał deszcz. Wisting wykorzystał puste godziny do tego, by skończyć analizę konsekwencji reorganizacji policji i zjeść resztki ze stołówkowej lodówki. Raport nie był tak dokładny i obszerny, jak to sobie wyobrażał.

Do gabinetu wszedł Stiller. Nie dość, że zmienił koszulę i marynarkę, to jeszcze założył krawat. Oczy miał nadal zaczerwienione, ale bijący od niego entuzjazm sprawił, że nie wyglądał na zmęczonego.

– Jadę – powiedział. – TV2.

Wisting przytaknął.

– Powodzenia.

Śledczy z Kripos podziękował skinieniem głowy.

– Będiesz to miał na sobie dziś wieczorem? – spytał, wskazując koszulę Wistinga.

– Dlaczego pytasz?

Stiller nie odpowiedział. Podeszedł bez słowa do biurka i położył na nim małe pudełko.

– Nośiłeś już kiedyś podsłuch? – spytał.

– To było tak dawno temu, że odtwarzacz kasetowy ledwo mieścił się w wewnętrznej kieszeni.

– To jest najnowszy model – wyjaśnił Stiller i otworzył pudełko. W środku znajdowały się trzy przedmioty. Mała tubka kleju, rzep w taśmie i mały czarny klocek, który, jak Wisting się domyślił, był urządzeniem nagrywającym.

– Jedyne, o czym musisz pamiętać, to to, żeby go włączyć – powiedział i pokazał, jak włączyć i wyłączyć nagrywarke, przesuwając niewielki przycisk.

– Chociaż jest mały i niepozorny, musisz uważać, żeby przyczepić go tak, żeby był niewidoczny.

Sięgnął po nożyczki znajdujące się w pojemniku na przybory do pisania, odciął kawałek taśmy i poprosił, żeby Wisting wstał.

– Klej do materiału – wyjaśnił i wyjął tubkę z pudełka. Wycisnął kilka kropli na tylną stronę rzepu.

– Nie ruszaj się – poprosił i przymocował rzep do wewnętrznej strony kieszeni koszuli Wistinga.

– Rzep? – komisarz spytał sceptycznie.

– NASA tego używa – uspokoił go Stiller. – Przyciśnij!

Wisting przyłożył dłoń do piersi i ścisnął mały kawałek taśmy.

– Martin Haugen był w banku – powiedział Stiller, kiedy czekali, aż klej wyschnie. – W DNB w centrum Tønsbergu, cztery godziny temu. Wypłacił większą sumę.

Wisting pomyślał o czerwonej kropce, w którą

wpatrywali się przed czterema godzinami.

– Poleciałem śledzić jego operacje finansowe – ciągnął Stiller. – Mają mnie informować, jeśli na jego koncie zostaną przeprowadzone podejrzane transakcje.

– Ile?

– Dwadzieścia pięć tysięcy – odparł Stiller i dał znak, że Wisting może zabrać rękę. – To maksymalna kwota, którą może podjąć, nie uprzedzając wcześniej banku o wypłacie.

– Podał jakiś powód?

Stiller wyjął z pudełka urządzenie rejestrujące dźwięk. Jego tylna część była pokryta włóchatym materiałem łączącym się idealnie z rzepem.

– Zawsze muszą to robić przy dużych kwotach – odpowiedział i rzucił rejestrator Wistingowi. – Powiedział, że planuje zakup samochodu.

Komisarz przyczepił urządzenie do wewnętrznej strony kieszeni koszuli.

– Musisz tak skompletować ubrania, które weźmiesz ze sobą na weekend, żeby mieć go przy sobie przez cały czas – powiedział Stiller.

– Nie będzie za dużo zakłóceń od pocierania ubraniami?

– Minimalnie. Poza tym można je odfiltrować.

Nagle zjawił się Hammer. Wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

– Widzisz to? – spytał go Stiller, spoglądając na Wistinga.

– Co mam widzieć? – spytał Hammer.

– Mikrofon.

Hammer przyjrzał się badawczo Wistingowi, ale w końcu potrząsnął przecząco głową. Komisarz oderwał urządzenie nagrywające od kieszeni koszuli i pokazał je koledze.

– Żadnych przewodów, żadnych diod świetlnych – wyjaśnił Stiller.

Hammer wziął mały klocek między dwa palce i spojrzał na niego, po czym oddał go Wistingowi.

– Martin Haugen właśnie kupił wiatrówkę. Waltera CP88 – oznajmił i opowiedział o tym, jak śledził Haugena. – Dwa ostatnie spotkania zostały odwołane esemesem. Najwyraźniej pod trzecim adresem znalazł to, czego szukał.

– Ile kosztowała broń? – spytał Wisting.

– Tysiąc siedemset, jeśli zapłacił tyle, ile podano w ofercie.

Podał komisarzowi wydruk ogłoszenia. Pistolet leżał w niebieskiej plastikowej walizce. Przypominał prawdziwą broń. Ten, kto zobaczy wylot lufy skierowany w swoją stronę, nie zauważy żadnej różnicy. Magazynek mieścił osiem naboí. Do wiatrówki dołączono pięćset stalowych kul. Trafienie mogło być nieprzyjemne, ale poza pieczeniem i swędzeniem zwykle nie robiło krzywdy. Zdecydowanie łatwiej było nią kogoś przestraszyć niż zranić.

– Jadę do studia – powtórzył Stiller i ruszył w kierunku drzwi. – Sprawa Krogh znajdzie się w pierwszej części programu. Wyjdę stamtąd w przerwie na reklamy i mam nadzieję być tu z powrotem przed północą. Możemy się wtedy spotkać, żeby ocenić sytuację?

Wisting już miał zaproponować, żeby wymienili uwagi telefonicznie, a z oceną poczekali do następnego dnia, ale tego nie zrobił. Skinął tylko twierdząco głową.

Było dziesięć po ósmej, gdy Wisting wszedł do pomieszczenia KK. Hammer siedział przy biurku i przeglądał jakieś czasopismo. Na żadnym z ekranów nie było widać żadnej aktywności.

– Jest w domu? – spytał Wisting.

– Tak, w każdym razie jego samochód stoi przed domem.

– Coś się działo?

– Godzinę temu był w necie. Sprawdzał różne gazety internetowe.

Komisarz wyjął telefon i zaczął pisać wiadomość.

„Pracuję dzisiaj do późna. Mógłbym wpaść o wpół do dziesiątej?”

– Lepiej trzymajmy się rozkładu jazdy Stillera – powiedział i usiadł, żeby poczekać, aż zegar pokaże 20:15.

Hammer rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, wskazując głową jego kieszeń koszuli, w której znajdował się mikrofon, żeby przypadkiem nie nagrało się nic

niepochlebnego o śledczym z Kripos.

Trzy minuty później kliknął „wyślij”. Na głównym ekranie natychmiast pojawiła się wiadomość przychodząca, z dokładnym określeniem czasu, informacją o tym, która stacja bazowa ją przesłała, i innymi danymi technicznymi, które niewiele Wistingowi mówiły.

Pół minuty później tekst przewinął się w górę i pojawiła się odpowiedź od Martina Haugena.

„W porządku”.

W tej samej chwili telefon Wistinga wydał charakterystyczny dźwięk.

– Punkt pierwszy zrealizowany – uśmiechnął się Hammer.

O godzinie 21:38 Wisting podjechał wyboistą żwirową drogą pod dom Martina Haugena. Reflektory oświetliły budynek. W kuchennym oknie pojawiła się twarz mężczyzny, zupełnie jakby tam siedział i na niego czekał.

Wisting rzucił okiem na kieszeń koszuli, wysiadł z samochodu i ruszył w stronę wejścia. Słyszał odgłos klucza przekręcanego w zamku, po czym drzwi otworzyły się na oścież.

– Wejdz! – zaprosił go Haugen.

Kot stał między jego nogami i wyglądał na zewnątrz.

– Pomyślałem, że powinniśmy pogadać o jutrze – powiedział Wisting i zamknął za sobą drzwi.

Poszedł za Haugenem do kuchni. Z salonu dolatywały dźwięki włączonego telewizora.

– O której wyruszamy? Byłoby dobrze, gdybyśmy dotarli na miejsce, zanim zrobi się ciemno.

– W takim razie musimy wyjechać o czwartej – stwierdził Haugen i wyjął z szafki dwie filiżanki. – Tym bardziej, że po drodze musimy jeszcze zatrzymać się i zrobić zakupy.

– Czwarta jest okej – odparł Wisting. – Mogę przyjść do pracy trochę wcześniej.

Haugen postawił filiżanki na stole.

– To dobrze – powiedział i napełnił je kawą z ekspresu.

– Pomyślałem, że możemy pojechać moim samochodem – ciągnął Wisting. – Dzięki temu nie będziemy musieli trzymać naszych bagaży z tyłu pick-upa.

Haugen potrząsnął głową i odstawił dzbanek z kawą na miejsce.

– Musimy wziąć mojego pick-upa – powiedział. – Po deszczu droga jest miejscami nieprzejezdna. Masz za mały rozstaw kół.

Wisting nie mógł się z tym nie zgodzić.

Amalie leżała na plecach i głęboko spała. Jej wąskie wargi były nieco spierzchnięte i lekko rozchylone. Oddychała spokojnie i miarowo.

Line potrafiła długo jej się przyglądać. Jednak tym razem przymknęła ostrożnie drzwi i wróciła do salonu na

swoje miejsce przed telewizorem.

– Zrób trochę głośniej – powiedziała do Thomasa, gdy zaczął się program *Miejsce zbrodni: Norwegia*.

Gospodarz programu przywitał widzów. Znała go. To był zdolny dziennikarz śledczy o rozległych kontaktach, mający wiarygodnych informatorów i osobisty stosunek do spraw, nad którymi pracował.

Zaprezentowano tematy, które miały zostać omówione w programie. Reporterzy chcieli się przyjrzeć nowemu, śmiertelnie niebezpiecznemu syntetycznemu narkotykowi, serii napadów na budki z jedzeniem, brutalnej napaści na starszą kobietę, do której doszło w jej domu, i szajce mobilnych przestępców, którzy specjalizowali się w okradaniu sklepów z elektroniką użytkową, sprzętem RTV i AGD.

– Zajmiemy się również jedną z najgłośniejszych spraw porwań w norweskiej historii kryminalnej – ciągnął dziennikarz. – W 1987 roku siedemnastoletnia Nadia Krogh została uprowadzona przez nieznaną sprawców, którzy zażądali za nią trzech milionów okupu. Pieniądze zostały dostarczone we wskazane miejsce, ale nigdy ich nie podjęto. Od tamtej pory nikt również nie widział Nadii. Nowe śledztwo w tej sprawie i nowoczesne metody być może przyniosą odpowiedź, co się stało z nastolatką.

Line odchyliła się na krześle. Wstęp był odpowiednio dramatyczny, ale mało oryginalny.

– Ze mną w studiu jest jak zwykle panel ekspertów –

kontynuował wypowiedź gospodarz i przedstawił dwóch mężczyzn i jedną kobietę stojących przy stole. Line oglądała program wiele razy i wiedziała, kim są eksperci. Emerytowany śledczy, były prawnik policyjny i obrońca.

Gospodarz przestrzegał ustalonego porządku.

– Najpierw jednak sprawdzimy, co dzieje się w sprawach przedstawionych w poprzednim programie – powiedział i podszedł do policjanta w mundurze, który był odpowiedzialny za informacje od widzów.

Line wstała i poszła do kuchni po coś do picia.

Gdy zaczęła się prognoza pogody, Wisting ustawił maksymalną głośność. Pił kawę małymi łykami, tak aby filiżanka nie opróżniła się, zanim przyjdzie esemes od Hammera.

– Sprawdziłem prognozę pogody – powiedział, głównie po to, żeby zagaic rozmowę. – Pogoda ma się podobno poprawić.

– Najwyższy czas – stwierdził Haugen. – Te deszcze są przygnębiające.

Kot usiadł przy jego stopach. Wisting już miał powiedzieć, że przynajmniej grzyby miały dobre warunki wzrostu, gdy nagle zawibrował telefon w jego kieszeni.

Wyjął komórkę z kieszeni spodni i odsunął ją lekko od siebie, by móc odczytać wiadomość.

– Hmm – mruknął i zrobił zakłopotaną minę, żeby zachęcić Haugena do zadania pytania, czy coś się stało.

Ten jednak odwrócił dyskretnie głowę w drugą stronę i podszedł do ekspresu po dzbanek z kawą.

– Esemes od Line – wyjaśnił Wisting, kiedy Haugen dolewał mu kawy. – Pisze, żebym włączył TV2.

Spojrzał w stronę salonu, żeby dać Haugenowi do zrozumienia, że chętnie spełniłby prośbę córki.

Haugen bez słowa odstawił dzbanek i udał się do salonu. Wisting poszedł za nim. Haugen znalazł pilot i przełączył na właściwy kanał.

W studiu telewizyjnym Stillerowi wskazano miejsce, gdzie ma stać. Mały kawałek taśmy na podłodze wyznaczał preferowane ustawienie jego prawej stopy.

Najpierw odtworzono wcześniej nagrany materiał o Nadii Krogh. Mapa miała ułatwić widzom orientację w terenie. Cofnięto się do września 1987 roku. Stare zdjęcia prasowe i artykuły z gazet prześlizgiwały się po ekranie, podczas gdy reporter podawał fakty.

Szef nagrania odliczył czas do końca materiału i wyraźnym ruchem ręki oddał głos gospodarzowi programu.

Ten spojrzał prosto do kamery i zaczął mówić:

– W studiu razem z nami jest dzisiaj komisarz Adrian Stiller z Kripos, z nowo utworzonej sekcji zajmującej się starymi, nierozwiązanymi sprawami. – Odwrócił się w stronę Stillera i spytał: – Dlaczego postanowiliście wznowić śledztwo w sprawie porwania sprzed tylu lat?

Stiller spojrział mu prosto w oczy.

– Ponieważ tę sprawę można rozwiązać – odparł i skupił się na odpowiedniej emisji głosu. – Rozwiązanie prawdopodobnie znajduje się w zgromadzonym materiale śledczym.

Przerwał i rzucił szybkie spojrzenie na tak zwany panel ekspertów, żeby jego całkowita pewność udzieliła się zarówno im, jak i widzom. Miał dowód na poparcie swoich słów. Odciski palców Martina Haugena były tam przecież przez cały czas. Kiedy ta informacja przedostanie się do mediów w przyszłym tygodniu, eksperci będą musieli przyznać mi rację, pomyślał.

– W jaki sposób badacie taki materiał? – dopytywał się dziennikarz.

– Technicznie i taktycznie – wyjaśnił Stiller. – Cały zgromadzony materiał jest ponownie analizowany na podstawie nowoczesnych technologii i za pomocą nowych metod badawczych.

– Chodzi o badanie DNA? – przerwał mu gospodarz programu.

– Między innymi – potwierdził komisarz. – Chodzi o nowe analizy przeprowadzone zgodnie z obecnie dostępną technologią.

Szef nagrania podniósł palec, żeby dać znać, że ich czas się kończy.

– A co z taktycznym dochodzeniem?

– Cała pisemna dokumentacja w sprawie została

zdigitalizowana – wyjaśnił Stiller. – Teraz wybieramy różne zdarzenia w kawałkach i składamy je w całość za pomocą nowoczesnych narzędzi informatycznych, dzięki czemu możemy uzyskać nowy obraz tego, co mogło się stać.

– Znaleźliście już coś?

To było pytanie, które nie zostało zadane na etapie przygotowania do programu. Gospodarz improwizował. Stiller nie dał tego po sobie poznać.

– Dopiero co rozpoczęliśmy pracę – odparł.

Dziennikarz zajrzał do kart z pytaniami, które trzymał w dłoni.

– A co z nowymi informacjami? – kontynuował rozmowę, wracając do uzgodnionej listy pytań.

– Właśnie dlatego tu jesteśmy – przytaknął Stiller. – Wyciąganie starych spraw na światło dzienne zawsze przynosi coś nowego. Jesteśmy przekonani, że ktoś coś wie.

Miał ochotę spojrzeć prosto do kamery, żeby zaadresować ostatnie zdanie do Martina Haugena, który, przynajmniej Stiller miał taką nadzieję, siedział teraz w swoim domu i oglądał program razem z Wistingiem, ale zadowolił się powtórzeniem trzech ostatnich słów:

– Ktoś coś wie. Może dwadzieścia sześć lat temu trudno było się do tego przyznać, ale teraz jest inaczej. Czas mógł uczynić to łatwiejszym.

– W jakim sensie?

– Może chodzić o ludzi, którzy w tamtym czasie byli ze sprawcami w stosunku zależności i dlatego woleli milczeć, a teraz ich sytuacja życiowa jest zupełnie inna.

– To znaczy, że czas, który minął od sprawy, nie musi działać na waszą niekorzyść?

– Niekoniecznie – odparł Stiller. – To dotyczy również naszych działań taktycznych. Czas może być naszym sojusznikiem, bo chociaż dwadzieścia sześć lat temu sprawa została szeroko i szczegółowo zbadana, teraz możemy spojrzeć na dowody świeżym okiem i zadać inne pytania.

Gospodarz programu przełożył kartę z pytaniami na koniec i zmienił pozycję, żeby zasygnalizować, że przechodzą do kolejnego tematu.

– Czy bierzecie pod uwagę możliwość, że Nadia Krogh wciąż żyje? – spytał na koniec.

– Niczego nie wykluczamy – odparł Stiller. – Właśnie dlatego zwróciliśmy się o pomoc do ekspertów, żeby stworzyć aktualny portret Nadii Krogh i zobaczyć, jak mogłaby dzisiaj wyglądać.

Wisting stał w salonie przed telewizorem, nieco z boku i za Haugenem, który w milczeniu wpatrywał się w ekran.

– Line pisze o tej sprawie – wyjaśnił komisarz i napił się kawy, którą zabrał ze sobą do salonu. – Długo nad tym pracuje. Przygotowuje całą serię artykułów.

Pierwszy ma się ukazać jutro. Na pewno nie spodobało jej się to, że TV2 ją ubiegła.

Haugen wyciągnął rękę i chwycił się najbliższego oparcia krzesła, jakby bał się, że zaraz upadnie.

– Pracują też nad podkastem – dodał Wisting.

Stali w ciszy i oglądali program.

– Pamiętasz to porwanie? – spytał po dłuższej chwili komisarz.

– O tyle, o ile – odparł Haugen i odwrócił się do Wistinga. – Zajmowałeś się tą sprawą?

Komisarz potrząsnął przecząco głową. Na ekranie nadal trwała rozmowa z Adrianem Stillere.

Haugen wydawał się blady. Wisting próbował odczytać mowę jego ciała. Dłoń nadal zaciskała się na oparciu krzesła i lekko drżały mu kąciki ust, ale trudno było nadać temu jakieś znaczenie.

– Szczerze mówiąc, nie mam najlepszego zdania o takich programach – powiedział Wisting i zobaczył, że Haugen bezgłośnie mu potakuje.

To nie była prawda. Rzadko oglądał ten program, ale lubił go. Jego formuła pozwalała widzom zobaczyć, jak pracuje policja, i przyczynić się do rozwiązania wielu spraw. Powiedział tak, ponieważ chciał pokazać, że stoi po stronie Haugena. To było ważne ze względu na to, że mieli spędzić ze sobą najbliższy weekend.

– To były cyniczne spekulacje – dodał i wypił kolejny łyk kawy.

Martin Haugen puścił oparcie i skrzyżował ręce na piersiach. Jego oddech stał się cięższy.

– Mają rozrywkę – ciągnął Wisting. – Moim zdaniem nie powinno się robić programów rozrywkowych na takie tematy.

Haugen odwrócił się w jego stronę. Wistingowi wydawało się, że dostrzega coś w jego spojrzeniu. Coś, co nim szarpało i wstrząsało. Po chwili to coś zniknęło.

– To co, mam przyjechać po ciebie o czwartej? – spytał.

Line siedziała przechylona do przodu na krześle przed telewizorem i wsłuchiwała się w każde słowo Adriana Stillera. Miał mocny makijaż, który maskował zmęczenie malujące się na jego twarzy.

Do tej pory nie powiedział nic, czego nie ujęłaby w artykule. Wręcz przeciwnie. Materiał telewizyjny był prosty i powierzchowny. Czytelnicy „VG” mogli liczyć na znacznie więcej.

– Czy bierzecie pod uwagę możliwość, że Nadia Krogh wciąż żyje? – spytał gospodarz programu.

Stiller skinął głową, jakby pytanie było z góry ustalone.

– Niczego nie wykluczamy. Właśnie dlatego zwróciliśmy się o pomoc do ekspertów, żeby stworzyć aktualny portret Nadii Krogh i zobaczyć, jak mogłaby dzisiaj wyglądać.

Line otworzyła usta, żeby zaprotestować. Stiller nie wspomniał słowem o tym, że zlecił progresję wiekową.

Dziennikarz zwrócił się do kamery.

– Za chwilę po raz pierwszy zobaczymy portret Nadii Krogh sporządzony przez policyjnych ekspertów. Prawdopodobnie właśnie tak wygląda dziś Nadia Krogh – powiedział, zanim wykonany ołówkiem szkic wypełnił cały obraz.

Line złapała się za głowę i jęknęła. Obraz prezentowany na ekranie został podzielony na dwie części. Lewa przedstawiała zdjęcie nastoletniej Nadii, natomiast prawa jej prawdopodobny aktualny wygląd.

– Proszę opowiedzieć, jak powstał ten szkic – poprosił gospodarz programu.

Stiller zaczął wyjaśniać, ale Line już go nie słuchała. Wiedziała, że zanim jej własny artykuł ukaże się w druku, zdjęcia Nadii sprzed dwudziestu sześciu lat i to obecne znajdują się we wszystkich większych internetowych portalach informacyjnych. Jej materiał będzie jak musztarda po obiedzie.

Haugen ruszył w stronę kuchni. Telewizor był wciąż włączony. Eksperci mówili, co sądzą o sprawie porwania Nadii Krogh.

– A może spróbujemy wyjechać trochę szybciej? – spytał Haugen i wydawał się zupełnie nieporuszony programem.

– Czwarta to dobra godzina – stwierdził Wisting i poszedł za nim do kuchni.

Nagle zadzwonił jego telefon. Wyjął go z kieszeni i zobaczył, że na wyświetlaczu pojawiło się imię córki. To musi być coś ważnego, pomyślał. Hammer nie miał do niego dzwonić.

Stanął w drzwiach, w bezpiecznej odległości od Haugena, żeby ten nie usłyszał zachrypniętego głosu Hammera.

Gdy odebrał, zdziwił się, ponieważ w słuchawce odezwał się głos Line.

– Jesteś w domu? – spytała.

– Niedługo wrócę – odparł. Podeszedł do blatu i odstawił pustą filiżankę. – Wpadłem na kawę do Martina Haugena. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiałam się, czy oglądasz telewizję – odparła.
– Leciał program o porwaniu Krogh.

– Oglądaliśmy go – potwierdził. – Zdaje się, że pokrzyżował twoje plany?

– Wydawało mi się, że mieliśmy mieć wyłączność na prowadzenie sprawy Krogh – odparła. – Zdobylibyśmy więcej czytelników i słuchaczy. Program na TV2 sprawił, że z balonu uszło już trochę powietrza.

– A nie wydaje ci się, że może być odwrotnie? – spytał.
– Że zainteresowanie sprawą wzrośnie, a czytelników przybędzie?

– Może. Ale tak sobie myślę, że ten cały Stiller z Kripos nieźle to sobie wykombinował. Wiedział o tym przez cały czas, ale słowem nie wspomniał o programie. Zamiast

tego pozwolił nam wierzyć, że mamy wyłączne prawa. Zupełnie jakby to zaplanował.

– A co mówią w redakcji? – spytał, żeby uniknąć komentowania jej słów.

– Usiłowałam skontaktować się z Frostenem, ale nie mogę go złapać. Spróbuję jeszcze raz. Wpadniesz do mnie później?

– Jasne, wpadnę – obiecał.

Haugen usiadł przy stole.

– To była Line – wyjaśnił Wisting i włożył telefon z powrotem do kieszeni.

– Domyśliłem się – uśmiechnął się Haugen.

Komisarz wciąż stał.

– Była sfrustrowana – powiedział. – Tak to już jest z dziennikarzami: chcą być zawsze pierwsi. Ale czasem przegrywają na mecie, tak jak dzisiaj Line.

– A poza tym jak sobie radzi? – spytał Haugen.

– Całkiem nieźle. Teraz pracuje jako wolny strzelec. To trudny rynek i coraz gorzej opłacany.

– Dawno jej nie widziałem – skwitował.

Wisting spojrział w stronę szuflady kuchennej, w której leżała kartka od Line z podziękowaniem za przybycie na uroczystość konfirmacji. Już miał zaproponować, żeby Haugen wpadł do nich z wizytą i poznał Amalie, ale nie przeszło mu to przez gardło.

– Thomas jest w domu od tygodnia – powiedział zamiast tego. – Bawi się w opiekunkę do dziecka. Pilnuje

Amalie, kiedy Line pracuje nad sprawą.

Ruszył do drzwi. Haugen wstał, żeby odprowadzić go do wyjścia.

– Pozdrów ich ode mnie – powiedział.

– Oczywiście – zapewnił Wisting, chociaż wiedział, że tego nie zrobi.

Haugen stał w drzwiach i patrzył, jak Wisting idzie przez podwórze w stronę samochodu.

– Do zobaczenia jutro o czwartej! – zawołał za nim.

Przed domem Line nie świeciła się uliczna latarnia. Postanowił, że następnego dnia zgłosi to w administracji osiedla.

Zaparkował przy ogrodzeniu, wyciągnął mikrofon z kieszeni koszuli, wyłączył go i odłożył do środkowej konsoli. Wsiadł z auta i podszedł do drzwi. Nie były zamknięte na klucz. Otworzył je, nie dzwoniąc. Thomas nadal tu był. Jego buty stały w przedsionku. Wisting zdjął obuwie, zapukał lekko w futrynę drzwi prowadzących do przedpokoju i wszedł do środka.

Thomas siedział przed telewizorem z pilotem w ręce. Line trzymała na kolanach laptop. Podniosła wzrok i ruchem dłoni przywołała ojca do siebie.

– Rozmawiałaś z kimś? – spytał.

– Tak – odparła. – Nic się nie dzieje.

Thomas wywrócił oczami.

– Ale gdybyś widział, co tutaj się działo – skomentował.

– Po prostu nie lubię, jak ktoś robi mnie w konia –

powiedziała. – Stiller mógł grać z nami w otwarte karty.

– Praca śledczego to nie jest gra w otwarte karty – odparł Wisting i usiadł. – Zresztą z dziennikarzami jest chyba podobnie?

– Podobno jesteśmy z nim spokrewnieni – wtrącił Thomas. – Line znalazła jakiegoś naszego prapraprzodka z Mysen o nazwisku Stiller.

– Jeśli ma więcej takich asów w rękawie, pokonam go jego własną bronią – skwitowała.

– Niby jak?

– Mogę napisać, że mamy podejrzanego.

Wisting przeniósł wzrok na ekran telewizora.

– A mają podejrzanego? – spytał Thomas, prostując się w fotelu.

– Powiedział tak podczas naszego pierwszego spotkania, a potem to potwierdził, kiedy przeprowadzałam z nim wywiad – wyjaśniła.

– Kto to jest? – zaciekawiał się Thomas.

– Oczywiście tego nie powiedział, ale pierwsi mamy poznać jego nazwisko.

Na ekranie dwóch lekarzy rozmawiało na temat pewnej rzadkiej choroby. Wisting udał, że przysłuchuje się dyskusji.

Mimo to Thomas odwrócił się do niego i spytał:

– Myślisz, że naprawdę mają podejrzanego, czy tylko tak mówią?

Wisting wstał. Nie miał ochoty kryć Stillera ani kłamać

w jego imieniu.

– Jeśli tak mówi, to pewnie kogoś mają – odparł i ruszył do drzwi. – Ale uważam, że nie powinnaś o tym pisać.

– Już wychodzisz? – zdziwiła się Line.

Thomas również się podniósł.

– Ja też już idę do domu – powiedział.

– Ja nie wracam do domu – sprostował Wisting. – Muszę jeszcze wpaść na chwilę do pracy.

– Stało się coś? – spytała zaciekawiona.

Wisting spojrzał na nią, szukając właściwej odpowiedzi.

– Na pewno pierwsza się o tym dowiesz – odparł z uśmiechem.

Hammer stał przy wejściu służbowym na dziedzińcu komendy i właśnie otwierał drzwi, gdy nadjechał Wisting i zaparkował. Zaczekał na niego i wpuścił go do środka przed sobą.

– Co myślisz o Stillerze? – spytał.

– Zmierza prosto do celu – odparł Wisting. – Chce wskoczyć do wyższej ligi.

– Rozmawiałem z kolegą, który kilka lat temu jeździł z nim w patrolu – opowiadał Hammer. – Mówił to samo. Ukierunkowany na cel i nastawiony na sukces, chociaż jego metody budziły wątpliwości.

Czekali na windę.

– To znaczy? – spytał Wisting.

Hammer poczekał, aż zamkną się za nimi drzwi windy.

– Jeździli nieoznakowanym radiowozem z wideorejstratorem na E18 i prowadzili odcinkowy pomiar prędkości – wyjaśnił Hammer. – Pewnego dnia na tylną szybę przykleił czerwoną nalepkę z elką, żeby nie wzbudzać podejrzeń kierowców. Wiesz przecież, że wszyscy wyprzedzają samochody nauki jazdy.

– Nietradycyjnie i pomysłowo – skomentował Wisting.

– I niezgodnie z przepisami – dodał Hammer. – Dochodziło też do innych incydentów. Na przykład podpuszczał innych uczestników ruchu, żeby się ścigali. Złożył wniosek o przeniesienie, zanim zajęło się tym Biuro Spraw Wewnętrznych Policji.

Drzwi windy otworzyły się. Korytarz wydziału tonął w ciemności. Prostokąt światła padał na podłogę z gabinetu zajmowanego tymczasowo przez Stillera. Policjant wysunął głowę, gdy usłyszał kroki na korytarzu. Krawat zniknął.

– Udało wam się obejrzeć program? – spytał.

– Wszystko poszło zgodnie z planem – zapewnił go Wisting.

– Jak zareagował Haugen?

– Właściwie trudno powiedzieć, ale sprawiał wrażenie, jakby poczuł dyskomfort.

– To znaczy?

– Sparaliżowało go. Oglądając program, stał nieruchomo, a potem szybko się z tego otrząsnął.

– To nie brzmi jak trudna do interpretacji mowa ciała – skomentował Stiller. – Idziemy na górę do pomieszczenia KK?

Wisting przytaknął i ruszył przed siebie.

– Ale to nie musi nic znaczyć – stwierdził. – Patrząc na to obiektywnie, jego reakcję można potraktować jako całkowicie naturalną. Program mógł przypomnieć mu o zaginięciu Kathariny.

Stiller wyjął paczkę Fisherman's.

– Chyba sam w to nie wierzysz – uśmiechnął się i wyciągnął paczkę w stronę komisarza. – Masz nagranie?

Wisting poczęstował się pastylką, wyjął małe urządzenie rejestrujące z kieszeni koszuli i podał je Stillerowi.

Młody śledczy skierował paczkę w stronę Hammera, ale ten potrząsnął przecząco głową i wyciągnął pudełko snusu.

– Dostaliście jakieś informacje od widzów? – spytał.

– Mnóstwo – odparł Stiller. – Pokazanie portretu z progresją wiekową w najlepszym czasie antenowym sprawia, że jesteśmy zasypywani zgłoszeniami od widzów. Ludzie widzieli ją wszędzie.

– Jakies inne informacje? – spytał Hammer. – Coś, co mogłoby nas zainteresować?

Stiller zaprzeczył ruchem głowy.

– Nic takiego.

Wisting zastanawiał się, czy powinien wspomnieć

o reakcji Line na program telewizyjny, ale postanowił odpuścić. Podobała mu się kreatywność Stillera, ale nie to, w jaki sposób wykorzystywał jego córkę.

Hammer przeciągnął przez czytnik swoją kartę dostępu, wpisał kod i przytrzymał drzwi przed pozostałymi. W ciasnym pokoju nadzoru szumiały wentylatory i iskrzyło od elektroniki. Wisting i Stiller stali, natomiast Hammer usiadł i ożywił ekrany.

– Żadnych rozmów ani esemesów – zaraportował. – Za to był aktywny w necie.

Ekran wypełniła historia wyszukiwań Martina Haugena z ostatnich kilku godzin: linia za linią przeróżnych adresów URL. Było oczywiste, że do wyszukiwarki wpisywał tylko dwa słowa: Nadia Krogh.

Stiller zacisnął pięść i uderzył nią z triumfem w oparcie fotela.

– *Yes!* – zawołał. – Wchodzimy do gry.

Pokój hotelowy spowijała ciemność. Adrian Stiller siedział ze słuchawkami na uszach przed oknem i odsłuchiwał nagranie spotkania Wistinga z Haugenem. Do fiordu wpływał frachtowiec. Wysoki dziób kierował się powoli w stronę portu kontenerowego.

Drugi raz słuchał tej rozmowy. Od czasu do czasu materiał koszuli ocierał się o mikrofon, tak że szумы trzeba było odfiltrować, ale jeden fragment rozmowy nagrał się dużo lepiej od reszty. Fragment, który dotyczył córki Wistinga. Martin Haugen spytał, co słyhać u Line. To pytanie brzmiało szczerze, nie było czystą kurtuazją. Wisting odpowiedział, że trudno jest odnieść sukces jako wolny strzelec. Rozmowa zmierzała w kierunku, który otworzył przed nimi nowe możliwości. Stiller zastanawiał się, jak to rozegrać. Może mogli wykorzystać to w jakiś sposób? Line pracowała ciężko nad sprawą Krogh, ale spóźniła się z publikacją materiału. Mogli pozwolić Wistingowi grać na porażce córki i wykorzystać

współczucie jako płaszczyznę porozumienia.

Było po pierwszej w nocy. Rozwazał, czy się nie przebrać, zejść do hotelowej siłowni, pobiegać przez godzinę na bieżni, a potem posiedzieć w saunie. Może dzięki temu udałoby mu się zasnąć.

Wstał i rzucił okiem na ekran komputera. Przeczytał mnóstwo artykułów na temat zaburzeń snu, ale wiele z nich było ze sobą sprzecznych. Niektórzy nazywali bezsenność objawem choroby, inni chorobą samą w sobie. W artykułach można było znaleźć wiele porad, jak walczyć z bezsennością, ale z tego, co Stiller wyczytał, wynikało, że naukowcy nie byli nawet pewni, czym w ogóle jest sen. Wiedział, że powinien przestać bawić się w badacza i poszukać profesjonalnej pomocy, ale to było trudne. Lekarze zadawali tak dużo pytań, na które trzeba było odpowiedzieć. Poza tym radził sobie. Dobrze sobie radził. Przynajmniej nie dręczyły go już nocne koszmary.

Wszedł do łazienki, włączył lampę i zamrugał do lustra. Do kogo należała twarz, która się w niego wpatrywała? Do kogo należały te niepewne rysy? Zmarszczył czoło, myśląc o tym, że życie nie zawsze wyglądało tak jak teraz.

Adrian Stiller nie był świadomy tego, że leży z otwartymi oczami, zanim lekko niebieskawa poświata oświetliła hotelowy pokój.

Przekręcił głowę w stronę nocnego stolika. Telefon nie wysłał żadnego sygnału, ale na wyświetlaczu pojawiło się powiadomienie o esemesie.

Łóżko zaskrzypiało, kiedy przewrócił się na bok i wyciągnął rękę po komórkę. To była informacja z lokalizatora zainstalowanego w samochodzie Martina Haugena. Auto było w ruchu.

Stiller ściągnął nogi z łóżka. Parę kliknięć i był w programie. Kilka sekund trwało, zanim zorientował się w małym wycinku mapy. Czerwona kropka opuściła Kleiverveien.

Siedział i śledził ją wzrokiem. Kropka wyjechała na E18 i kierowała się na zachód.

Cztery minuty później Stiller siedział w swoim samochodzie. Martin Haugen wyprzedzał go o 14,7

kilometra. Był w drodze do Porsgrunn. Istniała możliwość, że doprowadzi go do miejsca ukrycia zwłok Nadii Krogh, ale mogło też być tak, że Haugen otrzymał wezwanie w związku z wykonywaną pracą.

W tę drugą ewentualność Stiller jednak nie wierzył.

Zanim zadzwonił do Wistinga, spojrzął na zegar na desce rozdzielczej. Właśnie minęła druga.

Wisting odebrał natychmiast.

– Haugen wyjechał – zameldował Stiller bez słowa wstępu. – Jedzie w kierunku Porsgrunn.

– Gdzie jesteś?

– Jadę kilka kilometrów za nim.

– Potrzebujesz wsparcia?

– To zależy, co on zamierza.

– Jadę do komendy – powiedział Wisting. – Odczytam dane z KK i zobaczę, czy jest tam coś, co może wskazywać na to, jakie ma zamiary.

– Super – podziękował Stiller. – Ale nie mogę go śledzić, kiedy rozmawiam przez telefon.

– W porządku – odparł Wisting. – Zadzwonię, jak coś znajdę.

Rozmowa została przerwana i na wyświetlaczu znowu pojawił się fragment mapy. Odległość między Stillerem i Haugenem zmalała do 13,8 kilometra.

O tej porze autostrada była niemal pusta, tylko raz na jakiś czas przejeżdżały obok niego ciężarówki. Utrzymywał dużą prędkość. Dystans do Haugena kurczył

się, ale Stiller wciąż nie mógł go dogonić.

Spojrzał w lusterko, zmienił pas ruchu i przejechał obok ciągnika siodłowego z naczepą. Jadący 11,3 kilometra przed nim Haugen minął zjazd do Porsgrunn i kontynuował jazdę na zachód. Stiller dodał gazu. Jezdnia była mokra od deszczu, ale teraz nie padało i była dobra widoczność. Mocny silnik szumiał miarowo. Komputer pokładowy pokazywał, że paliwa wystarczy na przejechanie 326 kilometrów. Stiller nie spodziewał się jednak, żeby miał jechać tak daleko.

Spoglądał to na zegar na desce rozdzielczej, to na liczbę oznaczającą odległość dzielącą go od samochodu Haugena. Gdyby obaj utrzymywali tę samą prędkość, Stiller dogoniłby go za niespełna dwanaście minut.

Niespodziewanie czerwona kropka zjechała z autostrady. Dystans malał dużo szybciej, prawdopodobnie dlatego, że na drodze, w którą skręcił Haugen, dozwolona była znacznie mniejsza prędkość.

Stiller nie orientował się w terenie. Sięgnął po telefon komórkowy leżący na siedzeniu pasażera, zwolnił i trzymając jedną dłoń na kierownicy, drugą sprawdzał mapę. Wyglądało na to, że Haugen jechał w kierunku Heistad. Stiller rozpoznał nazwę. To tam dwadzieścia sześć lat temu mieszkała Nadia Krogh.

Sześć minut później Stiller skręcił i zjechał z autostrady. Czerwona kropka zatrzymała się w miejscu, które wyglądało na osiedle domów jednorodzinnych. Gdy

zadzwoił Wisting, mapa zniknęła z ekranu.

– Jest połączenie wychodzące – zameldował. – Do Hannah Krogh.

Stiller otworzył usta ze zdziwienia, ale nic nie powiedział.

– Połączenie zostało przerwane, kiedy tylko kobieta odebrała telefon – ciągnął Wisting. – Zdążyła się jedynie przedstawić.

– Ona i Joachim Krogh mieszkają w Heistad, prawda? – spytał, żeby się upewnić.

– Numer telefonu i adres znalazł w Internecie – potwierdził Wisting.

– Jest tam teraz.

– Jak szybko będziesz na miejscu?

– Za jakieś trzy, cztery minuty.

– Potrzebujesz ludzi?

– Nadal nie wiem, co zamierza. Co ty o tym sądzisz?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Może ma im coś do powiedzenia?

– W środku nocy?

– To nieistotne, o ile to, co chce im powiedzieć, jest ważne.

Stiller potrzebował mapy, żeby wiedzieć, jak jechać.

– Wsiadaj do samochodu – powiedział – i przyjeźdź tutaj!

Zerwał połączenie i otworzył zdjęcie mapy. Czerwona kropka stała w tym samym miejscu. Stiller odszukał

zjazd prowadzący do osiedla. Trzy minuty później zatrzymał auto w odległości trzystu metrów od zjazdu i wyłączył silnik. Według mapy od Martina Haugena dzielił go zagajnik. Powiększył obraz i zobaczył, że przez las prowadzi przerywana linia. Ścieżka.

Wysiadł z samochodu, rozejrzał się i odnalazł dobrze wydeptaną dróżkę. Gdy wszedł między drzewa, otoczyła go ciemność, ale po chwili dostrzegł światła osiedla po drugiej stronie zagajnika.

Pick-up Haugena stał jedną parą kół na drodze, zwrócony przodem do dużej posiadłości z brukowanym dziedzińcem, ogrodzeniem z kutego żelaza i bramą. Dom był jednopiętrowy z wykuszami, wysokimi dwuspadowymi dachami i dużymi ciemnymi oknami. W środku nie było nikogo. Żadnych oznak życia.

Z miejsca, w którym stał, Stiller nie widział szoferki pick-upa. Musiał wrócić do lasu i wyjść nieco dalej.

Gdy zajął nową pozycję, za kierownicą samochodu dostrzegł jakąś postać. Na twarz Martina Haugena padało słabe światło pobliskiej latarni. Siedział nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w dom rodziny Kroghów. Była godzina 2:41. Siedział tak od dziewięciu minut.

Stiller stał w ciemności i czekał, nie wiedząc dokładnie, na co. Po pięciu minutach wycofał się między drzewa i zadzwonił do Wistinga.

– Siedzi w aucie przed domem Kroghów – zameldował.

– Aha – przytaknął Wisting w zamyśleniu.

Stiller wytłumaczył mu, gdzie może zostawić samochód i jak dojść do drogi przez zagajnik.

– Będę u ciebie za dziesięć minut – odparł.

Stiller wyłączył dźwięk w komórce i włożył ją do kieszeni, tak aby poczuć wibracje, jeśli ktoś zadzwoni. Potem podkradł się znowu do drogi. Haugen siedział w tym samym miejscu. Dzieliło ich jakieś czterdzieści metrów.

W jednym z dalej położonych domów zapaliło się światło. Haugen poruszył się, dzięki czemu Stiller mógł się upewnić, że mężczyzna żyje i nie śpi.

Po dwóch minutach światło zgasło. Chwilę później za Stillerem zaszeleściły wrzosa i zjawił się Wisting.

– Cały czas tak siedzi – wyszeptał młody śledczy i spojrzał na zegarek. – Zaraz minie pół godziny.

Wisting wyjął małą lornetkę i przystawił ją do oczu, nic nie mówiąc.

Stiller oparł się o pień drzewa.

Przez następne dwadzieścia minut nic się nie działo. Stiller znowu rzucił okiem na zegarek.

– Mija godzina – powiedział.

W tej samej chwili drzwi pick-upa otworzyły się i Martin Haugen wysiadł z samochodu. Stał z twarzą zwróconą w stronę dużego domu.

– Co zrobimy, jeśli wejdzie do środka? – szepnął Stiller. Wisting nie odpowiedział.

Haugen przeszedł na drugą stronę jezdni i zatrzymał się w świetle latarni przed bramą wjazdową. Nagle zawrócił, podszedł do auta, wsiadł i uruchomił silnik. Stiller i Wisting rzucili się na ziemię i zaczęli, aż Haugen odjedzie.

Pospieszyli z powrotem przez zagajnik. Zatrzymali się przy swoich samochodach i śledzili Haugena aż do chwili, kiedy wyjechał na E18 i skierował się w stronę domu.

– O mały włos – powiedział Stiller i zwrócił się do Wistinga. – Myślę, że chciał im powiedzieć, co zrobił z Nadią.

Wisting milczał, ale Stiller widział po jego twarzy, że myśli tak samo.

– Moim zdaniem potrzebuje tylko małej zachęty – ciągnął. – I ty musisz mu ją dać.

– Tylko siedział? – spytał Hammer.

Wisting przysunął krzesło do stołu konferencyjnego i spojrzał na niego zmęczonym wzrokiem znad filiżanki kawy.

– Prawie godzinę – przytaknął.

– To pewno szybko się dzisiaj zmyjecie – skwitował Hammer.

Stiller stał przy małym blacie kuchennym i wsypywał biały proszek z torebki do szklanki z wodą.

– Gdzie teraz jest? – spytał, przenosząc wzrok z Hammera na sufit, w stronę pomieszczenia KK.

– W pracy.

– Musimy wziąć jego samochód – poinformował Wisting. – Droga do domku letniskowego jest ledwo przejezdna. Przyjedzie po mnie o czwartej.

Stiller zamieszał zawartość widelcem, zanim wlał w siebie napój, wykrzywiając twarz w grymasie.

– W porządku – powiedział. – Dostaniesz dwa

rejestratory, które możesz zamienić w sobotę. Nie różnią się niczym pod względem czasu nagrywania i żywotności baterii, ale musisz mieć jeden na zapas.

Rozmowie przysłuchiwała się Christine Thiis.

– Nie powinniśmy pomyśleć o fizycznym bezpieczeństwie? – spytała i spojrzała na Wistinga. – W końcu będziesz z nim zupełnie sam.

– Byłem z nim sam na sam wiele razy – skomentował komisarz.

– Ale nigdy z zadaniem nakłonienia go do przyznania się do winy – sprzeciwiła się Thiis.

– Policyjny śmigłowiec stacjonuje pół godziny drogi od was – powiedział Stiller. – Dopilnuj, żeby mieć naładowany telefon, tak żebyś mógł wysłać esemesa, gdyby coś się działo.

Podszedł do swojej aktówki, która stała przy drzwiach, i pochylił się nad nią.

– Mam coś dla ciebie – powiedział i wyjął z teczki butelkę koniaku. – Udanej wycieczki.

Wisting wziął od niego Hennessy.

– Czy Haugen pije koniak? – spytała Christine.

– To jego ulubiony alkohol – rzekł Hammer. – W jego domu stoi opróżniona do połowy butelka.

– Jestem pewny, że temu się nie oprze – powiedział Stiller. – To jest wydanie jubileuszowe. Kosztuje prawie cztery tysiące. Wymyślisz jakąś bajeczkę o tym, że dostałeś go w prezencie urodzinowym.

– Kiedy wracacie? – spytał Hammer.

Wisting wzruszył lekko ramionami.

– Nie ustaliliśmy tego – odparł. – Myślę, że w niedzielę o czwartej będę w domu.

– Czterdzieści osiem godzin – przytaknął Stiller. – Wiele może się wydarzyć w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Amalie leżała na brzuchu w kojcu i bawiła się grzechotką. Od czasu do czasu potrząsała nią energicznie, by po chwili przestać i przyjrzeć jej się z bliska.

Line siedziała na kanapie i czytała pierwszy artykuł, który właśnie został opublikowany w Internecie. Redakcja wykorzystała portret Nadii Krogh po progresji wiekowej, żeby zwiększyć klikalność. Sam materiał pozostał niezmieniony, dodano jedynie ramkę z informacją o tym, jak Nadia może obecnie wyglądać. Zdjęcie podpisano: mat. Policji/TV2.

Z irytacją wspominała cały program na TV2. Pomyślała, że Stiller mógł mieć decydujący wpływ na jego kształt, tak jak manipulował publikacją jej tekstu. TV2 mogła puścić swój materiał w następnym tygodniu i w ten sposób skorzystałaby na wcześniejszych doniesieniach prasowych. Czytelnicy „VG” tłumnie zasiedliby przed telewizorami.

Znalazła jego nazwisko w kontaktach i zadzwoniła do

niego. I tak musiała prosić go o komentarz, czy po programie napłynęły jakieś informacje od widzów.

Dzwoniła długo, ale Stiller nie odebrał.

Wysłała mu esemesa, w którym nawiązała do programu *Miejsce zbrodni: Norwegia* i spytała, czy jest coś nowego w sprawie Nadii. To na tym musiała się teraz skupić. Seria artykułów i podcast musiały w ten czy inny sposób przyczynić się do ujawnienia prawdy o losie Nadii Krogh.

Pocztę roznoszono o wpół do dziesiątej. Wisting udał się do pokoju ze sprzętem biurowym i opróżnił swoją półkę. W samym środku zwykłego pliku nowych dokumentów w toczących się sprawach karnych, różnych okólników i listów zwróconych przez pocztę znajdowała się duża koperta z Urzędu Nadzoru Wykonywania Kar, Prewencji i Resocjalizacji. Odłożył resztę korespondencji na bok i otworzył kopertę. Wewnątrz znajdował się list do Inger Lise Ness z informacją o tym, kiedy ma się stawić w celu odbycia kary pozbawienia wolności. Do pisma była dołączona broszura zawierająca praktyczne informacje na temat tego, co można, a czego nie można zabrać ze sobą do więzienia, regulamin widzeń i korzystania z telefonu, oferta edukacyjna i rekreacyjna oraz program zajęć w zakładzie karnym.

Zabrał kopertę i zszedł do samochodu. Wyglądało na to, że prognoza pogody sprawdziła się. Przestało padać, wiatr zmienił kierunek, a warstwa chmur zaczęła pękać,

odsłaniając plamy błękitnego nieba.

Pomysł, żeby odwiedzić byłą żonę Martina Haugena, przyszedł mu do głowy nagle i nieoczekiwanie, a teraz wydał mu się dość ulotną ideą. Wisting nie wiedział, co chciał tym osiągnąć, ale czuł, że musi to sprawdzić. Zresztą tak było z całą tą sprawą. Materii było niewiele, chodziło więc o to, by znaleźć odpowiednie punkty nacisku.

Nazwisko na tabliczce nad dzwonkiem brzmiało: Inger Lise Ness. Nic więcej.

Gdy nacisnął przycisk, nie usłyszał żadnego dźwięku dolatującego z wnętrza mieszkania. Odczekał chwilę i spróbował jeszcze raz, ale doszedł do wniosku, że dzwonek nie działa, i energicznie zapukał w drzwi.

Ktoś coś zawołał. Wisting nie był pewien, czy to miało znaczyć „proszę wejść”, i dlatego postanowił zaczekać. Chwilę później w drzwiach stanęła Inger Lise Ness. Była starsza od Martina Haugena o osiem lat. Teraz ta różnica wieku wydawała się jeszcze większa. Od czasu, gdy Wisting widział ją ostatnio, kobieta posiwiała i wyglądała tak, jakby uszło z niej całe powietrze. Jej twarz była pokryta licznymi zmarszczkami.

– Jestem z policji – wyjaśnił.

– Wiem, kim pan jest – odparła.

– Mogę wejść?

– A o co chodzi?

– Mam dla pani dokumenty – wytłumaczył. –

Wezwanie do odbycia kary więzienia.

Ness westchnęła demonstracyjnie i wpuściła go do środka. Usiedli w kuchni. Wisting poinformował ją, gdzie i kiedy powinna się stawić, i poprosił, żeby podpisała się pod kopią wezwania.

– Nie mogę zabrać robótek ręcznych? – spytała, studiując broszurę informacyjną.

– Nie, jeśli nie ma jej na liście – odparł.

– Trzy sztuki ubrania wierzchniego – przeczytała na głos. – Po co mi trzy ubrania wierzchnie? W więzieniu?

Wisting wzruszył ramionami i włożył podpisany dokument do teczki.

– I dywanik modlitewny – ciągnęła. – Mogę zabrać ze sobą dywanik modlitewny, ale robótek ręcznych już nie.

Komisarz wstał. Nie wiedział, w jaki sposób skierować rozmowę na temat, który był prawdziwym powodem jego wizyty.

– Widuje się pani czasem z Martinem Haugenem? – spytał.

Kobieta wydawała się zaskoczona pytaniem, chociaż Martin był ich wspólnym punktem odniesienia.

– Dlaczego miałabym się z nim widywać? – spytała, odkładając broszurę. – Mam to już dawno za sobą. Martin to zamknięty rozdział.

– Nigdy jej nie odnaleziono – skomentował.

– To mnie naprawdę nie obchodzi – odparła i zbliżyła dłoń do pomarszczonej szyi.

Wisting próbował zinterpretować jej wyraz twarzy, ale jedyne, co zdołał z niej odczytać, to zdziwienie faktem, że tak nagle zaczęli rozmawiać o przeszłości.

– Rozważamy wznowienie śledztwa – powiedział. – Chcemy jeszcze raz zbadać całą sprawę i porozmawiać ze wszystkimi świadkami.

Milczała.

– Myślę, że ktoś wie o czymś, co nie zostało dotąd ujawnione – ciągnął Wisting.

Po raz kolejny usiłował sprawdzić, czy to, co powiedział, wywołało jakąkolwiek reakcję u kobiety siedzącej przed nim przy stole, ale nic nie znalazł.

– Do mnie nie przychodźcie – ostrzegła go.

– Powiedziała pani, że nie wiemy, jakim on jest naprawdę człowiekiem.

– Kto?

– Martin Haugen. Na przesłuchaniu powiedziała pani, że nie wiemy, kim on naprawdę jest.

Inger Lise Ness wstała i ruszyła w stronę drzwi, jakby chciała jak najszybciej wyprosić gościa z domu.

– Całkiem możliwe – przytaknęła.

Wisting poszedł za nią do wyjścia.

– Jaki on jest? – spytał. – Jaki jest naprawdę?

– Nie wiem – odparła. – Tak się czasem mówi. To było dawno temu. Nie znam go już i w ogóle mnie to nie interesuje.

Wisting podjął ostatnią próbę.

– Ale wtedy go pani znała?

– Skończyłam z nim – powiedziała. – Długo to trwało i kosztowało mnie więcej niż powinno, ale skończyłam z Martinem Haugenem.

Dalsza rozmowa nie miała sensu. Wisting podziękował za poświęcony mu czas i wyszedł, zastanawiając się, co dokładnie miał nadzieję usłyszeć.

Plecak miał mniej więcej trzydzieści lat. Był zrobiony z zielonego nylonu i Wisting pamiętał, że kiedy go kupowali, wydawał mu się drogi. To było w czasach, kiedy Thomas i Line byli mali, a oni w każdą niedzielę wyruszali na wycieczkę: do lasu, w góry albo wzdłuż nadmorskiej ścieżki. Plecak wisiał w szopie na narzędzia. Ostatni raz Wisting korzystał z niego podczas poprzedniej wyprawy z Martinem Haugenem do jego domku letniskowego, to znaczy jakieś pięć lub sześć lat temu. Śpiwór i sprzęt wędkarski znajdowały się w tym samym miejscu. Znalazł wszystko bez trudu.

Domek letniskowy Haugena był prymitywny, bez prądu i bieżącej wody. Po wodę trzeba było chodzić do strumienia, a jedzenie podgrzewać na żelaznym piecyku, czyli tak zwanej kozie. Zwykle czynności były uciążliwe, a jednocześnie relaksujące. Człowiek tracił poczucie czasu i nabierał dystansu do spraw, które zajmowały umysł. Ten weekendowy wypad miał być jednak zupełnie inny.

Trudny i wymagający.

Przez cały weekend Wisting zamierzał chodzić w tych samych rzeczach, ale spakował również dwie pary grubych skarpet, dwie pary bokserek, ciepły sweter, spodnie od dresu i dwa dodatkowe T-shirty. W domku letniskowym można było się umyć jedynie w misce z wodą zagotowaną w garnku.

Włożył spodnie wojskowe i przypiął nóż do paska. Potem wciągnął na siebie podkoszulek z długimi rękawami i wełnianą koszulę w kratkę z dwiema kieszeniami na piersi. Zanim ją założył, wyjął urządzenie podsłuchowe i usiadł przy kuchennym stole, żeby przymocować taśmę z rzepem w kieszeniach koszuli. Po namyśle przyczepił rzepy również po wewnętrznej stronie obu rękawów kurtki.

Thomas zszedł ze swojego pokoju na piętrze.

– O której wyjeżdżasz? – spytał.

– Martin podjedzie po mnie o czwartej – odparł. – A ty?

– Jutro po południu. Przed południem posiedzę z Amalie, bo Line ma przeprowadzić wywiad z facetem, który chodził z Nadią Krogh.

– Bardzo się cieszymy, że przyjechałeś – powiedział Wisting. – Line i ja.

Thomas nie skomentował tych słów.

– Ostatnio jest trochę zestresowana – powiedział. – Znowu dostała mandat.

– Poprzedni leży tam – Wisting skinął głową na półkę,

na której zwykł kłaść swoje rachunki.

– Na pewno już go zapłaciła – stwierdził Thomas. Podszedł do półki i wyciągnął żółty plastikowy pasek.

– Zaraz go jej zaniosę – dodał.

Gdy Thomas zniknął za drzwiami, Wisting poszedł do łazienki i odszukał kosmetyczkę. Zanim włożył ją do torby, wyjął golarkę turystyczną i małą butelkę szamponu do włosów. Nie warto wozić więcej niż to konieczne, pomyślał. Nagle przypomniało mu się, że powinien zabrać zapalki. Wziął dwie paczki i włożył je do bocznej kieszeni plecaka.

Na końcu spakował butelkę koniaku od Stillera, wsuwając ją między śpiwór i gruby sweter.

Stał i wpatrywał się pustym wzrokiem w gotowy do drogi plecak. Nagłe skojarzenie uruchomiło proces myślowy. Chodziło o Katharinę Haugen, ale nie potrafił uchwycić tej myśli. To było jak kolejny wers starej piosenki. Miał go na końcu języku. Powtórzył w myślach wszystkie czynności, które wykonał w ciągu dnia, żeby wydobyć na powierzchnię to, co wywołało ciąg skojarzeń, których nie był w stanie doholować do brzegu.

Niespodziewanie myśli zaczęły przechodzić jedna w drugą. Coś zaczęło mu świtać. To nie było nagłe olśnienie, raczej powolne dochodzenie do prawdy. Zrozumienie, co zaprzętało myśli Kathariny Haugen w ciągu kilku ostatnich dni przed jej zaginięciem.

Zrobił kilka kroków w stronę sypialni, żeby zajrzeć do

akt sprawy przechowywanych w szafie ubraniowej, ale przypomniał sobie, że już ich tam nie ma. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił do Hammera.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział, nie tłumacząc, o co dokładnie chodzi. – Idź do gabinetu Stillera i w aktach sprawy Kathariny odszukaj dokument 04,11. Zrób zdjęcie strony szóstej i siódmej i prześlij mi je.

– Dokument 04,11? – powtórzył Hammer.

Wisting znał na pamięć numerację głównych dokumentów.

– To jest dokumentacja zdjęciowa – wyjaśnił i spojrzał na zegarek. Było za piętnaście czwarta. – Potrzebuję tych zdjęć na cito.

Następnie zadzwonił do Urzędu Nadzoru Wykonywania Kar, Prewencji i Resocjalizacji, ale nikt nie odebrał telefonu. Najwidoczniej urzędnicy skończyli już pracę. Wybrał numer informacji telefonicznej i został przekierowany do zakładu karnego dla kobiet w Sandefjordzie.

Przedstawił się i powiedział, że ma dość nietypowe pytanie, ale bardzo zależy mu na szybkiej odpowiedzi.

– Skazanym wzywanych do stawienia się do ZK w celu odbycia kary wysyłacie broszurę informacyjną – zaczął. – Ma pani może taką broszurę pod ręką?

– W tej chwili nie mam jej przed sobą, ale wiem, o którą panu chodzi.

– Może pani zrobić zdjęcie stron, na których są

wyszczególnione dozwolone przedmioty osobistego użytku?

Kobieta po drugiej stronie linii nie kryła zdziwienia, ale obiecała zrobić to, o co prosił.

Komórka dała znać, że przyszło zdjęcie od Hammera. Wisting nawet na nie nie spojrział, tylko jeszcze raz zadzwonił do informacji i poprosił, żeby przełączyli go do Steinara Vassvika na Kleiverveien.

Chwilę trwało, zanim mężczyzna odebrał i przedstawił się imieniem i nazwiskiem.

Wisting usiadł i skupił się na tym, żeby jego głos brzmiał spokojnie.

– Od zaginięcia Kathariny minęły dwadzieścia cztery lata – powiedział i wziął do ręki długopis. – Przyglądałem się trochę tej sprawie i przejrzałem stare protokoły policyjne.

– Tak?

– Mam jedno dodatkowe pytanie – wyjaśnił Wisting.

– Tak? – powtórzył Vassvik.

– Z protokołu przesłuchania wynika, że dzień przed jej zniknięciem pożyczył pan od niej kilka książek.

– Nie pożyczyłem ich. Katharina powiedziała, że mogę je sobie wziąć. Nadal je mam. Czy to jakiś problem?

– Tutaj jest napisane, że przyniosła reklamówkę z książkami, ale pan wybrał tylko pięć – mówił z pamięci Wisting.

– Zgadza się.

– Dlaczego właśnie pięć?

– Bo tylko tyle wolno było zabrać – odparł Vassvik. – Wybierałem się do więzienia i tylko tyle można było zabrać. Pięć książek.

– Rozmawiał pan o tym z Kathariną?

– Co pan ma na myśli?

Wisting znowu zerknął na zegarek. Do czwartej zostało tylko pięć minut. Martin Haugen mógł zjawić się w każdej chwili. Jeśli Wisting chciał ułożyć sobie wszystko w głowie, musiał szybko przejść do meritum.

– Dostał pan z więzienia listę rzeczy, które wolno było ze sobą zabrać? – spytał.

– Tak.

– Czy Katharina widziała tę listę?

– Właśnie się pakowałem, kiedy przyszła z książkami – wyjaśnił.

– Widziała listę?

– Tak.

Telefon komórkowy Wistinga znowu zabrzączał.

– Dziękuję – powiedział. – Właśnie tego chciałem się dowiedzieć.

Zakończył rozmowę i otworzył wiadomość od Hammera. Strona szósta dokumentacji zdjęciowej przedstawiała fotografię otwartej walizki leżącej na łóżku. Powiększył zdjęcie, przesuwając palce po ekranie. Walizka była starannie spakowana. Opis zawartości Wisting znał na pamięć: dziesięć par skarpet, dziesięć par

majtek, pięć biustonoszy, dziesięć T-shirtów, pięć par spodni, pięć swetrów, pięć bluzek i dres.

Otworzył zdjęcie przesłane z zakładu karnego dla kobiet w Sandefjordzie. Liczba ubrań na liście znajdującej się w broszurze odpowiadała zawartości walizki. Liczba książek rzeczywiście ograniczała się do pięciu sztuk. Ale dopiero treść przedostatniej linijki utwierdziła Wistinga w przekonaniu, dokąd wybierała się Katharina. Osadzonemu wolno było mieć przy sobie jedno osobiste zdjęcie, oczywiście bez ramki i szkła.

Wisting wrócił do dokumentacji zdjęciowej. Na stronie siódmej znajdowała się fotografia ławy w salonie. Na blacie leżało pięć książek, a obok nich zdjęcie Kathariny i Martina, tuż przy ramce, z której zostało wyjęte.

Katharina przygotowywała się do pójścia do więzienia.

W pierwszej chwili czuł się oszołomiony tym odkryciem. Część zagadki została wyjaśniona, ale za to pojawiły się nowe pytania. Wiedział z całą pewnością, że Katharina nie była za nic skazana. Musiał uporządkować myśli, żeby zrozumieć, jak to wszystko się ze sobą łączyło. Ale to, co udało mu się właśnie ustalić, pasowało do całości. Przyjaciółki z chóru opowiadały, że jakiś czas przed zaginięciem Katharina zmieniła się, wycofała z życia towarzyskiego, była wyraźnie przygnębiona, jakby coś ją dręczyło.

Zanim zdążył dokończyć proces myślowy, usłyszał warkot silnika przed domem i dwa głośne dźwięki

klaksonu.

Martin Haugen otworzył klapę z tyłu pick-upa. Wisting schował plecak i wędkę pod brezent.

– Poczekaj chwilę – poprosił. Podbiegł do drzwi wejściowych i wszedł do środka. Już wcześniej umieścił urządzenie rejestrujące wewnątrz prawego rękawa kurtki w taki sam sposób, w jaki ludzie ze służb bezpieczeństwa ukrywali mikrofony krótkofalówek. Chciał jedynie upewnić się, czy urządzenie jest dobrze przymocowane, zanim wsiądzie do samochodu. Mały suwak pokazywał zielone pole. Zapasowe urządzenie leżało schowane w wewnętrznej kieszeni.

Wyszedł z domu i zamknął za sobą drzwi na klucz.

– Musiałem sprawdzić, czy wyłączyłem ekspres do kawy – wyjaśnił z uśmiechem i wsiadł do auta.

Haugen wskoczył za kierownicę. Uśmiechnął się, słysząc o zapominalstwie Wistinga, ale poza tym jego twarz była nieodgadniona.

– Miałeś dzisiaj dużo pracy? – spytał Haugen.

– Nie więcej niż zwykle. Przechodzimy kolejną reorganizację.

Opowiedział mu o połączeniu okręgów policyjnych i o tym, co to dokładnie oznaczało w jego przypadku. Haugen słuchał, ale nie okazywał zainteresowania tematem. Dalej jechali w milczeniu. Wisting czuł wewnętrzny niepokój. Chciał zameldować o swoim odkryciu.

– Cholera! – zaklął i wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy. – Muszę wysłać esemesa do kolegi z pracy.

Odszukał numer do Hammera.

– Zapomniałem o jednej sprawie – usprawiedliwił się. – W piątek po południu zawsze jest małe zamieszanie.

Trzymał telefon tak, żeby Haugen nie miał możliwości zajrzeć mu przez ramię.

„Jestem w samochodzie z MH”, zaczął, chociaż Hammer z pewnością siedział w pomieszczeniu KK i śledził czerwoną kropkę na ekranie. „Sprawdź zdjęcia, które mi przysłałeś, i porównaj je z tym”, dokończył i dodał listę rzeczy, które wolno było zabrać do więzienia.

Potem zaczął pisać nową wiadomość: „Myślę, że Katharina zamierzała zgłosić się na policję. Przygotowywała się do pójścia do więzienia”.

Siedział z telefonem w dłoni i czekał na odpowiedź. Asfalt na autostradzie w kierunku Telemarku był nierówny. Drżenie rozchodziło się przez resory do foteli w samochodzie.

– Położycie tu nową nawierzchnię? – spytał.

– Latem – odparł Haugen.

– To należy do twoich obowiązków, prawda? – upewnił się. – To ty decydujesz, kiedy należy ponownie wyasfaltować drogę?

– Ja o tym nie decyduję – wyjaśnił Haugen. – Ja zgłaszam, jaki jest stopień zużycia.

– Jak często musicie kłaść asfalt?

– To zależy od obciążenia, ilości ciężkiego transportu, opon z kolcami i tak dalej.

Wisting spojrział w dół na rękaw kurtki, w którym było ukryte urządzenie rejestrujące. Osobom postronnym słuchającym nagrania ich rozmowa wydałaby się zupełnie zwyczajna, ale miała ukryty motyw i kierunek.

– Czy to zależy również od rodzaju asfaltu? – spytał, mając z tyłu głowy artykuł, który ukazał się w „VG” 27 sierpnia 1987 roku.

– Oczywiście. Wprowadzono znaczne ulepszenia, jeśli chodzi o nawierzchnię dróg – odparł Haugen i zaczął opowiadać o stopach metali i trwałości.

Wisting zastanawiał się, czy ciągnąć ten temat, ale postanowił go zakończyć. Uznał, że na pierwszy raz wystarczy. Zasiał w Haugenie coś, co pojawi się w jego myślach, kiedy skonfrontują go z faktem, że na liście od porywaczy znaleziono jego odciski palców i że w gazecie, której użyto, znajduje się artykuł, w którym Haugen opowiada o nowym, odpornym na ścieranie rodzaju asfaltu.

Telefon Wistinga odebrał nową wiadomość. Od Hammera.

„Jeśli tak, to potrafię wyobrazić sobie tylko jedną rzecz, za którą mogła ponosić winę”, napisał. „Za zniknięcie Nadii Krogh”.

Wisting wyłączył ekran, kiedy tylko przeczytał esemesa. Hammer wyraził słowami jego własne myśli. W ciągu ostatniej godziny stworzył hipotezę, która zakładała, że Katharina i Martin wspólnie uprowadzili Nadię Krogh, ale coś poszło nie tak. Wyrzuty sumienia nie dawały Katharinie spokoju i w końcu zmusiły ją do tego, by się przyznać. Postanowiła zgłosić się na policję i była gotowa pójść do więzienia za to, co zrobiła. Ale to oznaczało, że pociągnęłaby Haugena za sobą. I tu był ukryty motyw. Jedynym sposobem, by uniemożliwić jej wyjawienie prawdy, było zatroszczenie się o to, żeby zniknęła. Ta teoria miała tylko jeden słaby punkt: Martin Haugen miał alibi. Wisting sprawdzał je setki razy. Haugen znajdował się na budowie drogi, którą dzieliło osiem godzin jazdy samochodem od miejsca, w którym zaginęła jego żona.

– Złe wiadomości? – spytał Haugen.

Wisting rzucił okien na telefon.

– W każdym razie nic z tym teraz nie zrobię – odparł.

Przechylił się w stronę przedniej szyby i spojrzał w górę. Niebo nad nimi było niemal zupełnie błękitne, nie licząc kilku rozproszonych chmur.

– Przynajmniej pogoda nam dopisuje – powiedział.

– Zanim dojedziemy na miejsce, będzie za późno, żeby zarzucić sieci – stwierdził Haugen. – Ale tak sobie myślę, że możemy spróbować z ościeniem. Ze dwa takie stoją w domku.

Wisting nigdy wcześniej nie uczestniczył w połowie za pomocą ościeni, ale wiedział, na czym to polega: w ciemności podpływało się na płytkie tarlisko z mocno oświetlonym dziobem łodzi i sparaliżowane światłem ryby nakłuwało na ostre stalowe widełki. Metoda była podobno tak efektywna, że została zakazana.

– Czy to jest legalne? – spytał.

– A co, jesteś z policji rybackiej? – zażartował. – Chciałem złowić tylko kilka ryb na kolację. Może być niezła zabawa. Nie robiłem tego od czasu, gdy byłem dzieckiem.

Wisting zaśmiał się i powiedział, że się zgadza. Haugen zmienił temat, wskazując znak drogowy.

– Tamten drogowskaz postawiła Katharina – powiedział.

Wisting ledwo zdążył mu się przyjrzeć. Na tablicy znajdował się napis *Porsgrund* i strzałka informująca o tym, że następny zjazd w prawo prowadzi do centrum miasta.

– Nadal tu stoi – uśmiechnął się Haugen. – Śmieję się za każdym razem, kiedy go widzę. Katharina była na bakier z norweską ortografią. W warsztacie, w którym

malowano drogowskazy, pracował Szwed i on także tego nie zauważył. Gdy w końcu wytknięto im błąd, oboje zaprotestowali, twierdząc, że właśnie tak powinno być, bo przecież na wszystkich toaletach jest napisane Porsgrunds Porselænsfabrik. Znak został. I tak sobie stoi od ponad dwudziestu pięciu lat.

Wisting przejeżdżał tędy wiele razy. Zwrócił uwagę na błędną pisownię, ale nigdy się nad tym dłużej nie zastanawiał. Porsgrund było dawną pisownią nazwy miasta.

Haugen postąpił zgodnie ze wskazówką i zjechał z E18.

– Zrobimy tam zakupy? – spytał, wskazując sklep sieci Meny.

Wisting przytaknął.

– Czego potrzebujemy? – spytał.

– Na pewno jajek i bekonu – odparł Haugen.

Stiller widział, jak czerwona kropka na mapie przesuwa się w kierunku centrum handlowego, a potem zastyga w miejscu.

– Zaopatrują się w prowiant – stwierdził Hammer.

Stiller przytaknął i przeniósł wzrok na ekran własnego laptopa.

– Otrzymałem dane o ruchu na jego telefonie – powiedział. – Z ostatnich dziewięćdziesięciu dni. Nie ma tu nic szczególnego, jeśli chodzi o osoby, z którymi rozmawiał. Najczęściej korzysta z komórki w sprawach służbowych, ale wiemy już, gdzie był w zeszłym tygodniu.

– No i gdzie był?

– W Malviku – odparł Stiller. – Ma trzy nieodebrane połączenia. Wszystkie od Wistinga i wszystkie przeszły przez BTS w Malviku.

– Prognoza pogody – skomentował Hammer. – Wiele razy sprawdzał prognozę pogody dla Malviku. Przez ulewne deszcze doszło tam do podtopień i kilka odcinków

E6 zawaliło się. Może pojechał tam, żeby to sprawdzić? Przecież jest jedną z osób odpowiedzialnych za budowę tamtej drogi.

W pierwszej chwili Stiller pomyślał o tym samym.

– To dlaczego kłamał? Musiał mieć tam coś do załatwienia.

– Nie prowadził żadnych rozmów, które można by było powiązać z wyjazdem do Malviku? Nie umówił się z nikim?

– Kiedy 10 października, kilka minut po ósmej, mijają Lillehammer, wysłał esemesa do swojego kolegi z pracy. Następnie dzwonił do niego Wisting, ale Haugen nie odebrał.

– O ósmej mijają Lillehammer? – powtórzył Nils. – W takim razie musiał wyjechać z domu w środku nocy.

Stiller nie skomentował tego. Przewijał w górę i w dół listę aktywności na telefonie komórkowym Haugena, jakby liczył na to, że dokona jakiegoś odkrycia. Wskutek braku snu śledczy nie mógł się skupić. Wstał, ruszył do drzwi i przeprosił Hammera.

– Zaraz wracam.

Zszedł schodami do gabinetu, który miał do dyspozycji, i wyjął torebkę czystej kofeiny w proszku. Udało mu się ją zdobyć, kiedy mieszkał w RPA. W Norwegii była niedostępna, ale przytomnie zabrał ze sobą partię ostatnim razem, kiedy odwiedzał ojca.

Na biurku stała pusta szklanka. Poszedł z nią do

łazienki i napełnił wodą. Potem rozerwał opakowanie, wsypał proszek prosto do ust i popił.

Nie zrobił tego, żeby się obudzić, bo to prędzej czy później i tak by nastąpiło, ale niedobory snu odbijały się niekorzystnie na jego koncentracji.

Stał i czekał, aż kofeina zacznie działać, chociaż wiedział, że to się stanie stopniowo.

Nagle zadzwonił telefon. To był Malm. Na pewno siedział w swoim gabinecie w Oslo i chciał usłyszeć raport, zanim pożegna się z pracą na weekend.

Stiller opróżnił resztę szklanki, zanim odebrał.

– Jak leci? – spytał Malm.

Prawie wszystkie rozmowy telefoniczne rozpoczynał w ten sam sposób.

– Zgodnie z planem – odparł Stiller. – Są w drodze do domku letniskowego, ale ich nie monitorujemy i prawdopodobnie najwcześniej w niedzielę dowiemy się, co się tam działo.

– A nie powinniśmy ich monitorować? – spytał. – Zainstalować podsłuchu w domku Haugena?

Stiller zaczął wchodzić po schodach na trzecie piętro.

– Rozważaliśmy to. Plan zakładał, że umieścimy go na przykład w samochodzie Wistinga, ale jego auto nie nadaje się do jazdy po leśnych duktach. Wszystko nagrywamy, żeby mieć dowody.

Zapukał do drzwi pomieszczenia KK, żeby Hammer otworzył mu od środka.

– A jak ostatnia ocena ryzyka? – spytał Malm.

– Nadal niskie – zapewnił go Stiller.

Hammer otworzył drzwi. Czerwony kursor na ekranie stał w tym samym miejscu.

– W takim razie życzę wam udanego weekendu – powiedział Malm i zakończył rozmowę.

Stiller usiadł i poczuł, jak kofeina rozchodzi się po jego ciele. Zamknął na chwilę oczy i zebrał myśli.

– Możesz sprawdzić Emila Slettakera w rejestrze karnym? – spytał i otworzył oczy.

Hammer odwrócił się do niego.

– Kto to jest?

– Facet, od którego Haugen kupił wiatrówkę.

Hammer skinął głową, jakby rozpoznał nazwisko, i usiadł nad klawiaturą. Wpisał adres mężczyzny do rejestru Centralnej Ewidencji Ludności, żeby zdobyć numer identyfikacyjny właściwego Emila Slettakera, następnie skopiował jedenaście cyfr, wkleił je do rejestru karnego i wcisnął enter.

– Trochę tu jest – skomentował. – Ale sama drobnica.

Stiller spojrział na ekran. Sporo mandatów za przekroczenie prędkości, kilka drobnych spraw o narkotyki, parę spraw o naruszenie nietykalności cielesnej i dwa przypadki naruszenia ustawy o broni.

Nie spodobało mu się to, co zobaczył.

– A pierwszy gość z listy? – spytał.

Hammer odszukał nazwiska i numery telefonu

wszystkich mężczyzn, z którymi Haugen kontaktował się w sprawie zakupu broni.

– Gunnar Fischer – odczytał na głos i wpisał nazwisko do rejestru. – Jedyne, co mamy, to zgłoszenie włamania sprzed dwóch lat. Wygląda na to, że chodziło o klub paintballowy w Sandefjordzie. Facet jest prezesem zarządu.

Stiller znowu zamknął oczy, a potem kilka razy zamrugał powiekami.

– Okej – powiedział. – Znajdź numer telefonu, który Slettaker podał w ogłoszeniu sprzedaży wiatrówki.

Hammer podał mu numer.

Stiller wybrał go i ustawił tryb głośnomówiący. Siedzieli i wsłuchiwali się w dźwięk dzwonka.

– Emil Slettaker – odezwał się w końcu głos po drugiej stronie.

– Mówi Stein Arnesen – skłamał Stiller i spojrzał na zdjęcie dołączone do ogłoszenia. – Dzwonię w sprawie walthera, którego wystawił pan na sprzedaż. Czy oferta jest aktualna?

– Tak.

Stiller i Hammer wymienili spojrzenie.

– Mogę dać panu za niego tysiąc – zaproponował Stiller.

– Tysiąc pięćset – powiedział Slettaker, próbując się targować.

– Przykro mi. Mam na oku jeszcze inne ogłoszenie –

odparł Stiller i przerwał rozmowę, zanim tamten zdążył zejść z ceny.

Hammer przyglądał mu się w zamyśleniu.

– Sądziłem, że Haugen kupił ten pistolet.

Stiller nie odpowiedział.

– Znajdź ogłoszenie tego faceta od paintballa – poprosił.
– Gunnara Fischera.

Hammer wykonał polecenie. Stiller wybrał numer. Mężczyzna odebrał natychmiast.

– Czy rozmawiam z panem Gunnarem Fischerem z klubu paintballowego w Sandefjordzie? – spytał władcym tonem.

Tamten przytaknął. Stiller podał swoje prawdziwe nazwisko.

– Dzwonię z jednostki specjalnej w Kripos – powiedział z pełną świadomością, że brzmi bardzo formalnie. – Prowadzimy śledztwo w sprawie mężczyzny, który kontaktował się z panem w celu zakupu wiatrówki, którą wystawił pan na sprzedaż na finn.no.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim mężczyzna po drugiej stronie przyznał:

– Całkiem możliwe.

Stiller milczał, żeby zmusić rozmówcę do rozwinięcia wypowiedzi.

– Był tutaj wczoraj po południu – ciągnął Fischer. – Nie wiem, jak się nazywał, ale mam jego numer.

– Może opowiedzieć pan o przebiegu spotkania? –

poprosił Stiller.

– Szczerze mówiąc, nie był wcale zainteresowany wiatrówką – wyjaśnił. – Kiedy się tutaj zjawiał, zaczął mnie wypytywać o to, czy posiadam również inną broń. Prawdziwą. Pewnie pomyślał, że skoro zamieściłem kilka ogłoszeń, to jestem pasjonatem broni, ale dałem mu jasno do zrozumienia, że broń palna nie wchodzi w grę. Poza tym nie mam tu takiej.

– Świetnie – powiedział Stiller i chciał odłożyć słuchawkę.

– I co mam teraz zrobić? – spytał Fischer.

– Nic – odparł Stiller. – Po weekendzie przyślemy do pana kogoś, żeby spisał pańskie zeznania. Ważne, żeby nie kontaktował się pan z tym mężczyzną. Niech panu nie przyjdzie do głowy do niego dzwonić.

– Oczywiście, że nie – zapewnił tamten i zakończyli rozmowę.

Stiller odłożył telefon i odwrócił się w stronę Hammera.

– Skontaktuj się z Thiis – poprosił. – Potrzebujemy nakazu przeszukania domu i zatrzymania Emila Slettakera. Musimy ustalić, w co jest uzbrojony Martin Haugen.

Wózek sklepowy był już pełen. Chleb, parówki i fasolka po bretońsku, obowiązkowo jajka i bekon, a także kilka dużych steków na wypadek, gdyby nie udało im się niczego złowić. Orzeszki ziemne i dwa sześciopaki piwa. Gdy doszli do kasy, mieli w koszyku tak dużo, że Wisting nie był pewien, czy to wszystko zmieści się w ich plecakach.

Na stojaku na gazety nie było ani jednego egzemplarza „VG”. Wisting spojrział na sąsiednią kasę. Tam też było pusto. Tak jak i w pozostałych kasach.

– Sprzedaliście wszystkie egzemplarze „VG”? – spytał.

– Już jakiś czas temu – potwierdziła młoda kasjerka. –
Doliczyć reklamówki?

– Ja zapłacę – zaofiarował się Martin Haugen i sięgnął po portfel. – Potem się rozliczymy.

Wisting włożył zakupy do siatek i zaniósł je do samochodu.

– Podjedź pod stację benzynową – poprosił i wskazał

głową na drugą stronę ulicy. – Muszę zdobyć „VG”. Jest tam artykuł Line o Nadii Krogh.

Statyw przed stacją benzynową również był pusty. Haugen zaparkował między dystrybutorami paliwa i Wisting wszedł do środka, żeby się przekonać, że na stojakach w sklepie nie ma ani jednej poszukiwanej przez niego gazety.

– Właściwie nic w tym dziwnego – skwitował, wsiadając do samochodu. – W końcu Nadia mieszkała niedaleko.

Zapiął pas bezpieczeństwa.

– Pamiętasz? – spytał. – Zdaje się, że pracowałeś tutaj w tym czasie?

Haugen odwrócił się, wyjrzał przez boczne okno, przepuścił skuter i dopiero wtedy włączył się do ruchu.

– Wszyscy o tym rozmawiali – odparł. – Policja sprawdzała baraki na budowie, a psy tropiące przeszły rowami wzdłuż nowej drogi.

– Mieszkałeś wtedy w tych barakach?

– Nie. Katharina i ja dojeżdżaliśmy codziennie do pracy. Ona siedziała w biurze, a ja zostałem majstrem i pozwolili mi pracować na dziennej zmianie.

– Pamiętam, że kiedy zostałem komisarzem, najbardziej ucieszyłem się z wolnych wieczorów – skomentował Wisting, żeby zgrabnie przejść do kolejnego pytania: – A co z weekendami? Weekendy też miałeś wolne?

Nadia Krogh zaginęła w nocy z piątku na sobotę, 19 września 1987 roku, a Wisting wątpił, czy uda się znaleźć listy pracownicze z tamtego okresu.

– W zasadzie tak – odparł. – Jeśli nie wyrabialiśmy się z terminami, zdarzało się, że musiałem pracować. I w weekendy, i wieczorami.

– Co wtedy robiła Katharina, kiedy musiałeś wziąć nadgodziny? Biuro było chyba otwarte w stałych porach?

– Jeśli nadgodziny były wcześniej zaplanowane, jechałem do pracy samochodem, a ona motocyklem, żeby móc wrócić do domu. A jeśli to było coś nagłego, znajdowała sobie coś, czym mogłaby się zająć w biurze, albo wracała do domu z jakąś koleżanką.

Wisting pokiwał głową. Po przyjeździe do Norwegii Katharina zamieszkała w Porsgrunn, a potem znalazła pracę w biurze budowy nowej autostrady. To tam spotkała Martina Haugena. Gdzieś w aktach sprawy były zapisane nazwiska jej przyjaciółek z Porsgrunn. Po jej zaginięciu zostały przesłuchane, ale nic to nie dało. Ich zeznania należały do tej części śledztwa, którą uznano za nieinteresującą. W ich zeznaniach powtarzało się stwierdzenie, że kontakty z Kathariną stopniowo wygasły po tym, jak wprowadziła się do Martina. Jej najbliższa przyjaciółka stwierdziła, że ostatni raz rozmawiała z Kathariną cztery miesiące przed jej zniknięciem i to nie osobiście, lecz przez telefon. Teraz jednak sprawa przybrała nieoczekiwany obrót. Być może przyjaciółki

Kathariny mogły powiedzieć coś o tym, jak zachowywała się w czasie, gdy uprowadzono Nadię Krogh.

– Czy jedna z nich nie nazywała się Ellen? – spytał Wisting. – Wydaje mi się, że rozmawiałem z kilkoma z nich w związku z prowadzonym śledztwem.

– Możliwe – przytaknął Haugen.

Gdyby użyli samochodu Wistinga, Hammer i Stiller mogliby siedzieć w pomieszczeniu KK i przysłuchiwać się ich rozmowie. W tej chwili pomyśleliby o tym samym co Wisting i zajrzeli do protokołów przesłuchań dawnych koleżanek Kathariny. Zastanawiał się, czy nie wysłać Hammerowi esemesa, ale odrzucił ten pomysł.

– Ile czasu minęło od ukończenia tej drogi? – spytał zamiast tego i rzucił okiem na tylną szybę w kierunku autostrady.

– Oddawano ją w kilku etapach. Ja skończyłem tutaj pracę w 1988 i zacząłem budować E6 w Trøndelagu.

– W wiadomościach mówili, że droga jest zamknięta – skomentował Wisting. – Że zawaliła się przez obfite opady deszczu. W każdym razie jedno pasmo ruchu.

Martin Haugen zahamował gwałtownie i zjechał na kolejną stację benzynową.

– Sprawdzisz, czy nie mają tutaj gazety? – spytał i zatrzymał się między dystrybutorami paliwa a sklepem.

Wisting wyskoczył z auta i wszedł do budynku. Kilka egzemplarzy „VG” wisiało na stojaku na gazety. Artykuł Line był na pierwszej stronie. Redakcja wybrała zdjęcie

Nadii z lat osiemdziesiątych i umieściła nad nim prosty nagłówek *Tajemnica Nadii Krogh*.

Zdjął pismo ze stojaka, położył je na ladzie i zapłacił.

Haugen czekał z włączonym silnikiem. Wisting otworzył dziennik. Materiał Line zajmował całe trzy strony. Obok jej nazwiska znajdowała się mała fotografia Line i młodszego dziennikarza, który nazywał się Daniel Leanger. Główna ilustracja przedstawiała mapę, na której zaznaczono miejsce zaginięcia Nadii i jej dom rodzinny. Zdjęcie posiadłości, w której odbywała się impreza, zostało wkomponowane w mapę, tak samo jak fotografia koleżanki z klasy, która urządziła domówkę. Na trzeciej stronie umieszczono zdjęcie Adriana Stillera, a na dole informację o audycji i kolejnym artykule z serii, który miał dotyczyć listów od porywaczy.

– I jak? Dobrze to wygląda? – spytał Haugen, nie odrywając wzroku od drogi.

Wisting złożył gazetę.

– Przeczytam to wieczorem – powiedział.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

Haugen podkręcił głośność w radiu i tak długo zmieniał stacje, aż w końcu znalazł muzykę, którą lubił. Wisting odchylił się do tyłu. Czekał na wiadomość od Hammera, który, podając się za Line, miał go poprosić o wysłuchanie podkastu. Zgodnie z planem miało to nastąpić mniej więcej w połowie drogi do domku letniskowego. Przed wyjazdem Wisting i Hammer przyjrzeni się mapie

i stwierdzili, że esemes powinien przyjść, kiedy Haugen i komisarz miną most i znajdą się po zachodniej stronie Porsgrunn. To było pięć minut temu.

Vollsfjorden ciągnął się na lewo od nich. Stado mew krążyło wokół łodzi. Haugen przyłożył lewe ramię do bocznego okna i skupił się na drodze. Dogonili ciężarówkę, która jechała powoli i ostrożnie. Droga była wąska i zbyt kręta, by można było wyprzedzać, więc wlekli się za samochodem.

Po kilku kilometrach pojazd zjechał na bok. Haugen chwycił kierownicę w obie dłonie i wyprzedził ciężarówkę.

W końcu zabrzączał telefon. Wisting wyjął go z kieszeni. Po imieniu Line postawił kropkę, żeby wiedzieć, kiedy przychodzi esemes od córki, a kiedy od Hammera.

– Wiadomość od Line – powiedział i odwrócił się do Haugena. – Chce, żebym posłuchał podkastu, który przygotowała. Nie masz nic przeciwko temu?

Haugen ściszył radio.

– Nie wiem, jak takie coś działa – powiedział.

– Ja też nie – przyznał Wisting.

Kliknął na link dołączony do wiadomości i uruchomił funkcję głośników w telefonie. Haugen wyłączył radio. Po kilkunastu sekundach muzyki instrumentalnej wewnątrz samochodu wypełnił głos.

Jechali i słuchali audycji. Haugen skręcił w kierunku Kilebygda i teraz po obu stronach drogi ciągnął się las.

Wisting dziwnie się czuł, słuchając głosu córki. Była dobrym narratorem, wypowiadała się lekko i swobodnie, a jednocześnie była poważna i skupiona. W kilku zdaniach streściła sprawę, naszkicowała obraz Nadii Krogh i obiecała słuchaczom, że postara się znaleźć odpowiedź na pytanie, co się stało z nastolatką.

Historia była dobrze zbudowana pod względem dziennikarskim, metodycznie, ale z rosnącą krzywą napięcia.

Haugen trzymał obie ręce na kierownicy. Z jego twarzy nie można było wyczytać żadnej reakcji. Po niecałych dziesięciu minutach skręcił z głównej drogi i podjechał pod szlaban odgradzający stary dukt leśny. Zostawił silnik na biegu jałowym i zaciągnął hamulec ręczny.

– Ja to zrobię – zaofiarował się Wisting. Włączył pauzę w komórce, wziął klucz od Haugena i wyskoczył z auta.

– Trochę ciężko chodzi – ostrzegł go Haugen.

Wisting przez chwilę męczył się z kłódką, ale w końcu udało mu się ją otworzyć i podnieść szlaban, tak że Haugen mógł przejechać. Potem opuścił zapórę i zatrzasnął kłódkę.

Droga była w złym stanie. Pod oponami zachrząścił żwir, samochód zakołysał się na nawierzchni przypominającej tarkę do prania, po czym wpadł do dziury. Wisting wyłączył telefon. Od czasu do czasu Haugen musiał zjeżdżać na skraj drogi, żeby uniknąć nierówności terenu. Gałęzie drapały o karoserię i Wisting

cieszył się, że nie jadą jego samochodem.

Pick-up zadrzał, wpadając w kolejną dziurę. Haugen docisnął pedał gazu. Koła zaczęły się szybko obracać i zarzuciły autem w kierunku rowu po stronie Wistinga, zanim odzyskały przyczepność i samochód wrócił do pionu.

– Gdy mój dziadek przejął to miejsce, nie było tu drogi dla samochodów – wyjaśnił Haugen. – Przyptywali tu łodzią. Materiały do budowy przywożono zimą, po lodzie.

Kilka kilometrów dalej droga się rozwidła. Wisting z trudem rozpoznawał miejsce, którego dawno nie widział. Haugen skreślił w lewo. Droga wydawała się zupełnie nieprzejezdna. Prawie cały żwir zmyły deszcze i została jedynie ubita ziemia, w której woda wydrążyła głębokie zmarszczki.

– Na szczycie wzgórza będzie lepiej – zapewnił go Haugen.

Miał rację. Za szczytem droga znowu opadała. Większość wody deszczowej połączyła się ze strumykiem płynącym równoległe do drogi. Kilometr dalej znajdował się całkiem spory plac do zawracania. Kilka spróchniałych pni leżało tam od czasu budowy drogi.

Miejsce było zarośnięte trawą, która ocierała się o podwozie, kiedy Haugen zawrócił i wjechał tyłem na ścieżkę.

Wisting zabrał gazetę i wyskoczył z samochodu. Gęsto rosnące wokół drzewa szumiały głośno.

Haugen okrążył pick-upa i otworzył bagażnik. Rozdzielili zakupy między siebie. Plecaki szybko się zapełniły i skończyło się na tym, że najlżejsze produkty spożywcze zostawili w reklamówce, którą Haugen zgodził się nieść. Zarzucili plecaki i ruszyli przed siebie.

Skompletowanie dokumentów nie zajęło dużo czasu. Bardzo łatwo udało się przekonać Thiis o tym, że Emil Slettaker mógł sprzedać ostrą broń Martinowi Haugenowi. Postanowiła, że należy go zatrzymać i przeszukać jego dom, ponieważ istniało domniemanie, że posiadał nielegalnie broń palną. Hammer zorganizował ludzi, którzy mieli przeprowadzić akcję.

Dwa oznakowane radiowozy podjechały pod dom Slettakera. Wsiadło z nich czterech mężczyzn i podeszło do drzwi. Stiller siedział w aucie po drugiej stronie ulicy i widział, jak Slettaker im otwiera. Policjant o największej posturze podał mu kartkę. Mężczyzna stojący w drzwiach przeczytał ją pobieżnie, słuchając jednocześnie wyjaśnień. Następnie włożył buty i kurtkę, a gdy był gotowy do wyjścia, policjant założył mu kajdanki i odprowadził do jednego z radiowozów.

Stiller podszedł do nich i poprosił, żeby jeszcze nie odjeżdżali.

Wewnątrz domu dwóch umundurowanych policjantów już szukało broni. Przeczesywali systematycznie pokój za pokojem.

Wszystko wskazywało na to, że Emil Slettaker mieszkał sam. Dom był urządony prosto, ale praktycznie. Piekarnik w kuchni był włączony. Stiller uchylił drzwiczki i zobaczył, że w środku leżą dwa duże ziemniaki zawinięte w folię aluminiową. Wyłączył piekarnik i odwrócił się w stronę kuchennego blatu. Spory kawał mięsa czekał na obróbkę. Z salonu dolatywały dźwięki z telewizora nastawionego na jakiś sportowy kanał.

– Zmiana planów – skomentował jeden z policjantów. Drugi wyszedł z pokoju na końcu korytarza.

– Znaleźliście coś? – spytał Stiller.

– Wiatrówkę – odparł policjant, wyciągając ją przed siebie. To była broń z ogłoszenia w Internecie.

– Okej, mów dalej – poprosił Stiller.

Wyszedł i usiadł na tylnym siedzeniu radiowozu, obok Emila Slettakera. Mężczyzna był skuty na plecach kajdankami, przez co niewygodnie mu się siedziało. Wiercił się, spoglądając pytająco na Stillera. Początkowe zdziwienie zamieniło się w złość. Zaklął i zażądał, żeby mu wyjaśniono, co się dzieje.

– Wyłączyłem piekarnik – uspokoił go Stiller.

Mężczyzna znowu zaklął, stwierdził, że nie zrobił nic złego i że niczego u niego nie znajdą.

– Posłuchaj mnie przez chwilę – poprosił śledczy.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

Stiller przedstawił się.

– Pracuję w sekcji specjalnej w Kripos – powiedział. Był świadomy tego, że te słowa brzmią zupełnie inaczej, niż gdyby miał powiedzieć, że pracuje w sekcji starych nierozwiązanych spraw.

Slettaker milczał.

– Mam gdzieś to, czy twój stek zepsuje się, leżąc przez cały weekend na kuchennym blacie – mówił dalej. – Mam gdzieś to, czy dziś wieczorem ominie cię mecz piłki nożnej w telewizji. Mam gdzieś ciebie. Interesuje mnie tylko jedno: jaką broń sprzedałeś mężczyźnie, który przyszedł do ciebie wczoraj o godzinie 17:34 i był do 17:49?

Dokładne godziny znał dzięki lokalizatorowi zainstalowanemu w pick-upie Haugena. Wiedział, że dzięki tej precyzyjnej informacji siedzący obok niego mężczyzna uwierzy, że policjanci wiedzą więcej, niż wiedzieli w rzeczywistości.

Stiller spojrział na dom. Funkcjonariusz w drzwiach dał znać, że nic więcej nie znaleźli.

– Muszę to wiedzieć teraz – powiedział Stiller.

Slettaker nadal milczał.

– Mam gdzieś ciebie – powtórzył śledczy. – Jak tylko odpowiesz na pytanie, które ci zadałem, zdejmę ci kajdanki i pozwolę wrócić do kuchni, żebyś mógł usmażyć ten stek. Ale najpierw muszę poznać odpowiedź.

Mężczyzna przełknął ślinę.

– Chciał kupić wiatrówkę – zaczął.

Stiller przysunął się do niego.

– Nie chciał – powiedział przez zaciśnięte zęby. – To był jedynie pretekst, żeby się z tobą skontaktować. Z jaką bronią wyszedł?

Slettaker rzucił spojrzenie na swój dom, a potem przeniósł je na Stillera.

– Glock 34 – odparł.

– Sprawny?

– Tak. To model do celów sportowych, z długą lufą.

– Amunicja?

– Tak. Magazynek dwurzędowy, mieści siedemnaście naboí.

Stiller czekał.

– Wziął całe opakowanie. Pięćdziesiąt sztuk.

– Ile zapłacił?

– Dwadzieścia tysięcy.

– Gdzie są te pieniądze?

– W salonie, w okładce DVD.

– Świetnie. Zabieramy je.

Stiller wysiadł, okrążył radiowóz i otworzył tylne drzwi. Slettaker wygramolił się na zewnątrz. Jeden z mundurowych podszedł do nich i wyjął kluczyki do kajdanek.

– O co tu chodzi? – spytał Slettaker. – Facet szykuje jakąś akcję terrorystyczną?

Nie otrzymał odpowiedzi.

– I co teraz? – pytał dalej.

– My z tobą skończyliśmy, ale na pewno odezwie się do ciebie miejscowa policja – odparł Stiller.

Mężczyzna skinął tylko głową i rozejrzał się dookoła, żeby sprawdzić, czy któryś z sąsiadów nie przyglądał się całemu zajściu.

– Powiem, że poszedłeś z nami na współpracę. To znacznie złagodzi wymiar kary. Najważniejsze, żebyś pod żadnym pozorem nie kontaktował się z facetem, któremu sprzedałeś broń.

Spojrzał mu prosto w oczy.

– Rozumiesz? – spytał. – Bo to bardzo pogorszy twoją sytuację.

Slettaker przytaknął. Stiller odwrócił się do niego plecami i ruszył w stronę swojego samochodu.

Po niespełna dziesięciu minutach marszu Wisting dostrzegł między drzewami szary dach. Domek letniskowy stał na równinie. Komisarz znał historię tego miejsca. Kiedyś to była zagroda, małe gospodarstwo należące do jednego z najbogatszych gospodarzy we wsi. Przodkowie Martina Haugena mieszkali tam aż do początków dwudziestego wieku. W szczytowym momencie jedną małą izbę zajmowały cztery dorosłe osoby i dziewięcioro dzieci. Hodowali kilka krów, kury, parę kóz i owiec.

Dziadek Martina był ostatnim dzieckiem, które przyszło na świat w domku w lesie. Po wojnie kupił to miejsce i postawił dom z drewnianych bali.

Dawniej stały tam również dwa inne budynki: stodoła i obora. Stodoła spłonęła i pozostały po niej jedynie zarośnięte kamienne fundamenty. Co do obory, to jedna jej połowa zawałiła się pod ciężarem śniegu, natomiast druga, z wychodkiem i drewnutnią, nadal stała.

Okapy i deski szczytowe po południowej stronie dachu były wymienione. Stare leżały na ziemi i zostały zastąpione przez jaśniejsze impregnowane drewno.

Martin Haugen podszedł do drzwi, otworzył je i wpuścił Wistinga do środka.

Domek składał się z kuchni, salonu i dwóch sypialni z łózkami piętrowymi. Wisting schylił się, żeby nie uderzyć głową w niską framugę, i wszedł do sypialni, którą zajmował poprzednim razem. Odstawił torbę i usłyszał, że Martin robi to samo w sąsiednim pokoju.

Z okna w salonie rozciągał się widok na Langen. Wieczorna mgła osiadła na wodzie, tak że Wisting ledwo dostrzegał las po drugiej stronie jeziora. Na środku dawnej łąki na siano rosła stara jabłoń. Była całkowicie pozbawiona liści, ale z gałęzi wciąż zwisało kilka małych czerwonych owoców.

Haugen wyszedł ze swojej sypialni z dwiema puszkami piwa i podał jedną z nich Wistingowi.

– Proponuję, żebyśmy rozpalili w piecu i wrzucili coś na żab – powiedział, otwierając puszkę.

Wisting przytaknął i poszli do szopy na drewno. Tuż za drzwiami stał pieńek z wbitym w niego siekierą. Haugen odstawił puszkę z piwem, chwycił siekierę i zaczął rozłupywać drewno na mniejsze szczapy.

Wisting został na zewnątrz. Odsunął się nieco na bok, żeby wpuścić do środka światło dnia. Zewsząd otaczał ich gęsty milczący las. Komisarz odwrócił się w stronę

jeziora. Gładką tafłę zmaciła para kaczek płynących jedna obok drugiej. Nie licząc odgłosów rąbania dobiegających z drewnutni, panowała idealna cisza.

Gdy dźwięki ucichły, Wisting wszedł do drewnutni, wziął na ręce tyle szczap, ile zdołał unieść, przeniósł je przez podwórze i wrzucił do skrzyni na drewno stojącej w kuchni. Haugen szedł tuż za nim. Na jednej ręce niósł kawałki drewna, a w drugiej trzymał oścień. Narzędzie przypominało widły, ale zęby były zaopatrzone w haczyki, tak żeby ryba po nakłuciu nie ześliznęła się do wody. Wierzchołki trzech zębów błyszcząły, jakby przed chwilą zostały naostrzone.

– Powinniśmy spuścić łódkę na wodę, żeby trochę w niej powstała i napęczniała – powiedział. Odstawił oścień i wsypał kawałki drewna do skrzyni na opał.

Wisting ukucnął i otworzył drzwiczki piecyka.

– Kiedy ostatnio nią pływałeś? – spytał i wrzucił do środka kilka szczap.

– W zeszłym roku – odparł Haugen i podał Wistingowi pudełko zapalek. – Musisz liczyć się z tym, że trzeba będzie pomachać trochę chochlą.

Wisting rozpalił w piecu. Drewno szybko zajęło się ogniem. Począł, aż płomień urosną, wrzucił kilka większych kawałków i zamknął drzwiczki. Zabrali puszki z piwem i zeszli nad wodę.

Łódź leżała do góry dnem na kilku kłodach drewna, była przykryta brezentem. W zagłębieniach zebrały się

zwiędłe liście.

Usunęli brezent i przyjrzeni się starej łodzi wiosłowej. Płaski kil był pokryty smołą i wydawał się cały. Razem odwrócili łódkę. Po intensywnych opadach deszczu stan wody był wysoki, więc nie mieli problemu z jej zwodowaniem. Haugen sięgnął po linę na dziobie i przywiązał ją do drzewa, po czym włożył do łódki wiosła i wrzucił na pokład małe czerwone plastikowe wiaderko, które służyło za chochlę. Przez szczelinę na rufie przesączało się trochę wody, ale wiedzieli, że drewno wciągnie ją, a następnie w kilka godzin rozszerzy się, zatykając drobne szpary.

Niepostrzeżenie otoczyły ich wieczorne ciemności. Gdy wrócili do domku, nie byli już w stanie dostrzec tafli wody.

Haugen wrzucił szczapę drewna do pieca, zanim usunął kilka fajerek i na otworze w płycie kuchennej postawił patelnię.

– Może po prostu usmażymy kiełbaski? – zaproponował i rzucił na patelnię kawałek masła, które powoli zaczęło się topić.

Wisting przytaknął i zapalił lampę parafinową, której matowe światło sprawiło, że stoły i krzesła zaczęły rzucać długie cienie.

W ciasnym pomieszczeniu robiło się coraz cieplej. Wisting zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Potem wyjął z torby gazetę, usiadł przy stole i zagłębił się

w artykule Line.

Haugen położył kiełbaski na patelni i co chwilę je obracał.

– Jak myślisz, co się stało? – spytał Wisting, podnosząc wzrok znad gazety.

Haugen wziął do ręki puszkę piwa i pociągnął łyk.

– Z czym? – spytał.

– Z Nadią Krogh – wyjaśnił komisarz. – To wyjątkowa sprawa.

Haugen bawił się zawleczką od puszki i uniósł w uśmiechu kącik ust.

– Czy ja wiem – odparł.

Wisting zwrócił częściowo w jego stronę szpaltę gazety z portretem progresywnym Nadii.

– Tak czy inaczej, moim zdaniem ona już nie żyje – powiedział. – Coś jej się stało.

– Została porwana – skomentował Haugen. Przewrócił kiełbaski na patelni i rzucił coś na temat nieobliczalnych ludzi.

Wisting musiał poprosić go o powtórzenie zdania.

– Tak to już jest z nieobliczalnymi ludźmi – powiedział Haugen.

– W pewnym sensie masz rację – przytaknął i złożył gazetę. – To znaczy nie wydaje mi się, żeby sprawca lub sprawcy byli nieobliczalni w sensie chwiejni emocjonalnie lub chorzy psychicznie. Bardziej skłaniam się ku tezie, że nie planowali zabić Nadii.

To była przynęta, ale nie taka, którą Haugen miałby połknąć natychmiast, lecz taka, która mogła leżeć i dojrzewać, powoli się w niego zapadać i ostatecznie ułatwić mu przyznanie się do winy.

Oczywiście Wisting miał opracowany plan wyprawy do domku letniskowego, tak samo jak zawsze planował przebieg przesłuchania, zanim wszedł do pokoju, w którym się ono odbywało. Hipoteza była taka, że Martin Haugen pozbawił życia Nadię Krogh, co w rezultacie doprowadziło do tego, że Katharina podzieliła jej los. Wszystko, co Wisting przemyślał do rozmów z Haugenem, było zakotwiczone w tej teorii, a wszystkie odpowiedzi, których Martin udzielał, miały zostać zinterpretowane w tym samym kontekście. W głowie miał całą listę tematów, które zamierzał poruszyć, żeby Haugen nie mógł przestać myśleć o tym, czego się dopuścił. Sugestia, że śmierć Nadii Krogh niekoniecznie została zaplanowana, była zaledwie rozgrzewką.

– Tylko nieliczni zabójcy są tacy – kontynuował Wisting. – Tylko garstka z tych, których spotkałem, to byli zimni, cyniczni, wyrachowani przestępcy. Prawie żaden ze sprawców, z którymi miałem do czynienia, nie wyobrażał sobie, że kiedyś stanie się zabójcą, ale się nimi stali. I w chwili popełniania zbrodni wcale nie byli niepoczytalni. Zresztą ani wcześniej, ani później też nie.

Dym powstały podczas smażenia zmieszał się

z oparami parafiny. Haugen odwrócił głowę od piecyka i pomachał ręką. Wisting widział, że trafił w czuły punkt. Nic, co można by było wychwycić na nagraniu, ale coś, co Wisting zinterpretował jako potwierdzenie, że zmierzał we właściwą stronę. Martin Haugen już teraz wykazywał kilka klasycznych oznak niepewności. Unikał kontaktu wzrokowego, uśmiechał się w nieodpowiednich momentach i ciągle poruszał rękami.

– Zwykle chodzi o ludzi, którzy znaleźli się w ekstremalnej sytuacji, na granicy tego, co mogą kontrolować i znosić – stwierdził Wisting. – Kończą, zabijając pod wpływem silnego wzburzenia, z desperacji albo wściekłości.

Haugen zdjął patelnię z płyty kuchennej i założył z powrotem żeliwne obręcze.

– Myślę, że są gotowe – powiedział.

– Wyglądają apetycznie – odparł Wisting.

Haugen wysunął szufladę, zamknął ją, wysunął następną i wyjął z niej nóż kuchenny. Wisting podał mu chleb Kneippa^[7]. Haugen położył go na desce, odkroił dwa kawałki i na każdym z nich położył kielbasę.

– Gdzieś tu mam resztę musztardy – powiedział, otwierając jedną z szafek. Znalazł słoik i podał go Wistingowi. W słabym świetle nie był w stanie odczytać daty przydatności do spożycia, a mimo to rozsmarował odrobinę musztardy na kielbasce, zanim zawinął ją w chleb.

Jedli w milczeniu. Drewno trzaskało w piecu. Haugen otworzył drzwiczki i wrzucił do środka kilka nowych polan.

[7] Chleb pszenno-jęczmienny wypiekany według receptury Sebastiana Kneippa (1821–1897), bawarskiego księdza katolickiego, propagatora hydroterapii, ziołolecznictwa i zdrowego żywienia.

Liczby nie napawały optymizmem. Główny artykuł o Nadii Krogh był dostępny w Internecie od godziny dwunastej. Na stronie głównej umieszczono dwa różne odnośniki do artykułu, ale do tej pory przeczytało go mniej niż sto tysięcy osób. Internetowe wydanie „VG” miało półtora miliona użytkowników dziennie, co oznaczało, że mniej niż dziesięć procent czytelników zainteresowało się artykułem i weszło na stronę. Liczyli na dwieście tysięcy. To byłby dowód na to, że temat chwycił. Line miała nadzieję, że wieczorem liczba wejść wzrośnie.

Wiedziała, że poznanie liczby odsłuchań podcastu zajmie więcej czasu. Teraz mogli policzyć tylko tych, którzy wysłuchali audycji dzięki udostępnieniu jej na stronach gazety. Raptem tysiąc dwieście wejść. Katastrofalnie słaby wynik, ale na to była przygotowana. Popularność podcastu rozchodziła się jak kręgi na wodzie. Jego potencjał tkwił w tym, że coraz więcej osób

go odkrywało i doceniało. Z czasem nowe programy miały szansę pociągnąć za sobą całą rzeszę słuchaczy.

Amalie siedziała w kojcu. Zaczynała marudzić i domagać się jedzenia.

Line uśmiechnęła się do niej.

– Dobrze, już dobrze – powiedziała. – Zaraz coś zjemy.

Przesunęła się na krawędź krzesła, wzięła do ręki telefon komórkowy i sprawdziła Twitter. Było zaskakująco dużo wyników wyszukiwania Nadii Krogh, ale większość z nich stanowiły komentarze do programu na TV2 i od ludzi, którzy udostępniali jej portret progresywny.

Line odłożyła komórkę, zabrała córkę do kuchni i posadziła ją na krzesełku do karmienia. Potem posmarowała kawałek chleba pasztetem, podzieliła go na cztery części i wyposażyła Amalie w śliniak, zanim postawiła przed nią talerz. Później przygotowała taką samą kanapkę dla siebie i zjadła ją, siedząc obok dziecka.

Po jedzeniu wykąpała Amalie i położyła ją do łóżka. Dziewczynka zasnęła prawie natychmiast i Line znowu usiadła przed komputerem.

W ciągu ostatniej godziny liczba czytelników wzrosła o niemal dziesięć tysięcy. To był dobry znak, ale teraz musiała skupić się na kolejnym artykule. Wiedziała, że opublikowanie oryginalnych listów od porywaczy wpłynie na statystykę kliknięć.

Miała listy, policjanta, który prowadził obserwację

miejsca przekazania okupu i Szarą Panterę z gazety, którą posłużyli się porywacze. Ale chciała mieć coś więcej, coś nowego.

W materiale, który zgromadziła, dwie sprawy przykuły jej uwagę. Pierwszą były słowa dziewięćdziesięcioletniego Starszego Generała, który powiedział, że szarymi panterami nazywano ludzi w podeszłym wieku, którzy byli wciąż aktywni i w dobrej formie. Drugą było to, co powiedział dziennikarz z „Porsgrunns Dagblad”, że motywem porwania mogła być zemsta. Zaginięcie dziewczyny zbiegło się w czasie z zamknięciem zakładu przetwórstwa drzewnego należącego do jej ojca. Wiele osób straciło pracę, część z nich to byli starzy ludzie, którzy pracowali tam przez całe życie.

Teoria była naciągana. Powinna ją odrzucić i skoncentrować się na Robercie Granie, chłopaku Nadii. Ale zamiast przygotowywać się do wywiadu, który miała przeprowadzić następnego dnia, siedziała i przeglądała cyfrowe wydanie gazety, której użyli porywacze. Zatrzymała się na stronie ze zdjęciem Vidara Arntzena. Mężczyzna zwrócił jej uwagę na fakt, że kiedy powstawał list z żądaniem okupu, gazeta miała ponad trzy tygodnie. Line zastanawiała się, dlaczego sprawcy wykorzystali właśnie to wydanie.

Najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie było takie, że sprawcy zbierali gazety i wyciągnęli ze stosu pierwszą

lepszą. Pewnie zadawałabym sobie to samo pytanie, pomyślała, gdyby chodziło o gazetę z dnia przed lub dnia po porwaniu, a sprawcy podpisałiby się jako Czerwone Psy albo Czarne Koty.

Przeglądała jeszcze przez chwilę gazetę, kręcąc się bez celu po stronach, aż w końcu zmieniła ekran.

Haugen dorzucił jeszcze do ognia i wziął do ręki oścień.

– Spróbujemy? – spytał.

Wisting zdjął kurtkę z oparcia krzesła, włożył ją i sięgając po lampę parafinową, powiedział:

– Ja wezmę światło.

Niebo nam nimi było rozgwieżdzone. Księżyc wstawał zza krawędzi lasu. Kiedy szli w stronę brzegu, co jakiś czas woda bulgotała pod ich butami. Powietrze było chłodne i wilgotne.

Łódka nabrała zadziwiająco mało wody jak na starą łajbę, która nie była używana przez rok. Wisting pierwszy wgramolił się na pokład, usiadł na tylnej ławce i ostrożnie postawił obok siebie lampę. Podniósł małe plastikowe wiaderko i zaczął wylewać wodę za burtę. W tym czasie Haugen zdjął cumy i wskoczył na pokład, odpychając jednocześnie łódź od brzegu.

Woda zachlupotała o kadłub. Haugen zajął miejsce przy wiosłach, tak że siedzieli teraz zwrócenii do siebie

twarzą. Oparł stopy o wręgę, wygiął plecy w pałąk i energicznym ruchem odpłynął od lądu. W słabym świetle lampy wyglądał staro i chudo.

Przez krótką chwilę Wistingowi wydawało się, że dostrzega w nim siebie. Jego też czas nie oszczędził. Przez większą część życia był zajęty pracą i teraz żałował, że tak rzadko spędzał wieczory w tak miły sposób. Towarzystwo drugiego człowieka i tak prosta czynność, jak wspólne łowienie ryb, dawały mu ogromną radość. Dzielenie się ciszą, ciemnością, napięciem.

– Po drugiej stronie jest tarlisko – powiedział Haugen, wskazując głową miejsce, o którym mówił. Kilka razy zamachnął się jednym wiosłem, tak że łódź odwróciła się.

Płynęli powoli do przodu. Woda skapywała z wiosła za każdym razem, kiedy Haugen unosił je, żeby wykonać kolejny ruch. Od czasu do czasu odwracał się, żeby sprawdzić, czy w ciemności nie zbacza z kursu.

Wisting nie przestawał wylewać wody za burtę. Myślał o tej nocy, kiedy zaginęła Katharina Haugen. Mieli niewiele tropów i punktów zaczepienia, ale to, co udało im się zgromadzić, przemawiało na korzyść Haugena. Dawało mu alibi.

Prowizoryczna chochła zaskrobała o dno. Wisting wylał ostatnią porcję wody za burtę i odłożył naczynie.

– Jak tu jest głęboko? – spytał, spoglądając w czarną wodę.

– W najgłębszym miejscu jakieś sześćdziesiąt metrów –

wyjaśnił Haugen. – Ale nie w zatoce. Tutaj może być dziesięć, maksymalnie dwanaście metrów.

Zbliżali się do skraju lasu po drugiej stronie jeziora. Na tle jasnego od gwiazd nieba przypominał czarną sylwetkę.

Haugen wciągnął wiosła. Łódź płynęła cicho dalej, a oni milczeli i nasłuchiwali. Na lewo od nich szemrał strumyk.

Pióra wiosel przebiły taflę wody, gdy Haugen zanurzył je z powrotem i skorygował kurs.

– Idź na dziób – wyszeptał, jakby głos mógł wystraszyć ryby.

Wisting chwycił lampę, przecisnął się obok Haugena i przycupnął na dziobie w pozycji półleżącej. Byli prawie przy brzegu. Las rósł gęsto, niemal do samej wody, sprawiając, że otaczająca ich ciemność wydawała się nieprzenikniona.

Lampa miała metalową osłonę, dzięki czemu światło padało prosto na wodę, nie oślepiając ich.

– Widzisz coś? – spytał Haugen.

Wisting zwiększył płomień i wysunął rękę w stronę wody, tak że lampa znajdowała się tuż nad taflą.

– Piaszczyste dno – oznajmił.

Haugen jeszcze raz pociągnął wiosłem i podpłynął bliżej potoku. Nagle obok łódki przemknął jakiś cień.

– Ryba! – zawołał Wisting.

Haugen podpłynął jeszcze bliżej brzegu. Kil otarł się o piaszczyste dno, ale bystry nurt szybko zepchnął ich

z powrotem na głębinę.

– Musimy zacumować – powiedział.

Wisting postawił lampę na ławce, zabrał linę i jak tylko Haugen podpłynął wystarczająco blisko, zeskoczył na ląd. Zacumował łódź i wrócił na pokład. Łódka odpłynęła dwa metry od brzegu, aż w końcu lina napięła się i ją zatrzymała.

Haugen wciągnął wiosła, wziął do ręki oścień i wstał. Łódka zakołysała się i Wisting przytrzymał lampę, żeby nie spadła z ławki.

Haugen przeszedł na dziób łodzi, ukląkł i przechylił się przez burtę z uniesionym ościeniem, gotowy do zadania ciosu. Wisting położył się obok niego, trzymając mocno lampę. Piaszczysto-kamieniste dno znajdowało się niecałe pół metra pod nimi. Nurt wprawiał w ruch brązowe podwodne rośliny.

Tuż na skraju kręgu światła coś się poruszyło. Wisting przesunął się jeszcze bardziej do przodu, ale nagły ruch wystraszył rybę.

Leżeli obok siebie w milczeniu. Haugen opuścił oścień w taki sposób, że trzy zęby znalazły się pod wodą. Ciemne rybie ciało wśliznęło się w krąg światła i znieruchomiało. Haugen zadał cios. Woda zrobiła się tak bardzo mętna, że trudno było stwierdzić, czy trafił, ale gdy uniósł oścień ponad powierzchnię, ujrzeli szamoczącą się rybę. Brzuch miała czerwonopomarańczowy, natomiast grzbiet połyskiwał zielonkawo.

Szybkim ruchem ściągnął ją z ościenia, skręcił jej kark i rzucił na dno łodzi.

– Pięćset gramów – ocenił na oko i opłukał dłonie z rybiej krwi. – Jeszcze kilka i mamy kolację.

Ponownie przechylił się nad burtą. Po chwili pojawiła się kolejna ryba, jednak tym razem chybił. Następnej rybie również się upiekło, ale potem znowu trafił i wyciągnął z wody dorodnego golca, prawie o połowę większego od poprzednika.

Zdjął go z ościenia, skręcił mu kark i rzucił na dno obok pierwszego okazu. Potem wyciągnął narzędzie w stronę Wistinga i spytał:

– Chcesz spróbować?

Wisting odebrał od niego oścień i wręczył mu lampę.

Na chwilę zapomniał o wszystkim innym i skupił się wyłącznie na tym, co działo się na dnie jeziora. Katharina i Nadia zniknęły z jego myśli.

Kiedy zobaczył pysk dużego golca, który powoli zmierzał w kierunku światła, wstrzymał oddech i jeszcze mocniej zacisnął palce wokół trzymanego kurczowo drąga. Nagle pchnął go w dół. Cała ręka zniknęła pod wodą, aż poczuł, że oścień dotknął dna. Uniósł go, ale szybko zrozumiał, że spudłował.

Haugen zaśmiał się i namówił go, żeby spróbował jeszcze raz.

Muł szybko opadł na dno i woda znowu była przejrzysta. Pierwsza nieudana próba sprawiła, że

Wisting miał cały mokry rękaw. Ściekająca z niego woda mąciła tafelę, ale nie na tyle, żeby wystraszyć ryby. Dość szybko podплыnęły dwa małe golce. Ich puste czarne oczy wpatrywały się w światło, ale niespodziewanie ryby zawróciły i zniknęły, jakby coś je zaniepokoiło.

Z cienia łodzi wychynęła kolejna ryba. Jej smukłe ciało błyszczało w świetle lampy. Wygięła się, zamachała ogonem i wplynęła prosto pod oścień.

Wisting zadał cios i poczuł, że trafił. Wyciągnął oścień z wody i zobaczył, że ryba zaczepiła się o jeden z zębów. Była większa od dwóch poprzednich i miała jeszcze intensywniej czerwony brzuch.

Obrócił narzędzie w stronę Haugena, który obszedł się z nią tak samo jak z dwiema poprzednimi.

Na kolację spokojnie by im wystarczyło, ale obaj mieli ochotę na więcej. Łowili jeszcze przez jakiś czas i udało im się schwytać dwie dojrzałe samice golca gotowe do tarła.

Wistingowi zaczęła marznąć ręka, którą zanurzył w wodzie. W końcu doszli do wniosku, że pora wracać. Ale dopiero kiedy Haugen usiadł przy wiosłach, komisarz uświadomił sobie, że zamoczył rękaw, w którym był ukryty podsłuch.

Sprawdził ostrożnie palcami wewnętrzną stronę kurtki. Urządzenie było na miejscu, ale wątpił, czy nadal działało. Chwilowo ich rozmowy nie zawierały nic, co można było wykorzystać przeciwko Haugenowi. Wisting

wiedział jednak, że jak tylko nadarzy się okazja, musi aktywować drugi podsłuch.

Łódź uderzyła o ląd. Haugen schował wiosła i wysiadł pierwszy. Wciągnął łódkę nieco dalej na brzeg i zacumował. Wisting ruszył za nim.

Zanim skierowali się w stronę domku, oczyścili i umyli ryby w jeziorze. Haugen znowu rozpalił w piecu, natomiast Wisting zapalił kilka dodatkowych lamp parafinowych i parę świec. Jedną z nich zabrał ze sobą do sypialni i przebrał się w suche ubranie. Odszukał zapasowy rejestrator i przymocował go w kieszeni koszuli.

Gdy wrócił do kuchni, ziemniaki już się gotowały, a ryby czekały na swoją kolej.

Haugen podał mu kolejną puszkę piwa i napił się ze swojej. Wisting usiadł na taborecie. Jego myśli znowu krążyły wokół Kathariny i Nadii. Rozsądek podpowiadał mu, że te dwie sprawy jakoś się ze sobą łączą. To, że Haugen nie mógł być bezpośrednio zaangażowany w zniknięcie żony, otwierało przed nimi nowe możliwości. Katharina mogła dokonać porwania sama lub wspólnie i w porozumieniu z inną osobą.

Nagle zauważył, że Haugen mu się przygląda.

– Czy kiedykolwiek miałeś ochotę zniknąć? – spytał.

Woda z ziemniakami bulgotała na piecu.

– Nie na zawsze – odparł Wisting, zastanawiając się, do czego Haugen zmierza. – Może kiedy dochodzenie

utyka w martwym punkcie albo kiedy reporter zadaje kłopotliwe pytanie, tak, wtedy zdarza się, że nachodzi mnie ochota, żeby to wszystko zostawić i przekazać sprawę komuś innemu, ale poza tym nie. A ty?

– Czasem korciło mnie, żeby wyjechać i zacząć życie od nowa, w innym miejscu, zostawiając za sobą wszystkie problemy.

– I dokąd byś pojechał? – spytał Wisting.

– Nie wiem – odparł. – Najchętniej cofnąłbym się w czasie i zaczął wszystko od początku, nie popełniając tych samym błędów.

– A jakie błędy popełniłeś?

Haugen wpatrywał się w jakiś punkt w ciemności, poza światłem lampy. – Inger Lise była błędem – odpowiedział. – Nie powinienem był się z nią żenić.

Wisting uśmiechnął się

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić.

– Reszta jest sumą wielu drobnych błędów i potknięć – ciągnął. – Przeżyłem ponad połowę życia i nic jeszcze nie osiągnąłem. Nie mam nic, do czego mógłbym wracać myślami. Nie mam rodziny, nie podróżowałem po świecie, nie przeżyłem niczego wyjątkowego, od ponad trzydziestu lat wykonuję tę samą pracę.

– To tak jak ja – skomentował Wisting.

– Ale ty masz ciekawą pracę. Codziennie coś się u ciebie dzieje.

W małej kuchni zapadła cisza. Haugen wziął szczapę

drewna ze skrzyni i dorzucił ją do pieca.

– Myślisz, że związek z Kathariną również był błędem?
– spytał komisarz.

Haugen nabrał głęboko powietrza, a potem wypuścił je powoli przez zaciśnięte zęby.

– Małżeństwo z nią było jedyną słuszną decyzją, którą podjąłem. Po prostu życie potoczyło się nie tak, jak chcieliśmy – odparł.

Wisting nic nie powiedział. Czuł, że Haugen chce rozwinąć swoją wypowiedź.

– Czasem myślę, że Katharina żałowała, że związała się ze mną – mówił dalej. – Że żyje gdzieś dalej, tylko beze mnie, po prostu zniknęła, tak jak kiedyś ze swojego kraju. Właśnie taka była. Najważniejsze dla niej było to, żeby odciąć się od przeszłości, być jak najdalej od niej. Przez cały czas się od niej oddalała. Ja tak nie potrafię. Przyjąłem postawę spoczyni. Żyję w ciągłym zawieszeniu.

Przez krótką chwilę przez słowa Haugena przebijała złość i przygnębienie i Wisting dostrzegł szansę, by pociągnąć ją w stronę tej czy innej formy wyznania albo przynajmniej by uświadomić Haugenowi, że odkupienie win jest mu potrzebne do tego, by móc pójść dalej. Ale policjant nie zdążył wykorzystać okazji, ponieważ Haugen nagle wstał i położył patelnię na płycie kuchennej.

– Co zrobiliśmy z masłem? – spytał, rozglądając się dookoła.

– Wisi na zewnątrz – odparł Wisting.

Podszedł do drzwi i zabrał do środka jedną z reklamówek, które wisiały na kołku po zewnętrznej stronie drzwi, żeby utrzymywać chłód. Wrzucił na patelnię duży kawałek masła. Tłuszcz zaskwierczał i szybko się roztopił.

Oczyszczone ryby leżały na blacie. Haugen naciął je w kilku miejscach po obu stronach, a kiedy masło zrobiło się brązowe, położył je na patelni i doprawił solą i pieprzem.

– Nie wydaje mi się, żeby zniknęła z własnej woli – powiedział Wisting. – Sądzę, że ktoś przyczynił się do jej śmierci.

Ryba skwierczała na patelni. Haugen milczał.

– Wciąż wierzę w to, że znajdziemy tę osobę – ciągnął komisarz. – Ale jeśli, a raczej kiedy to się stanie, powinieneś być przygotowany na to, że ten człowiek nie będzie odpowiadał twoim wyobrażeniom.

Haugen napił się piwa i przesunął widelcem jedną z ryb smażących się na czarnej patelni. Wisting przechylił się lekko do przodu na taborecie.

– Najprawdopodobniej to ktoś taki jak ty czy ja. Mówię na podstawie doświadczenia. Gdy zaczynałem pracę w policji, wszystko było dla mnie czarno-białe. Byłem zdania, że ludzie dzielą się na dobrych i złych, ale z czasem uświadomiłem sobie, że to nie jest takie proste.

Haugen przełożył ryby na drugą stronę. Ich skórka

zrobiła się złocista i chrupka.

– Przeżyłem wystarczająco dużo, by zrozumieć, że każdy jest w stanie zabić, jeśli zmuszą go do tego okoliczności – ciągnął Wisting. – Mam na myśli ludzi, którzy żyją pod tak dużą presją, że w końcu nie widzą innego wyjścia, ale właściwie pod każdym względem są tacy jak my, poza tym, że dopuścili się zbrodni.

Nie mówił tego tylko po to, żeby Haugen mógł zrzucić winę na okoliczności albo żeby ułatwić mu usprawiedliwienie tego, co zrobił. Taka była prawda.

– Myślę, że każdy jest w stanie odebrać życie innej osobie, jeśli tylko ma ku temu powód – wyjaśnił. – Pytanie nie brzmi, zabić czy nie, tylko czy chodzi o niewinnego człowieka, czy o kogoś, kto w ten czy inny sposób nam zagraża.

Wypowiedź miała sprowokować Haugena. Wisting liczył na to, że mężczyzna zaprotestuje i spyta, czym Katharina zasłużyła sobie na los, który ją spotkał. Zamiast tego Haugen wziął do ręki nóż i wbił go w ziemiaka.

– Myślę, że są gotowe – powiedział i odsunął garnek lekko na bok. – Możesz wynieść garnek na zewnątrz i wylać wodę?

– Chodzi mi o to, że wciąż można być przyzwoitym człowiekiem, chociaż zrobiło się coś bardzo złego – dodał Wisting, wstając. – Każdy z nas dopuścił się w życiu czegoś, co uderzyło w innych. Nie możemy dzielić ludzi na

miłych i niemiłych, dobrych i niedobrych. Nigdy nie jest albo – albo. Mamy w sobie i jedno, i drugie.

Wziął dwie ścierki i wyniósł garnek na zewnątrz, po czym zatrzymał się i spojrzał przez okno na Haugena, niepewny, czy to, co powiedział, zrobiło na Haugenie jakiegokolwiek wrażenie. Chodziło mu o to, żeby przygotować go do przyznania się do winy. Kiedy w pewnym momencie skonfrontują Haugena z podejrzeniami, może się spodziewać, że przyjmą go takiego, jaki jest, ze wszystkimi wadami i niedociągnięciami. Kiedy nadejdzie ta chwila, będzie wiedział, że Wisting go nie odrzuci ani nie potępi, tylko okaże zrozumienie.

Gdy wrócił do środka, ryby leżały na talerzach, a Haugen podgrzewał na patelni kwaśną śmietanę.

Zanieśli każdy swój talerz do salonu i usiedli naprzeciwko siebie przy długim stole.

Ziemniaki były lekko twarde. Powinny dłużej się gotować. Za to ryba była idealna.

– Dobre – stwierdził Wisting.

Po chwili usłyszał sygnał przychodzącej wiadomości.

– Ja swój telefon wyłączyłem – powiedział Haugen. – Uważam, że to jedna z największych korzyści z bycia tutaj. – Rozejrzał się dookoła. – W domu często jem przed telewizorem, tu jestem całkowicie odcięty od świata.

Wisting uśmiechnął się i sprawdził esemesa. Był od Line z kropką.

– To Line – wyjaśnił przepraszająco.

„Chciałam życzyć Ci udanego wypoczynku”, napisał Hammer. „Na cały weekend zapowiadają ładną pogodę. Pozdrów Martina!”

To był szyfr. Przed wyjazdem ustalili, że jeśli Hammer albo Stiller będą mieć dla niego jakąś ważną informację, najpierw przyślą esemesa, w którym będzie coś na temat pogody. To było ostrzeżenie, że następna wiadomość będzie zawierała treści, których Haugen pod żadnym pozorem nie powinien zobaczyć.

– Mam cię od niej pozdrowić – powiedział i odpisał: „Udanego weekendu”.

Przez krótką chwilę siedział z telefonem w dłoni. Nowy esemes przyszedł tak szybko, że już wcześniej musiał być przygotowany do wysłania: „MH ma ostrą broń. Glock 34 z amunicją”.

Haugen wyjął ość z ust. Wisting spojrzał na niego i z powrotem na telefon. Nie miał pojęcia, w jaki sposób Hammer lub Stiller dowiedzieli się o glocku, ale domyślał się, że miało to związek z ofertami sprzedaży wiatrówek w Internecie. Tak czy inaczej, to oznaczało, że Martin Haugen czuł się przyparty do muru i najwyraźniej czegoś się bał.

– Pyta, czy wysłuchałem podkastu – skłamał Wisting i usunął wiadomość. – Chce wiedzieć, co o nim sędzę. Możemy wysłuchać audycji do końca?

Haugen przytaknął. Wisting odtworzył nagranie.

Słuchali, jedząc. Line umiejętnie przedstawiła sprawę. Częściowo zreferowała to, co powiedziały osoby udzielające jej wywiadu, a częściowo pozwoliła im samym zabrać głos, odtwarzając fragmenty nagranych rozmów. Całość uzupełniła informacjami z policyjnych akt i materiałów prasowych, co dodało dramaturgii całemu projektowi.

Próbował obserwować Haugena, żeby wyłapać jego reakcje. Dopiero pod koniec audycji zauważył pierwsze nerwowe zachowanie. Line opowiadała o torebce Nadii Krogh, o tym, czy nastolatka zabrała ją ze sobą, wychodząc z imprezy. Haugen bawił się widelcem, który nagle wyleciał mu z dłoni i spadł na podłogę. Krzesło zaszurało, kiedy odsuwał je, żeby podnieść sztuciec. Line zapowiedziała kolejny odcinek, który miał dotyczyć listów od porywaczy. Program dobiegł końca.

Wisting wziął komórkę i wyłączył nagrywanie. Zostało dwadzieścia jeden procent naładowania baterii. Przed wyjazdem tyle się działo, że zapomniał porządnie doładować telefon. Bateria wyczerpała się przez odtwarzanie pliku z włączonym głośnikiem.

– Co o tym sądzisz? – spytał.

– Jest zdolna – odparł Haugen.

– Muszę napisać coś więcej – uśmiechnął się. – Coś o samej treści. Myślisz, że dotknęła sedna sprawy?

Haugen odsunął od siebie pusty talerz.

– Tak.

– I zaciekawiła cię na tyle, że chciałbyś poznać rozwiązanie zagadki zaginięcia Nadii Krogh?

Haugen pociągnął łyk piwa. Kiedy przekonał się, że puszka jest pusta, zgniótł ją w dłoni.

– To byłoby trochę dziwne – powiedział. – W takich chwilach od razu przychodzi mi na myśl Katharina.

Wstał i wskazując puszkę, która stała przed Wistingiem, spytał:

– Przynieść ci jeszcze jedną?

– Tak, proszę.

Haugen przeszedł przez kuchnię i wyszedł na schody. Kiedy otworzył drzwi, płomień lampy parafinowej zamigotał. Wracając, dorzucił do pieca kilka kawałków drewna. Wisting dopił piwo i odebrał od Haugena nową puszkę.

Nagle ogarnęła go chęć, aby to, co się między nimi działo, nie było niczym innym niż to, na co wyglądało: dwóch mężczyzn spędzających razem weekend w domku letniskowym, pijących piwo i rozmawiających o wszystkim i o niczym.

– Zawsze liczyłem na to, że pewnego dnia będę mógł powiedzieć ci, że wiem, co się stało z Kathariną. A tymczasem nie udało nam się nawet wytypować podejrzanego, nie mówiąc już o motywie, którym mógł się kierować. Ale wierzę w to, co w sprawie Nadii Krogh powiedział ten śledczy, który wczoraj wystąpił w telewizji. Ktoś wie, co się wydarzyło.

Gdy otworzył puszkę, spienione piwo wyciekło przez otwór.

– Śledztwo w sprawie zabójstwa nie polega jedynie na szukaniu sprawcy – mówił dalej. – Równie ważne jest ustalenie okoliczności, które mogą pchnąć człowieka do zabójstwa.

Zbliżył puszkę do ust, dając Haugenowi okazję do skomentowania swoich słów.

– Zastanawiałeś się, co to mogło być? – spytał, ponieważ Haugen uparcie milczał. – Dlaczego ktoś ją porwał?

To było niedyskretne pytanie, które kiedyś Martin uznałby za impertynencję. Dziesięć, piętnaście lat temu Wisting nie mógłby zadać tak trudnych pytań, ale regularne spotkania zacieśniły ich więź.

– Wolę się nad tym nie zastanawiać – odparł Haugen. – Po świecie chodzi tylu świrów. Ludzi, którzy gwałcą, zabijają i pozbywają się zwłok. Przecież kilka lat temu prowadziliście sprawę Jaskiniowca. Mało to kobiet uprowadził i zamordował?

Wisting przytaknął. Motyw seksualny był najbardziej prawdopodobny. Wiele razy rozmawiał z Haugenem na temat Jaskiniowca, seryjnego mordercy poszukiwanego w Stanach Zjednoczonych. Mężczyzna zbiegł do Norwegii w latach dziewięćdziesiątych i nie mógł mieć nic wspólnego ze sprawą Kathariny.

– Rozważam inną możliwość – powiedział Wisting.

– Jaką?

Wisting zawahał się, zanim odpowiedział. Chciał skierować rozmowę na temat tego, że Katharina zamierzała zgłosić się na policję i przygotowywała do pójścia do więzienia.

– Zemsta – odparł, układając sobie w myślach dalszy przebieg rozmowy.

Przez chwilę panowała cisza, jakby Haugen musiał oswoić się z tym słowem.

– Czy Katharina mogła zrobić coś, za co inni mogliby chcieć się zemścić? – spytał.

Haugen zaprzeczył ruchem głowy.

– Niby co? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Wiedziałbym, gdyby coś takiego miało miejsce.

– Prawdopodobnie masz rację – przytaknął Wisting. – Ale jest coś, co nie daje mi spokoju. Coś, na co nie potrafiłem znaleźć logicznego wytłumaczenia. Aż do teraz.

– Co takiego?

– Jej walizka.

– Coś z nią nie tak?

– Pamiętaj, że to tylko hipoteza – zaznaczył. – Wydaje mi się, że Katharina przygotowywała się do pójścia do więzienia.

Haugen w ogóle nie zareagował. Jeśli teoria Wistinga nie miała oparcia w czymś, o czym Haugen wiedział, powinna wydać mu się naciągana.

– Spakowała konkretną liczbę ubrań – ciągnął komisarz, gdy Haugen nie odezwał się ani słowem. – Zawartość walizki odpowiada temu, co wolno zabrać ze sobą, stawiając się w zakładzie karnym w celu odbycia kary. Widziała listę, kiedy była u Steinara Vassvika. Wiedziała, co wolno, a czego nie wolno mieć przy sobie i ile sztuk różnej odzieży można spakować.

Siedzieli w świetle lampy parafinowej po dwóch stronach stołu i patrzyli sobie w oczy, prawie tak jak w pokoju przesłuchań. Gdyby role były zdefiniowane, z Wistingiem jako śledczym i Haugenem jako podejrzanym, byłby to odpowiedni moment na przeprowadzenie konfrontacji i stwierdzenie, że Haugen musiał wiedzieć, co zrobiła jego żona. W sytuacji, w której teraz się znajdowali, wystarczyło dać Haugenowi do zrozumienia, że Wisting jest o krok od odkrycia prawdy.

– Wasze zdjęcie również przygotowała do zabrania, wyjmując je z ramki – powiedział Wisting. – Dokładnie tak brzmi zapis w regulaminie więzienia: jedno nieoprawione zdjęcie.

Haugen pokręcił głową z wahaniem, jakby czuł się zobowiązany do tego, by zaprotestować.

– To by mogło również tłumaczyć, skąd wzięły się róże – dodał komisarz, mając na myśli bukiet czternastu czerwonych róż, które leżały na komodzie w przedpokoju. – Mogła sama je kupić, żeby wręczyć je komuś w ramach przeprosin.

– Nie – Haugen zaprzeczył zdecydowanym tonem. – Nie uważasz, że wiedziałbym, gdyby coś było nie tak?

– Ale przecież wyraźnie coś się działo – zaprotestował Wisting. – Przyjaciółki z chóru zeznały, że chodziła przygnębiona, jakby miała depresję.

– Nic takiego nie zauważyłem – stwierdził kategorycznie. – Nie znały jej tak jak ja. Już o tym rozmawialiśmy. Katharina nie miała depresji. Nic jej nie dręczyło. Podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej śmiała się jak zawsze.

Gdyby siedzieli w pokoju przesłuchań, Wisting przycisnąłby go. Skonfrontował z tym, że nie wszystko było takie jak zawsze. Z jakiegoś powodu kobieta spakowała walizkę, z jakiegoś powodu na komodzie w przedpokoju leżał bukiet róż, z jakiegoś powodu zostawiła w kuchni kartkę z kodem i z jakiegoś powodu zniknęła.

Ale zamiast przypierać go do muru wstał i poszedł do kuchni.

– Zrobię nam kawy – powiedział.

Napełnił czajnik wodą z wiadra i postawił go na piecu. Potem wyszedł za potrzebą.

Księżyc oświetlał okolicę na tyle, że Wisting bez trudu odnalazł drogę na skraj lasu. Ustawił się plecami do domu. Temperatura spadła jeszcze o kilka stopni i ciepły mocz zaczął parować.

Skończył, odwrócił się i ruszył z powrotem. Światło

płynące z okien miało miedziany blask. Kilka metrów przed drzwiami zatrzymał się, spostrzegłszy, że Haugen wstał i ze świecą w dłoni przeszedł do swojej sypialni.

Wisting przesunął się, żeby zobaczyć, co tamten zamierza.

Haugen postawił świecę na nocnym stoliku i nachylił się nad plecakiem. Stał odwrócony plecami do okna i w skąpym świetle trudno było stwierdzić, co dokładnie robi. Wyglądało na to, że wyjmuje z torby ubrania, żeby się przebrać. Ale wyciągnął tylko koszulę ze spodni i pozwolił jej zwisać luźno. Potem zabrał świecę i wyszedł z sypialni.

Wisting zbliżył się do drzwi. Gdy wszedł do kuchni, woda w dzbanku już się zagotowała. Wsypał kawę, zabrał dzbanek i dwie filiżanki i przeniósł się do salonu.

– Przywiozłem z domu trochę czekolady – powiedział Haugen, wskazując głową na paczkę leżącą na stole.

Wisting odstawił dzbanek z kawą i filiżanki.

– Ja też coś mam – uśmiechnął się i zniknął w swojej sypialni.

Wyjął butelkę koniaku zawiniętego w sweter i zaniósł ją do salonu.

– Wydanie jubileuszowe – powiedział, stawiając butelkę na stole. – Piłeś to już?

Haugen potrząsnął przecząco głową.

– To nie moja półka cenowa – zażartował.

– Moja też nie – zapewnił Wisting i przekręcił korek,

żeby złamać pieczęć. – Dostałem go w prezencie od kierowcy autobusu z Risør.

Korek ustąpił, wydając przy tym głuchy dźwięk. Wisting zbliżył otwór butelki do nosa i powąchał alkohol. Intensywny korzenny zapach kręcił w nosie.

– Jego córka była jedną z ofiar Jaskiniowca – mówił dalej. – Szukano jej od sześciu lat, gdy znaleźliśmy ją w studni w Tanum. Jej ojciec był tak wdzięczny za to, że poznał prawdę o losie córki, że sprezentował mi ten koniak.

– Sądziłem, że policjantom nie wolno przyjmować prezentów – skomentował Haugen.

– Nie miałem serca mu odmówić – odparł Wisting. – Stracił swoją jedyną córkę.

Wyszedł do kuchni i wrócił z dwiema szklankami do mleka.

– Ujdą – powiedział i napełnił je do połowy.

Haugen wziął jedną ze szklanek i podniósł ją do nosa, żeby powąchać koniak.

– Miała na imię Hilde – dodał Wisting i zakorkował butelkę. – Hilde Jansen. Miała dwadzieścia lat.

Haugen obrócił ostrożnie szklankę w dłoni i jeszcze raz ją powąchał.

– Obiecałem mu, że pierwszy toast wzniosę za jego córkę – powiedział Wisting i podniósł szklankę tak, że zobaczył przez nią Haugena. Jego twarz stała się brązowa i zniekształcona.

Haugen stuknął w jego szklanę, zanim obaj posmakowali drogocennych kropel.

Wisting zastanawiał się, czy Stiller kupił koniak za własne pieniądze, czy obciążył nim budżet Kripos. Tak czy inaczej, komisarz był nieco zaskoczony swoim zachowaniem i tym, z jaką łatwością wymyślił kłamstwo na temat pochodzenia koniaku. Skonstruował historię, która była paralelą z losami Nadii Krogh.

Prawdą było natomiast to, że uczestniczył w wydobyciu ciała Hilde Jansen z dna starej studni. Jej ojciec był mu głęboko wdzięczny i gdy go spotkał, wręczył mu drogi bukiet kwiatów. Łatwiej było wymyślić kłamstwo, konstruując je wokół kilku prawdziwych elementów.

Kawa była gotowa. Kiedy Wisting nalewał ją do filiżanek, dostała się do nich odrobina fusów.

– Było tam coś o matce? – spytał Haugen, zaglądając do filiżanki.

Wisting odstawił dzbanek z kawą.

– Nie rozumiem?

– W artykule Line – wyjaśnił. – Było tam coś o matce Nadii? To musi być dla niej wyjątkowo trudny czas.

Wisting napotkał jego spojrzenie i pomyślał o starym wywiadzie, który Haugen wyciął z gazety tylko po to, żeby przywłaszczyć sobie uczucia matki zaginionej nastolatki. W tym, co powiedziała, musiało być coś, co go zaintrygowało.

– Nie – odparł i potrząsnął głową. – Nie przypominam

sobie, żeby matka Nadii kiedykolwiek udzieliła wywiadu – dodał, żeby go sprowokować.

Haugen posmakował kawy.

– Line opowiadała, że ojciec Nadii trzyma w domu zapakowany prezent dla córki – ciągnął Wisting, nie doczekawszy się żadnej reakcji Haugena. – Jego matka kupiła go dla Nadii w Paryżu. To miał być prezent urodzinowy, ale dziewczyna zaginęła. Babcia chciała, żeby podarunek czekał na nią w domu, bo wierzyła, że wnuczka się odnajdzie. Kobieta zmarła w roku, w którym Nadia skończyłaby dwadzieścia siedem lat.

Haugen odstawił szklanę z koniakiem i przysunął do siebie filiżankę kawy.

– Czy Line o tym napisze? – spytał.

– To część historii – odparł komisarz.

– Co jest w tej paczce?

Wisting wyciągnął kostkę czekolady z opakowania leżącego na stole.

– Nikt tego nie wie. Myślę, że ta paczka symbolizuje całą tę sprawę. Odpowiedź znajduje się w środku, starannie zapakowana.

Haugen zamienił kawę na koniak.

– Wy, śledczy, wydajecie się tacy pewni, że istnieje rozwiązanie tej sprawy – powiedział, opierając szklanę o kolana. – A co, jeśli odpowiedzi już nie ma? Co, jeśli wszyscy, którzy coś wiedzieli, nie żyją, tak jak babcia Nadii?

– Na pewno jest ktoś, kto posiada wiedzę na ten temat. Musimy tylko dokopać się dostatecznie głęboko – skwitował Wisting. – Właściciel sklepu w Paryżu, klient, który stał za babcią Nadii, współpasażer, z którym ucięła sobie pogawędkę w samolocie, przyjaciółka, którą spotkała po powrocie i której opowiedziała o wycieczce. Zawsze jest ktoś, kto wie.

Haugen pociągnął duży łyk koniaku.

– Możemy porozmawiać o czymś innym? – spytał.

Wisting nie miał ochoty zmieniać tematu. Haugen zaczął odczuwać presję. Coś wisiało w powietrzu, jak balon nadmuchany do granic możliwości, który w każdej chwili mógł pęknąć. Wisting miał ogromną ochotę pociągnąć dalej ten wątek, ale w ten sposób okazałby brak szacunku. Poza tym trudno było przewidzieć, co się stanie, kiedy Haugen osiągnie punkt krytyczny.

– Oczywiście – odparł. – Porozmawiajmy o czymś przyjemnym.

– Co zamierzasz robić, kiedy przejdziesz na emeryturę? – spytał.

Wisting napił się koniaku.

– Zdaje się, że mieliśmy rozmawiać o czymś przyjemnym? – zażartował i pociągnął kolejny łyk. – Zamierzam pracować do sześćdziesiątki. To znaczy jeszcze przez pięć lat. A potem się zobaczy. Może będę spędzać więcej czasu na czymś takim. – Zatoczył łuk ręką. – Na łowieniu ryb.

Rozmowa przy koniaku toczyła się dalej, od polityki przez programy telewizyjne do pogody. W ten sposób opróżnili połowę butelki. Wisting czuł, że zaczyna być lekko pijany, i to samo zauważył u Haugena. Mówił więcej i chętniej, i coraz bardziej plątał mu się język.

– Muszę się odlać – oświadczył.

– Pójdę z tobą – powiedział Wisting.

Zbliżyli się do skraju lasu. Zewsząd otaczała ich cisza. Gdzieś w oddali szemrał strumyk i szumiały korony drzew. Haugen zaczął sikać obok niego. Wisting odchylił głowę do tyłu i przyjrzał się nocnemu niebu. Samolot lecący na wschód mrugał światłami.

– Słyszałeś o Charlesie Lindberghu? – spytał, próbując wrócić do tematu, od którego zaczęli rozmowę.

Haugen wydawał się niepewny.

– Amerykański lotnik – wyjaśnił Wisting i w końcu zaczął sikać. – Pierwszy, który samotnie przeleciał nad Atlantykiem. Z Nowego Jorku do Paryża, w 1927 roku. Zajęło mu to trzydzieści trzy i pół godziny. Właściciel hotelu w Londynie obiecał, że wypłaci dwadzieścia pięć tysięcy dolarów śmiałkowi, który pierwszy tego dokona. Dzisiaj to byłoby jakieś trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Ponad trzy miliony koron. Lindbergh zyskał sławę i bogactwo. Tyle samo zarobił na książkach, które napisał, i jeszcze więcej na różnych występach.

Zapiął rozporek, zrobił kilka kroków w stronę domu i wytarł dłonie w mokrą od rosy trawę.

– Pięć lat później porwano jego syna – mówił dalej, spoglądając jeszcze raz na przelatujący nad ich głowami samolot. – Zniknął z sypialni na pierwszym piętrze. Porywacz zostawił po sobie list z żądaniem okupu w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów i drabinę przystawioną do ściany domu. Pieniądze zostały przekazane, ale Lindberghowie nigdy nie odzyskali syna. Jego ciało odnaleziono dziesięć tygodni później. W toku śledztwa ustalono, że przyczyną śmierci chłopca były obrażenia spowodowane upadkiem z wysokości. Najprawdopodobniej porywacz niechcący upuścił dziecko, gdy wynosił je przez okno i wchodził na drabinę. Prawie połowę pieniędzy znaleziono w domu pewnego Niemca, który zaprzeczał, jakoby miał z tą sprawą cokolwiek wspólnego, a mimo to został skazany na karę śmierci i stracony na krześle elektrycznym.

Razem wrócili do domu.

– To był nieszczęśliwy wypadek – ciągnął Wisting. – Gdyby Niemiec powiedział, jak było naprawdę, zapewne uniknąłby śmierci.

Komisarz usiadł przy stole.

– Przypuszczam, że coś podobnego stało się z Nadią Krogh – powiedział. – Wydarzyło się coś, czego nie było w planach i czego nie dało się odkręcić.

Haugen stał i przyglądał mu się uważnie. Atmosfera między nimi znów stała się napięta.

– Masz rację – przytaknął i podniósł szklanę

z koniakiem. – Prawdopodobnie chodzi o nieszczęśliwy wypadek.

– Jaki wypadek?

Haugen wlał w siebie resztę koniaku.

– Bo ja wiem? – odparł, sprawiając wrażenie niezainteresowanego tematem. – Pewnie masz rację, ale zrobiło się już późno. Idę spać.

Odstawił szklanke i ruszył w stronę sypialni.

– Dobranoc – powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Wisting też miał już dość. Było późno, a poza tym połączenie świeżego powietrza i alkoholu dało mu w kość.

Posprzątał ze stołu, wyjął z plecaka szczoteczkę do zębów i poszedł nad strumyk, żeby je umyć. Dopiero wtedy położył się spać.

Leżąc na plecach, starał się podsumować wieczór, ale zanim doszedł do jakichkolwiek wniosków, odezwał się telefon komórkowy. Wisting sięgnął do spodni wiszących na krześle i wyciągnął komórkę. Wyświetlacz rozświetlił pokój. Esemes od Line z kropką.

„Chciałam tylko życzyć Ci dobrej nocy. Poszcęściło wam się z pogodą. Rozgwieżdzone niebo musi wyglądać pięknie tam, gdzie jesteś”.

Wzmianka o pogodzie.

Wisting wyłączył dźwięk w telefonie i odpisał krótko. „Położyliśmy się”.

Kolejny esemes przyszedł po kilku sekundach. „Znowu wysiadł prąd. W domu jej nie ma”.

Wiadomość była częściowo zaszyfrowana, ale Wisting bez trudu ją odczytał. Hammer i Stiller znowu przeszukiwali dom Haugena, ale nie znaleźli w nim broni. To oznaczało, że mężczyzna miał ją przy sobie.

Wisting usunął esemesa. Zza ściany doleciał dźwięk. Najwyraźniej Haugen również jeszcze nie spał. Otworzyły się drzwi i gospodarz udał się po cichu do kuchni. Drzwiczki piecyka zaskrzypiały metalicznie, gdy dorzucał drewna do ognia. Potem Wisting usłyszał dźwięk chochli zanurzanej w wiadrze z wodą i jeszcze inny odgłos, którego nie był w stanie zidentyfikować. Po chwili Haugen wrócił do sypialni, powłócząc nogami.

Wisting czekał chwilę, a potem wygramolił się ze śpiwora, przystawił krzesło do drzwi i położył na nim plecak, żeby obudzić się, gdyby ktoś usiłował zakraść się do jego pokoju.

Wisting wiercił się w śpiworze i słyszał, że Haugen również przewraca się z boku na bok. Łóżko było twarde i węższe niż to, na którym zwykł spać w domu, ale to nie ono, lecz kłębiące się myśli nie pozwalały mu zapaść w sen. Był coraz bardziej pewny swojej hipotezy, że Katharinę dręczyły wyrzuty sumienia i że zamierzała zgłosić się na policję. Podstawą teorii było to, że Katharina ponosiła odpowiedzialność za śmierć Nadii Krogh. Wszystko się zgadzało, nawet kod pozostawiony w kuchni. Przed zgłoszeniem się na komendę zapisała odniesienia do mapy, które oznaczały miejsce ukrycia zwłok Nadii. Jedno lub dwa zdania wyjaśnienia prawdopodobnie ułatwiłyby zrozumienie kresek i liczb.

Nie wiedział dokładnie, jakimi torami biegły jego myśli, ale nagle dotarło do niego, co to wszystko może znaczyć.

Łóżko zatrzeszczało, kiedy podniósł się i przyciągnął do siebie krzesło z plecakiem. Z bocznej kieszeni wyjął

pudełko zapalek. Potem zapalił świecę i odszukał kawałek papieru i ołówek.

Tyle godzin przyglądał się kartce z kodem, że nie miał najmniejszego problemu z odtworzeniem go z pamięci. Gdy miał go już przed sobą, wiedział, że się nie myli. Znalazł rozwiązanie.

Światło w pokoju hotelowym było zgaszone. Stiller leżał na plecach z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Skupiał się na swoim oddechu, na tym, jak kołdra unosi się z każdym wdechem i opada przy wydechu. Jak powietrze przepływa przez jego nozdrza. Myśli płynęły swobodnie, aż w końcu zatrzymywały się na jakimś słowie, które zaczynał w kółko powtarzać. Tym razem skończył na wodospadzie Tugela w RPA. Oczami wyobraźni widział, jak woda spada z wysokości ponad dziewięćset metrów z płaskowyżu Mont-aux-Sources.

Tugela.

Wymówił w myślach nazwę tak, jak to robią miejscowi, pustym i głębokim głosem, prawie jak mantrę.

To była forma wyuczonej medytacji, bez kadzideł, dzwonek, świec i uduchowionej muzyki. Dzięki niej odzyskiwał wewnętrzny spokój i czasem łatwiej zapadał w sen.

Telefon leżący na nocnym stoliku zaczął dzwonić.

Stiller wyciągnął rękę i podniósł go. Zarejestrował, że jest godzina 2:37 i że dzwoni Hammer.

– Spałeś? – spytał.

– Prawie.

– Wisting uważa, że złamał kod Kathariny – mówił dalej Hammer. – Wie, gdzie jest ciało Nadii Krogh.

Stiller podniósł się na łóżku.

– Gdzie? – spytał.

– Przysłał esemesa – wyjaśnił Hammer, nie odpowiadając na pytanie. – Jego zdaniem to nie Haugen, lecz Katharina zabiła Nadię. Kod odsyła do mapy, na której zaznaczono miejsce ukrycia zwłok. Zapisała to na kartce, żeby łatwiej jej było opisać miejsce, kiedy zgłosi się na policję.

– Gdzie? – powtórzył pytanie Stiller.

– Gdzieś wzdłuż E18 – odparł. – Kiedy Nadia zaginęła, nowa autostrada była w trakcie budowy. Katharina pracowała w biurze wykonawczym. Wisting uważa, że narysowała odcinek drogi. Liczba osiemnaście oznacza numer drogi. Trasa europejska E18.

Stiller wstał i podszedł do biurka. Otworzył laptop, w którym przechowywał fotokopię kodu Kathariny, chociaż i bez tego pamiętał, że liczba osiemnaście w kwadratowej obwódce występowała w nim dwa razy.

– Co z pozostałymi liczbami? – spytał.

– To numery znaków.

– Jakich znaków?

– Każdy rodzaj znaku ma własny numer. Na przykład 362 oznacza ograniczenie prędkości. Katharina planowała rozmieszczenie drogowskazów. Znała wszystkie numery na pamięć.

Stiller otworzył plik z kodem. Równoległe kreski wyglądały jak odcinek drogi. Po obu stronach znajdowało się kółko z liczbą 362. W ten sposób na autostradzie zaznaczano ograniczenia prędkości.

– Co oznacza 334? – spytał.

– Zakaz wyprzedzania.

– A 701?

– Wszystkie znaki zaczynające się od siódemki to znaki kierunku i miejscowości, czyli te, które informują o nazwie miejscowości, ostrzegają o zjazdach i tym podobne. Żółte kwadraty.

Stiller wpatrywał się w krzyż na czymś, co prawdopodobnie ilustrowało pobocze drogi.

– Jak długi jest ten odcinek autostrady, który budowano, gdy zaginęła Nadia? – spytał.

– Nie wiem, chyba jakieś dziesięć kilometrów.

– I gdzieś wzdłuż tej drogi znajduje się kombinacja znaków, które prowadzą do miejsca ukrycia zwłok Nadii.

Spojrzał na zegar w rogu ekranu. Dochodziła trzecia.

– Możemy się spotkać o dziewiątej? – spytał.

– W porządku.

Zakończyli rozmowę. Stiller siedział przez chwilę przed otwartym laptopem. Potem wstał, włożył spodnie i resztę

ubrań i zszedł na podziemny parking. Pięć minut później siedział w samochodzie i jechał na zachód drogą E18.

Wistinga musiało obudzić światło dnia. W oknie nie było firanek, a słońce właśnie podnosiło się nad skrajem lasu na wschodzie. Promienie padały mu prosto na twarz.

Ciało było zeszywniałe i odrętwiałe. Przekręcił się na łóżku i wziął do ręki telefon komórkowy. Żadnych nowych wiadomości. Było za piętnaście dziewiąta i tylko czternaście procent naładowania baterii.

Wyłączył komórkę, żeby oszczędzać baterię.

Wyjaśnienie kodu Kathariny wydawało się równie jasne i oczywiste jak poprzedniej nocy. Tuż przed zaśnięciem Wisting doszedł do wniosku, że wpadł na trop dzięki mandatom, które Line otrzymała za niewłaściwe parkowanie. Znaki, do których się nie zastosowała, były podane jako numery. Zastanawiał się, czy wymyślić jakiś pretekst, żeby przerwać wypad nad jezioro i wrócić do domu, ale miał przecież zadanie do wykonania. Kod Kathariny pozostawał nierozwiązany przez dwadzieścia cztery lata, więc mógł poczekać jeszcze dwa dni.

Wyczołgał się ze śpiwora i spuścił nogi na podłogę. W pokoju było zimno. Włożył skarpety, spodnie i koszulę, a na wierzch naciągnął sweter. Potem wyszedł do kuchni. Rozpalił w piecu, zabrał wiadro i poszedł do strumienia po wodę.

Słyszał własne kroki w trawie, szmer strumyka i od czasu do czasu ćwierkanie ptaków. Poza tym panowała cisza, ale nie była ona zwykłym brakiem dźwięków. Odgłosy, które słyszał, nie były uciążliwe. Hałas, którego źródło stanowiła cywilizacja, był niepokojący, natomiast odgłosy natury pozwalały mu wyostrzyć zmysły i zebrać myśli.

Kiedy pochylił się, żeby nabrać wody, poczuł ból w kręgosłupie. Gdzieś w lesie po drugiej stronie zatrzeszczała gałąź. Stał nieruchomo, żeby przekonać się, czy spomiędzy drzew wyjdzie jakieś zwierzę, ale niczego nie zobaczył, więc odwrócił się i ruszył w kierunku domu. Dym z komina płynął powoli w stronę brzegu.

Gdy wszedł do środka, Haugen również był już na nogach.

– Dzień dobry – uśmiechnął się Wisting.

Haugen odwzajemnił pozdrowienie.

– Dobrze ci się spało? – spytał.

– Nie bardzo – przyznał Wisting. – Nie przywykłem do spania na twardym materacu piankowym.

Wyplukał dzbanek do kawy i napełnił go czystą wodą. Haugen zdjął jedną fajerkę z otworu pieca.

– To będzie piękny dzień – stwierdził, spoglądając przez okno. – Zarzucimy sieci z samego rana.

Zjedli śniadanie i napili się kawy. Wisting odłożył na bok wszystko, co dotyczyło Kathariny i Nadii. Poprzedniego wieczoru, w migoczącym świetle lampy parafinowej, miał swoje pięć minut. Ale Haugen nie tracił czujności. Prawdopodobnie znał losy Nadii i Kathariny i przez ostatnie dwadzieścia sześć lat budował swoje życie na kłamstwie. Każde spotkanie z Wistingiem musiało kosztować go sporo wysiłku. To było dla niego jak stąpanie po polu minowym. Od czasu zaginięcia żony był sam i skupiał się na tym, aby bezbłędnie odgrywać swoją rolę. A trudno nawiązać bliską relację z drugą osobą, kiedy trzeba nieustannie uważać, żeby niczym się przed nią nie zdradzić.

Po śniadaniu wypłynęli na jezioro i zarzucili dwie sieci, jedną przy ujściu strumienia, a drugą tuż przy najbliższym cyplu. Gdy byli znowu na lądzie, napełnili termos i zeszli nad wodę każdy ze swoją wędką. Szli zarośniętą ścieżką, aż znaleźli się na nagiej skale, na której ustawili się w niewielkiej odległości od siebie.

Haugen pierwszy zarzucił wędkę. Błystka zatoczyła w powietrzu łuk i przebiła taflę wody.

Wisting wyjął siedmiogramową błystkę wahadłową Toby. Lekką srebrną przynętę z ciemnymi polami i odrobiną czerwieni w środku. Poluzował zaczep na szpuli, przytrzymał mocno żyłkę palcem wskazującym,

prowadząc wędkę ukośnie za siebie, i zamachnął się. Żyłka zaszeleściła cicho między przelotkami. Błystka podążyła za kierunkiem wędziska, ukośnie w górę, aż osiągnęła punkt szczytowy, a następnie wygięła się w stronę tafli jeziora niczym opadający owad.

Pozwolił jej się lekko zanurzyć, zanim zwinął wędkę i zarzucił ją jeszcze raz.

Stali w milczeniu. Ryby nie brały.

Po półgodzinie Haugen wyciągnął wędkę i zmienił błystkę. Wisting zrobił to samo.

Słońce stało coraz wyżej na niebie i zrobiło się cieplej. Muchy i inne owady obudziły się do życia. Nagle ciszę przerwał plusk. Wisting zdążył zobaczyć błyszczący w słońcu miedzianożółty brzuch ryby, zanim pojawiły się kręgi na wodzie.

Haugen szybko zwinął wędkę i zarzucił srebrną błystkę w miejscu, w którym żerowała ryba, ale nic to nie dało.

Po kolejnych trzydziestu minutach zarzucił pokrowiec na ramię i wziął wędkę do ręki.

– Spróbuję trochę dalej – powiedział.

Wisting skinął głową. Haugen zniknął w lesie, z którego wyłonił się pięćdziesiąt metrów dalej, po drugiej stronie płytkiej zatoki pełnej sitowia i lilii wodnych.

Wisting tylko czekał na taką okazję. Odłożył wędkę i dał Haugenowi znak, że zaraz wraca. Szybkim krokiem pokonał zagajnik i wszedł do domu.

Plecak Haugena stał oparty o ścianę pod oknem w jego

sypialni. Obmacał go, szukając twardych krawędzi broni, a ponieważ nie wyczuł nic takiego, zabrał torbę do salonu, żeby dokładniej zbadać jej zawartość, a jednocześnie móc obserwować łukę prowadzącą na brzeg. Wyjął z plecaka ubrania i położył je na stole. Dość szybko zorientował się, że nie ma w nim pistoletu.

Zaniósł plecak z powrotem do sypialni i odstawił go na miejsce. Potem przeszukał łóżko i resztę pokoju, ale niczego nie znalazł. Jeśli Haugen zabrał ze sobą broń, to musiał ukryć ją w samochodzie albo nosić przez cały czas przy sobie.

Drzwi do jego sypialni były lekko uchylone. Wisting wszedł do środka i włączył telefon komórkowy. Pojemność baterii spadła do dziesięciu procent. Nie dostał żadnych nowych wiadomości, ale postanowił skorzystać z tego, że jest sam, i zadzwonił do Hammera.

– Muszę się streszczać – powiedział, gdy kolega odebrał. – Niedługo rozładuje mi się telefon. Macie coś nowego?

– Twoja teoria ze znakami może być trafna – odparł Hammer. – Stiller twierdzi, że znalazł miejsce, które może odpowiadać kodowi. O piętnastej jedziemy na inspekcję z ludźmi z Zarządu Dróg.

– Dobrze.

– A co u ciebie? Pewnie czujesz się mało komfortowo?

– Jest okej.

– Masz coś?

– Na razie nic poza rybami. Będę sprawdzał telefon co dwie godziny, ale w którymś momencie bateria mi padnie.

– Odezwę się, jeśli będziemy mieć coś nowego – powiedział Hammer i zakończył rozmowę.

Ta krótka wymiana zdań kosztowała go jeden procent naładowania baterii. Przeszedł przez salon, wyłączając telefon. Nagle zauważył, że Haugen stoi w drzwiach kuchni.

– Musiałem zadzwonić do domu – wyjaśnił i schował komórkę do kieszeni, usiłując odtworzyć w myślach rozmowę i przekonać się, czy padły w niej jakieś słowa, które mogły go zdemaskować.

– Wszystko w porządku? – spytał Haugen.

Mógł usłyszeć najwyżej końcówkę rozmowy, a nie było w niej nic kompromitującego.

– Line była z Amalie na pogotowiu – skłamał. – Podobno coś z żołądkiem.

Haugen stał nieruchomo, jakby rozważał, czy historia brzmi wiarygodnie.

– O, to nic miłego – odparł. Wysunął szufladę i wyjął z niej rolkę folii aluminiowej. – Tuż po twoim odejściu złapałem małego pstrąga. Jeśli uda nam się złowić ich więcej, możemy rozpalić ognisko i upiec je w żarze.

– Jestem za – uśmiechnął się Wisting.

– A poza tym chętnie pożyczę ci swój telefon – zaproponował. – Jeśli twój się rozładuje.

Line nie lubiła się spóźniać. Kiedy obliczała czas podróży, zawsze dodawała kilkadziesiąt minut na nieprzewidziane okoliczności. W ten sposób na spotkanie z chłopakiem Nadii Krogh z 1987 roku przybyła ponad pół godziny za wcześnie.

Przejechała powoli obok domu, w którym mieszkał. Był mały, podłużny i miał niewielkie okna. Kiedyś być może był kremowozółty, ale teraz był już tylko brudny i upstrzony czarnymi plamami grzyba na elewacji.

Dwa koty goniły się po zarośniętym ogrodzie, by po chwili zniknąć za załomem. Wyglądało na to, że Robert Gran mieszkał sam w części piwnicznej. W każdym razie przy krótszej ścianie domu znajdowały się schody biegnące w dół. Tuż przy balustradzie stała zaparkowana przyczepa ze złomem, a przed nią przykryty brezentem motocykl. Poza tym na podjeździe stało bmw na szerokich felgach.

Pojechała dalej i znalazła zwirowy plac na końcu ulicy,

gdzie mogła zaparkować i posiedzieć w aucie do spotkania. Wyjęła notes i przejrzała pytania. Chciała zacząć od tego, by opowiedział jej, co wydarzyło się w dniu zaginięcia Nadii. Była również ciekawa jego osobistej teorii na temat tego, co mogło się stać tamtego feralnego wieczoru. W którymś momencie zamierzała go także skonfrontować z różnymi wersjami zdarzeń, które podał policji, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że stał się głównym podejrzanym.

Wyjęła telefon komórkowy, żeby sprawdzić, ile osób przeczytało jej artykuł. Prawie sto osiemdziesiąt tysięcy. Pozostawało mieć nadzieję, że jeszcze więcej czytelników zyska kolejny artykuł z serii, w którym zostaną opublikowane listy od porywaczy.

Liczba osób, które wysłuchały podkastu, również wzrosła i przekroczyła dziesięć tysięcy, a wykres pokazywał stałą tendencję rosnącą.

Pod dużymi artykułami często pojawiały się komentarze i uwagi. Strona internetowa był tak skonstruowana, że czytelnicy mogli wysłać wiadomość bezpośrednio do autora tekstu. Do tej pory żaden mail nie wydał się Line interesujący. Znowu sprawdziła skrzynkę i zobaczyła, że przyszła odpowiedź na wiadomość, którą zamieściła na forum internetowym dla osób badających historię swoich rodzin. Szukała potomków braci Olego i Larsa Stillerów urodzonych w Mysen pod koniec dziewiętnastego wieku. Miejscowy genealog amator

odpisał jej, że chodzi o synów Andersa i Gerdy Stillerów. Dla Line nie była to żadna nowa wiadomość. Gerda z domu Svensson pochodziła z Røros i była elementem łączącym ród Stillerów z rodziną Wistingów. Line szukała potomków Gerdy i Andersa, ale na ten temat nadawca wiadomości nie posiadał żadnych informacji.

Adriana Stillera i jej własny ród dzieliły co najmniej cztery pokolenia. Prawdopodobnie byłyby jej łatwiej posuwać się do tyłu. Poprosiła jednego z zatrudnionych w jej gazecie researcherów, żeby spróbował odszukać najbliższą rodzinę Stillera w rejestrach Urzędu Stanu Cywilnego, ale dotąd nie miała od niego żadnej wiadomości. Najpewniej domyślił się, że nie miało to bezpośredniego związku z jej pracą, i nie potraktował tego priorytetowo.

Gdy zbliżała się czternasta, Line przygotowała dyktafon, ruszyła z powrotem w stronę domu matki Grana i wjechała na zagracone podwórze. Siedząc za kierownicą, odczytała wprowadzenie do wywiadu: „Robert Gran był chłopakiem Nadii Krogh. Wieść o tym, że to on stał za porwaniem Nadii, szybko się rozeszła. Gran został zatrzymany i tymczasowo aresztowany, ale policji nie udało się zgromadzić przeciwko niemu żadnych dowodów i dlatego został zwolniony. Nigdy nie chciał rozmawiać o tym, co się stało. Aż do dzisiaj”.

Otwierając drzwi samochodu, zostawiła włączony dyktafon.

Głowa z ciemnymi włosami wychyliła się z zewnętrznych schodów piwnicznych z boku domu. Mężczyzna był nieco chudszy niż na zdjęciu, które otrzymała od Adriana Stillera, ale i tak bez trudu go rozpoznała.

– Dzień dobry, pan Robert Gran? – spytała mimo wszystko.

Tamten potwierdził i ruszył w jej stronę. Uścisnęli sobie dłoń na powitanie. Mężczyzna miał zimne ręce.

Line podziękowała mu, że zgodził się z nią spotkać, i pokazała dyktafon.

– Mogę nagrywać naszą rozmowę? – spytała i opowiedziała mu o podkaście.

– Słuchałem go wczoraj – odparł Gran i poprowadził ją schodami w dół do mieszkania znajdującego się w piwnicy.

– I co pan o tym sądzi?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie wiem – przyznał. – Trochę dziwnie się czułem, słuchając audycji. To było trochę zbyt osobiste.

Line wyraziła zrozumienie i zostawiła włączony dyktafon.

– Mieszkam tutaj tymczasowo – wyjaśnił Gran.

Wpuścił ją przed sobą i poprosił, żeby nie zdejmowała butów, zanim opowiedział jej krótko o tym, że jakiś czas temu wyprowadził się od wieloletniej partnerki.

– Kto mieszka u góry? – spytała, chociaż znała

odpowieź.

– Moja matka – odrzekł. – Ale nie ma jej teraz. Poleciała do Hiszpanii.

Mieszkanie było ciemne i ciasne, i właściwie pozbawione wyrazu. Usiedli przy stole kuchennym w części jadalnianej. Stały już na nim dwie szklanki i butelka coli.

– Napije się pani? – spytał, otwierając butelkę.

Line potrząsnęła przecząco głową.

– Poproszę wodę – odparła i umieściła dyktafon na środku stołu.

Gran zabrał jej szklankę do zlewu i poczekał, aż spłynie trochę wody, zanim napełnił naczynie po brzegi. Line zaczekała, aż mężczyzna usiądzie przy stole, a potem opowiedziała mu o serii artykułów i dodała, że chętnie poznałaby jego historię.

– W jaki sposób pan i Nadia zostaliście parą? – zadała pierwsze pytanie i wyjęła notes.

– Chodziliśmy razem do szkoły – wyjaśnił Gran. – Mieliśmy wspólnych znajomych i bawiliśmy się na tych samych imprezach. Chociaż bardzo się od siebie różniliśmy, mieliśmy te same zainteresowania. Szybko znaleźliśmy wspólny język.

– Jak długo byliście razem?

– Trochę ponad rok, chociaż przez pewien czas rozstawaliśmy się i schodziliśmy wiele razy. Jej rodzice nam tego nie ułatwiali.

– Dlaczego?

– Przecież pani wie, kto jest jej ojcem. Pewnie uważali, że nie jestem dla niej wystarczająco dobrą partią. Mój ojciec pracował w jego fabryce.

– To znaczy, że wasi rodzice się znali?

Gran zaprzeczył ruchem głowy.

– Fabryka zatrudniała mnóstwo ludzi. Nie sędzę, żeby Krogh wiedział, kim jest mój tata. Chociaż kto wie, może właśnie dlatego go wylali.

Line zastygła z długopisem w dłoni.

– Pański ojciec został zwolniony?

– Nazywali to redukcją zatrudnienia. Ojciec był jedną z pierwszych osób, które musiały odejść.

– Rozmawiał pan o tym z rodzicami Nadii?

– Nie, z nikim o tym nie rozmawiałem.

Line wyczuła w jego głosie rozgoryczenie albo jakąś formę agresji.

– A raczej nikt ze mną o tym nie rozmawiał – poprawił się. – Mieszkałem to tu, to tam, w różnych miastach, ale w końcu wróciłem do domu. Większość ludzi zapomniała o całej sprawie, a teraz znowu do tego wracają.

– Policja wznowiła śledztwo – skomentowała Line.

– Wiem o tym – przytaknął Gran. – Jakiś śledczy z Kripos stwierdził, że dobrze by mi zrobiło, gdybym zgodził się na wywiad. Żeby pokazać, że nie mam nic do ukrycia.

Line skinęła głową.

– Staramy się naświetlić sprawę z różnych stron – powiedziała. – Mógłby mi pan opowiedzieć o tamtym wieczorze?

Robert Gran napełnił swoją szklankę colą i pociągnął łyk, zanim zaczął opowiadać. Line usłyszała mniej więcej tę samą wersję, jaką Gran przedstawił w sądzie, kiedy zapadła decyzja o jego tymczasowym aresztowaniu, ale do tego czasu zdążył już podać dwie inne wersje.

– Co sprawiło, że policja skierowała podejrzenia w pana stronę? – spytała.

– Przecież zawsze to robią – skwitował. – Zawsze najpierw podejrzewają chłopaka.

– Często – przytaknęła. – Ale nie każdy chłopak trafia do aresztu.

– Zrobili wielkie halo z czegoś, co na to nie zasługiwało. Twierdzili, że skłamałem.

– A nie skłamał pan? – spytała, ale natychmiast tego pożałowała. To był początek wywiadu. Trochę za szybko, żeby brać go pod włos. Widziała, że zirytowała go tym pytaniem.

– Byłem pijany – powiedział. – Pewne szczegóły dla mnie samego nie były jasne.

Line zastanawiała się, czy poprosić go, by wytłumaczył, jakie szczegóły miał na myśli, ale doszła do wniosku, że redagując później podcast, przedstawi słuchaczom trzy wersje wydarzeń przedstawione przez Roberta Grana. Zresztą było całkiem możliwe, że istniała czwarta wersja

zdarzeń, które miały miejsce tamtego feralnego wieczoru.

Postanowiła, że wróci do tego pod koniec wywiadu, a teraz przejdzie do kolejnego tematu.

– Chciałam zapytać pana o pewien szczegół, który wciąż pozostaje dla mnie zagadką – zaczęła. – Czy wychodząc z imprezy, Nadia zabrała ze sobą torebkę?

Odpowiedź padła niemal natychmiast.

– Tak.

Line zmieniła pozycję na krześle.

– Twierdzi pan tak, ponieważ Nadia zawsze miała ją przy sobie czy dlatego, że pamięta pan, że ją zabrała?

– Po pierwsze: zawsze nosiła ze sobą torebkę, a po drugie: pamiętam, że ją zabrała. Z wieszaka w korytarzu zdjęła kurtkę, włożyła ją, sięgnęła po torebkę i wyszła.

– Co zwykle nosiła w torebce?

– Portfel ze zdjęciem swoim i młodszego brata.

Line zanotowała jego odpowiedź, chociaż głównie po to, by zyskać czas do namysłu. Robert Gran jednym tchem podał dowód, dzięki któremu został uniewinniony. Porywacze byli w posiadaniu torebki Nadii i dołączyli zdjęcie jej i jej brata do drugiego listu z żądaniem okupu.

– Co jeszcze? – spytała.

– Zwykle rzeczy – odparł. – Pomadkę, gumę do żucia, klucze. Torebka nie była duża, więc niewiele się w niej mieściło.

Podniósł szklankę i napił się.

– Teraz on jest tam szefem, wie pani – dodał.

Line nie zrozumiała, co miał na myśli.

– Malte Krogh – wyjaśnił Gran. – Młodszy brat Nadii jest teraz szefem koncernu. Gdy Nadia zaginęła, miał zaledwie jedenaście lat.

Znowu pociągnął łyk coli.

– Byłem z nimi, kiedy zrobili to zdjęcie – mówił dalej. – Malte miał wtedy dziesięć lat. Nadia miała się nim zająć, więc zabraliśmy go ze sobą do miasta. Opiekowała się nim z taką czułością i serdecznością. Pamiętam, że pomyślałem sobie wtedy, że kiedyś będzie wspaniałą matką.

Line rzuciła okiem na dyktafon. Ten osobisty fragment historii Nadii świetnie nadawał się do podcastu.

– Miga – zauważył Gran.

Miał rację. Czerwona dioda błyskała ostrzegawczo.

– Chyba mam gdzieś baterie – powiedział i już chciał wstać, ale Line powstrzymała go.

– Ma wbudowaną baterię – wyjaśniła, wzdychając. – Wydawało mi się, że ją naładowałam.

Zacząła się spieszyć, żeby zdążyć nagrać cały wywiad. Poprosiła Roberta Grana, żeby opisał lata po zaginięciu Nadii. Mężczyzna opowiadał o tęsknocie i cierpieniu, ale mówił to jak wiersz wyuczony na pamięć i nie wzbudzał tym żadnego współczucia.

– Jak pan myśli, co się wtedy wydarzyło? – spytała. Dyktafon wciąż działał.

Odpowiedział, że dużo o tym myślał, ale do niczego nie

doszedł.

– To, co się stało, wydaje się spontaniczne i jednocześnie zaplanowane – odparł. – Trudno mi uwierzyć, że ktoś stał przed domem na Glimmerveien i czekał na Nadię. Do porwań dochodzi głównie w wielkich miastach, a właściwie tylko w filmach. – Zamilkł, jakby chciał zastanowić się nad własnymi słowami. – Ale z drugiej strony wydaje mi się, że ktoś ją uprowadził – dodał, odpowiadając bezpośrednio na pytanie Line. – Ktoś z miejscowych. Ktoś stąd.

– Ktoś, kogo znała?

Gran milczał, analizując pytanie. Potem potrząsnął przecząco głową.

– Gdyby tak było, ja również znałbym tę osobę, a nikogo takiego wokół siebie nie dostrzegam.

Line chciała, żeby uzasadnił, dlaczego podejrzewa kogoś z lokalnej społeczności, ale dioda w dyktafonie zgasła.

Gdy Line wróciła, dom był pusty.

Thomas nie mówił, jak ma zamiar spędzić dzień z Amalie. Zastanawiała się, czy zadzwonić do niego i zapytać, gdzie są, ale odrzuciła ten pomysł. Zamiast tego usiadła przed laptopem, podłączyła dyktafon i przegrała wywiad z Robertem Granem. Odsłuchiwała go, porównała z notatkami i przepisała na czysto fragmenty, które chciała wykorzystać w artykule.

Mniej więcej w połowie rozmowy zwróciła uwagę na słowa, które wypowiedział Gran, a którym w tamtym momencie nie nadała żadnego znaczenia. Wstała, poszła do kuchni i stanęła przed lodówką. Pasek z trzema małymi zdjęciami Amalie i Thomasa zrobionymi w fotobudce był przymocowany do drzwi magnesem w kształcie biedronki. Odczepiła zdjęcia i trzymając je w dłoni, zaczęła analizować wypowiedź Grana.

Nagle dotarł do niej prawdziwy sens słów mężczyzny. Od wielu dni wczytywała się w policyjną dokumentację

w sprawie porwania Krogh, ale nie znalazła nic na ten temat.

Przez okno zobaczyła Thomasa niosącego Amalie na barana. Dziewczynka miała gołą szyję. Chociaż świeciło słońce, w powietrzu czuć było przenikliwy chłód.

Thomas zmienił tempo i zaczął kłusować jak koń. Amalie chwyciła go za brodę. Line słyszała jej śmiech.

Weszła pospiesznie do salonu, pochyliła się nad komputerem i kliknęła na folder zatytułowany „Sprawa Krogh”.

Otworzyły się drzwi wejściowe. Amalie wciąż się śmiała.

Line kliknęła na plik ze zdjęciem Nadii i jej brata. Wersja, którą posiadała, to było zdjęcie zdjęcia. Technicy kryminalistyki położyli oryginalne zdjęcie na szarym tle, umieścili obok niego plastikową skalę fotograficzną i dopiero wtedy je sfotografowali. Tak samo postąpili z listami od porywaczy.

Line długo studiowała zdjęcie. Zamierzali je opublikować razem z następnym artykułem. Wiedziała, że wielu czytelników poczuje tę samą bliskość co ona, kiedy spojrzą w oczy Nadii Krogh. Jednak tym razem Line nie interesowały osoby uwiecznione na zdjęciu, lecz biała obwódka wokół fotografii. Na pierwszy rzut oka wydawała się prosta, ale po dokładniejszym zbadaniu Line zaczęła mieć wątpliwości.

Na korytarzu Thomas pomagał Amalie zdjąć buty.

Korzystając z funkcji „wytnij”, umieściła kursor w lewym górnym rogu i pociągnęła myszkę po przekątnej w kierunku dolnego prawego rogu, aż zaznaczyła całe zdjęcie. To potwierdziło jej podejrzenia. Dolna krawędź nie była idealnie prosta, prawa strona była dłuższa od lewej o milimetr, tak jakby zdjęcie zostało odcięte nożyczkami. Prawdopodobnie istniały trzy inne ujęcia Nadii i jej młodszego brata.

– Mama! – zawołała Amalie i chwiejnym krokiem ruszyła w jej stronę.

Line wstała, wyszła córce na spotkanie i podniosła ją, żeby dać jej buziaka.

– Byliście na spacerze?

– Na placu zabaw – wyjaśnił Thomas.

– Jedliście coś?

Potrząsnął przecząco głową.

– Amalie zaczyna być głodna.

– W takim razie jemy – powiedziała Line. Zniosła córkę do kuchni i posadziła ją na krzeselku do karmienia.

Przez cały posiłek myślami była zupełnie gdzie indziej. Nie mogła się doczekać, kiedy wróci do pracy. Wiedziała, że za godzinę Amalie pójdzie spać.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytała, spoglądając na brata.

– Po południu – odparł. – W przyszłym tygodniu mam zajęcia.

– Dobrze nam było z tobą – powiedziała. – To znaczy Amalie i mnie.

Dziewczynka wyglądała na najedzoną. Bawiła się jedzeniem zamiast wkładać je do buzi. Line zabrała ją do łazienki, umyła i zmieniła pieluchę. Potem dała jej smoczek i miękką pieluszkę i położyła ją do łóżeczka.

– Prawie połowa wszystkich porwań jest sfingowana – powiedział Thomas, gdy znowu usiadła przy kuchennym stole.

Wstał z krzesła i podszedł z talerzem do zmywarki.

– Facet z FBI powiedział coś takiego w programie dokumentalnym – wyjaśnił. – Że ofiara aranżuje własne porwanie w porozumieniu z innymi albo na własną rękę.

– Myślałam o tym – przyznała. – Ale wydaje mi się, że porwanie Nadii było prawdziwe. Za dużo zewnętrznych okoliczności na to wskazuje.

Thomas podszedł do drzwi.

– Zajrzę do ojca – powiedział.

– A ja zajmę się pracą. Wpadnij do mnie, zanim wyjedziesz.

Poczekwała, aż brat zniknie za drzwiami, po czym znowu usiadła przed komputerem. Przez kolejną minutę wpatrywała się w zdjęcie Nadii i jej młodszego brata, a potem wyjęła telefon i zadzwoniła do Roberta Grana.

Odebrał od razu.

– Chciałam się tylko upewnić, czy dobrze zrozumiałam jedną rzecz – wyjaśniła przepraszającym tonem.

– Tak?

– Powiedział pan, że był przy tym, jak Nadia robiła

sobie zdjęcie z młodszym bratem.

– Zgadza się.

– Wiem, że to było dawno temu – rzekła. – Ale czy pamięta pan okoliczności powstania tego zdjęcia? Wygląda na to, że zrobili je sobie w fotobudce, mam rację?

– Tak, na dworcu kolejowym. Weszli za taką kotarę.

– Pamięta pan, ile łącznie zrobili zdjęć?

Zapadła cisza. Albo próbował sobie przypomnieć, albo zwyczajnie się zamyślił.

– Cztery – odparł po chwili. – Ale właściwie tylko to pierwsze dobrze wyszło. Lampa błyskowa zaświeciła się jeden raz i pomyśleli, że to już. Kiedy wychodzili z budki, lampa błysnęła ponownie, więc próbowali szybko ustawić się jeszcze raz, ale tylko ostatnie, czwarte zdjęcie nadawało się do użycia.

Line spojrzała na dyktafon. Żałowała, że nie podłączyła go do telefonu, tak aby móc nagrać rozmowę z Granem.

– Co się stało z pozostałymi zdjęciami? – spytała.

– Wydaje mi się, że Malte je zabrał. Nadia zatrzymała tylko to jedno i nosiła je zawsze w portfelu.

– I to było pierwsze zdjęcie z serii?

– Tak, bo wyszło najlepiej.

– Odcięła je?

– To znaczy?

– W jaki sposób oddzieliła to zdjęcie od pozostałych? Użyła nożyczek?

– Nie wiem. Nie pamiętam. Myślę, że zrobiła to w domu. Nie przypominam sobie, że bym przy tym był.

Line podziękowała i szybko zakończyła rozmowę, żeby zaciekawiony tematem Gran nie zaczął dociekać, dlaczego o to pyta.

Jeśli istniały dwa podobne zdjęcia Nadii i Maltego, to istniała także możliwość, że fotografia dołączona do listu od porywaczy nie pochodziła z portfela zaginionej, lecz była owym czwartym zdjęciem zrobionym w fotobudce. Line zamierzała podzielić się tą wątpliwością z czytelnikami w kolejnym artykule. Dlaczego porywacze zdecydowali się wysłać właśnie to zdjęcie, a nie legitymację albo jakiś inny przedmiot z jej torebki? Albo jej naszyjnik?

Nabrała powietrza w policzki i powoli je wypuściła. Wyjaśnienia Roberta Grana przebiły jej argumenty. Nadia Krogh zatrzymała pierwsze zdjęcie z czterech i było ono identyczne z tym, które znajdowało się w policyjnej dokumentacji. Miało pozornie proste krawędzie, ale dolny bok był odrobinę krzywy. Nie było żadnych podstaw, by twierdzić, że fotografia nie pochodziła z portfela Nadii. Podekscytowanie, jakie poczuła, było czymś, co postanowiła ujawnić w następnym podkaście.

Odsłuchiwała resztę wywiadu z Granem. Rozmowa urywała się nagle w chwili, gdy padła bateria, ale Line uznała, że puści ją słuchaczom tak, jak się nagrała,

i wytłumaczy, co się stało. Dzięki temu podcast zyska na autentyczności.

Cofnęła nagranie o trzydzieści sekund i jeszcze raz odsłuchała zakończenie. Spytała Grana, co jego zdaniem przytrafiło się Nadii. „Wydaje mi się, że ktoś ją uprowadził. Ktoś z miejscowych. Ktoś stąd”.

W tym miejscu nagranie się urywało.

W myślach powtórzyła to, co powiedział, starając się znaleźć inne argumenty świadczące o powiązaniu ze środowiskiem lokalnym.

„Ktoś stąd” oznaczało kogoś z tego samego miasta. Z Porsgrunn. Jedyne, co w sposób obiektywny potwierdzało tę teorię, to fakt, że listy od porywaczy zostały ostemplowane w miejscowym urzędzie pocztowym. Poza tym adres Krogha został wyrwany z lokalnej książki telefonicznej. Gazeta, której użyto do stworzenia listów z żądaniem okupu, miała zasięg ogólnokrajowy, ale oczywiście była sprzedawana i czytana przez miejscowych.

Zastanawiała się, dlaczego porywacze wykorzystali wydanie „VG” z 27 sierpnia. Jedynym powodem, z jakiego ktoś trzymał w domu stare gazety, było to, że znajdowały się w nich artykuły, które chciał zachować dla siebie lub dla potomnych. Artykuły mogły dotyczyć czegoś, co daną osobę interesowało, albo kogoś z kręgu rodziny lub znajomych.

Zalogowała się do archiwum gazety i otworzyła

wydanie, którego użyli porywacze. Następnie w okno wyszukiwarki wpisała słowo „Porsgrunn”.

Wynik wyszukiwania był tylko jeden.

Na siedemnastej stronie znajdował się artykuł mający związek z lokalnym środowiskiem.

Zanim go otworzyła, sięgnęła automatycznie po długopis, jakby wiedziała, że to, co zaraz zobaczy, nie może jej umknąć.

Artykuł dotyczył nowej autostrady, która była wówczas w trakcie budowy. Ulepszony rodzaj asfaltu miał ograniczyć kurz i hałas. Wyszukiwane słowo „Porsgrunn” było wytłuszczone w dwóch miejscach. Line wsunęła końcówkę długopisu do ust i przyjrzała się uważnie zdjęciu. Pięciu robotników drogowych stało przed maszyną do robót ziemnych. Pod fotografią widniały ich nazwiska. Jedno z nich sprawiło, że Line aż podskoczyła z wrażenia. Drugi mężczyzna od lewej był jej znany. To był Martin Haugen.

Stiller zjechał tak daleko na pobocze, jak to było możliwe, i włączył światła awaryjne. Znalazł to miejsce w nocy. Teraz wrócił tu razem z Hammerem. Położyli kartkę z kodem Kathariny na masce auta i przyjrzeni jej się uważnie. Rozwiązanie wydawało się oczywiste. Pionowe kreski tworzyły dwa pasy ruchu. Pozioma kreska na dole kartki oznaczała lokalną drogę, która biegła nad autostradą niecałe sto metrów za nimi.

– Znak 334 – powiedział Stiller, wskazując znaki po obu stronach drogi, które zakazywały wyprzedzania. – Znak 148 – mówił dalej i wskazał trójkątny znak, który ostrzegał, że na tym odcinku jezdni ruch odbywa się w dwóch kierunkach.

Nieco dalej stały dwa znaki informujące o ograniczeniu prędkości, znak, który przypominał, że znajdują się na drodze z pierwszeństwem przejazdu, znak informujący o tym, że niedaleko znajduje się miejsce na piknik oraz żółty znak ostrzegający o zjeździe z autostrady numer 49.

Wszystko się zgadzało.

Obok zadudniła ciężarówka, a rozłożona kartka z kodem zatrzepotała pod wpływem nagłego prądu powietrza. Stiller odwrócił się i wskazał wał ziemny usypany obok drogi.

– Krzyżyk odnosi się do tego miejsca – powiedział.

Hammer miał przy sobie mapę drogową.

– Glimmerveien biegnie tuż nad nami, na szczycie wzgórza – dodał, zataczając dłonią łuk w stronę drzew rosnących za miejscem, które Katharina oznaczyła krzyżykiem. – Jesteśmy zaledwie kilkaset metrów od miejsca, w którym Nadia Krogh była widziana po raz ostatni.

Stiller zrobił kilka kroków w dół rowu i wdrapał się na wał po drugiej stronie. Gdzieś pod nim były zakopane zwłoki Nadii. Wydawało mu się, że wyczuwa jej obecność.

– Autostrada była wtedy w budowie – ciągnął Hammer.

Stiller wyjął jedną pastylkę Fisherman's Friend i włożył ją do ust. Martin Haugen budował tę drogę. Wszystko zaczęło się układać w logiczną całość.

Trzymał przed sobą kartkę z kodem i porównywał ją z terenem.

– Wskazówki są mało precyzyjne – doszedł do wniosku, ssąc pastylkę. – Będziemy musieli przekopać wiele metrów sześciennych.

– Możemy najpierw spróbować z georadarem – zaproponował Hammer. – Zobaczymy, jak to wszystko

wygląda pod ziemią.

Stiller potrząsnął głową.

– Nie chcę czekać – powiedział. – Chcę to zrobić teraz, kiedy Haugen jest odcięty od świata, bez radia i telewizji.

– To może pies do wyszukiwania zwłok? – podsunął Hammer. – Tak będzie szybciej.

Stiller wykopał odrobinę torfu czubkiem buta. Nie mieli już w Norwegii psów specjalizujących się w wykrywaniu zapachu ludzkich zwłok, ale posiadali psy szkolone do badań osmologicznych.

– Obawiam się, że dwadzieścia sześć lat to może być za długi czas – skwitował. – Ale warto to sprawdzić.

Jeden z żółtych pojazdów Zarządu Dróg zaparkował za nieoznakowanym radiowozem. Kierowca wystawił na dach lampę ostrzegawczą i wysiadł z szoferki.

Stiller pozdrowił go, unosząc dłoń. Prawdopodobnie był to inżynier, którego prosił o przybycie i udział w inspekcji. Mężczyzna miał ponury wyraz twarzy, jakby nie podobała mu się sytuacja, w której się znalazł. Podali sobie ręce na powitanie, po czym inżynier zaczął wodzić wzrokiem wzdłuż drogi.

– Myślicie, że gdzieś tutaj leży – powiedział w zamyśleniu.

Stiller już wcześniej zapoznał go pobieżnie ze sprawą. Nie było powodu, by utrzymywać w tajemnicy powód ich spotkania.

– Mamy szkic – powiedział i pokazał kod z krzyżykiem,

tłumacząc, co oznaczają poszczególne liczby.

Inżynier odebrał od niego kartkę. Studiował ją dokładnie, na zmianę mierząc i badając wzrokiem teren.

– I co pan o tym sądzi? – spytał Stiller, gdy tamten milczał.

– Myślę, że leży tutaj – odparł i zatoczył ręką koło wokół miejsca, gdzie przed chwilą stał śledczy.

– Tak, możemy zacząć od tego miejsca – przytaknęła Stiller.

Inżynier oddał mu kartkę.

– Byłem kierownikiem projektu, gdy w latach osiemdziesiątych budowaliśmy tę drogę – powiedział i poczekał, aż minie ich szeroki transport z ogonem samochodów za sobą, po czym mówił dalej: – Mieszkam w Bamble i gdy droga została ukończona, jeździłem nią prawie każdego dnia, do pracy i z pracy. Kilka miesięcy po oddaniu drogi do użytku zobaczyłem kwiaty leżące na poboczu mniej więcej na tej wysokości, jak to się czasem robi w miejscach, gdzie ktoś zginął w wypadku komunikacyjnym. Zirykowało mnie to, ponieważ droga została zbudowana po to, żeby zapewnić ludziom bezpieczeństwo, i nie odnotowaliśmy na niej żadnych wypadków śmiertelnych, więc zawróciłem, zatrzymałem się i je usunąłem.

– Kwiaty? – powtórzył Stiller ze zdziwieniem w głosie.

– Czerwone róże – przytaknęła pracownik Zarządu Dróg. – Jak wiązanka nagrobna.

– Gdzie dokładnie leżały? – zaniepokoił się Hammer.

– To było dawno temu, ale mniej więcej tutaj.

Jeszcze raz wskazał to samo miejsce.

– Dwa miesiące później zobaczyłem nowy bukiet – opowiadał dalej. – Ten także usunąłem, ale to nic nie dało, bo ciągle znajdowałem świeże kwiaty. Nie wiem, jak dużo ich wyrzuciłem. Po jakimś czasie bukiety przestały się pojawiać.

Stiller znowu wyjął z kieszeni paczkę Fisherman's Friend i wsunął do ust jedną drażetkę, nie częstując pozostałych.

– Kiedy kwiaty przestały się pojawiać? – spytał.

Mężczyzna wykrzywił twarz w grymasie, co miało oznaczać, że trudno mu odpowiedzieć na pytanie.

– To trwało chyba ze dwa lata – stwierdził.

Stiller obrócił pastylkę w ustach.

– Może pan załatwić sprzęt? – spytał, spoglądając na inżyniera.

– Większość koparek i załóg jest zajęta, ale coś wykombinuję. Kiedy mamy się tym zająć?

– Teraz – odparł Stiller.

– Teraz? – powtórzył zaskoczony. – Teraz się nie da.

– Dlaczego?

– Jeśli mamy tu wjechać ze sprzętem i zacząć kopać, musimy zamknąć drogę i wyznaczyć objazd. To wymaga planowania.

– Chyba macie opracowany jakiś plan działania?

Przecież równie dobrze mógłby się zdarzyć wypadek drogowy?

– Takie prace planuje się z wyprzedzeniem – sprzeciwił się inżynier. – Tak czy inaczej, musimy poczekać do wieczora, żeby nie utrudniać ruchu.

– Mogę poczekać do wieczora – zgodził się Stiller. – Możemy się umówić, że zjawi się pan z niezbędnym sprzętem o dwudziestej drugiej?

– Musiałbym ściągnąć ludzi i zapłacić im za nadgodziny – padła odpowiedź.

– Pokryjemy wszystkie wydatki – zapewnił go Stiller. – Dwudziesta druga?

– Dwudziesta druga – przytaknął inżynier.

Śledczy poczuł, że w kieszeni wibruje mu komórka. Wyjął ją i zobaczył, że dzwoni numer, który miał zapisany w kontaktach. Line Wisting.

Adrian Stiller najwyraźniej znajdował się gdzieś na zewnątrz, ponieważ gdy się przedstawiał, jego nazwisko zagłuszył hałas przejeżdżających pojazdów.

Line przełożyła telefon do drugiego ucha i sprawdziła, czy dyktafon nagrywa ich rozmowę.

– Ma pan kilka minut? – spytała.

– Proszę mówić – odparł.

Po drugiej stronie ktoś zatrzaskał drzwi auta i szumy w tle ucichły.

– Pracuję nad kolejnym artykułem i nowym podkastem i właśnie trafiłam na nazwisko, które wydało mi się interesujące – zaczęła Line. Wysławiała się dużo precyzyjniej niż zwykle, z myślą o tym, że być może rozmowę będzie można wykorzystać w audycji. – Przeglądałam starą dokumentację policyjną i trafiłam na pewne nazwisko – mówiła dalej. – Zastanawiam się, czy jest ono panu znane.

Stiller wydawał się zniecierpliwiony długim wstępem.

– Jakie nazwisko? – spytał.

– Martin Haugen.

Usłyszała odgłos dropsa objającego się o zęby Stillera. Potem zapadła cisza. Zbyt długa.

– Skąd ma pani to nazwisko? – spytał.

Line zerknęła na dyktafon. Nie chciała, żeby słuchacze usłyszeli o jej ojcu, ale redagując materiał, mogła zatrzymać nagranie w tym miejscu. Cisza, która nastąpiła, gdy padło nazwisko Haugena, była znacząca. Line wiedziała już, że wpadła na właściwy trop.

– To nazwisko pojawiło się w związku ze sprawą, nad którą pracowała miejscowa policja, w tym mój tata – wyjaśniła. – Żona Martina Haugena zaginęła w 1989 roku. Nigdy jej nie odnaleziono. Gdy zaginęła Nadia Krogh, Haugen pracował na budowie nowej drogi wylotowej z Porsgrunn.

Znowu cisza. Teraz, gdy powiedziała to na głos, sama usłyszała, jakie to było naciągane i mało przekonujące. Chciała przedyskutować to z ojcem, zanim porozmawia ze śledczym z Kripos, ale ojciec nie odbierał telefonu.

– Jestem chwilowo zajęty – powiedział w końcu Stiller.
– Oddzwonię do pani – dodał.

A potem się rozłączył.

Rezultatem trzech godzin spędzonych nad wodą było pięć małych pstrągów. Zanim rozpalili ognisko, żeby je upiec w żarze, zamienili błystki na haczyki i dżdżownice. Wędki zostawili na końcu skalistego cypla z żyłkami zanurzonymi w wodzie i czerwonymi spławikami z korka unoszącymi się na powierzchni.

Haugen oczyścił ryby. Teraz siedział przy ognisku, posypywał je solą, wkładał im do brzucha duży kawałek masła i pakował w folię aluminiową.

Wisting wyjął telefon komórkowy i włączył go. Osiem procent naładowania baterii. Zastanawiał się, co było lepszym rozwiązaniem: włączanie i wyłączanie komórki czy pozostawienie jej w trybie standby. Tak czy inaczej, wiedział, że tej nocy telefon całkiem mu się rozładuje.

Czekała na niego wiadomość od Line z kropką: „Wygląda na to, że przez cały weekend będzie piękna pogoda”.

„Tak, ale duża ryba wciąż nie chwyciła przynęty”,

odpisał, spoglądając ukradkiem na Haugena.

Nasz amatorski kod językowy jest na granicy absurdu, pomyślał. W ten sposób chętnie komunikowali się ze swoimi informatorami. Dzięki temu tylko nadawca i odbiorca wiadomości rozumieli ich prawdziwe znaczenie, co nie zmieniało faktu, że osoby postronne po ich przeczytaniu z miejsca stawały się czujne i podejrzliwe.

„Brudna ryba”, brzmiała odpowiedź. „W nocy będziemy kopać”.

– Wszystko w porządku? – spytał Haugen, robiąc zagłębienie w kopcu żaru.

Wisting niemal zapomniał o wymyślonym na poczekaniu kłamstwie, że musi sprawdzić, jak Amalie czuje się po powrocie z pogotowia.

– Tak – odpowiedział z uśmiechem.

Haugen włożył pięć zafoliowanych ryb do dołka i zasypał je żarem, używając w tym celu patyka.

– Muszą tak leżeć przez dziesięć minut – powiedział i spojrzał na zegarek.

Wisting zerknął na swoją wędkę. Tafla wody marszczyła się delikatnie wokół korka. Przypominało to branie, ale po chwili powierzchnia wody znowu zrobiła się gładka.

Było ciepło od słońca i płomieni ogniska. Wisting zdjął kurtkę i położył ją między nimi tak, aby mikrofon w rękawie łatwiej wychwytywał ich głosy. Haugen nadal

siedział w kurtce, więc nie sposób było się przekonać, czy nie ukrywa pod nią broni.

– Tak tu cicho i spokojnie – odezwał się Wisting, głównie po to, żeby coś powiedzieć.

– Moja rodzina osiedliła się w tym miejscu w osiemnastym wieku – powiedział Haugen. – Żyliśmy tutaj od dwustu pięćdziesięciu lat, ale na mnie wszystko się kończy. Mam tylko kilka bezdzietnych ciotek. Nasz ród wymiera.

Wisting pomyślał o swojej wnuczce i poczuł radość, że zostawił po sobie trwałą ślad.

– Chciałbym, żeby moje prochy zostały tutaj rozsypane – ciągnął Haugen. Jedna z sosnowych szczap w ognisku zatrzeszczała głośno. Używając patyka, przysypał ryby większą ilością żaru. – Nie chcę leżeć sam w grobie, którym nikt nie będzie się opiekował – dodał i wstał. Podszedł do wędki, wyciągnął żyłkę i sprawdził, czy dżdżownica wciąż siedzi na haczyku. Potem wrzucił ją z powrotem do wody. Czerwony spławik poruszał się lekko, kiedy robak zatonął, napinając żyłkę.

Wisting milczał. Na niego miejsce na cmentarzu czekało od kilku lat. Na nagrobku Ingrid, tuż pod jej imieniem, było puste miejsce, w którym kiedyś zostanie wyryte jego imię.

– Zajmiesz się tym? – spytał Haugen, siadając przy ognisku.

– Czym?

– Moimi prochami?

Wisting uśmiechnął się.

– Chyba powinieneś to zapisać – zaproponował. – Sporządzić testament.

Po drugiej stronie jeziora w powietrze wzbiło się stado wron. Wisting przyłożył dłoń do czoła, osłaniając oczy przed słońcem. Najwyraźniej coś je przestraszyło. Jeden z ptaków złożył skrzydła i zanurkował między drzewa, natomiast reszta odleciała.

Samotna wrona wystrzeliła w górę, zatrzepotała skrzydłami, zaskrzeczała i przystąpiła do kolejnego ataku.

– Jak myślisz, dlaczego ona to robi? – spytał Haugen.

– Nie wiem. Najwyraźniej coś tam znalazła.

– Tak, ale dlaczego ta jedna zdecydowała się na atak, a pozostałe uciekły?

– Może ta ma coś, co musi chronić przed innymi? – zastanawiał się na głos Wisting. – Na przykład gniazdo z młodymi?

Haugen potrząsnął głową.

– Wrony zakładają gniazda na wiosnę – odparł. – Wydaje mi się, że powodem jest to, że są różne. Mają różne instynkty. Przestraszony koń zwykle zaczyna uciekać, natomiast pies przygotowuje się do ataku i odsłania zęby. Myślę, że z ludźmi jest podobnie: dziedziczymy po przodkach pierwotne instynkty, które sprawiają, że w sytuacji zagrożenia jedni wybierają atak,

a drudzy biorą nogi za pas. Reagujemy nieświadomie i nie jesteśmy w stanie tego kontrolować.

Wisting próbował zinterpretować słowa Haugena w świetle podejrzeń, że miał on na sumieniu życie dwóch osób. Jego wypowiedź można było odebrać jako próbę usprawiedliwienia tego, co zrobił.

– Oglądałeś kiedyś taki program, w którym pokazują zabawne filmiki nakręcone przez widzów? – ciągnął Haugen. – Na przykład ktoś chowa się w kuble na śmieci i nagle z niego wyskakuje, żeby przestraszyć przyjaciela albo kolegę z pracy?

Wisting uśmiechnął się i skinął głową.

– Zwykle jest śmiesznie, ponieważ ten, kogo przestraszono, odskakuje jak oparzony i biegnie do drzwi, żeby uciec jak najdalej, ale czasem zdarza się, że nie ucieka, tylko zupełnie automatycznie zaciska palce w pięść i uderza. Mózg różnie reaguje. Dziewięciu na dziesięciu ucieka bez namysłu, natomiast jeden decyduje się na atak.

Wisting wcale nie uważał, że chodzi o odziedziczoną skłonność do odpowiadania na bodźce przemocą, lecz o odruchowe reakcje kontrolowane przez wyuczone wzorce zachowań. Ci, którzy wychowywali się w domach, w których stosowano przemoc, nauczyli się, że to jest zwykła forma reakcji.

– I właśnie dlatego w kodeksie karnym istnieją zapisy mówiące o sytuacjach nadzwyczajnych i prawie do

samoobrony – powiedział, zamiast z nim polemizować. – Nie możesz zostać ukarany za coś, co zrobiłeś, żeby się bronić lub odeprzeć atak. Możesz zabić, żeby samemu nie zostać pozbawionym życia.

Wrona na drugim brzegu jeziora zaatakowała po raz trzeci.

– Miałeś z czymś takim do czynienia? – spytał Haugen.

– Że kogoś uniewinniono, powołując się na przepisy o obronie koniecznej?

– Zdarzało się – odparł i opowiedział o kobiecie, która zabiła męża, uderzając go młotkiem w głowę, podczas gdy on leżał na niej i ją dusił.

– Uważasz, że istnieją ludzkie instynkty, które sprawiają, że nie możemy odpowiadać za własne czyny? – spytał Haugen.

– Oczywiście – skłamał Wisting. Nie wierzył w to, że ludźmi rządzą instynkty. – Myślę, że tak jest wtedy, kiedy ktoś mówi, że zrobiło mu się ciemno przed oczami. Dochodzi do punktu, w którym przestaje siebie kontrolować i nie wie, co robi.

– Takie przypadki też znasz?

Przytaknął.

– W języku prawniczym mówi się, że taka osoba była niepoczytalna w chwili dokonania czynu zabronionego – odparł i zerknął na rękaw kurtki, w którym przez cały czas był ukryty mikrofon. Balansował na granicy etyki, zastanawiając się, jak daleko może się posunąć

w manipulowaniu Haugenem w celu wydobycia od niego przyznania się do winy. Odpowiedziami, których udzielał, celowo wprowadzał Haugena w błąd. Instynkty nie miały wpływu na poczytalność i nigdy nie słyszał, żeby ktokolwiek budował na tym linię obrony. Czyny, które miały swój finał w sali sądowej, były często spowodowane popędami, które czasem trudno kontrolować, ale nie instynktami.

Haugen wziął do ręki patyk i zaczął wygrzebywać ryby z żaru.

– Jakim typem człowieka ty jesteś?

Lekki powiew wiatru posłał dym z ogniska w stronę Wistinga.

– To znaczy? – spytał i odwrócił się plecami do wiatru.

– Uciekasz czy atakujesz?

Dym szczypał w oczy.

– Nie wiem – odparł szczerze. – Gdyby ktoś wyskoczył z kosza na śmieci, żeby mnie przestraszyć, myślę, że odskoczyłbym, ale kto wie, co naprawdę we mnie siedzi. Nigdy nie byłem w sytuacji, w której miałbym okazję to przetestować.

Dym popłynął w innym kierunku i Wisting mógł teraz spojrzeć Haugenowi prosto w oczy.

– A ty? – spytał.

Haugen przechylił się lekko do przodu, jakby chciał mu się zwierzyć. Nagle minął go wzrokiem.

– Bierze! – zawołał, wskazując miejsce, w którym

spławik Wistinga poszedł pod wodę.

Stiller przejechał obok domu Williama Wistinga i zaparkował na ulicy przed posesją Line. Znał drogę. Był tutaj już wcześniej i stał w tym samym miejscu, zanim jeszcze sprawy nabrały tempa. Pierwszej nocy spędzonej w Larviku, kiedy nie mógł zasnąć, wybrał się na przejażdżkę po mieście i zatrzymał się właśnie tutaj. Z miejsca, w którym zaparkował, widział kuchnię i sypialnię Line, a po skosie również dom Wistinga.

Wtedy zrobił to zupełnie spontanicznie, bez żadnego ukrytego celu poza tym, że zawsze lubił być o krok przed innymi i chciał dowiedzieć się jak najwięcej o Wistingu i jego córce.

Również tym razem siedział za kierownicą z zamkniętymi oczami, starając się skupić. Myślał o różach, o których opowiedział im inżynier z Zarządu Dróg, i o bukecie na komodzie w korytarzu domu Haugenów. Wyjaśnienie okazało się takie proste. Katharina kupiła róże Nadii.

Nie rozumiał, jak Line wpadła na trop Martina Haugena. Musiał się upewnić, że nie miała żadnych informacji, które mogłyby zagrozić śledztwu.

Zadzwoił telefon komórkowy i Stiller otworzył oczy. Nie wiedział, ile czasu przesiedział za kierownicą. Był pewny, że nie zasnął, ale krótki odpoczynek pozwolił mu się zregenerować.

Gdy odebrał, po drugiej stronie linii odezwał się Hammer.

– Załatwiłem psa do tropienia zwłok – oznajmił.

– Dobrze – odparł Stiller i wysiadł z auta. Czyjaś twarz spojrzała na niego z okna kuchni Wistinga. To musiał być syn śledczego, który przyjechał do domu na kilka dni. – Wyślij go do Sør-Trøndelagu – poprosił.

– Do Trøndelagu? – spytał Hammer.

– Do Malviku – uściślił. – Zdaje się, że to tam w zeszłym tygodniu zawałiła się droga?

Hammer milczał. Stiller rozumiał, że śledczy myśli intensywnie.

– W tym jest jakaś metoda – ciągnął. – Wiem, że Martin Haugen ma alibi na czas zaginięcia żony, ale jeśli zakopał Nadię na poboczu tamtej drogi, to równie dobrze w ten sam sposób mógł pozbyć się ciała Kathariny, pracując przy budowie w Malviku. Nie mam pojęcia, jak mu się to udało, ale przecież z jakiegoś powodu Haugen pojechał tam w zeszłym tygodniu i kłamał na ten temat. Chciałbym, żeby przeszukano teren osuwiska.

Ojcu najwyraźniej rozładowała się bateria w telefonie. Próbowwała dzwonić do niego wiele razy, ale nie odbierał.

Sposób, w jaki Adrian Stiller zareagował, kiedy przez telefon wymieniła nazwisko Martina Haugena, utwierdził ją w przekonaniu, że wpadła na trop. W ciągu ostatniej godziny nabrała jeszcze większej pewności, że to coś ważnego. W Internecie znalazła mapę. Droga, którą Haugen wówczas budował, znajdowała się zaledwie kilkaset metrów od domu, w którym odbywała się impreza i z którego Nadia zniknęła bez śladu.

Nie chciała dzielić się swoimi przemyśleniami z Danielem Leangerem ani z innymi osobami z „VG” do czasu, aż Stiller do niej oddzwoni, ale była przekonana, że Martin Haugen musi być tym człowiekiem, przeciwko któremu obecnie toczyło się śledztwo. Oczami wyobraźni widziała ciało Nadii zakopane gdzieś głęboko pod wyjątkowo trwałym asfaltem, o którym pisano w gazetach, i nie podobała jej się myśl, że ojciec jest teraz

sam z Haugenem. Jej niepokój udzielił się Amalie, która marudziła i była rozdrażniona.

Line właściwie nigdy nie lubiła Martina Haugena, chociaż nie wiedziała dlaczego. Spotkała go tylko kilka razy, ale czuła, że bije od niego negatywna energia. Nie rozumiała, dlaczego ojciec utrzymywał z nim kontakty towarzyskie.

Myśl o tym, że żona Haugena również zaginęła bez wieści, zaczęła krążyć jej po głowie, gdy przed domem trzasnęły drzwi samochodu. Podeszła do okna sypialni i wyjrzała na zewnątrz. To był Stiller. Rozmawiał przez telefon komórkowy, żywo gestykułując wolną dłonią. Sądziła, że jest w Oslo. Obiecał, że oddzwoni, a to, że stał teraz przed jej domem, odczytała jako znak, że sytuacja jest poważna. Nie podobało jej się to.

Wróciła do salonu, wzięła do ręki dyktafon i włączyła go, zanim odezwał się dzwonek do drzwi.

Kiedy tak stał na schodach, wyglądał na zmęczonego, niemal wycieńczonego. Jego skóra była blada, oczy podkrążone, a wargi suche i spękane.

– Czy coś się stało? – spytała.

Stiller rzucił okiem na dyktafon w jej dłoni.

– Byłem w pobliżu – odparł i wszedł za nią do salonu.

Usiedli naprzeciwko siebie. Line położyła dyktafon na stole i posadziła Amalie na kanapie.

– Chodzi o Martina Haugena? – spytała. – To on jest porywaczem?

– Skąd ten pomysł?

W jego pytaniu było coś rozbrajającego, poczuła się zażenowana. W zasadzie to był impuls, luźne skojarzenie, ale instynkt zwykle jej nie zawodził. A poza tym nie widziała żadnego innego powodu, z jakiego Stiller miałby składać jej wizytę.

– Czy to jego podejrzewacie? – powtórzyła pytanie zamiast tłumaczyć, jak wpadła na trop Haugena. – To znajomy taty. Są teraz razem w jego domku letniskowym, mają tam spędzić cały weekend.

– Niech pani wyłączy dyktafon – poprosił.

Spełniła jego prośbę.

– Pracuję z pani ojcem nad tą sprawą – wyjaśnił. – To nietradycyjne śledztwo, którego częścią jest ich wspólny wypad nad jezioro.

Line nie do końca rozumiała, o czym mówi Stiller, a on najwyraźniej nie miał zamiaru wchodzić w szczegóły.

– Ale uważacie, że Martin Haugen uprowadził i zamordował Nadię Krogh? – spytała.

– Dziś w nocy będziemy szukać jej zwłok – przytaknął.

– Dziś w nocy? Gdzie?

– Niedaleko miejsca jej zaginięcia – wyjaśnił. – Zamkniemy E18.

– Zamierzacie przekopać całą E18?

Stiller potrząsnął głową.

– Domyślamy się, gdzie mniej więcej może leżeć – odparł. – Mamy mapę.

– Mapę? – powtórzyła.

Stiller rzucił okiem na dyktafon i nie odpowiedział na to pytanie.

– Chciałbym, żeby była pani przy tym, jak będziemy ją wykopywać – oświadczył.

O zmroku wyciągnęli sieci. Po tym, jak zaszło słońce, zrobiło się zimno i Wistingowi szybko zgrabiały palce od wyjmowania ryb z mokrych niewodów.

Wynik był imponujący: trzydzieści siedem golców, cztery pstrągi i sześć okoni.

Oczyścili, umyli i osuszyli je przy brzegu. Największe sztuki wyfiletowali.

Na kolację zamierzali zjeść befsztyki, które kupili po drodze. Zapeklowali ryby na sucho, dzięki czemu mogli zabrać je ze sobą do domu. Wisting podzielił niektóre z nich zgodnie ze wskazówkami Haugena i umieścił na dnie wiadra, a następnie posypali je gruboziarnistą solą i odrobiną cukru. Układając ryby warstwami, wypełnili wiadro i nałożyli pokrywę.

Przygotowaniem befsztyków zajął się Wisting. Dochodziła dwudziesta druga, zanim duże kawałki mięsa wylądowały na patelni.

Przesunął je widelcem i spojrzał na Haugena, który

siedział zatopiony w myślach, z puszką piwa na kolanach, wpatrując się w płomienie. Mięknie, pomyślał komisarz. Rozmowy, które prowadzili od początku weekendu, zaczynały odnosić skutek. Trzeba było jeszcze trochę go przycisnąć, bo chociaż przyznając się do popełnionych zbrodni, wydawał na siebie wyrok, musiało mu być bardzo trudno utrzymywać je przez lata w sekrecie.

Małe krople krwi zaczęły sączyć się z befsztyków. Wisting przełożył je widelcem na drugą stronę.

Znowu przeniósł wzrok na Haugena. Wiele by dał, by dowiedzieć się, o czym teraz myślał. Każdy czuł potrzebę podzielenia się swoimi najskrytszymi myślami z drugą osobą. Zwyczajni ludzie rozmawiali o problemach w pracy, kłopotach małżeńskich albo o chorobie. W przypadku zabójcy chodziło o gotowość do rozmowy o sprawach, przez które trafi na wiele lat do więzienia. W takiej sytuacji zbliżanie się do drugiego człowieka polegało na stworzeniu więzi emocjonalnej, zbudowaniu mostu.

Haugen odchylił się do tyłu, objął dłońmi puszkę z piwem i spojrzał na Wistinga z ukosa.

– Nigdy mnie nie podejrzewałeś? – spytał.

Line zajrzała do pokoju Amalie. Dziewczynka spała.

Thomas siedział przed telewizorem z pilotem w dłoni.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała raz jeszcze.

Brat przełożył wyjazd, żeby popilnować siostrzenicy.

– Nie ma problemu – zapewnił.

– Prawdopodobnie prześpi całą noc – stwierdziła Line.

Spakowała potrzebny sprzęt do dużej torby. Laptop, aparat fotograficzny, dyktafon i lornetkę, a do tego notes i długopis. Thomas wstał, wziął torbę i odprowadził siostrę do samochodu.

– Powodzenia! – uśmiechnął się i położył torbę na tylnym siedzeniu.

– Dzięki – odpowiedziała i wsiadła za kierownicę.

Zamknął za nią drzwi auta. W lusterku zobaczyła, że odwrócił się i wszedł z powrotem do domu dopiero wtedy, gdy zniknęła za zakrętem w dole ulicy.

Zgodnie z tym, co ustaliła ze Stillere, nie próbowała więcej dzwonić do ojca. Nie wiedziała, co się dzieje

w domku letniskowym Martina Haugena, ale śledczy zapewnił ją, że utrzymuje z jej ojcem regularny kontakt i że Haugen nie ma o niczym pojęcia.

Zastanawiała się, jak bardzo ojciec był zaangażowany w śledztwo w sprawie porwania Krogh, gdy zjawiła się w domu i oświadczyła, że będzie pisać o tym artykuły do gazety. Sposób, w jaki zareagował, wskazywał, że nic nie wiedział o planowanej współpracy „VG” z Kripos.

Zorganizowali telekonferencję. Ona, Daniel Leanger i Sandersen z działu informacyjnego. Zgodnie z planem następny artykuł i towarzyszący mu podcast miały się ukazać za niecały tydzień, a sprawa Nadii Krogh miała być relacjonowana przez sześć tygodni. Teraz wszystko trzeba było przyspieszyć. Line przygotowała komunikat o tym, że policja rozpoczęła poszukiwania szczątków zaginionej nastolatki i że w związku z prowadzonymi czynnościami fragment E18 został wyłączony z użytku. Wiadomość miała trafić do internetowego wydania gazety, jak tylko Line zrobi zdjęcie ilustrujące działania policji.

Daniel miał się tam również zjawić, ale nie wcześniej niż za dwie godziny. Line miała być jedynym przedstawicielem mediów obecnym na miejscu w chwili, gdy wiadomość o akcji policji dotrze do czytelników.

Gdy zbliżała się do zjazdu na Porsgrunn, nigdzie nie było śladu blokady drogi. Skręciła i wjechała na stację benzynową. Ruch na E18 odbywał się swobodnie w obu

kierunkach. Na terenie stacji stały dwa samochody Zarządu Dróg. Jeden z nich miał przyczepę z dużą podświetloną tablicą i znakiem informującym o zmianie organizacji ruchu. Stał tam również radiowóz z miejscowego komisariatu policji. Za kierownicą siedziała policjantka. Line wysiadła z samochodu i podeszła do niej.

Policjantka opuściła szybę.

– Dobry wieczór – powiedziała Line i przedstawiła się.
– Mam pozwolenie Adriana Stillera z Kripos na to, by być obecną podczas zamknięcia E18.

Kobieta przytaknęła, potwierdzając, że wie o tych uzgodnieniach.

– W takim razie proszę się przyglądać – odparła i skinęła głową na mężczyznę w ubraniu roboczym, który wyszedł ze sklepu na stacji z kubkiem kawy w dłoni. – Zaraz zaczynamy.

Line wsiadła do samochodu i ruszyła za niewielką kolumną pojazdów. Wieczorne ciemności rozświetliło migające pomarańczowe światło ostrzegawcze. Pracownicy Zarządu Dróg sprawnie ustawili przyczepę blokującą przejazd i skierowali ruch na objazd.

Zgodnie ze wskazówką policjantki Line minęła przyczepę i zatrzymała się na poboczu. Szybko chwyciła aparat fotograficzny i wyskoczyła z auta.

Ruch na przeciwnym pasie również zamarł, co oznaczało, że na drugim końcu drogi podjęto te same

działania. Radiowóz pojechał kawałek dalej i zaparkował w poprzek jezdni, dzięki czemu droga została fizycznie zablokowana. Line ruszyła poboczem, żeby odległość między nią a przyczepą Zarządu Dróg była odpowiednia.

Wyszło wyjątkowo efektowne zdjęcie z ostrym pomarańczowym światłem kontrastującym z ciemnością otoczenia.

Policjantka wysiadła z radiowozu i zamieniła kilka słów z mężczyzną w ubraniu roboczym.

Line uniosła aparat, żeby zrobić kolejne zdjęcie, ale musiała trochę się nagimnastykować, żeby odblaskowe elementy uniformu nie zniszczyły ujęcia.

Kiedy przeglądała zdjęcia, nadjechały dwie ciężarówki, a za nimi dwa oznakowane radiowozy. Jedna z ciężarówek przywiozła koparkę. Policjantka wsiadła do samochodu i zjechała na bok, żeby przepuścić pojazdy. Line zrobiła serię zdjęć. Tuż po przejeździe koparki wybrała trzy najlepsze ujęcia i przesłała je bezpośrednio do redakcji gazety, a potem podbiegła do swojego samochodu.

Od prawie półtora roku przebywała na urlopie i nie pracowała jako dziennikarka, nie licząc pojedynczych zleceń. Teraz poczuła, jak bardzo jej tego brakowało. Tęskniła za tym, by być na miejscu, w samym centrum wydarzeń.

Nagle rozległ się trzask. Jedna ze szczap drewna przewróciła się i upadła na ścianę pieca. Haugen wstał z krzesła, otworzył drzwiczki pieca i wyjął dwa ziemniaki, które się w nim piekły, zanim dorzucił do ognia.

Wisting podejrzewał go już od pierwszego dnia śledztwa. Myśl o jego winie nie opuszczała go od dwudziestu czterech lat, chociaż w czasie zaginięcia Kathariny Haugen znajdował się niemal siedemset kilometrów od domu.

– Skłamałbym, gdybym zaprzeczył – odparł komisarz. – Piszą o tym we wszystkich podręcznikach: odpowiedź znajduje się najczęściej w tej czy innej bliskiej relacji.

Haugen usiadł na swoim miejscu.

– To dlaczego nigdy o tym nie wspomniałeś?

– Nie wiesz, że braliśmy cię pod uwagę? – spytał. – Że sprawdzaliśmy, co robiłeś w tym czasie, krok po kroku, i otrzymaliśmy potwierdzenie, że byłeś w Malviku?

– Wiem o tym – przytaknął. – Ale my nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Wisting dźgnął widelcem kawałki mięsa na patelni. Były prawie gotowe.

– A powinniśmy?

– Co byś zrobił, gdybyś odkrył, że to ja?

Policjant szukał odpowiednich słów. Odpowiedź nie mogła być potępiająca, ale z drugiej strony nie mogła być sztuczna ani sprzeczna z tym, w co wierzył.

– Jesteś jednym z moich nielicznych przyjaciół – ciągnął Haugen, podczas gdy Wisting zastanawiał się nad odpowiedzią. – Wsadziłbyś mnie do więzienia?

– Dałbym ci numer do dobrego adwokata – odparł Wisting, udając, że jest zajęty smażeniem mięsa. – I zadbałbym o to, żebyś miał uczciwy proces.

Z trudem zwalczył chęć sprawdzenia, czy mikrofon jest na miejscu w kieszeni koszuli. Przecież i tak nie był w stanie skontrolować, czy działa. Nie miał wyjścia: musiał polegać na technice.

– Kto jest najlepszym adwokatem? – spytał Haugen.

– To zależy – odparł i odstawił patelnię nieco dalej od ognia.

– Od czego?

– Od tego, czy się przyznasz, będziesz współpracować i zdecydujesz się na to, żeby przejść cały proces możliwie cicho i spokojnie, czy będziesz wszystkiemu zaprzeczał i zrobisz z tego cyrk medialny.

Haugen wyjął dwa talerze.

– Więc nie pozwolilibyś, żeby uszło mi to płazem?

– Dopilnowałbym, żeby wszystko odbyło się zgodnie z prawem – odpowiedział Wisting i jeszcze raz przełożył befsztyki na drugą stronę.

– Kiedyś zabójstwa się przedawniały – zauważył Haugen i usiadł na krześle. – Po dwudziestu pięciu latach sprawcy nic już nie groziło.

Wisting przytaknął.

– I to było mądre – ciągnął Haugen. – Wszyscy się zmieniamy. Nie powinno się karać nikogo za to, co zrobił w innym życiu. Osoba, która po tylu latach staje przed sądem, nie jest już tą osobą, która popełniła przestępstwo.

Istnieją mocne argumenty przemawiające za przedawnieniem karalności zbrodni, pomyślał Wisting, ale nie jest nim wzgląd na osobę sprawcy.

Przez cały czas szukał odpowiednich słów. Mógł pochwalić go za wspaniałomyślność, za to, że nie szuka zemsty na tym czy tych, którzy dopuścili się zbrodni na Katharinie, ale to wypaczyłoby prawdziwy, doskonale znany im obu sens rozmowy i utrudniłoby Haugenowi przyznanie się do winy.

– W tym mogę się z tobą zgodzić – odezwał się w końcu. – Poza tym z czasem zacierają się dowody w sprawie. Świadkowie pamiętają coraz mniej. Lęk przed pomyłką sądową wzrasta, kiedy trzeba osądzić człowieka po tylu

latach.

Haugen znowu wstał.

– Są już dobre – powiedział, wskazując głową patelnię.

Wisting przytaknął i rozłożył mięso na talerzach.

Haugen wyjął z szafki puszkę kukurydzy, otworzył ją i postawił na stole w salonie razem z dwiema nowymi puszkami piwa. Wisting pociął pieczone ziemniaki na kawałki i na każdym z nich umieścił duży kawałek masła ziołowego. Haugen odebrał od niego swój talerz i usiadł odwrócony plecami do ściany, zanim jeszcze Wisting doszedł do stołu.

– Wybierzemy się jutro na wycieczkę? – zaproponował.

– Z Eikedokktoppen można zobaczyć wieże Mostu Grenlandzkiego^[8]. Godzina drogi w jedną stronę.

Wisting przytaknął i odciął kawałek mięsa. Rozmowa zmieniła charakter. Szczelina znowu się zamknęła.

[8] Most Grenlandzki (Grenlandsbrua) – najwyższy most wantowy w Norwegii, rozciągający się nad Frierfjorden między gminami Porsgrunn i Bamble w Telemarku; pylony mostu mają 166 metrów wysokości.

Koparka zatrzęsała się i z pokrywy silnika wystrzeliły spaliny, zanim mężczyzna siedzący w szoferce podniósł łyżkę i opuszczył ją na porośniętą trawą wał ziemny.

Z ogromną precyzją usunął wierzchnią warstwę, obrócił ramię i rzucił luźną masę na skrzynię ciężarówki.

Line zrobiła serię zdjęć. Mężczyzna za sterami ścisnął wargami papierosa i obrócił ramię koparki.

Duże trójnogie reflektory oświetlały miejsce pracy. Stiller stał na poboczu razem z Hammerem, kilkoma miejscowymi policjantami i dwoma mężczyznami z Zarządu Dróg i śledził z uwagą każdy ruch koparki. Line skierowała na niego obiektyw aparatu, zrobiła zdjęcie. Na kolejnym twarz śledczego zajmowała cały kadr. Odwrócił głowę w jej stronę, jakby wyczuł, że go fotografuje. Wyglądał na zmęczonego, jakby śledztwo odbierało mu siły i zdrowie.

Kilka razy nacisnęła szybko migawkę, zanim zdążył wziąć się w garść. W rezultacie otrzymała autentyczne

zdjęcie portretowe. Zaciśnięte zęby mówiły wiele o powadze zadania, które zostało mu powierzone.

Była mu wdzięczna za to, że ją tutaj wpuścił, chociaż z drugiej strony nie bardzo miał inne wyjście. Wykorzystał ją i gazetę do swojej gry, więc musiał dać im coś w zamian.

Koparka usunęła zewnętrzną warstwę ziemi na obszarze o długości około pięciu i szerokości trzech metrów. Line poczuła specyficzny zapach wilgotnej gleby.

Stiller podszedł do niej.

– Jak głęboko może leżeć? – spytała.

– Martin Haugen miał dostęp do wszystkich używanych wówczas maszyn budowlanych – odparł Stiller. – Mógł kopać głęboko.

– Czy jeśli znajdziecie ciało, będziecie mogli postawić mu zarzuty?

Śledczy szukał wzrokiem jej dyktafonu, ale sprzęt leżał w głębokiej kieszeni kurtki i nie był włączony.

– Tak – odparł krótko.

– Czy aresztujecie go natychmiast? W jego domu letniskowym?

Stiller wyjął paczkę pastylek.

– Nawet jeśli tej nocy coś tutaj znajdziemy, trochę potrwa, zanim z całą pewnością będziemy mogli stwierdzić, że są to szczątki Nadii Krogh – wyjaśnił. – Najpierw wszystko musi znaleźć się na swoim miejscu.

– Co jeszcze na niego macie? – spytała. – Musicie mieć

coś więcej, coś, co sprawiło, że wznowiliście śledztwo?

Drażetka zachręściła między zębami Stillera.

– Ważne, żeby opinia publiczna poznawała szczegóły w odpowiedniej kolejności.

– Nie muszę o tym pisać, zanim nie dostanę od pana zielonego światła – odparła.

Uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć, że dziennikarze składali mu podobną propozycję wiele razy.

– Ślady linii papilarnych – odparł mimo wszystko. – Listy od porywaczy zostały poddane ponownym badaniom, ale tym razem z użyciem nowoczesnych technologii. W trzech miejscach ujawniliśmy odciski palców Haugena.

– Dlaczego od razu go nie aresztowaliście?

– Ponieważ ślady linii papilarnych nie znajdowały się na samych listach, tylko na gazecie, z której wycięto poszczególne litery. To czyni z jego odcisków palców jedynie poszlaki. Chcieliśmy spróbować znaleźć na niego coś więcej.

– I właśnie tym zajmuje się mój ojciec? – spytała. – Jest czymś w rodzaju przynęty?

– Pani ojciec pracował nad tym w ukryciu przez dwadzieścia cztery lata. Nigdy nie uwierzył w to, że Martin Haugen jest niewinny.

Chwilę trwało, zanim do Line dotarł sens słów Stillera.

– To znaczy, że porwanie Krogh i sprawa Kathariny wiążą się ze sobą?

– Na pewno mają wspólny mianownik.

Niespodziewanie zatrzeszczała radiostacja policjanta nadzorującego akcję. Funkcjonariusz odpowiedział krótko, przywołał do siebie Stillera i wskazał drogę, którą toczyła się duża biała furgonetka.

– Kto to jest? – spytała Line.

– Technicy kryminalistyki – odparł i wyjaśnił, że technicy muszą być w gotowości. – Nie spodoba im się ta duża koparka.

Prace posuwały się powoli. Kierowca koparki jednorazowo usuwał pięciocentymetrową warstwę ziemi. Od czasu do czasu otrzymywał rozkaz wstrzymania prac, tak aby policjant mógł obejrzeć wyłaniające się spod ziemi przedmioty: korzenie, patyki i drobne kamienie.

Line zrobiła kilka nowych zdjęć i przesłała je do redakcji, żeby mogli aktualizować materiał.

Po półgodzinie pierwsza ciężarówka została załadowana do pełna i odjechała, żeby pozbyć się ładunku. Line została ze Stillerm tuż nad krawędzią dołu, który miał niecały metr głębokości. Z gładkich ścian wystawały rozerwane korzenie, nic więcej.

Policjanci ustalili, że pogłębią otwór o kolejny metr, zanim ewentualnie zdecydują się na skierowanie koparki w inne miejsce.

Nadjechała pusta ciężarówka i prace zostały wznowione. Po kolejnych trzydziestu minutach również ona była pełna, a nie pojawiło się nic interesującego.

Koparka przesunęła się o pięć metrów i zaczęła odgarniać nową warstwę ziemi.

Zbliżała się północ. Policjanci, którzy nie nadzorowali pracy maszyny, wsiedli do radiowozu.

Line poczuła wibrowanie telefonu w kieszeni. Dostała ememesa od Daniela Leangera. Samochód transmisyjny TV2 stał przed blokadą drogi, natomiast reporter dyskutował z kobietą siedzącą w policyjnym radiowozie.

Zdjęcie zostało zrobione po wewnętrznej stronie zapór. Line wyciągnęła szyję i dostrzegła czarne audi Daniela.

Zaparkował za autem Line, wyskoczył z samochodu i podszedł do niej z kubkiem kawy.

– Coś nowego? – spytał.

Line odebrała od niego kubek.

– Jeszcze nie – odparła, obejmując naczynie palcami.

Daniel zniknął z powrotem w głębi auta i wrócił z kamerą wideo.

Kolejny ładunek został odwieziony i pierwsza ciężarówka podjechała na miejsce. Kierowca opuścił łyżkę i wyciągnął kolejną porcję ziemi. Nagle jeden z policjantów uniósł dłoń na znak, żeby przerwać prace, i coś zawołał. Był w nim zapał, jakiego wcześniej nie okazywał.

Line przez chwilę bawiła się dyktafonem, potem włączyła go i podeszła bliżej. Koparka zatrzęsała się i zakołysała, zanim silnik się zatrzymał.

– Mamy coś! – rozległ się krzyk z dołu w ziemi.

Gdy Haugen poszedł do wygodki, Wisting wyjął telefon komórkowy. Naładowanie baterii spadło do pięciu procent. Trzy godziny temu dowiedział się, że Stiller wysłał psy tropiące na E6 w pobliżu Malviku. Od tamtej pory nie przyszły żadne nowe wiadomości.

Szybko sprawdził internetowe wydanie „VG”. Główna informacja dotyczyła zamknięcia E18 przy zjeździe na Porsgrunn w związku z poszukiwaniem ciała Nadii Krogh. Artykuł podpisała Line. Wszystko wskazywało na to, że była na miejscu, w którym policja prowadziła czynności. Błyskawicznie wyłączył telefon i napełnił kieliszki koniakiem.

W tym, że zwłoki Kathariny mogły być ukryte w Trøndelagu, była pewna logika. Starając się ustalić, czy Martin Haugen może być sprawcą, przyjął odwrotny przebieg wydarzeń: Katharina mogła pojechać na północ, na budowę, przy której pracował Martin, i tam zginąć z jego ręki. Ich ostatnia rozmowa telefoniczna zakończyła

się o godzinie 22:14, więc czysto teoretycznie Katharina mogła dotrzeć do Malviku około wpół do siódmej rano, zakładając, że jechała przez całą noc. To dawało Haugenowi trzydzieści minut, zanim koledzy z pracy zobaczyli go za sterami koparki, gdy o godzinie siódmej rozpoczynał swoją zmianę. Druga możliwość była taka, że Katharina wstrzymała się z wizytą do następnego dnia i pojawiła się w Malviku, gdy mąż skończył pracę. Problem polegał na tym, że nikt jej tam nie widział, a świadkowie, którzy po zakończonej zmianie jedli z Haugenem obiad w stołówce, dali mu jeszcze mniej czasu na ewentualne działanie, zanim zaczął do niej wydzwaniać, pokazując, że martwi się o nią i niepokoi. Jednak tym, co ostatecznie obaliło teorię Wistinga, był fakt, że zarówno samochód, jak i motocykl Kathariny zostały w garażu.

Rozpalili w kominku w salonie. Haugen wszedł do salonu, dorzucił kilka szczap do ognia i usiadł.

– Nigdy się nie bałeś? – spytał. – Będąc w pracy?

– Większość czasu spędzam w swoim gabinecie – odparł. – A tam nie bardzo jest się czego bać – zażartował.

– Chodzi mi o chwilę, kiedy zbliżasz się do rozwiązania sprawy i zabójca już wie, że zaraz go zdemaskujesz. Nigdy nie bałeś się, że może zrobić coś, żeby ci w tym przeszkodzić?

Wisting potrząsnął głową i napił się koniaku.

– Śledztwo to nie jest gra w pojedynkę – odparł. – Eliminując mnie, niczego by nie zyskał.

– Uważasz, że zabójca myśli racjonalnie? Skoro raz zabił, może zrobić to ponownie.

– Myślę, że bardziej niebezpiecznie jest być pracownikiem drogowym – uśmiechnął się. – Pracować z wielkimi maszynami, materiałami wybuchowymi i w ogóle.

Płomienie z kominka rzucały niespokojne cienie na ciemne drewniane ściany.

– Ale chyba nie zawsze dzielisz się swoimi przemyśleniami z innymi? – spytał Haugen. – Pewnie są powiązania, które tylko ty dostrzegasz? Albo podejrzenia, które wolisz zostawić dla siebie?

Wisting zrozumiał, że Haugen bada grunt. Po omacku posuwał się do przodu, tak samo jak on. Haugen nie należał do ludzi, którzy stosowali uniki i schodzili innym z drogi. Haugen przechodził do ataku.

– Cmentarze są pełne ludzi niezastąpionych – zażartował Wisting. – Nie zamierzam zabierać tajemnic zawodowych ze sobą do grobu.

Haugen uniósł kieliszek z koniakiem, jakby chciał wznieść za to toast.

– Nad jaką sprawą obecnie pracujesz? – zaciekawiał się.

– Nad żadną dużą. Piszę sprawozdanie na temat konsekwencji reformy policji dla naszego okręgu.

– I jakie są te konsekwencje?

– Sam jeszcze tego nie wiem – odparł komisarz. – I właśnie na tym skupiam się w swoim raporcie. Nie wiemy, co nas czeka. W pracy policji jest zbyt dużo zmiennych, by móc wnioskować *a priori*.

Haugen znowu napełnił jego kieliszek.

– Dlaczego wstąpiłeś do policji? – spytał.

– Chciałem wykonywać zawód, który będzie wymagający, ciekawy i społecznie użyteczny. Poza tym zależało mi na tym, żeby przywracać sprawiedliwość.

– A czym jest sprawiedliwość?

Wisting zbliżył kieliszek do ust. To była jedna z takich rozmów, które zdarzało mu się prowadzić z Ingrid. Lubił kwestionować utarte schematy i przekonania, ale trzymał się „własnego podwórka”, natomiast Ingrid zawsze patrzyła na omawiane zagadnienia w szerszym kontekście. Wisting nigdy nie poruszał z Haugeniem takich tematów i teraz miał się na baczności, ponieważ zaniepokoił go wydźwięk tej rozmowy.

– Tym, że wszyscy są traktowani równo, a ten, kto zabierze coś innym, zostanie za to ukarany – odpowiedział.

– Czy każdą sytuację da się sprawiedliwie rozwiązać? – nie poddawał się Haugen. – Chodzi mi o to, że sprawiedliwość powinna chyba polegać na znalezieniu takiego rozwiązania, które zadowoli obie strony konfliktu?

– W ten sposób nikogo nie można by było posłać do więzienia – stwierdził Wisting, usiłując pokierować rozmową. – Sprawca rzadko lub nigdy nie uznałby tego za sprawiedliwe rozwiązanie. Ująłbym to raczej tak: sprawiedliwość polega na tym, że każdy dostaje to, na co zasłużył.

– Zasłużona kara?

– Możesz tak to nazwać.

– Ale to wymaga dokładnego zapoznania się ze sprawą. Poznania wszystkich jej okoliczności.

– To znaczy?

Haugen spojrział na sufit, jakby zastanawiał się, jak to wytłumaczyć.

– Jeśli mąż zastrzelił żonę, to powinien ponieść karę – zaczął. – A co, jeśli broń wystrzeliła przypadkowo? Jeśli to był nieszczęśliwy wypadek? Czy w takiej sytuacji wystarczającą karą nie jest brzemię, które mężczyzna będzie musiał dźwigać do końca życia?

Wisting skinął głową, zastanawiając się, czy Haugen nie usiłuje przez to powiedzieć, że do śmierci Kathariny lub Nadii doszło na skutek nieszczęśliwego wypadku.

– W takich sytuacjach sprawca nie ponosi kary – odparł, nie dodając, że chodzi o sytuacje, w których sprawca wykazał się nieostrożnością lub zaniedbaniem. – Działanie musi być zamierzone.

– Ale to oznacza, że musicie poznać wszystkie okoliczności sprawy?

– Właśnie to nazywamy śledztwem – uśmiechnął się Wisting. – Zrobić wszystko, by pewnego dnia poznać całą prawdę o zdarzeniu. Dopiero wtedy możemy mówić o wymierzaniu sprawiedliwości.

Haugen milczał. Wisting szukał odpowiednich słów, które pozwoliłyby się Haugenowi otworzyć, ale zanim je znalazł, mężczyzna dopił koniak i wstał od stołu.

– No cóż – powiedział i przeciągnął się. – Jeśli mamy jutro wdrapać się na Eikedokktoppen, to powinniśmy się już położyć.

Line podeszła do dołu razem z innymi. Trzymała włączony dyktafon, żeby uchwycić dramatyzm chwili.

Zatrzymała się dwa kroki od krawędzi, żeby nie spowodować osunięcia się ziemi, i przechyliła się do przodu.

Dziura miała na oko dwa metry głębokości. W pierwszej chwili Line nie zobaczyła nic poza miękką gliniastą ziemią i kamieniami różnej wielkości. Policjanci byli zajęci czymś, co znajdowało się na samym dnie, z boku dołu.

Automatycznie uniosła aparat fotograficzny i przez obiektyw dostrzegła czubek buta wystający ze ściany ziemi. Policjanci mówili coś o skórze i syntetycznym materiale, który nie ulega rozkładowi.

Do dołu wstawiono drabinę, po której zeszło dwóch techników kryminalistyki. Nie byli ubrani w białe kombinezony ochronne, używane najczęściej podczas oględzin miejsca zbrodni, lecz w granatowe uniformy

z napisem „Policja” na plecach.

Line trochę się cofnęła, zrobiła kilka szybkich zdjęć i sprawdziła ich jakość na wyświetlaczu. Ujęcia mówiły same za siebie.

Jeden z techników miał narzędzie przypominające łyżkę, mniej więcej taką, jakich używają archeolodzy. Line zbliżyła się do krawędzi dołu i zobaczyła, że mężczyzna zaczął odgrzebywać ziemię wokół buta, podczas gdy jego kolega dokumentował prowadzone czynności, nagrywając je kamerą. Wkrótce cały kozak stał się widoczny. Kształt i fason wskazywały na to, że należał do kobiety.

– To może być po prostu zwykły stary but – ostrzegł jeden z policjantów. – Coś, co leżało w zwałach ziemi.

Nikt nie zaprotestował, chociaż żadna z osób zebranych wokół znaleziska w to nie wierzyła.

Duży kawał ziemi oderwał się od bocznej ściany, gdzie pracowali technicy, i odsłonił podeszwę drugiego buta.

Para kozaków leżała w odległości niecałych dziesięciu centymetrów od siebie, jeden nieco głębiej w ścianie ziemi, jak u osoby, która leżała z jedną nogą lekko podciągniętą w stronę tułowia.

Technicy zastanawiali się, jak powinni dalej postępować. Po chwili dyskusji uzgodnili, że spróbują wydobyć drugi but.

Mężczyzna trzymający przyrząd do odgarniania ziemi chwycił podeszwę buta i delikatnie ją pociągnął.

Spowodował tym lekkie osunięcie się ziemi, które odsłoniło pierwszą kość. Szaroburą kość kończyny dolnej.

Technik zajrzał do buta i pokazał koledze jego zawartość. Potem obaj skoncentrowali się na dużej kości.

– Ciało leży horyzontalnie, w ten sposób – stwierdził technik z łyżkopodobnym narzędziem i ruchem ręki wyznaczył kierunek. – Musimy wydrążyć korytarz, żeby je wydobyć.

Weszli po drabinie na powierzchnię.

Kierowca koparki wyrzucił niedopałek papierosa i włączył silnik. Postępując zgodnie ze wskazówkami techników, przedzierał się przez kolejne warstwy ziemi.

Line wsiadła do samochodu, położyła na kolanach laptop i przygotowała krótką informację o tym, że znaleziono fragmenty zwłok Nadii Krogh. Daniel próbował nagrywać wszystko kamerą, ale jeden z policjantów podszedł do niego i poprosił go, żeby nie filmował szczątków.

Do auta Line zbliżył się Stiller. Otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadł do środka.

– Zawiadomiliśmy jej rodzinę – powiedział bez żadnego wstępu. – Nie możemy potwierdzić, że znaleźliśmy zwłoki Nadii Krogh, ale to z jej powodu tutaj jesteśmy.

Line zapisała jego słowa.

– Przyczyna śmierci?

– Za wcześnie, by coś powiedzieć, ale od początku zakładaliśmy, że sprawa ma tło kryminalne.

– Jacyś podejrzani?

Stiller zamilkł.

– Musiałam o to spytać. Na tym polega moja praca – powiedziała. – To jest właściwie proste pytanie: tak czy nie. Znam odpowiedź, ale może ją pan sformułować w dowolny sposób.

– Może pani napisać, że odmawiam komentarza – odparł i nacisnął klamkę. – W ciągu dziesięciu minut wydamy oświadczenie dla prasy na temat odnalezienia zwłok – mówił dalej. – Musi się pani pospieszyć, jeśli chce pani zdążyć opublikować swój artykuł przed nami.

Line podziękowała, wstukała kilka zdań podsumowania i przeczytała gotowy tekst. Był wyczerpujący, chociaż krótki i zwięzły. Przesłała go do redakcji razem ze zdjęciem techników schodzących po drabinie na dno dołu w ziemi. Potem zdecydowała się na szybki telefon, ale właściwie tylko po to, żeby upewnić się, że materiał dotarł.

Parę minut po trzeciej nad ranem dziura została poszerzona o korytarz o wymiarach trzy na trzy metry. Resztę szczątków przykrywała już tylko trzydziestocentymetrowa warstwa ziemi.

Na moście nad drogą, niecałe sto metrów dalej na północ, zebrali się widzowie. Byli to głównie dziennikarze. W świetle ulicznej latarni Line dostrzegła wiele obiektywów skierowanych w stronę miejsca zdarzenia.

Policjanci właśnie ustawiali nad nim duży roboczy namiot.

Line trzymała się blisko Stillera, dzięki czemu nikt nie zadawał jej pytań, kiedy razem z nim weszła za namiot.

W pierwotnym otworze umieszczono duże sito do przesiewania ziemi. Była to prostokątna drewniana skrzynia z dnem pokrytym tkaniną filtracyjną. Każda łopata z ziemią z obszaru wokół szczątków trafiała na skrzynię i była przesiewana przez siatkę o grubych oczkach, zatrzymującą większe przedmioty.

Nagle coś uderzyło o siatkę. Mężczyźni pracujący w dole zebrali się wokół niej. Z bryły ziemi wyciągnęli coś ciemnego. Line zrozumiała, na co patrzy, i szybko podniosła aparat. To była damska torebka.

Jeden z techników zabrał ją ze sobą i położył na rozkładanym stole warsztatowym, żeby przyjrzeć jej się w świetle lampy roboczej.

– Jest wykonana z polichlorku winylu – oznajmił. To tłumaczyło, jak torebka przetrwała ponad dwadzieścia lat w ziemi.

Line stała za śledczymi. Zaglądając między ramionami Hammera i Stillera, zobaczyła, że kiedy przystąpili do oględzin, od torebki odpadła przyklejona metalowa sprzączka i pasek na ramię.

– Czy mogłabym zrobić zdjęcie? – spytała i po raz pierwszy poczuła się jak intruz.

Technik podniósł wzrok. Prawdopodobnie nie znał

wszystkich szczegółów starej sprawy i nie wiedział, że Nadia nosiła w torebce portfel ze zdjęciem swoim i młodszego brata.

Stiller skinął głową na znak, że się zgadza. Technik w niebieskich lateksowych rękawiczkach uniósł torebkę nieco wyżej.

– Dziękuję – powiedziała i opuściła aparat.

Technik ostrożnie otworzył torebkę i zaczął ją opróżniać. Zawartość wyglądała na dobrze zachowaną. Pęk kluczy, pomadka i kilka mniejszych przedmiotów, których Line nie rozpoznała. To wszystko. Żadnego portfela.

Czuła, że to była torebka Nadii. Opis się zgadzał. Próbowwała wyobrazić sobie, co wydarzyło się, kiedy zabójca pozbył się ciała dziewczyny. Musiał wyjąć portfel, zanim wrzucił torebkę do dołu, jak po zwykłym napadzie lub rabunku.

– Może portfel również gdzieś tam leży? – zastanawiał się na głos Stiller, gdy wznowiono prace w rozkopanym grobie.

Line śledziła każdy ruch łopaty. Jeszcze nigdy nie przyglądała się pracy policji z tak bliska.

Pierwsze kości zostały odsłonięte. Ziemia wokół nich była nieco ciemniejsza niż w pozostałych miejscach. Długie kości udowe, rzepki, małe kości, prawdopodobnie paliczki dłoni, i łukowate żebra. Cienkie korzenie roślin wiły się wśród nich niczym nerwy. W końcu wykopano

również czaszkę. Wyglądało na to, że były w niej pęknięcia, a po prawej stronie brakowało fragmentu kości.

Technicy o czymś dyskutowali, ale Line nie słyszała, o czym.

– Co tam macie? – spytał Stiller.

Starszy z nich podniósł wzrok.

– Pęknięcie czaszki – wyjaśnił, podczas gdy młodszy sporządzał dokumentację fotograficzną.

– Przyczyna zgonu? – podsunął Stiller.

– Przyjrzymy się temu uważniej, ale najpierw wszystko musi trafić do nas do labu – odparł technik.

Zostawili czaszkę i zajęli się resztą zwłok. Wszystkie ubrania zgniły. Jedyne, co po nich zostało, to zbutwiały pasek z zardzewiałą sprzączką.

Starszy biegły podniósł jakiś przedmiot znajdujący się w okolicy kości biodrowej i włożył go do brązowej papierowej torebki. Line zastanawiała się, czy to mogło być coś, co Nadia trzymała w kieszeni spodni. Musiała powiększyć fragment zdjęcia na wyświetlaczu aparatu, żeby się przekonać, że były to pozostałości po zamku błyskawicznym.

Technicy zabezpieczyli również kolczyk i pierścioneł ofiary, zanim zaczęli zbierać kości. Łatwo było się domyślić, że porządkują je zgodnie z tym, którą część ciała tworzyły dane kości. Zaczęli od dłoni. Wszystkie drobne kostki składające się na lewą dłoń zostały

umieszczone w odpowiednio opisanej torebce. Następnie kość ramienna, łokciowa i promieniowa zostały ułożone w tej samej skrzyni, którą przykryto wiekiem. Później w taki sam sposób spakowano kości lewej nogi.

– Mam to, czego potrzebuję – odezwał się Daniel. – I tak nie opublikujemy zdjęć szczątków, więc nie ma sensu, żebym dalej tu siedział. Jadę do hotelu zredagować materiał. A ty co zamierzasz?

– Zostanę tu jeszcze trochę – odparła.

– Jutro też czeka nas długi dzień – ciągnął Daniel. – Musimy wypuścić kolejny podkast.

Line przytaknęła, wyjęła z kieszeni dyktafon i sprawdziła poziom naładowania baterii. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała podłączyć go do ładowarki.

– Muszę jeszcze raz porozmawiać z jej chłopakiem – powiedziała. – Teraz, kiedy znaleziono jej zwłoki, sprawa przybrała inny obrót.

Odprowdziła go do samochodu. Uzgodnili, gdzie spotkają się następnego dnia.

Nadjechał radiowóz z termosami z kawą i kanapkami. Stiller zawołał Line. Napełniła papierowy kubek i weszła z powrotem do namiotu.

Technicy nie posunęli się do przodu. Stali po prawej stronie tego, co zostało ze szkieletu dziewczyny, i naradzali się.

Stiller zajrzał między płachty namiotu z butelką wody w ręce.

– Przywieźli kawę – oznajmił, ale szybko zrozumiał, że mężczyźni stojących na dnie dołu coś zaintrygowało.

– Co jest? – spytał.

Starszy technik przeniósł na niego wzrok.

– Ma złamania – stwierdził. – Pękniętą kość udową, piszczelową i kości ramienia.

– Oprócz pękniętej czaszki – dodał drugi.

– I co z tego wynika?

Starszy biegły wyraźnie próbował wykręcić się od konkretnej odpowiedzi.

– Takie obrażenia zwykle powstają w wyniku potrącenia przez samochód.

– Potrącenie? – powtórzył Stiller.

– Takie wytłumaczenie wydaje się naturalne. Tym bardziej, że ciało leżało w przydrożnym rowie.

– Wtedy nie było tu żadnej drogi – wtrąciła Line. – Dopiero ją budowali.

Technik wzruszył ramionami.

– Podobne obrażenia widziałem wyłącznie u ofiar po wypadkach komunikacyjnych.

Stiller spojrzał na Line.

– Proszę o tym nie pisać, zanim nie dostanie pani ode mnie zielonego światła.

Skinęła głową.

Po przerwie na kawę reszta kości została spakowana, oznaczona i wyniesiona na powierzchnię. Następnie obaj technicy zaczęli przesiewać warstwę ziemi, w której leżał

szkielet. Koncentrowali się głównie na części, w której znajdowała się czaszka. Line domyśliła się, że szukają drugiego kolczyka. Od czasu do czasu zatrzymywali się i wyjmowali z sit coś, co okazywało się kamieniem, zbyt dużym, by precyzyjnie się przez oczka.

Kolczyk w końcu się znalazł, ale technicy nie przzerwali pracy. Kilka razy zdarzyło im się zatrzymać jakiś drobiazg, który osiadł na sicie, ale przedmioty były tak małe, że Line nie była w stanie ich rozpoznać. Nagle przyszło jej do głowy, że to mogły być zęby. Przewinęła do tyłu zdjęcia, które zrobiła do tej pory, i zatrzymała się na fotografii czaszki. Szczeka wyglądała na nietkniętą i wszystkie zęby były na swoim miejscu.

– Czego panowie szukają? – spytała.

Starszy technik podniósł wzrok na Stillera, jakby potrzebował pozwolenia na udzielenie odpowiedzi.

– Fragmentów szkła – odrzekł, gdy śledczy skinął głową.

Line zrozumiała. Szukali potwierdzenia teorii mówiącej o tym, że Nadia Krogh zginęła pod kołami samochodu. Mieli nadzieję znaleźć w jej włosach lub ubraniu okruchy rozbitej szyby.

– I jest tam szkło? – spytała.

Technik przytaknął i wrócił do pracy. Było już po szóstej rano i Line poczuła, że jest zmęczona. Napięcie gdzieś z niej uleciało. Nie liczyła na to, że prace na dnie dołu dostarczą jeszcze jakichś rewelacji, ale nie mogła

zmusić się do tego, by opuścić miejsce znalezienia zwłok, zanim technicy nie skończą pracy.

Podeszła do samochodu, wsiadła do środka i włączyła silnik, żeby się ogrzać. Była śpiąca. Po chwili oczy same zaczęły jej się zamykać.

Obudziła się gwałtownie, gdy usłyszała pukanie w szybę. To był Stiller. Zegar na desce rozdzielczej pokazywał 7:38.

Gdy opuściła szybę, do nagrzanego wnętrza samochodu wpłynęło świeże powietrze.

– Kończymy – oznajmił. – Jak tylko się spakujemy, przywrócimy ruch na drodze.

Line spojrzała na namiot, w którym pracowali technicy. Jeden z funkcjonariuszy właśnie rozwijał wokół niego taśmę policyjną.

– Namiot jeszcze chwilę tutaj postoi, chociaż w zasadzie zostało nam już tylko zasypanie dołu – ciągnął Stiller.

– Co teraz zrobicie? – spytała.

– Spróbujemy się zdrzemnąć.

Chyba naprawdę tego potrzebuje, pomyślała. Bardziej niż ktokolwiek inny. Ale nie była pewna, czy śledczy rzeczywiście zamierza zrobić sobie przerwę na odpoczynek.

– A potem?

– Musimy zwołać naradę i podsumować sprawę – odparł. – Ale nic się nie wydarzy, zanim pani ojciec nie

wróci do domu.

Haugen był pierwszy na nogach. Wisting leżał w łóżku i słyszał, jak tamten rozpala w piecu.

Łóżko zaskrzypiało, gdy sięgnął po telefon komórkowy w kieszeni kurtki zawieszanej na krześle.

Esemes od Line z kropką: „Znaleźliśmy to, czego szukaliśmy”. Ledwo przeczytał krótką wiadomość, gdy zaraz pojawiła się następna, spychając pierwszą na dół: „Wygląda na to, że nasza przyjaciółka została potrącona przez samochód”.

Pierwszy esemes został wysłany o godzinie 3:32, a drugi o 5:40. Przestali pisać o pogodzie, ale obie wiadomości miały ten sam prosty styl kodu, który, powiedzmy sobie szczerze, nikogo nie wywiódłby w pole.

W odpowiedzi wysłał znak zapytania, żeby otrzymać więcej informacji. Hammer wciąż nie spał. Odpowiedź przyszła błyskawicznie: „Pęknięcia kości rąk, nóg i czaszki. Obrażenia typowe dla ofiary wypadku drogowego”.

Za ścianą Haugen dzwonił dzbankiem do kawy.

Nieszczęśliwy wypadek, pomyślał. Czy właśnie to Haugen usiłował mu powiedzieć zeszłego wieczoru, gdy rozmawiali o sprawiedliwości i zasłużonej karze?

„Jakim samochodem jeździł wtedy MH?”, napisał, chociaż wiedział dobrze, że nie musi instruować kolegów, jakie czynności w tej sytuacji należy przeprowadzić. „Zapytajcie sąsiada, Steinara Vassvika, o ewent. uszkodzenia auta”, dodał.

Gdy kliknął „wyślij”, wyświetlacz zgasł. Bateria w telefonie wyczerpała się.

Wyciągnął nogi ze śpiwora i usiadł na łóżku. W pokoju było zimno. Zanim nalał wody do miski stojącej pod oknem, włożył spodnie i koszulę.

Gdy wszedł do kuchni, kawa była już gotowa.

– Te łóżka nie są zbyt wygodne – skomentował Haugen.

Wisting kręcił głową, żeby pozbyć się sztywności karku.

– Na noc lub dwie ujdą – uśmiechnął się i wziął do ręki filiżankę kawy.

Po śniadaniu wypłynęli na jezioro i wyciągnęli sieci. Z łodzi widzieli Eikedokktoppen, górę z płaskim wierzchołkiem i stromym, niemal pionowym zboczem.

– Musimy wspiąć się na nią od drugiej strony – wyjaśnił Haugen. – Najprościej będzie spakować wszystko do samochodu i pójść ścieżką, która prowadzi na szczyt od tyłu.

Połów był trochę mniejszy niż dzień wcześniej. Oczyszczili ryby i natarli je solą, podczas gdy sieci suszyły się w promieniach słońca. Potem spakowali plecaki, posprząтали i zamietli podłogi, zanim Haugen zamknął drzwi na klucz.

Wisting czuł, że chce wracać do domu. Przez chwilę rozważał myśl, czy nie zaproponować, żeby odpuścili sobie wyprawę na Eikedokktoppen, ale miał świadomość, że główny cel wypadu nad jezioro nie został osiągnięty. Piesza wycieczka dawała mu jeszcze jedną okazję do tego, by wyciągnąć coś z Haugena.

Wiadro z solonymi rybami było ciężkie i trudno je było nieść przez las. Tasczyli je na zmianę, ale po kilkuset metrach Wisting postawił je na ziemi i znalazł odpowiednią kłodę drewna, którą wsunął pod kabłąkowaty uchwyt. Następnie zarzucili sobie pień na ramię, dzięki czemu mogli nieść wiadro razem wąską leśną ścieżką. Haugen szedł przodem. Wisting wpatrywał się w jego kark. W ciągu dwudziestu czterech godzin zostanie aresztowany, pomyślał. Ślady linii papilarnych na liście od porywaczy plus odnalezione szczątki Nadii Krogh wystarczą, by postawić mu zarzuty. Dobry obrońca obarczy winą Katharinę. To ona zostawiła w domu wskazówki co do miejsca ukrycia zwłok. Adwokat mógł nawet próbować wykazać, że Haugen wiedział o tym, co zrobiła jego żona, ale nie może odpowiadać za współudział.

Te dwa dni spędzone w domku nad jeziorem odcisnęły na nim piętno. Nieczysta gra była poniżej jego godności. Przez wszystkie lata pracy w policji starał się grać fair i walczyć z otwartą przyłbicą, być szczerym i bezpośrednim zarówno w stosunku do kolegów z wydziału, jak i przestępców. Manipulacje, które stosował wobec Haugena, obudziły w nim poczucie winy. Cieszył się, że wspólny wypadek za miasto dobiegał końca.

Gdy doszli do samochodu, Haugen wsunął wiadro z rybami pod brezent na skrzyni pick-upa i przywiązał je pasami, żeby nie przewróciło się, kiedy auto ruszy.

Myśli Wistinga krążyły wokół Nadii Krogh.

– Zawsze jeździłeś pick-upem? – spytał.

Haugen zamknął skrzynię ładunkową.

– Tak – odparł. – To bardzo praktyczny samochód. Możesz przewieźć nim absolutnie wszystko. Jako nastolatek miałem dwa motocykle off-roadowe, na których się ścigałem. Wygodniej było wozić je na skrzyni zamiast ciągnąć za sobą na przyczepie.

– I nie miałeś nigdy wypadku?

– Wypadki są w to wpisane – skwitował. – Gdy miałem dwadzieścia lat, wypadłem z drogi i złamałem obojczyk. Po tym wypadku skończyłem z wyścigami.

– Chodziło mi o samochód – wyjaśnił Wisting i obszedł auto dookoła. – Przyznaję, że wygląda solidnie.

– Prawo jazdy mam od trzydziestu sześciu lat i tylko jeden wypadek na koncie – uśmiechnął się.

– Ja miałem dwa wypadki. Pierwszy, kiedy jechałem policyjnym radiowozem do zgłoszenia, a drugi, kiedy prowadziłem małą fiestę. Ford nadawał się już tylko do kasacji. Od tamtej pory jeżdżę wyłącznie volvo. Są odporne na zderzenia.

– Ten też – zapewnił go Haugen, wskazując głową swój samochód.

– Do obu wypadków doszło z mojej winy – mówił dalej Wisting i opowiedział o tym, jak rozbił radiowóz na rondzie i jak fordem fiestą wjechał w tył innego pojazdu.

– Ze mną było podobnie – skomentował Haugen. – Wpadłem na ciężarówkę.

– Kiedy to było? Dawno?

Haugen ruszył przed siebie.

– Tak, zanim zaginęła Katharina.

Kiedy Wisting wszedł na zarośniętą ścieżkę, w głowie zaświtała mu pewna myśl. Z każdym krokiem nabierał coraz większej pewności, że wie, w jaki sposób Haugen zapewnił sobie alibi.

Idąc, próbował odtworzyć z pamięci informacje zawarte w aktach sprawy. Ostatnia rozmowa telefoniczna Haugena z Kathariną była tym elementem jego zeznań, który budził najwięcej zastrzeżeń śledczych. Trwała osiem minut i siedemnaście sekund, ale Haugen nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, czego właściwie dotyczyła. Podobno rozmawiali luźno o tym, jak spędzili dzień, i życzyli sobie dobrej nocy. Osiem minut to

stosunkowo dużo jak na rozmowę przez telefon. Patrząc na to z perspektywy tego, co udało im się ustalić w toku śledztwa, rozmowa prawdopodobnie dotyczyła wyrzutów sumienia, które od dawna nie dawały Katharinie spokoju, i tego, że kobieta chce zgłosić się na policję i przyznać do winy. Trudno było rozmawiać o tym przez telefon, więc Katharina prawdopodobnie wsiadła na motocykl i ruszyła na północ. Jechała przez całą noc albo spotkała się z mężem w połowie drogi, w ustalonym wcześniej miejscu. Być może właśnie wtedy dał o sobie znać pierwotny instynkt, o którym wspominał Haugen. Instynkt, nad którym nie potrafił zapanować. Mężczyzna zaatakował. Potem ukrył ciało żony w taki sam sposób, w jaki pozbyli się zwłok Nadii, a motocykl schował na skrzyni ładunkowej pick-upa, by po powrocie do domu móc odstawić go do garażu.

To było proste, ale wiarygodne wytłumaczenie. I – o czym Haugen wspomniał poprzedniego wieczoru – wytłumaczenie, którym Wisting nie zdążył podzielić się ze współpracownikami.

Potknął się o korzeń drzewa ukryty pod brązowymi liśćmi, ale zdołał utrzymać równowagę. Było jasne, że ścieżka nie była zbyt uczęszczana. Roślinność porastała ją z obu stron i wciąż musieli schylać się, żeby nie wpaść na ostre nagie gałęzie. Od czasu do czasu musieli też omijać zagradzające przejście wykroty. Po kilku kilometrach dotarli do rozstaju dróg. Ścieżka, na którą

weszli, była jeszcze węższa i bardziej stroma. Wisting czuł przyspieszony puls i pot na plecach.

Przy wielkim dębie ścieżkę przecinał strumyk. Haugen zatrzymał się, nabrał wody w dłonie i ugasił pragnienie. Wisting zrobił to samo i ruszyli dalej.

Zgodnie z przewidywaniami Haugena droga na szczyt zajęła im godzinę. Zbliżyli się do krawędzi stromego zbocza, żeby mieć jak najlepszy widok. Wisting próbował zorientować się w terenie. Kiedy spoglądał na południe, wiatr szarpał jego nogawkami. Zobaczył jezioro, w którym łowili ryby, a w oddali dostrzegł morze przypominające ciemnoniebieski pasek na tle jasnego nieba. Poza tym we wszystkie strony rozciągały się porośnięte lasami równiny.

– Oto nasz most – powiedział Haugen, wskazując na wschód.

Wisting zobaczył dwa pylony Mostu Grenlandzkiego przypominające strzeliste wieże.

– Budowałeś go? – spytał.

– Sam most nie, ale tunel po północnej stronie – wyjaśnił.

Wisting podniósł kamień i zrzucił go ze zbocza, a potem przechylił się lekko nad krawędzią, żeby zobaczyć, jak kamyk ląduje na piargu.

– Pierwszy raz zabrał mnie tutaj dziadek – odezwał się Haugen za jego plecami.

Komisarz nie odwrócił się.

– Powiedział, że to była skała rodowa – ciągnął Haugen. – Wikingowie przyprowadzali tutaj starców, którzy stali się obciążeniem dla społeczności, albo członków rodu, którzy zrobili coś niewybaczalnego i okryli go hańbą, żeby ofiarowali swoje życie, rzucając się ze skały. Dobrowolnie albo z niewielką pomocą.

Stanął obok Wistinga.

– Wydaje mi się, że dziadek to wszystko wymyślił i wikingów nigdy tutaj nie było – odezwał się po chwili. – Ale pamiętam, że byłem zszokowany tą opowieścią. Miałem wtedy jakieś pięć, może sześć lat, a w tym wieku takie historie robią na dzieciach ogromne wrażenie. W nocy śniły mi się koszmary. Myśl, że ktoś, mniej lub bardziej dobrowolnie, mógłby rzucić się w przepaść, nie mieściła mi się po prostu w głowie.

Wisting znowu wychylił się za krawędź urwiska.

– Istnieją lepsze sposoby na pożegnanie się z życiem – skomentował.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci o moich prochach? – spytał Haugen i cofnął się o krok. – To miejsce doskonale nadaje się do tego, żeby je stąd rozsypać.

W całej ich rozmowie dawało się wyczuć coś niepokojącego.

– Zapisz to – odparł z uśmiechem Wisting, starając się rozładować napięcie.

Haugen stał przez chwilę nieruchomo, aż w końcu on także się uśmiechnął.

– Co będziesz robić po powrocie do domu? – spytał.

– Myślę, że odwiedzą mnie Line i Amalie – odpowiedział i poczuł nagły niepokój, który sprawił, że instynktownie odsunął się od krawędzi zbrocza. – Amalie tak szybko się zmienia. Już sama stoi, chodzi i gada jak najęta.

Nagle był myślami przy Ingrid, która zginęła, pracując dla organizacji charytatywnej w Zambii.

– Dostała imię po swojej babci – mówił dalej. – Ingrid Amalie, ale używamy tylko drugiego imienia. Tak czy inaczej, kiedy ją widzę, często myślę o Ingrid. O tym, że nie zdążyła zostać babcią. Ale pocieszający jest fakt, że kiedy ją straciliśmy, robiła w życiu to, o czym marzyła – dodał, starając się skierować rozmowę z powrotem na Haugena. – Była taka zadowolona, kiedy ostatni raz rozmawiałem z nią przez telefon. Zachwycona tym, co udało im się zrobić, i możliwościami, które się przed nimi otwierały.

Haugen milczał. Wisting już miał zapytać, o czym Haugen rozmawiał ze swoją żoną przed jej zaginięciem, ale nie zdążył zadać pytania.

– Katharina była w ciąży – odezwał się Haugen, wpatrując się w horyzont.

– Kiedy zginęła? – Wisting spytał zaskoczony.

– Na długo przed zaginięciem – odparł. – Poroniła.

– Nie wiedziałem o tym – powiedział Wisting, dając znak, że jest mu przykro.

Haugen odwrócił głowę w drugą stronę. Na zachodzie zbierały się ciemne chmury.

– Znowu będzie padać – skwitował. – Wracamy?

Stiller wiedział, że zaśnie, jak tylko odchyli głowę do tyłu i zamknie oczy, ale w tym momencie sen nie wchodził w grę.

Z centralnego rejestru pojazdów silnikowych wynikało, że pod koniec lat osiemdziesiątych Martin Haugen jeździł samochodem marki Nissan King Cab. Po nim auto przechodziło z rąk do rąk, aż w 1996 roku zostało wyrejestrowane.

Zajechał pod dom Steinara Vassvika, wysiadł z auta i podszedł do drzwi, które otworzyły się, zanim zdążył nacisnąć przycisk dzwonka. Rozpoznał Vassvika, chociaż widział go tylko tamtego dnia, gdy z Wistingiem przejeżdżali obok jego posesji.

Przedstawił się. Mimo to mężczyzna nie miał najmniejszego zamiaru zapraszać go do środka.

– Pracuję nad starymi nierozwiązanymi sprawami – zaczął śledczy.

Vassvik odpowiedział krótkim skinieniem głowy.

– Jedną ze spraw, którymi się obecnie zajmujemy, jest zaginięcie Kathariny Haugen – mówił dalej. – Próbuję wypełnić kilka dziur w starym śledztwie i zastanawiam się, czy nie zechciałby pan mi w tym pomóc?

Kolejne skinienie głową. Vassvik nadal nie zamierzał zapraszać gościa do środka. Stillerowi to odpowiadało. Nie planował długiej rozmowy, ale musiał zadać pytania tak, aby zabrzmiały jak najbardziej naturalnie.

– Do jakich pojazdów miała dostęp Katharina Haugen?

– Nie macie tego w papierach?

– Moim zadaniem jest weryfikacja starych informacji – odparł Stiller.

– Nie możecie spytać o to Martina? – zachnął się, spoglądając w stronę zwirowej drogi tuż za nimi.

– Oczywiście, że możemy – odparł Stiller i przewertował dokumenty, które miał przy sobie. – Z moich informacji wynika, że Katharina jeździła golfem i kawasaki Z650. Zgadza się?

Vassvik przytaknął.

– A jakim samochodem jeździł Martin?

Odpowiedź padła natychmiast.

– Pick-upem. Zawsze jeździł pick-upem.

– Czy kiedykolwiek korzystała z niego jego żona? – spytał śledczy, żeby zakamufłować informacje, których szukał.

Tym razem Vassvik potrząsnął przecząco głową.

– Czy przypomina pan sobie, żeby któryś z tych

samochodów kiedykolwiek nosił ślady kolizji drogowej?

Mężczyzna przechylał głowę z boku na bok, jakby intensywnie zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nie – odparł po namyśle.

– Rozbita przednia szyba czy coś w tym stylu? – podpowiedział Stiller.

– Było coś takiego – przyznał. – Ale to się stało na długo przed zniknięciem Kathariny.

– A co się stało?

– Martin wjechał w ciężarówkę.

Stiller musiał wyciągnąć z niego dodatkowe informacje.

– Dostał w przód i prawy bok – wyjaśnił. – Larsen naprawił mu auto.

– Larsen?

Vassvik skinął głową w kierunku starego warsztatu samochodowego tuż przy drodze.

– Już nie żyje – dodał. – Ale nie sądzę, żeby znalazł pan tam jakiegokolwiek kwity, jeśli uzna pan, że to ważne. Larsen nie był zbyt dokładny, jeśli chodzi o pokwitowania.

Stiller wyobraził sobie, jak Martin Haugen wjeżdża celowo w inny pojazd, żeby ukryć uszkodzenia, które powstały po tym, jak śmiertelnie potracił Nadię Krogh.

– A więc widział pan, że pick-up był uszkodzony? – spytał, żeby mieć pewność.

Zanim jednak zdążył wydobyć z Vassvika potwierdzenie, zadzwoniła jego komórka.

To był Hammer.

– Właśnie odebrałem telefon od policji z Trøndelagu – rzucił krótko. – Pies do tropienia zwłok zaznaczył miejsce na poboczu drogi, tuż przy osuwisku.

– Już jadę – odparł i rozłączył się.

Podziękował Steinarowi Vassvikowi za rozmowę i podszedł do samochodu. Zbliżali się do rozwiązania zagadki. Teraz był tylko ciekawy, co Wistingowi udało się wycisnąć z Haugena.

Gdy wsiedli do samochodu, na przednią szybę zaczęły spadać pierwsze niewielkie krople deszczu.

– W samą porę – skomentował Haugen, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Wisting przechylił się do przodu i spojrzał na ciemne niebo. O mało co nie uderzył głową w szybę, gdy jedno z przednich kół trafiło na dużą dziurę w drodze.

Pick-up co chwilę podskakiwał na wybojach. Wisting zapiął pas bezpieczeństwa, okropnie nimi trzęsło, więc chwycił się mocno uchwyty nad oknem.

W końcu dojechali do szlabanu. Komisarz wyskoczył na deszcz i otworzył zamek. Haugen minął szlaban, wyjechał na asfaltową główną drogę i poczekał, aż Wisting zatrzaśnie kłódkę i wsiądzie do samochodu.

Koła toczyły się równo po asfalcie. Haugen włączył radio, a Wisting rzucił okiem na zegar na desce rozdzielczej. Zobaczył, że jest 15:00, dokładnie w tej samej chwili, w której w radiu zaczęły się wiadomości.

Haugen podkreślił dźwięk. Komisarz był na to zupełnie nieprzygotowany, ale szybko zrozumiał, co zaraz nastąpi.

„Policja potwierdza, że w nocy na E18, na wysokości zjazdu do Porsgrunn, odnaleziono ludzkie szczątki, które prawdopodobnie należą do zaginionej Nadii Krogh. Poszukiwania zwłok były konsekwencją wznowionego po dwudziestu sześciu latach śledztwa w sprawie zaginięcia nastolatki. E18 była zamknięta dla ruchu przez całą noc, ponieważ do rana trwały czynności...”

Spiker mówił dalej o sprawie porwania Nadii, ale do Wistinga nic już nie docierało. Wziął głęboki oddech. Miał wrażenie, że w ciasnym wnętrzu auta zaczęło brakować powietrza. Nadszedł czas konfrontacji. Komisarz poczuł w piersi bolesny skurcz, jak w rozpoczynającym się zawale serca.

Ostrożnie odwrócił głowę w bok. Twarz Haugena stężała i pojawiły się na niej upór i zawziętość.

– Znalezli ją – powiedział Wisting, próbując grać dalej.

Haugen milczał. Jechał ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Jego oczy zamieniły się w wąskie szparki. Wisting nie wiedział, czy będzie w stanie dłużej udawać, że o niczym nie wie. Sondowali grunt przez trzy dni. Obaj dobrze wiedzieli, co kryje się pod powierzchnią. Napięcie stało się nie do wytrzymania.

– Musisz się zatrzymać – zachrypiał komisarz. – Zjedź na pobocze. Musimy porozmawiać.

Zamiast odpowiedzieć Haugen dodał gazu.

W ciągu zaledwie kilku godzin wiadomość o odnalezieniu szczątków należących prawdopodobnie do Nadii Krogh przeczytał ponad milion osób. Zainteresowanie sprawą było ogromne, liczba słuchaczy podcastu rosła lawinowo. Pierwszej audycji wysłuchało niemal dwieście tysięcy ludzi.

Line położyła Amalie do łóżka i dała jej butelkę ciepłego mleka. Wiedziała, że nie powinno się tak robić, i nie zamierzała uciekać się do tego sposobu, ale potrzebowała spokoju do pracy.

Podłączyła dyktafon do telefonu i usiadła wygodnie przy biurku.

– Ten podcast powstaje podczas naszej pracy nad sprawą – zaczęła i ogarnęło ją dziwne uczucie, że nie zwraca się bezpośrednio do nikogo. – Od mojej ostatniej rozmowy z Robertem Granem minęła doba, a tyle się w tym czasie wydarzyło. Sześć godzin temu opuściłam miejsce, w którym, jak można domniemywać, policja

znalazła szczątki jego dawnej dziewczyny. Zaraz spróbuję do niego zadzwonić.

Wybrała numer. Słyszała dźwięk dzwonka w słuchawkach, zanim Robert Gran odebrał telefon.

– Dzień dobry, panie Robercie – powiedziała i zrobiła pauzę. – Domyślam się, że wie pan już, co stało się dzisiejszej nocy?

W telefonie rozległ się świst, kiedy mężczyzna wciągnął głęboko powietrze i głośno je wypuścił.

– Tak – przyznał.

– Czy ktoś pana o tym oficjalnie zawiadomił?

– Nikt się ze mną w tej sprawie nie kontaktował – odparł. – Nie mam takich praw jak jej rodzice. Wiem tylko to, co zobaczyłem w Internecie.

– Ja tam byłam.

– Domyśliłem się.

– Co pan o tym myśli? – spytała w nadziei, że jego odpowiedź będzie pełna emocji. – O tym, że ją znaleziono?

– To trochę dziwne. W pewnym sensie nierealne. Czekałem na to, liczyłem, że to się kiedyś stanie, a mimo to jestem zaskoczony.

Nabrał powietrza i mówił dalej:

– Mam nadzieję, że dowiedzą się czegoś więcej. Kto to zrobił i jak to się stało.

Dużo więcej z niego nie wycisnęła, więc zakończyła rozmowę i zadzwoniła do Liv Hovet, żeby poznać jej reakcję.

– Byłam tam przed południem – powiedziała dawna przyjaciółka Nadii Krogh. – To rzut kamieniem ode mnie. Ciarki mnie przechodzą, kiedy pomyślę o tym, że przez cały czas tam leżała, bo przecież to oznacza, że porywcze również muszą stąd pochodzić.

– Co chce pani przez to powiedzieć?

– Nadia musiała zostać porwana i pozbawiona życia gdzieś tutaj, skoro jej ciało zostało ukryte w pobliżu miejsca, gdzie widziano ją po raz ostatni.

Line nie skomentowała tych słów, ale nie wierzyła już w żadne porwanie. Wymyślono je po to, by ukryć to, co naprawdę się wydarzyło, i odsunąć podejrzenia od niewinnego chłopaka Nadii.

Pozegnała się i zapisała plik razem z innymi rozmowami, tak aby Daniel Leanger mógł zacząć redagować podcast. Potem zabrała się do nagrywania końcowego komentarza. Zrobiła to bez scenariusza, mając przed sobą jedynie notes z kilkoma hasłami.

– W tym odcinku dowiedzieliście się, czego porywacze zażądali za uwolnienie Nadii Krogh i o tym, że dopiero teraz, po dwudziestu sześciu latach, jej szczątki prawdopodobnie zostały odnalezione. Co się właściwie stało? Czy coś poszło nie tak z samym porwaniem, czy tajemnica Nadii dotyczy czegoś zupełnie innego?

My, autorzy tego podcastu, domyślamy się, co się wydarzyło. Sprawa jest bardziej skomplikowana, niż sądziliśmy do tej pory, a z drugiej strony jej rozwiązanie

jest o wiele prostsze, niż można by się było spodziewać. To, co wiemy, i kto naszym zdaniem ponosi winę za śmierć Nadii Krogh zdradzimy wam w kolejnym odcinku.

Wyłączyła dyktafon i zamyśliła się na chwilę, zanim przeczytała nowy komentarz, w którym nie obiecywała zdradzić żadnych sekretów. Potem zapisała obie wersje i pozostawiła wybór Danielowi i redakcji. Jej samej bardziej odpowiadał pierwszy wariant. To, co widziała, to nie był już tylko zarys wydarzeń. Była niemal pewna, że wie, co stało się tamtego feralnego dnia.

– Czy to Katharina ją przejechała? – spytał Wisting.

Smukłe pnie drzew migały po obu stronach drogi. Haugen nie odpowiedział, ale komisarz zarejestrował lekki ruch głową, niemal niedostrzegalne przytaknięcie.

– Pomogłeś jej tylko ukryć zwłoki? Zatuszować sprawę? Samochód przechylił się na zakręcie, ale Haugen nie zwolnił.

Wisting odebrał milczenie jako potwierdzenie swoich domysłów, ale wiedział, że cisza nie nagra się na rejestratorze ukrytym w rękawie jego kurtki.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że moim zdaniem Katharina spakowała walizkę, jakby szła do więzienia? – mówił dalej, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. – Myślę, że chciała wziąć pełną odpowiedzialność za to, co zrobiła. Za śmierć Nadii.

Zastanawiał się, jak długo będzie musiał to ciągnąć. Bez względu na to, co mówił i co robił, to Haugen kontrolował sytuację. To on siedział za kierownicą.

– Kod na stole kuchennym – kontynuował Wisting. – To był szkic drogi prowadzącej do miejsca ukrycia zwłok Nadii.

W pewnym sensie Katharina rozwiązała za nich sprawę, zostawiając w kuchni kartkę z zaszyfrowaną informacją. Teoretycznie Haugen mógł ją usunąć, gdy dwadzieścia cztery lata temu wrócił do pustego domu, ale nie wolno mu było niczego dotykać. Poprosił sąsiada, żeby zajrzał do Kathariny, ponieważ chciał wzmocnić swoje alibi, ale popełnił błąd. Steinar Vassvik powiedział policji, że widział odręczną wiadomość pozostawioną na kuchennym stole. Gdyby kartka nagle zniknęła, Martin Haugen ściągnąłby na siebie podejrzenia.

Pick-upem znowu niebezpiecznie zarzuciło. Kierowca nie odezwał się ani słowem, tylko zwiększył prędkość.

Wisting spojrzał na drogę. Przed nimi rozciągał się długi pusty pas jezdni. Z jego końca nadjeżdżała w ich stronę ciężarówka z drewnem.

– Samochód jest w ruchu – zaraportował Hammer ze wzrokiem utkwionym w monitor komputera.

Czerwona kropka, która wskazywała pozycję pick-upa Martina Haugena, poruszyła się.

– Jadą do domu – stwierdził Stiller.

Zadzwoił telefon komórkowy Hammera. Odebrał, chwilę słuchał, po czym umówił się, że dzwoniący prześle mu zdjęcia i dokumenty. Potem odwrócił się do pozostałych.

– Dzwonili z komendy w Trøndelagu – zameldował. – Znaleźli szczątki przy E6, na terenie osuwiska. Kości. Dość dużo, by stwierdzić, że to szkielet człowieka.

– Katharina Haugen – skomentował Stiller i odwrócił się do Thiis. – Najwyższy czas, żebyś wystawiła nakaz zatrzymania Martina Haugena.

Thiis skinęła głową i zniknęła w drzwiach.

– Jak to zrobimy? – spytał Hammer. – Gdzie go zatrzymamy?

– Gdzieś po drodze – odparł Stiller. – Po tym, jak wysadzi Wistinga, ale zanim dojedzie do domu.

Hammer rzucił okiem na ekran.

– Mamy czterdzieści minut – obliczył i zaczął szukać jakiegoś numeru w telefonie. – Potrzebujemy wsparcia. Prawdopodobnie jest uzbrojony.

Stiller przytaknął. Stał wpatrzony w czerwoną kropkę, która przestała się poruszać.

– Czy obraz trzeba odświeżać? – spytał, mając w pamięci fakt, że obraz już raz im się zawiesił.

– Zwykle nie – odpowiedział Hammer. – Ruch jest rejestrowany w czasie rzeczywistym.

Mimo to nacisnął jakiś klawisz. Obraz zniknął na kilka sekund, po czym znów się pojawił. Czerwona kropka znajdowała się w tym samym miejscu, na środku długiego prostego odcinka drogi.

– Zatrzymali się – skomentował Hammer. – Coś się musiało stać.

Pęd powietrza sprawił, że pick-up zakołysał się, gdy wymijała go wielka ciężarówka z drewnem.

Haugen wcisnął hamulec i skręcił do zatoki postojowej. Samochód wjechał na sztywnych kołach na zwirową nawierzchnię i wpadł w lekki poślizg. Gdy w końcu się zatrzymał, Haugen odwrócił się do swojego pasażera.

– Musisz wysiąść – powiedział.

– Powiedz mi, co się stało – poprosił Wisting.

Haugen pokręcił przecząco głową.

– Bez względu na to, co się wydarzyło, możemy coś z tym zrobić – mówił dalej komisarz. Wciąż miał nadzieję, że weekend starań nie pójdzie na marne. – W tym momencie sytuacja może wydawać ci się beznadziejna, ale na tym polega moja praca. Wspólnie znajdziemy rozwiązanie.

Haugen przechylił się do przodu i oparł głowę o kierownicę. Przez chwilę wyglądał tak, jakby miał wszystkiego dość, ale nagle wyjął coś, co leżało ukryte

pod siedzeniem. Pistolet. Miał go przez cały czas przy sobie.

– Chcę, żebyś wysiadł z samochodu – powtórzył i oparł broń spokojnie o kolana.

Wisting położył dłoń na klamce.

– Najpierw chciałbym dowiedzieć się, co się wtedy wydarzyło – powiedział i uchylił drzwi.

Haugen przełknął ślinę.

– To był mój pomysł – zaczęła. Reszta wyjaśnień miała postać haseł, jakby bardzo mu się spieszyło. – Byliśmy w Heistad. U przyjaciół z pracy. Katharina prowadziła. Była w ciąży. Zaproponowałem, żebyśmy pojechali nową drogą, która nie została jeszcze oddana do użytku. Tego samego dnia położono na niej asfalt. Asfalt był czarny jak noc. Żadnych znaków drogowych. Żadnych latarni. Nie zauważyłem jej. Dopiero kiedy jej twarz znalazła się na przedniej szybie.

– To był wypadek – skomentował Wisting, żeby złagodzić to, co się stało. – Miała ciemne ubranie. Żadnych odblasków.

– Przy drodze stała koparka – ciągnął Haugen. – Po piętnastu minutach po wypadku nie było śladu. Już mieliśmy odjechać, gdy zobaczyliśmy, że na jezdni leży jej portfel. Zabraliśmy go ze sobą. Wszystko szło dobrze, dopóki nie aresztowali chłopaka tej dziewczyny. Katharina wymyśliła, że upozorujemy porwanie.

Mówił coraz szybciej. Wszystko, co dusił w sobie od tyłu

lat. Zupełnie jakby pękła tama na rzece. Opowiedział o tym, jak rozbił auto, żeby ukryć ślady potrącenia, i o tym, jak to, co się stało, wpłynęło na Katharinę. O tym, że straciła dziecko i wpadła w depresję. Że chciała zgłosić się na policję i że w nocy z dziewiątego na dziesiątego października 1989 roku przyjechała do niego, żeby namówić go, aby razem oddali się w ręce policji. Spotkanie małżonków zakończyło się w najgorszy możliwy sposób. Potok słów był potwierdzeniem wszystkiego, do czego Wisting doszedł drogą dedukcji. Wszystko, o czym rozmawiali w domku letniskowym, było podstawą i załączkiem przyznania się do winy. Haugen został uwikłany w psychiczny dramat Kathariny, aż w końcu doszło do tragedii. Teraz całą winą i odpowiedzialnością za wypadek obarczał żonę.

– Musisz już iść – powiedział, gdy wszystko z siebie wyrzucił.

– Zróbmy to w cywilizowany sposób – poprosił Wisting.

Haugen podniósł pistolet z kolan i machając nim, wyprosił go z auta.

– Wsiadaj! – rozkazał.

Stiller stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami założonymi na piersiach na środku ciasnego pomieszczenia KK. Lubił to uczucie, które pojawiało się, kiedy wszystkie zapoczątkowane przez niego działania nabierały rozpędu. Lubił stres i poczucie, że odpowiada za coś bardzo ważnego.

Hammer położył telefon przed sobą na biurku.

– Prawdopodobnie rozładowała mu się komórka.

Stiller przetarł oczy. Barwne pola zamigotały po wewnętrznej stronie powiek. Gdy ponownie spojrzął na ekran, czerwona kropka stała dokładnie w tym samym miejscu.

– Możemy tam wysłać nieoznakowany radiowóz? – spytał.

Hammer sięgnął po telefon.

– Zadzwońię do Telemarku – odparł. – Są najbliżej.

– Co ze wsparciem?

– Załogi zbierają się w garażu.

Stiller słuchał, jak Hammer rozmawia z kolegami z Telemarku, wyjaśnia im sytuację i podaje pozycję samochodu Haugena.

– Na razie chciałbym, żebyście tylko przejechali obok i zorientowali się, co i jak – powiedział na zakończenie.

Stiller zastanawiał się, czy brak snu nie płała mu psikusa. Miał wrażenie, że kropka na ekranie poruszyła się. Z całej siły zacisnął powieki, potem otworzył je, przeniósł wzrok na ekran i nie miał już żadnych wątpliwości.

– Znowu są w ruchu! – zawołał.

Czerwony kursor zaczął się przemieszczać w kierunku centrum Porsgrunn, tą samą drogą, którą Haugen i Wisting dwa dni wcześniej jechali do domku letniskowego.

Usłyszeli ciche pukanie do drzwi.

Stiller otworzył. To Thiis wróciła z nakazem zatrzymania.

– Coś nowego? – spytała.

Śledczy wskazał ekran.

– Będą tu za pół godziny – oznajmił.

Kiedy tylko to powiedział, kursor zmienił kierunek, skręcając w lewo.

– Dokąd oni jadą? – spytała Thiis, ale nie otrzymała odpowiedzi.

– Nie możemy tak stać beczynn timer – powiedział Stiller i chwycił Hammera za ramię. – Do samochodu!

Wisting stał na poboczu i patrzył, jak pick-up znika w chmurze spalin.

Zanim nadjechał kolejny samochód, minęło półtorej minuty. Komisarz stanął na środku drogi i zaczął machać rękami. Kierowca zwolnił, zatrąbił, zjechał na bok i minął go. To była zupełnie naturalna reakcja. Wisting zrozumiał, że musiał wyglądać na zdesperowanego.

Wyjął z portfela legitymację służbową i spróbował zatrzymać kolejny samochód, podnosząc w górę wyprostowaną rękę z płaską dłońią, tak jak uczono go na kursie policyjnym prawie trzydzieści pięć lat temu.

Za kierownicą siedziała młoda kobieta. Ona również zmniejszyła prędkość. Wymienili spojrzenie. Była tak przerażona, że nie podjął żadnej próby, żeby ją zatrzymać, kiedy zaczęła go wymijać.

Kolejne auto jechało przeciwnym pasem ruchu. Starsze granatowe volvo. Kierowca zwolnił i zatrzymał się obok policjanta. Był to młody chłopak przed dwudziestką,

w czapce z daszkiem i z sięgającymi do ramion jasnymi włosami. Spuścił szybę i rozejrzał się dookoła, jakby szukał samochodu z problemami z silnikiem albo takiego, który wypadł z drogi.

Wisting pokazał mu legitymację i wyjaśnił, że bardzo mu się spieszy, ponieważ sprawa dotyczy porwania.

– Sprawa Krogh? – spytał nastolatek.

– Skąd ten pomysł?

– Trąbią o tym we wszystkich serwisach informacyjnych – wyjaśnił chłopak.

Wisting okrążył samochód i wsiadł do środka.

– Jak masz na imię? – spytał.

– Even.

– W porządku, Even. Chciałbym, żebyś zawrócił.

– Zawrócił?

– Tak. Jechał w twoją stronę pick-up?

Nastolatek namyślał się przez kilka sekund.

– Jechał cholernie szybko.

– W takim razie powinieneś jak najszybciej zawrócić – odparł Wisting.

Chłopak chwycił kierownicę i zawrócił na jezdni.

– W życiu go nie dogonimy – skomentował.

– Dowiem się, dokąd jedzie – powiedział śledczy i zapiął pas bezpieczeństwa. – Muszę tylko pożyczyć twój telefon.

Chłopak wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni rozpiętej skórzanej kurtki, wyjął komórkę i podał ją Wistingowi.

Stiller prowadził. Hammer siedział obok niego z tabletem na kolanach. Czerwony kursor przemieszczał się ulicami centrum Porsgrunn ze znacznie mniejszą prędkością.

Zadzwoił telefon komórkowy. Na ekranie na desce rozdzielczej pojawił się nieznany numer. Stiller odebrał, naciskając przycisk na kierownicy. Głos, który rozległ się we wnętrzu auta, był spokojny i opanowany.

– To ja, Wisting.

– Gdzie jesteś?

– W zarekwirowanym samochodzie z pożyczonym telefonem – odparł prowadzący śledztwo. – Gdzie jest Haugen? Namierzyliście go?

– Porusza się – odparł Stiller i pozwolił Hammerowi podać dokładną pozycję. – Co się z tobą działo?

– Zdemaskował mnie – wyjaśnił. – Kazał wysiąść z pick-upa. Ma to, czego nie znaleźliście, kiedy wysiadł prąd.

Stiller zrozumiał, że Wisting mówi szyfrem, żeby osoba,

która siedziała obok niego w aucie, nie usłyszała, że chodzi o broń.

– Udało ci się coś z niego wyciągnąć?

– Tak – potwierdził Wisting. – Powiedział wszystko.

Stiller podniósł jedną rękę z kierownicy i zacisnął ją w geście triumfu.

– Zatrzymał się – oznajmił Hammer.

– Gdzie?

– Nie, tylko zawrócił i jedzie w innym kierunku.

– Dokąd? – spytał Wisting.

Stiller przeniósł wzrok na tablet oparty o kolana Hammera i przez chwilę śledził czerwoną kropkę. Odpowiedział dopiero, gdy nabrał pewności.

– Wygląda na to, że jedzie na miejsce zdarzenia.

W telefonie rozległy się trzaski.

– To znaczy?

– E18 – wyjaśnił Stiller. – Tam, gdzie wykopaliśmy Nadię.

Nie rozłączyli się.

Wisting poprosił kierowcę, żeby przyspieszył.

– Jedziemy w stronę E18 – wyjaśnił i ocenił, że dotarcie tam zajmie im osiem, dziewięć minut.

Przełożył telefon do drugiego ucha.

– Mamy w pobliżu jakieś patrole? – spytał.

– My jesteśmy najbliżej – odparł Stiller. – Niecałe sześć minut drogi.

– Co z Haugenem?

Na to pytanie odpowiedział Hammer:

– Będzie tam za dwie minuty.

Jechali dalej w milczeniu. Młody kierowca zjechał na przeciwny pas ruchu i wyprzedził taksówkę.

– Którędy teraz? – spytał, kiedy dojeżdżali do ronda.

Wistingowi przyszło do głowy, że mogliby przejechać nad Herøya i dostać się na E18 na południe od miejsca znalezienia zwłok, podczas gdy Hammer i Stiller zbliżali się od północy. Prawdopodobnie tak byłoby również

szybciej.

– W prawo – wydał polecenie i wskazał kierunek dłonią.

Kierowca czarnego bmw wściekle zatrąbił, gdy młody chłopak wcisnął się przed niego.

– Zbliża się – zameldował Hammer. – Zostało mniej niż pół minuty. Mamy jakiś plan?

Ani Wisting, ani Stiller nie odpowiedzieli na to pytanie.

W telefonie Wisting usłyszał odgłosy policyjnej radiostacji. Kolejne patrole podawały swoje pozycje. W tle słyhać było dźwięk syren alarmowych.

– Dwieście metrów – zaraportował Hammer.

Wisting znowu przeniósł telefon do drugiego ucha.

– Sto metrów – ostrzegł Hammer. Przez radiostację padły słowa, których Wisting nie dosłyszał.

– Nie zatrzymuje się! – zawołał Hammer. – Przejeżdża obok.

Stiller zaklął. Jego głos był donośniejszy, jakby śledczy przybliżył się do mikrofonu.

– Co on kombinuje? – denerwował się.

– Jechał wcześniej tą drogą – zauważył Wisting. – Tylko poprzednim razem nie starczyło mu odwagi. Jedzie do Hannah i Joachima Kroghów. Chce im opowiedzieć, co stało się z ich córką.

Stiller zaklął ponownie. Wisting słyszał, jak śledczy uderza rękami w kierownicę.

– Jest uzbrojony i niestabilny emocjonalnie –

przypomniał im. – Nie mamy w pobliżu żadnych jednostek, które mogłyby odciąć mu drogę?

– Skręca w kierunku Heistad – zaraportował Hammer.
– Będzie na miejscu za dwie minuty.

Zaczęły zgłaszać się poszczególne patrole. Wisting zrozumiał, że ma najlepszą pozycję, ale i tak nie zdąży z interwencją na czas.

Wisting był pierwszy na miejscu. Dotarli tam w cztery minuty i jedenaście sekund.

Polecił kierowcy przejechać powoli obok dużego domu rodziny Kroghów. Brama z kutego żelaza była otwarta. Na podjeździe stał szary pick-up Martina Haugena. Nigdzie żywej duszy. Wisting złożył meldunek przez telefon i poprosił młodego kierowcę, żeby zawrócił i zaparkował przy krawężniku pięćdziesiąt metrów od obserwowanego domu.

– I co teraz? – spytał.

– Czekamy na posiłki – odparł Wisting.

Nastolatek przytaknął, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał.

Trzy minuty później zjawili się Stiller i Hammer. Wisting podziękował chłopakowi za pomoc i otworzył drzwi, żeby wysiąść.

– Możesz już odjechać – powiedział.

– A mogę zostać? – spytał.

– Możesz robić, co chcesz, ale nie wolno ci podejść bliżej.

Przesiadł się do radiowozu. Hammer siedział z telefonem przy uchu i udzielał wskazówek grupie operacyjnej.

– Biedni rodzice – skomentował Stiller. – Powinno im się tego oszczędzić.

Wisting milczał.

– Naprawdę myślisz, że on tam siedzi i opowiada im, co zrobił? – spytał Stiller. – Z pistoletem w dłoni?

– Nie ma ich w domu – oznajmił Hammer. Opuścił telefon i spojrzał na dom. – Wyjechali, żeby być z dala od mediów i całego tego zamieszania.

Stiller przechylił się w stronę przedniej szyby.

– To znaczy, że jest tam sam?

Na ulicę wjechały trzy oznakowane radiowozy. Jeden z nich minął dom i dopiero wtedy się zatrzymał. Trzech uzbrojonych mężczyzn wyskoczyło z pojazdu, sforsowało ogród sąsiadów Kroghów i zajęło pozycję na tyłach domu. Dowodzący akcją podszedł do samochodu, w którym siedziało trzech śledczych.

– Nie chcemy dopuścić do tego, żeby się zabarykadował – powiedział. – Możemy do niego zadzwonić i spróbować wywołać go na zewnątrz?

Stiller i Hammer spojrzeli na kolegę.

– Pożyczcie mi telefon – poprosił Wisting.

Hammer wręczył mu swoją komórkę. Wisting wyszukał

numer i zadzwonił. Brak połączenia.

– Mamy wchodzić? – spytał dowodzący akcją.

– Najpierw sprawdźcie samochód – poprosił Wisting.

Stiller uruchomił silnik i podjechał nieco bliżej, żeby mogli śledzić przebieg zdarzeń. Dowodzący akcją wydał kilka krótkich poleceń. Czterech policjantów wyszło z ukrycia. Dwóch z nich osłaniało kolegów, mierząc z broni w kierunku domu, natomiast dwaj pozostali podeszli do pick-upa. Jeden rzucił błyskawiczne spojrzenie do wnętrza szoferki, zanim otworzył drzwi.

– Pusto – zameldował przez krótkofalówkę.

– Skrzynia ładunkowa – podpowiedział Wisting.

Zobaczył swoją wędkę. Stała oparta o dużą doniczkę z kwiatami, tylko jej czubek był widoczny. Obok leżał jego plecak. Najwyraźniej Haugen wypakował jedno i drugie.

– Leży pod brezentem – dodał.

Wydano nowe rozkazy. Policjanci ubezpieczający kolegów opuścili broń i zbliżyli się do tyłu pick-upa. Jeden z nich skierował pistolet w stronę skrzyni ładunkowej, natomiast drugi przygotował się do jej otwarcia, trzymając dłoń na kaburze pistoletu.

Porozumieli się szybkim skinieniem głowy i kłapa skrzyni opadła.

Siedzący w radiowozie śledczy zobaczyli podeszwy dwóch butów. Wisting wysiadł. Policjant, który otworzył kłapę, opuścił broń.

– Wychodzić! – zawołał, ale nie otrzymał żadnej

odpowiedzi.

Wisting ruszył powoli w ich stronę. Jasnoczerwona ciecz wypełniła szpary między deskami i zaczęła ściekać na ziemię. Krew zmieszana z solanką.

Policjant chwycił Martina Haugena za but i przyciągnął go lekko do siebie. Pochylił się nad nim, ale szybko odwrócił się w stronę dowodzącego akcją i wykonał ruch ręką, jakby podcinał sobie gardło. Nie żyje.

Wisting podszedł bliżej i potwierdził tożsamość martwego mężczyzny.

Pocisk przeszedł przez głowę tuż przy prawej skroni, a wylatując po drugiej stronie, przebił wiadro z soloną rybą.

To była wspaniała chwila. On i Martin, każdy na swoim pniaku nad brzegiem jeziora, z wiadrem wypełniającym się powoli rybami.

Stiller stanął obok niego. Wisting odwrócił się w jego stronę, nie mówiąc ani słowa. Zastanawiał się, jakim Stiller był w gruncie rzeczy człowiekiem. Czy w sytuacji zagrożenia uciekał, czy przechodził do ataku.

– Naprawdę się przyznał? – spytał śledczy z Kripas.

Wisting wsunął dłoń do rękawa kurtki, wyciągnął mały rejestrator i podał go Stillerowi.

– Tutaj jest wszystko – powiedział. – Jeśli twoja technika działała.

Stiller wziął urządzenie, jakby to było coś rzadkiego

i cennego.

Wisting jeszcze raz spojrział na martwe ciało Martina Haugena i pomyślał, że nie było mowy o albo – albo. Atak albo ucieczka. Chociaż Haugen twierdził, że odziedziczył instynkt napastnika, przez ostatnie dwadzieścia cztery lata uciekał. Aż nagle postanowił przestać.

Gdy Wisting wszedł do pokoju, Amalie bawiła się iPadem na kanapie, a Line siedziała z laptopem na kolanach. Obie wydawały się tak samo skupione.

– To Thomas ją tego nauczył – powiedziała Line, nie podnosząc wzroku znad klawiatury.

Wisting zaśmiał się i posadził sobie Amalie na kolanach. Dziewczynka nadal trzymała kurczowo iPada.

– Przypuszczam, że gra na iPadzie jest bezpieczniejsza od zabawy długopisami – skomentował.

Line ledwo oderwała wzrok od komputera.

– Myślałem, że skończyłaś z pisaniem.

– To coś innego – wyjaśniła.

– Słyszałem ostatni odcinek podcastu – powiedział i pochwalił ją. – Szkoda, że nie powstanie ich więcej.

Wiedział, że planowano sześć odcinków, ale powstały tylko trzy, a kiedy ukazał się trzeci, sprawa była już rozwiązana.

– Jakiś nowy projekt? – spytał i skinął głową na laptop.

– Drzewo genealogiczne – wyjaśniła, spoglądając na ojca. – Mamy jednego Stillera w naszym rodzie i pomyślałam, że być może jesteśmy dalekimi krewnymi Adriana Stillera. Ale jednak nie jesteśmy. Trochę szkoda – dodała i uśmiechnęła się. – Bo jest bogaty i nie ma żadnych spadkobierców.

Wisting odwzajemnił uśmiech.

– Wygląda na to, że Stiller nie jest jego prawdziwym nazwiskiem – mówiła dalej. – Nikt w jego rodzinie tak się nie nazywa. Rodzice mieszkają w Republice Południowej Afryki i nazywają się Palm. Adrian również się tak nazywał, ale zmienił nazwisko, kiedy skończył dwadzieścia lat. Wrócił wtedy do Norwegii i zaczął studiować w Wyższej Szkole Policyjnej.

Odwróciła się w stronę ekranu.

– Ale jest jeszcze coś, o wiele bardziej interesującego – ciągnęła Line. – Jego dziewczyna zniknęła i prawdopodobnie została zamordowana.

Wisting wytrzeszczył oczy.

– W RPA, gdy Adrian miał osiemnaście lat. Właśnie nad tym siedzę i próbuję się do czegoś dokopać. Dziewczyny nigdy nie odnaleziono, sprawa została umorzona. Teraz, osiemnaście lat później, Stiller pracuje w norweskiej sekcji *cold cases*. Myślisz, że byłby zainteresowany udzieleniem wywiadu na ten temat?

– Nie znam go aż tak dobrze – odparł Wisting. – Ale raczej w to wątpię. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałem,

więc prawdopodobnie nie lubi o tym rozmawiać.

– Nie wyjechał jeszcze z miasta?

Wisting zaprzeczył ruchem głowy.

– Mam się z nim później spotkać. Zostało nam trochę papierkowej roboty.

Line spojrzała zamyślona na ekran. Na coś, co wyglądało jak zdjęcia angielskojęzycznych stron gazet.

– Muszę dowiedzieć się czegoś więcej, zanim mu to zaproponuję – powiedziała.

Wisting uznał, że najwyższy czas posprzątać biurko. Uporządkował notatki robocze i luźne kartki. Część z nich miała ponad dwadzieścia lat. Nadal pozostało trochę pytań dotyczących zarówno Kathariny, jak i Nadii, na które nie znaleźli odpowiedzi, ale to nie zmieniało faktu, że obie sprawy udało się rozwiązać.

Zastygł z notatką w dłoni. Przeczytał ją kilka razy, po czym ruszył w stronę gabinetu, z którego korzystał Stiller.

On także sprzątał. Segregatory spakował do pustego kartonu, a luźne kartki wrzucił do pudła na makulaturę. Jego karta dostępu leżała na rogu biurka gotowa do oddania do dyżurki.

Wydawał się bardziej zrelaksowany niż w ciągu ostatnich dni. Wypoczęty. Wistingowi przypomniało się to, czego dowiedział się od Line o jego zaginionej dziewczynie. To, czym prawdopodobnie kierował się, pracując nad starymi, nierozwiązanymi sprawami.

– Wiem o tym – powiedział i wszedł do gabinetu.

Stiller właśnie zdejmował kartkę z numerami telefonu z tablicy korkowej.

– O czym? – spytał i odwrócił się do Wistinga.

– Wiem, że to ty napisałeś tę wiadomość do Haugena – wyjaśnił i wyciągnął w stronę Stillera kopię anonimu składającego się z trzech słów. „Wiem o tym”.

Śledczy z Kripos uśmiechnął się.

– Skąd wiesz?

– To nie mógł być nikt inny – odparł Wisting. – Nikt oprócz Martina Haugena nie wiedział, co się stało z Nadią. Poza tym zdążyłem poznać twoje metody pracy.

– Tak?

– Jedną z nich jest prowokacja. I działasz zgodnie z ukrytym planem.

Stiller znowu się uśmiechnął.

– Haugen potrzebował małej zachęty – powiedział. – Żebyśmy mogli rozpocząć grę.

– Czy to ciebie widziałem wtedy koło jego domu, wieczorem, 10 października? W rocznicę zaginięcia Kathariny?

– Chciałem tylko sprawdzić, czy ściągnął z drzwi kartkę z wiadomością. Czy był w domu i ją znalazł. Ale dobrze, że się zjawiłeś i uniemożliwiłeś mi podejście do drzwi, bo nie wiedziałem, że zainstalował kamery.

– Przecież wysłaliśmy ten anonim do analizy? – zauważył Wisting, wyciągając kartkę przed siebie.

Stiller potrząsnął przecząco głową.

– Nie wprowadziliśmy go do dokumentacji. Nigdy nie wysłałem go do labu. Chodziło mi wyłącznie o to, żeby zmusić Haugena do działania.

Wisting nie wiedział, co mu się w tym nie spodobało: metoda czy to, że wszystko odbywało się za jego plecami.

– Odsłuchałem całą twoją rozmowę z Haugenem – mówił dalej Stiller. – Zlecę jej spisanie, ale już teraz wiem, że zawiera wszystko, czego potrzebuje prokurator, żeby zamknąć sprawę.

Wisting tylko skinął głową.

– Jedna rzecz mnie zastanawia – ciągnął śledczy z Kripos, zamykając wieko kartonu. – W sumie to nieistotne dla sprawy, ale ciekawi mnie ten zapakowany prezent, o którym wspomniałeś w rozmowie z Haugenem, ten, który babcia Nadii przywiozła dla niej z Paryża, a którego rodzina dziewczyny nie chciała otworzyć przed jej powrotem do domu. Możemy teraz sprawdzić, co w nim było?

Komisarz uśmiechnął się. Rozumiał, do czego zmierza Stiller. Nie było żadnego prezentu z Paryża. Wisting wymyślił tę historię, próbując zaapelować do sumienia Haugena, nakłonić go do przyznania się do winy.

– Słowa lub czyny – ciągnął Stiller, podnosząc pudło z biurka. – Koniec końców chodzi o to, żeby spróbować osiągnąć cel.

Wisting złożył kartkę na pół.

– Dokąd się teraz wybierasz? – spytał.

– Jadę do Bergen. W tamtejszym więzieniu siedzi facet, który chce opowiedzieć, gdzie siedemnaście lat temu zakopał zwłoki.

Wisting odsunął się na bok, kiedy Stiller ruszył w stronę drzwi.

– A ty? Jakaś nowa duża sprawa?

Komisarz potrząsnął przecząco głową. Po raz pierwszy od dawna jego biurko było zupełnie puste.

Spis treści

Karta tytułowa	2
W serii	6
1	7
2	28
3	36
4	43
5	55
6	64
7	76
8	83
9	88
10	98
11	101
12	108
13	113
14	118
15	122
16	131
17	139
18	148
19	153
20	159
21	164

22	170
23	174
24	179
25	186
26	196
27	219
28	223
29	226
30	229
31	232
32	248
33	260
34	266
35	270
36	273
37	276
38	282
39	285
40	290
41	295
42	300
43	304
44	309
45	324
46	330

47	332
48	339
49	342
50	344
51	349
52	357
53	363
54	370
55	379
56	384
57	392
58	396
59	424
60	426
61	430
62	436
63	446
64	454
65	460
66	462
67	470
68	472
69	476
70	478
71	482

72	486
73	491
74	497
75	509
76	519
77	523
78	525
79	529
80	531
81	533
82	536
83	538
84	540
85	542
86	545
87	550
88	553
Spis treści	5
Karta redakcyjna	3